



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

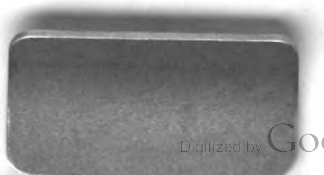
About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

NYPL RESEARCH LIBRARIES



3 3433 00223738 0



PYŚMA TYMKA PADURRY.

„So bude dusza zaporozka”.
Zyrnyk z Kałnyka.

Wydanie posmertne z awtohrafiw.

LWIW.
Nakładom knyharni K. Wylda.
1874.

P I S M A
T O M A S Z A P A D U R R Y .

PYŠMA
TYMKA PADURRY.

4794

„Se bude duška zaporoška“.
Zyrnyk z Katnyka.

Wydanie posmertne z awtohrafiw.

LWIW.

Nakładom knyharni K. Wylda.

1874.

W Drukarni Zakładu Narodnego imena Ossobyńskych
pod zarządom Otazy Vohta.

Na Cześć

ROMANOWI
Z KOSZYRY

i pamiątku naszych lat młodych

przypisuje

E. Padurra.

O ŻYCIU I PISMACH TOMASZA PADURRY.

Zmarły d. 20 września 1871 r. w Koziatynie na pograniczu Podola i Ukrainy Tomasz Padurra, pisał stosunkowo mało, a drukował za życia jeszcze mniej. Niektóre utwory jego, jakie od r. 1824 po Wołyniu, Podolu i Ukrainie w odpisach krążyły, ogłaszali nieupoważnieni przez poetę wydawcy w różnych czasopismach polskich w latach 1832—1842, i podawali nawet pod imieniem Padurry poezye, co wcale nie wyszły z jego pióra. Wszystkie razem zebrał księgarz Kaj. Jabłoński i wydał osobno r. 1842 we Lwowie p. t. „Pienia Tomasza Padurry“ (w 12ce, str. VIII i 100); lecz i ten nie miał upoważnienia do takiego wydawnictwa.

Sam Padurra drukował za życia tylko następujące rzeczy: r. 1829 w zeszycie lipcowym Dziennika warszawskiego (str. 35—38) ogłosił pod imieniem brata swego, Józefa Padurry, ukraińkę „Zołotaja Boroda“; r. 1844 wydał w Warszawie u Glücksberga mały zbiór poezyi p. t. „Ukrainky z nutoju“ (w 8ce, str. 195), gdzie pomieścił dziewięć ukraińek i trzy dumy pod osobnym napisem „Riżności“; w grudniu r. 1857 wydrukował w Bibliotece warszawskiej (t. IV, str. 699) wiersz „Mandriweć“; r. 1861 udzielił K. Wł. Wojcickiemu do drugiego wydania Historji literatury polskiej (t. IV, str. 135—139) dwa wiersze, jeden polski drugi ukraiński, „Z Podróży Czajld-Harolda po Słowiańszczyźnie“; wrześnie w r. 1864 zamieścił bezimiennie w Bibliotece Ossolińskich (t. IV, str. 150—161) krótką pracę prozaiczną p. n. „Jan Mazepa“.

Z innymi poezyjami swemi, choć miał ich dosyć w tece, nie występował za życia. Biografowie jego głosili tylko w sprawozdaniach dorywczych (T. A. Olizarowski, szkolny przyjaciel poety, już r. 1836), że oprócz wierszy, które drukował, miał posiadać w rękopisie jeszcze: romans poetyczny „Karol“, inny jakiś poemat

w rodzaju „Don Jouana“ Byrona, jakąś „Duszenkę“ podobną z układu do greckiej powieści o Psyche, jakiś poemat obszerny czyli powieść niepospolitych piękności w języku polskim napisaną p. t. „Kudak“, inny jeszcze poemat nie mniej obszerny „Podróż Czajld-Harolda po Słowiańszczyźnie“ i t. p., i że zajmował się pisaniem „Dziejów Kozaczyzny polskiej“. Lecz i utwory drukiem ogłoszone, choć skromne co do liczby, wystarczyły w swoim czasie, żeby zwrócić na siebie powszechną uwagę i zjednać sobie zasłużone uznanie. Śmiało też powiadamy, że żaden może poeta naszych czasów nie doznał już w pierwszej chwili swego wystąpienia tak pochlebnego i serdecznego przyjęcia ze strony czytających, co Tomasz Padurra. Wprawdzie krytycy piszący w interesie rosyjskim (w Jutrzence warszawskiej r. 1842 i 1843 i w Tygodniku petersburskim r. 1844 i 1845) zwietrzyli w nim od razu niebezpiecznego dla siebie szermierza i uderzyli nań zaciekle, że „nie zna nárzecza ukraińskiego“, ba nawet że mu nie można przyznać tytułu poety! Ale w odpowiedzi na te zarzuty brzmiały już jego ukraińskie i dumy żalną nutą po dworach szlacheckich i pod wiejską strzechą, a pisarze rzetelnie rzecz pojmujący przyjęli je z prawdziwym zapalem. Za ogólny też wyraz uważać można, co o nim powiedzieli: K. Wł. Wojcicki w Historii literatury polskiej, Wincenty Pol w Pamiętniku do literatury polskiej XIX w. (r. 1866), i W. Przyborowski w Tygodniku illustrowanym warszawskim (r. 1872, Ner 229) i w Bibliotece warszawskiej (r. 1872 t. IV, str. 410—423) w życiorysie poety, napisanym po jego śmierci na podstawie danych, które udzielił Maryan Wasiutyński z Koziatyna, serdeczny przyjaciel Padurry w ostatnich latach, w którego też domu życia dokonał.

Podług nich jest Padurra „poetą ludowym w całym znaczeniu tego wyrazu. Pieśniami swemi rozkrzewiał on wielką myśl w Ukrainie, aby zbudzić w niej pamięć świetnej przeszłości; wiele z nich przeszło na wieczną pamięć w usta narodu i ludu, a w dalekiej przyszłości powtarzać będą późniejszych pokoleń usta pieśni tego wieszczka, choć nie będą wiedzieć o ich twórcy. W śpiewnych dumach, które tak chciwie chwytają każde ucho, co lgną do serca, skreślił on cały żywot kozaczy, zamknął w nich sławę bitnego pokolenia, i schwytał razem charakterystykę rodową. Kiedyś jak przyjdziemy do dum historycznych, rozszerzonych po całej ziemi naszej, wówczas obejrzymy się za Padurrą, i nie tylko my ale wszyscy się obejrzą w całej Słowiańszczyźnie za nim, bo pieśni jego proste

i dumy mają to znaczenie w literaturze naszej, co poezye Hezydosa w literaturze greckiej“.

Czy zdanie to, wypowiedziane przez tak poważnych mężów, utrzyma się i nadal wobec edycyi Pism poety, którą niniejszemu dajemy publiczności z autografów jego, powierzonych nam do druku, nie jest naszą rzeczą przesądzać. Zdaje się nam, że nie wiele ono ucierpi, i tylko wyraźniej teraz na właściwem tle swoim rysować się będzie. W każdym razie jednakowoż, ponieważ aż do śmierci poety przez całych lat 40 krążyły o nim najrozmaitsze wieści, i ponieważ życiorys jego napisany przez W. Przyborowskiego nie jest każdemu znany, i nie polega nawet na całkiem prawdziwych danych (brak w nim po prostu najważniejszych szczegółów, nieznanych nawet Maryanowi Wasiutyńskiemu), uważamy sobie za obowiązek, podać w tém miejscu szczegółową wiadomość o życiu i pismach Padurry. Opieramy ją najprzód na samych utworach poety i przypisach do nich, złożonych z pięciu większych woluminów, kilkunastu zeszytów i wielu świstków, razem z przeszło 400 arkuszy pisma. W jednym luźnym zeszycie znaleźliśmy nawet biografią Padurry, napisaną przez *M... z S...* d. 12 października r. 1852, którą poeta dla siebie własną ręką odpisał i niektórymi uwagami pomnożył, i którą dlatego można uważać za rodzaj jego autobiografii. Opieramy ją dalej na opowiadaniu poważnych osób wiekowych, które Padurrę za młodu znały, między innymi także na szczegółach, udzielonych nam łaskawie przez bawiącego we Lwowie poetę, Seweryna Goszczyńskiego, który do r. 1815 znał osobiście Padurrę i razem się z nim wychowywał, i przez pana Jana Krehowieckiego, żołnierza z pod Daszowa, który w późniejszym życiu swoim dwa razy stykał się z nim i poznał go bliżej, raz przez kilka miesięcy w r. 1846, po raz drugi zaś w latach 1853—1859, gdy mieszkając pod Berdyczowem niedaleko Machnówki Murowanej, zwykłej siedziby Padurry przy końcu życia, od czasu do czasu go odwiedzał.

*

*

*

Tomasz Padurra urodził się w Pińcach na Ukrainie d. 21 grudnia 1801 r. z ojca Jana i matki Anieli z Paszkowskich herbu Zadora, Mazurki z Płockiego. Jan Padurra, ojciec poety, otrzymał r. 1790 od króla Stanisława Augusta dyplom na komor-

nika przysięgłego i zostawszy komornikiem braclawskim, trudnił się pomiarem gruntów, głównie w dobrach Tomasza Ostrowskiego i ks. Hieronima Sanguszki. Od księcia wojewody otrzymał też na dożywocie dworek z gruntami ornymi w Ilinicach na przedmieściu przy młynie Litwinowym. Było to dworek nie bez pewnej tradycji: w r. 1786 wojewoda Sanguszko przyjmował w nim podwieczorkiem przejeżdżającego tędy króla Poniatowskiego.

Rodzina Padurrów nie była wprawdzie pochodzenia czysto polskiego, lecz od dawna już złąła się ze szlachtą i mieszkała stale w ziemiach ruskich. Padurrowie prowadzili swój początek od Jana z rodu Słowian zakarpaccich, który za panowania Władysława IV przybył do Polski, służył w cudzoziemskim autoramencie, ożenił się potem z Maryą Padurra-Słupecką i osiadł w Polsce. Z niego poszli: Joachim Padurra, namiestnik chorągwi husarskiej ks. Dymitra Wiszniowieckiego, poległ w bitwie pod Podhajcami; Tomasz Padurra, stronnik Emeryka Tekelego, zakończył życie w okowach tureckich w Stambule; Piotr Padurra, porucznik pancerny w chorągwi Józefa Potockiego, zabity przez Kozaków przy szturmie Białocerkwi. Z niego poszli także: Joachim Jerczak Padurra herbu Sas, porucznik J. K. Mości (Sobieskiego), posiadał w r. 1680 wieś Majdan w województwie ruskiem, i syn tegoż Teodor, który r. 1712 wieś tę Szeptyckiemu, cześnikowi trembowelskiemu, za 15 tysięcy zł. sprzedał. W połowie XVIII w. posiadali Padurrowie część wsi Berezówki, mieszkali na Ukrainie w kluczu Ilinieckim książąt Sanguszków, gdzie się oddawali rolnictwu jako szlachta zagonowa, i znani byli z usług obywatelskich. Dziad naszego poety, Paweł Padurra, przyłączył się do konfederatów barskich, i w potyczce pod Salichą na Podolu w r. 1768 przez Moskali rozsiekany został; brat zaś rodzony Pawła, Jan Szymon Padurra, brał także udział w tej konfederacji jako porucznik w chorągwi starosty Kaniowskiego, i wysyłany bywał od konfederatów do Siczy dla namowy wspólnego działania Zaporozców przeciw Moskwie. Z poselstwa tego zostawił nawet osobny Dyaryusz, jak nas wnuk jego zapewnia.

Znani więc byli Padurrowie na Rusi z patriotyzmu, a Jan komornik braclawski był nawet w poważaniu u osób znacznych: Tomasz Ostrowski i księżę Hieronim Sanguszko zaszczycali go swoimi względami i łaską. Oprócz syna Tomasza miał on jeszcze sześcioro dzieci: trzy córki i trzech synów; wszyscy pomarli bezzenni.

Losy ich nie są zresztą bliżej znane, i wiadomo tylko, że córka jedna była za Tyszkiewiczem szlachcicem z Litwy, lecz po stracie męża i syna dostała obłąkania i rodzeństwo zabrało ją do domu. Z synów zaś odznaczył się jeszcze tylko Józef, starszy o jaki lat dziesiątek brat Tomasza. Był on prawnikiem z powołania, ukończył we Wilnie r. 1817 oddział nauk moralnych i politycznych, i otrzymał stopień kandydata obojga praw; w r. 1822 wzywano go do objęcia katedry prawa narodowego w uniwersytecie wileńskim, ale wezwania tego dla przyczyn nieznanych nie przyjął, osiadł w zaciszu domowym, i przełożył kilka dzieł z francuskiego na język polski, które dotąd w rękopisie leżą.

Początkowe wychowanie otrzymał Tomasz razem z resztą rodzeństwa w domu rodzicielskim. Że było pocziwe, staropolskie, że „cnotliwa matka nutą bojaźni Boga i miłości kraju śpiewała w kolebce niemowlętom, ojciec zaś sławą wypraw wojennych i imionami poległych za kraj rodzinny rozrzewniał serca pacholąt“, niema przyczyny wątpić, jak z drugiej strony przypuścić należy, że we wspomnieniach tych niepoślednią rolę odgrywała pamięć rozsiekanego przez wojska rosyjskie dziadka. Pierwszych zasad czytania, pisania i rachunków uczył się w szkółce parafialnej przy probostwie w Ilińcach, i miał tu za towarzysza i współuczniwa Seweryna Goszczyńskiego. Największy poeta ukraiński urodził się właśnie w tych samych Ilińcach r. 1803, był tylko o kilkanaście miesięcy młodszy od Tomasza, a nawet pewne pokrewieństwo łączyło obydwóch, — ojciec Tomasza, komornik braclawski, był chrzestnym ojcem Seweryna. Jakoż zaprzyjaźnili się obaj rówieśnicy, a Padurra zwykł był później opowiadać, że „wyuczyszysy się ministrantury, służyli razem do mszy św. i byli dumni ze swego obowiązku, jakby najpierwsi dygnitarze kościoła“.

Po ukończeniu nauki w miejscowej szkółce parafialnej, oddał komornik braclawski syna do szkoły w Winnicy; w rok potem podążył tam za nim i Seweryn Goszczyński. Było to r. 1814 lub 1815: Seweryn chodził do pierwszej, Tomasz do drugiej klasy; postępy w naukach robili obydwaj znaczne. Wprawdzie Padurra uczył się mało, ale odznaczał się niezwykłym talentem, współuczniowie lubili go bardzo, i znali go dobrze wszyscy, gdyż wyśpiewywał im zawsze rzewne melodye ukraińskie i używał zazwyczaj w rozmowie z kolegami tylko narzecza ukraińskiego. Do narzecza tego nabrał bowiem już od maleńkości szczególniejszego pociągu: najulubieńszą

jego zabawą było, przysłuchiwać się opowiadaniom dawnych podań w języku ruskim i „jękom liry ukraińskiej“. Piosnki też rzewne i dumy, nucone w narzeczu ukraińskim, działały siłą magiczną na umysł młodocianny, serce i ucho jego chwytaly je chciwie, tak na miejscu w Hlincach jak i w okolicach dalszych, dokąd go ojciec, zajmując się pomiarem gruntów, często ze sobą w wolnych od nauki chwilach zabierał. Szczególniejszy zaś wpływ wywierały na nim dumy, śpiewane przez lirników, „co przechodząc po kraju z pieśniami o czynach praocjów, szczepili w sercach słuchaczów miłość narodowości i chwały“. — „Ileż was — powtarzał też w starości — słyszałem w mojem dzieciństwie! Dziś zgłuchły pieśni, śpiewaków groby pokryły, ja tylko nie mogę zapomnieć o pieśniach i tobie lirniku z Kalnika, który czarodziejską nutą umilałeś sny mojego dzieciństwa, napełnił życie urokiem tęsknoty, i przelał w duszę młodą tę lubą rzewność za ubiegłą przeszłością, jaką było przepełnione twoje, stygnące już prawie lecz szlachetne serce. Pokój twoim popiołom starcze! Ty mnie nie objawiłeś swego nazwiska, a ja tak żywo zachowałem w pamięci szlachetne rysy twego oblicza, jak w sercu uczucia lat pacholęcych. Często wśród drogich wspomnień i wieku i osób, kiedy zatęskni do nich rozrzewnione serce, zda mi się, że jeszcze słyszę twój proroczy głos, do obecnych o mnie mówiący: „Se bude dusza zaporozka“.

W szkole w Winni y był Tomasz Padurra lat kilka, Seweryn Goszczyński bawił tam tylko rok jeden. Ojciec Seweryna przeniósł się w tym czasie w okolice Humania do Leszczynówki, i umieścił syna w Humaniu u księży Bazylianów. Po tém rozstaniu się nie zeszli się Tomasz z Sewerynem w swoim życiu już nigdy po raz drugi osobiście.

Po ukończeniu szkół winnickich około r. 1820 liczył Padurra wprawdzie już lat 18, był rozmarzony opowiadaniem i dumami lirników ukraińskich, lecz z tém wszystkiem był jeszcze chłopak pusty. Wizytator ówczesny Wyleżyński, widząc w nim wyższe zdolności i pilność w naukach, i mając wtenczas właśnie odbywać swoje coroczne wizyty po zakładach naukowych, zabrał go ze sobą jako sekretarza. „Udało mi się — opowiadał później śmiejąc się sam Padurra — pomimo całej mojej żywości zachowywać pewną powagę przy wizytach. Dopiero przyjechawszy do Międzyrzecza, gdy jako sekretarza księży umieścili w osobnej celi, z której okna wychodziły na ogród, gdzie była wiśnia obficie obciążona owocem i siatką

nakryta, na przyjęcie JW. wizytatora zachowana, nie mogłem wytrzymać, i obudzwszy się rano, wyskoczyłem przez okno i objadłem wiśnie. Ojcowie opatrzyli się i ks. rektor wystosował na piśmie jowialne oskarżenie, podane na wety przy końcu obiadu. Śmiał się JW. wizytator z tego wypadku, śmieli się Ojcowie z towarzystwem, a ja czerwieniałem jak piwonia. Dla ujęcia mi wręście konfuzyi ks. rektor cofnął swój proces, a mnie zaprosił na podwieczorek“.

Rok 1820 stał się jednakowoż z innego jeszcze względu ważnym w życiu Padurry. Po ukończeniu bowiem wizyty zakładów naukowych z Wyleżyńskim przybył do Krzemieńca i wstąpił do tamtejszego liceum. Czém była szkoła krzemieniecka w owym czasie, wiadomo jest dostatecznie: poczet znakomitych ludzi, których wydała, i którzy odznaczyli się już to w czasie powstania r. 1830/1, już z czasem zajęli stanowisko poważne w piśmiennictwie polskim, przemawia najlepiej za jój urządzeniem i duchem. Padurra zalicza też sam w autobiografii do swoich współpracowników: „Maurycego Gosławskiego, Tytusa Szczeniowskiego i Tomasza Olizarowskiego“, i z wdzięcznością wspomina o swoich nauczycielach: „Alojzym Felińskim, Alojzym Osińskim, Józefie Jaroszewiczu, Michale Jurkowskim i Józefie Uldyńskim“. W towarzystwie takiej młodzieży i pod okiem i kierownictwem tak świątłych, uczonych i w swoim czasie znakomitych nauczycieli, mógł zaprawdę Padurra, utalentowany i żądny nauki i wiedzy, robić znaczne postępy. Jakoż ucześnieć do szkoły pilnie, przysłuchiwał się z uwagą wykładom, uczył się i czytał wiele.

Czy pisał już w tym czasie jakie poezye i dумы, powiedzieć nie umiemy. W zbiorze własnoręcznych jego rękopisów i brulionów, które się nam dostały, nie znaleźliśmy żadnego śladu jakiegokolwiek utworu jego już z pierwszych lat pobytu w Krzemieńcu. Jeżeli już wtedy próbował sił swoich w poezyi, to były to w każdym razie tylko próbki pierwsze, nieudolne, i później sam do nich nie przywiązywał żadnej uwagi, dlaczego też z czasem i ślad po nich zaginął. Uczył się wszakże i czytał, jak powiadamy, wiele, i oddawał się najwięcej studjom historycznym i poezyi. Najulubieńszymi zaś pisarzami jego byli fantastyczny Ossyan, i pełen zapału genialnego Byron, zwłaszcza ostatni. Poeta angielski stanął był właśnie utworami swoimi na czele wszystkich poetów i zwrócił powszechną na siebie uwagę, szczególnieć „Wędrórkami Czajld-

Harolda“ (r. 1813), w których pod przebraném imieniem wylał był swoje własne uszucia i opisał zwiedzane kraje. Młodzież czytała go chciwie, a wpływu jego nie mógł się ustrzec prawie żaden pisarz; ulegli kolejno jego czarodziejskiej sile: Malczewski, Mickiewicz, Słowacki, Goszczyński i inni. Uległ jój więc także, jak zobaczymy, i Tomasz Padurra, a ponieważ był niższy talentem od innych, ponieważ był w każdym razie tylko poetą drugorzędnym, nie umiał zachować miary w naśladownictwie i uległ jój ze wszystkiém. Jeżeli Byron był dla wielu naszych poetów tylko wzorem, który w danym razie muij lub więcej udatnie naśladować starali się, to stał się dla Padurry formalnym przewodnikiem, którego nawet w czynach naśladować usiłował. Jakoż kształcił się teraz na nim, zarówno z resztą młodzieży szkolnej chwytał chciwie za jego poezye, a nawet do końca życia rad je czytywał. Lecz wrócimy jeszcze raz do tego.

Na nauce zatem i czytaniu zeszyły mu pierwsze lata pobytu w szkole krzemienieckiej. Dopiero około r. 1822 nastąpiła w jego otoczeniu i usposobieniu pewna zmiana, którą, jak się zdaje, spowodowała śmierć ojca. Rodzina Padurrów opuściła dworek w Plińcach, który komornik braclawski miał tylko w dożywociu, i przeniosła się do wsi Mszańca, pół mili od Machnówki, którą przez zastaw otrzymała od Przyłuskiego. Starszy brat Józef objął mentorstwo i opiekę nad młodszym Tomaszem.

Wypadek ten o tyle, zdaje się, wywołał zmianę w stosunkach przyszłego poety, że na razie przynajmniej zabrakło mu z domu rodzicielskiego funduszów potrzebnych na dalszą naukę w Krzemieńcu, i oddany był po raz pierwszy w życiu, że się tak wyrazimy, własnym siłom. Wprawdzie opieka starszego brata mogła mu być tylko pożądaną, gdyż Józef Padurra „był człowiek wielkiej zacności i pełen nauki“; młodszy brat „zachował też dla niego do końca życia poważanie z miłością braterską“. Lecz na razie to wszystko nie wystarczało. Tomasz obejrzał się zatem na seryo po świecie, począł myśleć o jutrze, o przeszłości, spoważniał umysłowo. Znajomości też, jakie już od lat dwóch miał w Krzemieńcu, ułatwiły mu dalsze kształcenie się w liceum, a nowe jego położenie zbliżyło go do ludzi starszych, znaczniejszych, którzy jużto majutkiem, już nauką i urzędami przedniejsze w społeczeństwie zajmowali stanowisko. Owoce tój zmiany okazały się niebawem.

Dotychczas Padurra uczył się i czytał wiele, lecz bodźcem do tego był zwykły zapał młodzieńczy, jak zawsze żądny nauki i wiedzy, podsycany przytém kierunkiem i duchem, jakie między młodzieżą szkolną w Krzemieńcu panowały. Od téj chwili zaś począł naukę pojmować z innej, właściwej strony. Jakoż wytknął sobie teraz w ogólności i cel pewien dla swojej wiedzy i talentu, i wszedł na drogę, która go do tego szczęśliwie poprowadzić miała: w r. 1823 postanowił on, jak sam zeznaje, napisać dzieje Ukrainy w pieśniach. „Jeszcze na szkolnej ławie w Krzemieńcu r. 1823 — notuje po kilkakroć w swoich brulionach — słuchając zacnego Józefa Jaroszewicza wykładu historii prawa polskiego, powzięliśmy zamiar, stworzyć w pieśniach dzieje ukraińskie w narzeczu krajowém“. Byłto zamiar, przyznać należy, jak na r. 1823 w każdym razie śmiały, lecz Padurra, który od maleńkości z takim zapałem i zamiłowaniem przysłuchiwał się podaniom i dumom lirników ukraińskich i uważał przytém narzecze ukraińskie za swój język rodzinny, którym władał doskonale, czuł się de takiej pracy bardziej jak ktokolwiek inny uprawnionym i powołanym. Nie tańl wszakże przed sobą trudności. „Zamiar ten wymagał — dodaje — obfitéj znajomości rzeczy. Owocześnie w dziejach i pismach polskich znajdowaliśmy tylko szczupłe wiadomości, ukraińskich zaś żadnych nie było. Na razie zapelnily ich miejsca podania i pieśni, z czasem akta, archiwa klasztorne, pamiętniki, zapiski, listyny i t. p. Uczeni Alojzy Osiński i Joachim Lelewel udzielając nam bogatych wiadomości z dziejów, nie przestali nas zaszczycać swojemi radami i sercem. Z ichto życzeń i przez nich Julian Ursyn Niemcewicz przesyłał patryarchalne błogosławieństwo naszym celom i pracę“.

Z podań zatém i dum ukraińskich, a obok tego i z innych źródeł rękopiśmiennych, niedrukowanych, miała z rąk Padurry wyjść Ukraina w pieśniach, w narzeczu własném, ukraińskiem. Obok zwykłej nauki szkolnej przykładał się więc odtąd i do czytania różnych rękopisów, traktujących o Ukrainie; wspomina też miejscami o niektórych, i już pod tym samym rokiem 1823 notuje, że mu udzielali takowych generał wojsk polskich Wyszkowski, towarzyszył i przyjaciel Kościuszki, i Wiktor Łażniński, syn generała wojsk polskich.

Roku 1824, a więc w rok po tém oświadczeniu, które po kilkakroć powtórzone znaleźliśmy w jego brulionach, wystąpił Padurra

z pierwszym swoim utworem „*Лырык*“. Prawdopodobnie też puścił go zaraz w odpisach między kolegów i znajomych, gdyż od roku tego datuje później sam pierwsze swoje wystąpienie publiczne. „Kiedy nasza raz pierwszy odezwała się lira, lat temu dwadzieścia i sześć“ — powiada w przedmowie do dum, napisanej w r. 1850. — Wierszto krótki, liczy zaledwie dziewięć czterowierszowych zwrotek, lecz schwycony mile, wdzięcznie, a lirnik ukraiński, postać tak znana Padurze, o której z taką czcią wspomina jeszcze w starości, oddany w nim dokładnie. Dedykował go z czasem poeta ceniom Jana Mazepy, hetmana zadnieprowskiego, w swoim przekonaniu największego chociaż nieszczęśliwego przewodcy Ukraińców.

W ślad za „*Lirnikiem*“ w rok później, zawsze jeszcze za czasów szkolnych w Krzemieńcu, pojawił się drugi jego utwór „*Kozak*“¹⁾, obok „*Lirnika*“ ze wszystkich poczyi Padurry najbardziej wzięty i rozpowszechniony. Po Podolu, Wołyniu i Ukrainie rozszedł się zaraz także w odpisach, i dostał się stąd do Galicyi wschodniej, gdzie go młodzież do dziś dnia śpiewa, rzadko kiedy wiedząc, z czyjzego wyszedł pióra. Do jego rozpowszechnienia na Rusi czerwonej przyczynili się najbardziej ks. Józef Lewicki i Kaj. Jabłoński, którzy go z niektórymi zmianami przedrukowali, pierwszy r. 1834 w Gramatyce języku ruskiego, wydanej po niemiecku w Przemyślu, drugi r. 1842 we wspomnianych już *Pieniach*²⁾. Nic też powszechniejszego, jak słyszeć dzisiaj w Galicyi churem śpiewającą młodzież:

Zakotyw sia misiać w chmari,
Swyszcze bura po horach,
Posunulys niczni mari,
Prospaty sia w czaharach....

Wierszto także jak i poprzedzający, wdzięczny, gładki, ułożony w tym samym nastroju poetyckim, znacznie już dłuższy, liczy dwadzieścia czterowierszowych zwrotek, i przedstawia ukraińskiego Kozaka za czasów jego polskich, wolnych, w całej kozackiej swawoli, swobodzie i prawdzie, lepiej jak wszelkie o nim wywody historyków lub świadków naocznych.

¹⁾ Ob. niżej str. 347 — 350.

²⁾ str. 13 i nn., pod napisem „*Zaporozec*“.

To są dwa pierwsze płody Padurrry: „Lirnik“ i „Kozak“. Początek w każdym razie świetny, po którym mógł tém śmiałej już zamarzyć o spełnieniu zadania, jakie sobie wytknął, napisania dziejów Ukrainy w pieśniach. Okazał bowiem w nich tak poetycki talent, oryginalny i rodzimy, jak znajomość i postęp, jakie poczynił w rozpatrywaniu dziejów ukraińskich, ich ducha i treści, które brał nie z ksiąg drukowanych, lecz z rękopisów, opowiadań ludowych i pieśni lirników.

Ukończywszy zatem liceum w Krzemieńcu r. 1825, wychodził z niego Padurra bez przesady z pewną sławą przyszłego poety Ukrainy, i „zapasem wiedzy“, jak się jego biograf wyraża.

Czy wychodził z niego także „ze znajomością społeczeństwa“, jak nas również W. Przyborowski zapewnia, to inne pytanie, bardzo względne, na które też różną można dać odpowiedź. Ze zwykłej, codzienniej strony, mógł znać naturalnie nieźle ówczesne społeczeństwo w tamtejszych okolicach: syn szlachcica chodackowego i ulubieniec lirników wędrownych, uczeń zrazu szkoły parafialnej a potem małomiejskiej, od lat kilku zaś oddany własnym siłom, stykając się z młodzieżą różnorodną i ludźmi możnymi i znacznymi, miał niemałą sposobność, poznać dokładnie różne warstwy społeczeństwa. Jeżeli jednakowoż weźmiemy „społeczeństwo“ w znaczeniu właściwszem, i spytamy, jakie przyszły poeta Ukrainy mógł mieć w tym czasie poglądy na ustrój społeczeństwa ludzkiego, jego zadanie i cele, to odpowiedź na to pytanie nie wypadnie wcale na korzyść Padurrry. Twórca tak powabnych utworów jak „Lirnik“ i „Kozak“, opuszczając r. 1825 Krzemieniec, wyszedł ze szkoły tamtejszej przejęty na wskrós zasadami nie tyle republikańskimi, jak raczej, że się tak wyrazimy, hajdamackimi, posuniętymi do ostateczności. Swoje wyznanie pod tym względem złożył on w wierszu polskim p. n. „Czapka“, który napisał na początku r. 1826, a więc zaledwie w kilka miesięcy po opuszczeniu Krzemieńca. Wierszto co do układu wewnętrznego i budowy co najmniej lichy, jak we wszystkich jego poczytach polskich nie masz tu najmniejszego ciepła, najmniejszej podniosłości, a rym chropawy zaledwie jako tako całość podtrzymuje. Lecz za to treść jego mocno zastanawia. Dobrze było na świecie — tak mniej więcej streścić się daje — gdy wszyscy ludzie chodzili w czapkach i byli sobie równi. Ale z czasem nastaly inne nakrycia na głowę, przed którymi czapka unizyc się musiała, nastaly kapelusze czer-

wone i czarne, kapelusze z ogonami i inne nakrycia, i potworzyły się w społeczeństwie stany, arystokracja :

I zowią się głupiem mianem
Jeden chłopem drugi panem,
O prawodawcy! o ludy!

Dla biednej czapki, dla ludu, nastaly naturalnie ucisk i niewola, które podtrzymują fałszywi poeci i prorocy. Złe to w społeczeństwie trzeba zmienić, ale na to jest tylko jeden środek: wyróżnić możną szlachtę, z nimi kogoś jeszcze, i przewrócić pierwotny stan rzeczy. Rzeź dla wszystkiego co możne, wyższe, oto rdzeń jego „Czapki“:

Bóg nie skarze za to dzieci,
zapewnia Padurra.

Za czym wpływem wyrobiły się w nim tak excentryczne a nawet choćby tylko z polskiego stanowiska potępienia godne wyobrażenia, trudno stanowczo orzec. Żeby profesorowie szkoły krzemienieckiej szczepili byli w umysłach młodzieży tak skrajne i czerwone zasady, i po prostu podawali jej do rąk nóż na braci własnych, na to skądinąd niema żadnych dowodów, i nie nawet nie uprawnia do robienia takich przypuszczeń. Zasady te wyrobiły się w nim raczej same z siebie, i uważać je należy, jeżeli się nie mylimy, za wpływ zbytniego może przejęcia się z jednej strony opowiadaniem ludowem i pieśniami lirników, z drugiej strony zaś związkami tajnymi, które wówczas między starszymi i młodzieżą jużto zawiązywały się, już istniały od dawna.

Były bowiem czasy ogólnego spiskowania i zamieszania społecznych pojęć w Europie, czasy bezpośrednio po tyłu zawiedzionych nadziejach, po upadku Napoleona i restauracji we Francji, chwila, w której się zdawało, że wszystkie moralne zdobycze rewolucji francuskiej na razie marnie przepadły. W Europie potworzyły się liczne stowarzyszenia tajne, i poczęły ją na wskrós nurtować. Cele ich były różne, i w tym tylko zgodne ze sobą, że należy wywrócić stan rzeczy, który rok 1815 stworzył. Faktycznie zapanował bowiem prawie wszędzie absolutyzm, lecz miał zwolenników tylko w sferach rządzących, większość zaś niezadowolonych pragnęła innych rządów: republiki o najrozmaitszych odcieniach, lub monarchii konstytucyjnej o formie więcej lub mniej ograniczonej. Związkowi rosyjscy, na których czele stali Pestel, Bestużew

i inni, zalecali n. p. zaprowadzenie formy rządów na wzór Stanów Zjednoczonych Ameryki, i chcieli właśnie osiągnąć ten cel zapomocą przewrotu socyalnego.

Związki takie były naturalnie i w Polsce, gdzie na razie nie chodziło tyle o przyszłą formę rządu, jak raczej o wyzwolenie kraju z rąk obcych. Z Kongresówki, gdzie się najpierw potworzyły, przeszły one do ziem zabranych, i ogarnęły tu całą inteligencją i doroślejszą młodzież. Już w r. 1822 liczono na Litwie i Rusi pod berłem moskiewskiem bez mała do 5000 związkowych, liczba ta wzmagala się z dniem każdym, i okazywała się nawet potrzeba ustanowienia osobnego komitetu dla Wołynia, Podola i Ukrainy ¹⁾. W tych też stronach przychodziło do bliższej styczności związkowych polskich z rosyjskimi, i właśnie na początku r. 1825 odbywała się w tym przedmiocie konferencya w Kijowie między Pestlem i Jabłonowskim. Spiskowi rosyjscy nie mieli nic przeciw temu, żeby po obaleniu caratu Litwa, Ukraina i ziemie zabrane pozostały przy Polsce, lecz dla braku stanowczych oświadczeń ze strony naczelników polskich nie przyszło do ostatecznych układów, i sprawa spisków rosyjskich i polskich na razie niepomyślny wzięła obrót.

Owoż do związków tych tajnych należał także i nasz Padurra. Czy dał się wciągnąć do nich jeszcze w Krzemieńcu, czy dopiero po ukończeniu szkoły tamtejszej, mniejsza o to, lecz przejął się zanadto może ich celami i różnorodnymi środkami, i stądto poszły, zdaje się, owe czerwone zasady, które się w duszy jego wyległy, i którym popuścił wodze w „Czapce“. Że zaś był bliżej w spiski te wtajemniczony, świadczy najlepiej trzeci z rzędu jego wiersz w narzeczu ukraińskiem, który tuż po ukończeniu liceum w Krzemieńcu, r. 1825, bawiąc w Tetijowie, majętności książąt Sanguszków, napisał. Jestto jego „Ruchawka“, pieśń bojowa, pełna ognia i werwy, ułożona z całym gorącym młodzieńczą duszą. Napisał ją w tym roku, jak sam zeznaje, na prośbę jakiegoś *S. M. A.* i *M. R. B.*, którzy pragnęli mieć pieśń bojową w tym języku: miała ona poprowadzić zastępy Ukraińców do krwawej walki z żołdactwem caratu, do której wszakże po odkryciu spisku rosyjskiego i ukaraniu głównych jego przewodców nie przyszło.

Po ukończeniu liceum w Krzemieńcu nie chwycił się zresztą Padurra żadnego stałego zajęcia. Z urodzenia poeta, przytém

¹⁾ Mochnacki. Powstanie w r. 183 $\frac{1}{4}$.

„melancholijny, spokojny i marzący w ciszy“, choć z drugiej strony na dnie jego serca tlały wcale krwią cuchnące chuci, nie czuł w sobie skłonności do pracy stałej, biurowej, i widzimy go przez lat kilka przesiadującego w różnych miejscach. W r. 1825 bawił n. p. w Tetijowie, i napisał tu ową „Ruchawkę“, dzisiaj w Galicyi z niektórymi zmianami także powszechnie śpiewaną. W tym samym czasie był także mile widziany u książąt Sanguszków w Sławucie. do czego oprócz jego ułożenia zewnętrznego i reputacyi poety przyczyniała się zapewne i pamięć na ojca, komornika braclawskiego, który w swoim czasie doznawał różnych łask książęcych. Z młodym Romanem Sanguszką, rówieśnikiem co do wieku, połączyła go nawet ściślejsza zażyłość, której pamięć pozostała mu na zawsze drogą. Wydając r. 1844 niektóre „Ukraińki“ w Warszawie, przypisał je „na cześć Romanowi z Koszyry (Sanguszcze) i pamjatku naszych lit. młodych“; Romanowi Sanguszcze polecił przypisać i niniejsze, pośmiertne wydanie Pism swoich.

Otworem stały dla niego w tym czasie także podwoje hetmanowej Rzewuskiej w Konstantynowie, hrabiów Potockich w Humaniu, i innych możnych domów, — wszędzie mile witano i serdecznie goszczono młodego poetę.

Padurra korzystał też z tych szczęśliwych dla siebie okoliczności. Mając dosyć swobodnego czasu, przysłuchiwał się teraz ponownie lecz z większą już uwagą opowiadaniom ludowym i śpiewom lirników, zwiedzał okolice bliższe i dalsze, badał lud osobiście, podслуchiwał tętno jego wspomnień przeszłości, i wnikał głębiej w ducha dziejów ukraińskich, które miał ułożyć w pieśniach. Nie bez pewnej korzyści było dla niego zapoznanie się także w tym czasie z poetą Tymonem Zaborowskim i Zoryanem Chodakowskim, których nazywa swoimi przyjaciółmi. Głośny swego czasu zbieracz pieśni ludowych, Zoryan Chodakowski, dogadzając nawet zamiłowaniu Padurry do podań i dum ludowych, podслуchawszy je u lirników, posyłał mu takowe w odpisach.

Mając przystęp do domów możnych, wertował przytém nasz poeta archiwa familijne i biblioteki prywatne, i z rzeczy rękopiśmiennych, gdzie jakie były, robił potrzebne dla siebie wyciągi. Najobfitszego połowu dostarczyły mu w téj mierze bogate zbiory metropolity kijowskiego, Eugeniusza Bołhowityna, czyli jak go Padurra pisze, Bohowityna. Byłto mąż w swoim czasie bardzo uczony,

pracowity, niepospolity znawca i zbieracz starych pamiątek. Od r. 1822 piastując godność metropolity kijowskiego († dopiero w r. 1837), szczylił się powszechném poważaniem, a licznemi oryginalnemi pracami w języku rosyjskim i łacińskim, jak też przekładaniami na język rosyjski dzieł greckich, łacińskich i francuskich, zajął niepoślednie stanowisko w rzędzie pisarzy rosyjskich. Mimo różnicy wieku i stanowiska rad przyjmował u siebie młodego Padurrę, gościł go w domu swoim po kilka tygodni, i udzielał mu z rękopiśmiennych zbiorów swoich różnych wiadomości do dziejów Ukrainy i Kozaczyzny.

Czy metropolita nie miał przypadkowo bliższej jakiej styczności ze spiskowymi rosyjskimi, czy też udzielając rękopisów różnych Padurze, czynił to tylko, dogadzając po prostu zamilowaniu młodego człowieka do przeszłości kraju rodzinnego, trudno dla braku innych danych stanowczo rozsądzić. Padurra sam pokilkakroć w przypisach do swoich utworów wspomina o nim z wszelkiem uszanowaniem, a okoliczność, że Eugeniusz Bołhowityn był biegłym w kilku językach, pisał nawet niektóre rzeczy po łacinie, każe w nim w każdym razie upatrywać męża, który stał wyżej po nad zwykły poziom ówczesnej inteligencji rosyjskiej. Zresztą losy dawniej Polski a ziem ruskich w szczególności nie mogły mu być całkiem obce, wyprowadzał bowiem swój ród po kądzieli od Mazepianki.

Bądź jak bądź Bołhowityn rad u siebie widywał Padurrę i udzielał mu różnych rękopisów ze zbiorów swoich. Padurra rozczytywał je, robił z nich wypisy, i tu właśnie znalazł rzeczy i szczegóły, które obok opowiadań ludowych, pieśni lirników i wiadomości skądinąd zaczerpniętych, wyrobiły w nim własny, samodzielny pogląd na dzieje Ukrainy, Polski i Słowiańszczyzny, na którym też oparły się późniejsze jego utwory i prace.

Początek Słowian przedstawił się Padurze dosyć bałamutnie. Wszystko, co tu i ówdzie w przypisach mówi o Scytach, Sarmatach, Alanach, o Trako - Geto - Dakach (Słowianach) i innych starożytnych ludach, nie wytrzymuje żadnej krytyki, i nie zasługuje nawet na uwagę. Przeszłość Ukrainy i Polski przedstawiła mu się natomiast nieco wyraźniej, choć także w szczególniejszy sposób:

Polacy i Ukraińce są jednego rodu, zwali się z razu Polanami, lecz z czasem skutkiem najścia Waragów na okolice nadduńeprzańskie i przyjęcia przez tamtejszych Słowian religii wschodniej, wyro-

biła się pozorna między nimi różnica — Polanom zachodnim, nadwiślańskim, dostała się w udziale nazwa „Lachów“, na wschodnich czyli „naddnieprowskich“ przeniesiono nazwę „Kozaków“, lecz jedni i drudzy są braćmi jednoplemiennymi. Polskę uważał też dlatego Padurra za swoją ojczyznę, Ukrainę zaś, która stanowiła część składową Polski, za swój kraj rodzinny w szczególności, za swoją bezpośrednią matkę. Tak w Polanach wschodnich jak zachodnich tkwił podług niego pierwiastek do urzędzeń republikańskich, i jak długo Polska tych zasad mniej więcej się trzymała, była możliwą i wielką, a na jej czele stali obieralni „panownicy“, t. j. królowie, jak ich prawie zawsze nazywa. Jej upadek spowodowali też dwaj tacy panownicy, Jan Kazimierz i Stanisław Poniatowski, którzy dążyli do zaprowadzenia stałej monarchicznej formy rządu w Polsce, przeciwniej jej istocie. Pierwszy, chcąc zapewnić tron po sobie ks. d'Enghien, wywoływał z rozmysłu ciągłe wojny z Kozakami i zamieszania w Rzeczypospolitej, ażeby tylko szlachtę wytepić i celu dopiąć, lecz dzięki zabiegom Lubomirskiego i szlachty patryotycznej, która się z nim łączyła, zamysły jego nie powiodły się. Poniatowski zaś przyłożył rękę do uchwalenia Kostytucyi trzeciego maja, która zamieniała elekcyą w Polsce na tron dziedziczny, i tym sposobem spowodowała ostateczny jej upadek, który na chwilę tylko uświetnił Tadeusz Kościuszko, walczący na czele wieśniactwa pod Raclawicami. Obydwaj panownicy też, Jan Kazimierz i Poniatowski, zasłużyli sobie przez to zdaniem Padurrry, na bezczeście u potomności, Lubomirski zaś, Zebrzydowski i t. p. są najszlachetniejszym wyrazem przeszłości Polski. Widocznie tu uczeń do niedawna szkoły krzemienieckiej i przed chwilą jeszcze zaciekle demagog, pod wpływem przebywania na dworach możnych panów i ocierania się o najpierwszą arystokracją rodową i najwyższych dygnitarzy duchownych, popuścił trochę ze swoich zasad czerwonych, i stał się wyznawcą jakiegoś dziwnie określonego republikanizmu.

Nieinaczej przedstawiła mu się i przeszłość Ukrainy, bezpośrednio jej matki. Polanie, pierwotni mieszkańcy tej ziemi, z charakteru łagodni i spokojni, ulegli z czasem Kosojom czyli Kozakom, hordom kaukaskim niesłowiańskiego rodu, które pomieszały się potem z przychodniami z różnych stron, ze zbiegami z Polski, Litwy, nawet Turcyi, Tartaryi i Wołoszczyzny, przyjęły narzecze i religię Ukraińców, i nadały całemu krajowi swoją nazwę. Właściwą ich siedzibą był Niz za Dnieprem; Nizowce też byli istotnymi sprawcami wszelkich

rozmachów na Ukrainie, wszelkich zaburzeń i wojen to z Ordą krymską i Turkami, to z Moskwą jednowierczą i Polanami zachodnimi, i pociągali za sobą krajowców, towarzyszków Siczy i koszów, pułki Zaporozców i Regestrowych, którzy choć niechętnie łączyć się z nimi musieli. W sojuszu z Polską świetną zresztą była przeszłość Ukrainy i Kozaczyzny: była wolną, rządziła się po republikańsku, miała swoich obieralnych naczelników, atamanów czyli hetmanów, sahadaczných, nakaznych, koszowych i inną starszyznę wojskową, a każdy Ukraińiec był z urodzenia hetmańcem, mógł dostąpić najwyższej w Kozaczyźnie godności, zostać atamanem. Organizacją tę zawdzięczali oni Eustachemu Daszkiewiczowi i królowi Stefanowi Batoremu, którzy zaprowadzeniem jej przyczynili się do oświecenia przeszłości kraju. Głośną stała się także Ukraina za Eustachego Rożyńskiego i Romana z Koszyry (Sanguszki) w czasach panowania Zygmunta Augusta, pod Świrczowskim za Henryka Walezego i pod Piotrem Konasiewiczem, sahadacznym atamanem za Zygmunta III, przez śmiałe i szczęśliwe wyprawy na Ordę i Turków. Lecz z czasem, gdy w Polsce wziął oligarchizm górę, i królowie jak Jan Kazimierz w porozumieniu z oligarchami dążyli do obalenia urzędów republikańskich i zaprowadzenia dziedzicznej monarchii, zachwiało się wszystko w Polsce i w Ukrainie, i pochyliło się ku upadkowi. W Kozaczyźnie wzięły przewagę obce żywioły, wzięły górę właśnie owi niesłowiańskiego pochodzenia choć zesłowiańszczeni już Nizowce - Kosoje, na których czele stanął Bogdan Chmielnicki, także nie słowiańskiego rodu indywiduum. W rękopisach, które Padurze udzielał metropolita Eugeniusz, znalazł on dowody, dla niego wystarczające, że Chmielnicki był synem wychrzty Berka z miasta Chmielnika w Podolskiem. Przyszło zatem do krwawych zapasów między braćmi, Polanami zachodnimi i wschodnimi, Lachami i Kozakami, które umiała Moskwa, także nie słowiańskiego pochodzenia, wyzyskać na swoją korzyść. Po kilku krwawych walkach odezwało się wprawdzie między znaczną częścią Ukraińców z rodu pragnienie pogodzenia się z Lachami i zaprzestania dalszego przelewu krwi bratniej; na ich czele stał nakazny Barabasza. Ale Chmielnicki pozbawił go życia podstępny sposobem: jego poufnik i przyjaciel, Cygan z rodu lub Wołoszyn, Filon Dzendźuła, zamordował Barabaszę we śnie. W podobny sposób pozbył się i jego stronników, reszty „Barabaszczukiw“, i z poduszczenia Moskwy prowadził dalej wojnę z Polską jakoby o ucisk

prawosławia, którego, jak powiada Padurra, nigdy nie było. Wszystko skończyło się bardzo smutno — Chmielnicki musiał Ukrainę poddać Moskwie. Lecz w ostatnich jej chwilach zasłynęło jeszcze kilka znaczniejszych osobistości z krwi słowiańskiej. Byli to: Paweł Tetera, przeciwnik Chmielnickiego i przyjaciel Polski, zrazu pułkownik potem hetman zaporoski, otwarty zwolennik i stronnik marszałka Jerzego Lubomirskiego, walczącego na czele patryotycznej szlachty przeciw Janowi Kazimierzowi w obronie swobód republikańskich. Podług metropolity Eugeniusza miał nawet Tetera być autorem rękopisu, który Padurra często bardzo w przypisach do prac swoich cytuje, i po prostu tylko „Rękopisem XVII w.“ nazywa. Zajaśniali także w tym czasie: Jan Sierko koszowy czartomlickiej Siczy, przyjaciel Tetery i także stronnik Lubomirskiego; zajaśniali i przyjaciele ich, pułkownicy Muraszka i Hańdzia z Samary. Ale były to już tylko ostatnie pobłyski, Ukraina pod Moskwą straciła wcale na dawnym znaczeniu, Moskwa uciskała wszystkich zarówno. Wydobyć ją z tych więzów, połączyć z Polską i przywrócić do dawniej świetności, zamierzał hetman Jan Mazepa, wychowanek Tetery i Sierki, najszlachetniejsza osobistość w dziejach dawniej Ukrainy. Miał wprawdzie lud za sobą i znaczną część starszyny, między innymi Hordienkę czyli Ordyńskiego, syna chrześnego matki swojej, i sprzymierzył się w tym celu z dwoma królami, Karolem XII i Stanisławem Leszczyńskim; lecz ogół starszyny kozackiej był już przez Moskwę zdemoralizowany i niepodobna było z nimi dokonać tak szlachetnego zamiaru. Nieszczęśliwa bitwa pod Pułtawą r. 1709 zmusiła Mazepę opuścić Ukrainę i uchodzić za granicę, dokąd za nim i Hordienko podążył. Ukraina popadła teraz w jeszcze większą niewolę moskiewską, i pozbawiona została niebawem wszelkich urzędzeń republikańskich; zapanowali nad nią carowie, i zamienili wszystkich w niewolników, w poddanych. Z Ukrainy, której dzieci roznosiły sławę wojenną po Moskwie i Krymie, na czajkach po morzu Czarném i brzegach Azji Mniejszej, po Turcyi i Wołoszczyźnie, której pułki zbierane przez Lisowskiego i zwane „Lisowczykami“ walczyły przeciw Betlen Gaborowi pod murami Wiednia i pod Białogórą w Czechach przeciw innowiercom, i roznosiły sławę jej oręża po dalekim zachodzie, nie został nawet ślad dawniejszy, — z całej świetności i chwały pozostały tylko „pieśni, mogiły i proch“. Wszystko w niej zamienione w poddanych, chłopów, i albo prowadzi życie z dnia na dzień, życie

„Burlaków“ bez jutra i stałego mieszkania i zajęcia, lub siejąc i orząc, wtoruje po stepach „jękom liry ukraińskiej“, i w dumach żalonych za przeszłością koi smutną terażniejszość.

Na podstawie więc takiego poglądu na dzieje Polski i Ukrainy, który wyrobił sobie Padurra przez rozczytywanie różnych rękopisów i wsłuchiwanie się w opowiadania ludowe, oparł też dalsze swoje utwory. Napisał ich zaraz w r. 1826 i 1827 sześć — same dumy: „Konasewycz“, „Muraszka“, „Rożyński“, „Sierko“, „Tetera“ i „Roman z Kosziry“. Pierwsze dwie datowane są r. 1826 w Chocimie za Dniestrem i w Ładyżynie, cztery ostatnie r. 1827 w Rożynie przy Rastawicy, w Kalniku nad Sobem, w Barze i w Antoninach na Wołyniu, majątności ksiągąt Sanguszków; przedmiotem zaś ich są właśnie owe wsławione w dziejach Ukrainy osobistości: sahajdaczny ataman za Zygmunta III Piotr Konasiewicz¹⁾ szlachcic rodem z Sambora, pułkownik Muraszka głośny obrońca Ładyżyna, hetman Bogdan Rożyński nieustraszony pogromca Tatarów za Zygmunta Augusta, koszowy czartomlickiej Siczy Jan Sierko zwolennik marszałka Lubomirskiego i swobód republikańskich w Polsce, hetman zadnieprowski Paweł Tetera przyjaciel Sierki i Lubomirskiego, i Roman ks. Koszyrski-Sanguszko zwycięzca nad Tatarami i sławny wojownik w Kozaczyźnie za Zygmunta Augusta. Wszystkie też dumy te, mniej więcej w rozmiarach „Lirnika“, „Kozaka“ i „Ruchawki“, schwycone są jak tamte mile i wdzięcznie, a dwie z nich „Rożyński“ i „Sierko“ wzięte wprost z „myrnoi kazky“, z podania ludowego, które silne wrażenie na Padurze zrobiło, i które w przypisach przytacza. Ostatnia z nich, дума o „Romanie z Kosziry“, drukowana już po kilkakroć choć z pewnemi zmianami, n. p. w r. 1842 przez Kaj. Jabłońskiego i r. 1844 przez samego poetę, uważana jest nawet przez niechętnych Padurze, który mu odmawiają znajomości narzeczka ukraińskiego i tytułu poety, za prawdziwą perłę ukraińskiej poezji. Ze wszystkich zaś tchnie jakiś smętny żal za ubiegłą a tak świetną przeszłością Ukrainy i Kozaczyzny, jakiś istny „jęk liry ukraińskiej“:

Tak tut buło, — jak mēnuło,

Pytajte witrū stepom...

Jak dywluś sam — zdajut sia nam

I dii i prawda snom!

¹⁾ Pisze go Padurra niekiedy także wprost „Sahajdacznym“, jak go zazwyczaj nazywają.

Bo szlach, szczo wiw w step Kozakiw,
 Kuszczamy ternu poris;
 Waliw chrebet poniaw oset,
 De kołyś szumiw haj spis.

powiada n. p. w „Rożyńskim“, a „Romana z Koszyry“ kończy:

Takto buwało pered dawni lita,
 Koły narod maw Gedymina kwity;
 Maw wtohdi mużiw, mużi cześć' u świta,
 A Polszcza wilni i szczasływi dity!

Koroli nasi bespeczne zawśidy
 U swoho myra na rukach prośniłyś;
 Tak sławiat dii, te każut susidy,
 Deż sława nasza, de nasz son podiłyś?.....

Wszędzie też przemawia tu z młodego poety przedewszystkiém jego gorąca miłość Ukrainy, téj bezpośredniej jego matki. W „Sierce“ n. p. zastanawia się na chwilę nad swoją własną przyszłością i nad tém, co go czeka po tém życiu:

A ty jak wyjdziesz z posered myru,
 I derń zalaże na hrud';
 Eh! czy na hrib twij, pro twoju łyru,
 Zhadaje w myri chtobud'?...

Może ně bude komu zhadaty...
 Może i diżdu kołyś...

No ty Wkraino, ty mēni maty,
 Szczę i za hrobom prysnyś!

Lecz obraz Padurrry, który tu dajemy z pierwszych lat jego po opuszczeniu liceum w Krzemieńcu, nie jest dokładny, — nie dotknęliśmy jeszcze najważniejszej rzeczy. Poeta nasz zetknął się w tym samym czasie z osobistością, która przeważny wpływ na nim wywarła, porwała go niejako za sobą, i pchnęła pod wpływem swoim do śmiałego i wielkiego, jak się zdawało, przedsięwzięcia, które się wszakże nie powiodło, i niebawem, po latach kilku i po złożeniu tak świetnych prób talentu poetyckiego, odebrało mu dotychczasowy jego polot, i złamało go na duchu prawie zupełnie.

Osobistością tą był Wacław hr. Rzewuski, zwany Złotą Brodą.

„Graf Turek“, „Zołotaja Boroda“ albo też „Rewucha“ (gdyż i tak i tak zwał go lud prosty), potomek trzech hetmanów, był synem Seweryna Rzewuskiego, jednego z naczelników smutnej pamięci konfederacji targowickiej. Łączył on w sobie „przymioty i wady polskiego szlachcica, był — jak powiada Łucyan Siemieński¹⁾ — wspaniały, przystępny, otwarty i kochający wszystko, i gotów był do najszaleńszego kroku, jeżeli go porwała myśl jaka excentryczna, w której bohaterstwo jego miało się objawić zdumionemu światu“. Wychowany w instytucie wojskowym w Wiedniu, przystojny, śmiały i doskonały jeździec, przytém mistrz w użyciu wszelkiej siecznej i palnej broni, lubo nieobojętny na wielkość i sławę Napoleona, wstąpił za wolą ojca w szeregi wojska austriackiego, został rotmistrzem przy huzarach i odznaczył się w bitwie pod Aspern. Przykładał się przytém z wielką gorliwością i zamiłowaniem do języków orientalnych, i stał się z przekonania „zapalonym entuzystą absolutnej wolności“. Po upadku Napoleona, gdy monarchizm wszelkie zdobycze wolności nazwał zbrodnią, i podał je pod kontrolę policji, dla tak exaltowanej głowy nie było nigdzie miejsca dogodnego. Niemogąc się pogodzić z nowym porządkiem rzeczy, zabrał ze sobą nadwornego lekarza, starego sługę Marcina, Kozaka Sokoła i kilku jeszcze domowników, porzucił Europę, i udał się na wschód, szukać wolności na pustyni Neżu między koczującymi Arabami. Przywdział więc ich strój, przyjął obyczaje, religią, mowę, i przezwany przez nich został Złotą Brodą dla rudłej brody, którą się od nich wyróżniał. Trybuty arabskie zentuzjazmowane tak nadzwyczajnym człowiekiem obrały go swoim emirem i szeikiem, nowy emir przybrał nazwę Tag-el-facher-Abd-el-Niszan, a trzynaście pokoleń zawarło z nim przymierze na chleb i sól, t. j. na śmierć i życie.

Około r. 1820, po kilku latach pobytu w Arabistanie, opuścił go Rzewuski, i powrócił do dziedzicznego Sawrania niedaleko ujścia Sawranki do Bohu. Zatrzymał wszakże strój orientalny i sposób życia, do jakiego przywykł był w Arabii, obrał sobie stajnię za rezydencją, skóra końska była jego posłaniem, siodło poduszka, burka nakryciem. Otaczały go przepyszne konie i liczni Kozacy nadworni, gotowi w ogień skoczyć na skinienie ukochanego pana,

¹⁾ Wacław Rzewuski i jego przygody w Arabii. Kraków, 1871.

—włóścianie ze wszystkich dóbr jego z ochotą wieźli synów swoich na Kozaków do Sawrania. Z taką drużyną i w takim towarzystwie prowadził życie na poły beduińskie, na poły kozackie, i przebrany w biały płaszcz emira, w zawoju na głowie, z kopiań w rękę i na czele swego zastępu nadwornego, robił konno wycieczki w dalekie strony, koczował i spał pod gołym niebem. Znały go z téj jego hulaszczéj i kozackéj fantazyi Podole, Wołyń i Ukraina, poznał go i Krym, dokąd się także konno stepami przez Perekop zapuścił był, i niby przypadkowo spotkał się z bawiącym tam właśnie Mickiewiczem, który go tak dosadnie w „Farysie“ przedstawił. Obywatelstwo okoliczne podziwiała go naturalnie, lecz i szanowało, gdyż Złota Broda znany był z uczuć patryotycznych. Na samo wspomnienie Targowicy gryzł rękę do krwi, i rad był każdej chwili zmasać winę ojca; w roku zaś 1812 nie przyjął z rąk rosyjskich ofiarowanego sobie dowództwa nad pułkiem Kozaków, który miano uformować na Podolu przeciw Napoleonowi. Obywatelstwo widziało w nim nawet przyszłego wodza w ruchu narodowym, do którego się każdy sposobiał. Złotobrody emir był przytém poetą w swoim rodzaju, pisał wierszyki polskie i epopeje. Oczarowany, jak każdy w jego czasie, angielskim poetą Byronem, który śpiewał dla Grecyi, walczył za nią, i świeżo nawet (w r. 1823) znalazł w niej przedwczesną śmierć dla siebie, chciał go nasz excentryk naśladować w tym względzie, obierał za przedmiot do swoich poezyi właśnie Grecyą walczącą o niepodległość, przepęniał je ogólnikami o tyranach, o rzuceniu jarzma, o wolności i t. p., i puszczał w licznych odpisach po rękach.

Owoż z tak exaltowaną i zapaloną osobistością, którą unosił jakiś nieustanny pęd fantazyi mętnéj, niespokojnéj, chorobliwéj, lecz potężnéj, poetycznéj. jak powiada inny pisarz o Rzewuskim ¹⁾, zetknął się także nasz Padurra, i zaprzyjaźnił najściślej. Na poły kozackie życie grafa sawrańskiego olśniło młodego poetę, który rozmarzony lirnikami wędrownymi śnił tylko o Ukrainie i Kozaczyźnie. Pojęcia i dążności jednakowe zbliżyły ich zresztą do siebie: Złota Broda był — jak powiedziano — zapalonym entuzyastą absolutnéj wolności, Padurra zaś zrazu trochę hajdamaka, wyznawał z czasem zasady jakiegoś niby republikanizmu; obydwaj też

¹⁾ Wrotnowski F. Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w r. 1831. Paryż, 1838.

marzyli o dawnej i wielkiej Polsce, o jej wskrzeszeniu, należeli do tajnych stowarzyszeń, żyli dla bliskiej przyszłości.

Gdzie i kiedy po raz pierwszy przyszło do zbliżenia się między nimi, powiedzieć nie umiemy. Zdaje się, że Padurra kończąc nauki w Krzemieńcu, znał się już dobrze ze Złotą Brodą, i zaliczał się do jego przyjaciół. Przekonuje nas o tém list własnoręczny Rzewuskiego, pisany do Tomasza ze Sawrania d. 19 Augusta 1825 r., który znaleźliśmy w zbiorze rękopisów i brulionów poety. „Sługa i przyjaciel Wacław Rzewuski“ pisze pod tym dniem do „kochanego Tomasza“, który właśnie co ukończywszy liceum w Krzemieńcu, bawił w Pustoszy pod Machnówką: „Zaraz przyjeżdż do mnie do Sawrania, dla ciebie jest pokój przygotowany, nowe dzieła gotowe czekają cenzury... Czasu nie trać i przyjeżdżaj — czekam, prędko, bo inaczej paż będzie z kontroli wymazany“.

Bądź jak bądź znajomość Padurry z Rzewuskim datowała już dawniejszego czasu, i czyto w roli pazia, jak go graf w liście nazywał, czy w charakterze nadwornego poety, bawił on teraz często u niego. Jeżeli nie był w Kijowie u metropolity Eugeniusza, lub u książąt Sanguszków w Sławucie lub Antoninach, znajdował się z pewnością przy boku Złotój Brody, przy jego pięknych koniach i dobranej drużynie Kozaków, i przesiadywał albo w Sawraniu i Kuźminie, zwykłej rezydencyi grafa, albo robił z nim konno wycieczki w dalekie strony. Notuje też w swojej autobiografii, że w tym czasie podróżował wiele z emirem Tag-el-facher-Abd-el-Niszan.

Nie bez pewnego uroku było więc dla młodego poety to życie, które teraz prowadził. Poezjami swemi, melodyami beduińskimi i opowiadaniem o przebytych awanturach arabskich, którym sąsiedni hreczkosieje przysłuchiwali się z właściwem sobie podziwieniem i niedowierzaniem, przytém wycieczkami konno na czele Kozaków w dalekie strony, patriotyzmem i wyznawaniem zasad absolutnej wolności, opanował Złota Broda zupełnie Padurrę. Za przejście się opowiadaniem przygód arabskich należy też uważać trzy jego wiersze polskie „Pieśni Selima Rezulad“, które w tym czasie napisał: „Do emira Tag-el-facher-Abd-el-Niszan“, cós na kształt „Farysa“ Mickiewicza, „Do Shanar doliny“, i „Do wiosny na dolinie Shanar“. Są one znacznie lepsze od „Czapki“, lecz nie wytrzymują żadnego porównania z jego poezjami w narzeczu ukraińskiem, i jak wszystkie jego wiersze polskie, są dosyć słabe. Natomiast sześć dum, które w tym czasie

napisał, podniosły sławę ukraińskiego poety i dodały mu nowego utwora. Dla nadwornych Kozaków Rzewuskiego nabrały one przede wszystkim większego teraz znaczenia. Sam Padurra, znając wiele melodii ukraińskich, choć śpiewać z nut nie umiał, przyuczał drużynę sawrańską do śpiewania tych dum i dawniejszych swoich utworów „Lirnika“, „Kozaka“ i „Ruchawki“, kilka setni przywiązanych do swego pana Kozaków powtarzało je churem za naszym poetą, a sławny swojego czasu śpiewak wędrowny i teorbanista Widhort, ponoś szlachcic rodem z Litwy bawiący często przy Rzewuskim, roznosił je w odpisach po dworach szlacheckich i szerzył między ludem prostym.

Piękny i charakterystyczny obraz poety z tego czasu przebywania na dworze emira pozostawił nam A. T. Olizarowski ¹⁾, szkolny przyjaciel Padurry:

„Był u grafa pan Padurra,
 Nie bardzoto świecił zdrowiem,
 Ale zwinny jak wiun, chmura
 Nie tak metka. — Cóż powiecie,
 A do konia jakby dziecię!
 Lecz jak siądzie na dywanie
 Śród pokoju z Kozakami,
 Jak pociągnie po torbanie
 Białą ręką, a oczami
 Jastrzębiami jak po strunach,
 Po całunach i piołunach,
 Po kozackich twarzach mignie, —
 To niech w tobie serce stygnie
 Od wieczora, nie zastygnie
 I do rania. — Gdy dwanaście
 Piersi silnych dumkę huknie,
 I rąk silnych gdy dwanaście
 Po torbanach razem stuknie, —
 To na tobie, jak na chwaście
 Pełnym rosy huk osiada,
 Twojém sercém dumka gada!
 Pan Padurra dumek uczył:
 Dał się w znaki, oj! dokuczył

¹⁾ Poezye przez T. A. O. Kraków, 1836.

Tém uczeniem; lecz nauczył. --
 Ta to cała Ukraina
 Dziś dumkami brzmi Padurry,
 Na podolskie już tam góry
 Po pod same liżą chmury
 Dumki nasze. — Nie nowina
 I w Krzemieńcu: jak tam byłem
 Na posyłce, „jak tu głucho“,
 Sam do siebie wymówilem.
 Aż tu dumka w same ucho:
 „Zakotyw sia misiać w chmari...“
 Jak nie jęknie! — lecz z gitary,
 Nie z torbanu, nie z torbanu.

Na takim życiu przeszedł Padurze koniec roku 1825 i r. 1826 i 1827: przysłuchiwał się ludowi prostemu, bawił na dworach możnych panów, przesiadywał czasami u metropolity Eugeniusza w Kijowie, rozczytywał rękopisy i rozpatrywał różne archiwa, badał dzieje Ukrainy, pisał dumy, należał do stowarzyszeń tajnych, najczęściej zaś przebywał w Sawranii lub Kuźminie przy Złotej Brodzie i uczył jego Kozaków swoich dumek i pieśni. Nie obeszło się naturalnie i bez epizodu miłosnego, przecież był w kwiecie młodości, liczył lat 26. Jakaś „osoba znakomitego rodu“ została była w tym czasie „celem jego uczuć a razem jego natchnień, jak bolesnych wspomnień, duszą i żywiołem“. „Moje przywiązanie do niej — mówi o sobie w autobiografii — rosło szybko i silnie. Wyższość umysłu, szczytność uczuć, duch czasu, siłą magiczną zbliżyły nasze myśli, złączyły uczucia i rozwinęły w duszach świat nowy. Przeszłość była żywiołem, przyszłość urokiem, obecność wiarą i życiem, bo z duchem czy bóstwem zeszło, iskrzyło się i zaszło — w niebiosą, ja w ludnej pustyni zostałem. Raz pierwszy i na wieki uderzyło serce bolem, zdziczały uczucia, a dusza jeszcze w dzikszej błąka się pustyni. Wyrzucił kłatwę na dwa brzegi życia!...“. Niestety, osoba znakomitego rodu musiała w r. 1827 oddać rękę komu innemu, młodemu zaś poecie wyrwała jęk boleści ze skrwawionego serca w nowym wierszu polskim „I' a t y m a“:

Nocy okropna! przekleństwo tobie!

Tém bardziej przylgnął więc całym sercem do Rzewuskiego i widział teraz w nim, jego drużynie kozackiej i całym sposobie

życia, typ w miniaturze dawnych atamanów téj tak świetnej i wolnej za czasów polskich Ukrainy. W tym też czasie, jeżeli wolno zrobić przypuszczenie, na początku r. 1828 w miesiącach zimowych, lutym lub marcu, zrodziła się w nich szczególniejsza i jak się zdawało, wielka myśl. Kto z nich powziął ją pierwszy, trudno już dzisiaj docięć. Zdaje się, że Padurra przejęty tak nieudaną miłością Ukrainy, choć z drugiej strony nie był także wolny od pewnej excentryczności, wystąpił z nią pierwszy; Rzewuski zaś, ponieważ to była w każdym razie, jak się zdawało, myśl wielka, i ponieważ jeżeli gdzie i kiedy, to tu właśnie mogło się być „jego bohaterstwo objawić zdumionemu światu“, przyklasnął jęj ochoczo z całego serca. Obydwa tak rozumowali:

Polska gotuje się do walki z caratem. Z Kongresówki, z Warszawy, od Lachów z nad Wisły wyjdzie znak do boju, i my naturalnie przyłączymy się do niego. A Kozaczyzna? a potomkowie Regestrowych, Zaporozców, towarzyszków Siczy i koszów, prawnukowie zastępów Tetery, Sierki, Muraszki, wnukowie bohaterów nieszczęśliwej bitwy pod Pułtawą? co? Oni, co z wolnych zamienieni w istnych niewolników prowadzą tak nędzny żywot, i wtórując po stepach jękom liry ukraińskiej, wywodzą żale za minioną przeszłością — czyż w czasie tych krwawych zapasów Polan z caratem, tym wspólnym nieprzyjacielem, pozostaną milczącymi tylko świadkami? Oni, jednego rodu z Lachami, ich bracia. — Padurze zdało się, że to niepodobna! Kozaczyzna musi powstać razem z Lachami, a jęj atamanem i przewodcą w boju będzie Złota Broda. — Zgoda! mógł tylko na to odpowiedzieć Rzewuski, ale trzeba by jakoś w każdym razie przygotować tych Ukraińców do tego. — Dobrze, odrzekł Padurra, biorę tę misję na siebie! Wszak nie nowina w rodzie Padurrów. Rodzony brat mego dziada rozsiekanego przez Moskali, Jan Szymon Padurra, konfederat barski, wysyłany bywał także od konfederatów do Siczy dla namowy wspólnego działania Zaporozców przeciw Moskwie.

Postanowił zatem nasz poeta, udać się na Ukrainę, przejść w postaci wędrownego lirnika wzdłuż i wszersz ziemię dawnj Kozaczyzny, przemówić do jęj synów ich własnym językiem, zaśpiewać im ich nutą, i rozszerzyć w nich, jak powiada, „ducha narodowości do wspólnj sprawy z Polską“.

Kto śmiałą myśl powyżmie z przekonania, ten wykonuje ją zazwyczaj natychmiast. Dlatego jak powiadamy, myśl ta zrodziła

się w Padurze i Rzewuskim prawdopodobnie w miesiącu lutym lub marcu r. 1828. Na samym bowiem początku roku tego znajdujemy jeszcze Padurę na dworze książąt Sanguszków w Sławucie. Ofiarował on tu młodemu księciu w dzień Nowego roku wierszyk miłuchny p. n. „Romanowi Sanguszcze na Nowy rok 1828“, złożony na przemian z polskich i ruskich zwrotek, coś niby krakowiak niby piosnka ukraińska, jedyny jego-utwór, z którego wieje jaka taka wesołość, choć i tu nie obeszło się bez zwrotów o „nie-woli“, „nieczułym wrogu“ i o „przeszłości“, za którą „serce boli“. Na dworze książąt Sanguszków widzimy go jeszcze i po raz drugi na początku r. 1828 w miesiącach zimowych. Był tu obecnym przywiezieniu ze Rzymu zwłok Doroty ks. Sanguszkowej, zmarłej tam w r. 1821, i złożeniu ich do grobu familijnego w Sławucie. Napisał też przy tej sposobności wiersz polski na „Grób Doroty ks. Sanguszkowej“. Że bawił w stronach tych jeszcze w tym czasie, świadczy wreście i trzeci jego wiersz polski: „Ostatnia myśl Tymona Zaborowskiego“, napisany na wiadomość o śmierci przyjaciela, którą w drugiej połowie marca t. r. znalazł z własnej ręki w nurtach Dniestru.

Gotował się wszakże do wyjazdu, i jakby na drogę napisał jeszcze dwa utwory w narzeczu ukraińskim, nieustępujące w niczym „Lirnikowi“ i „Kozakowi“: „Siczowyyj“ i „Lisowczyk“, datowane w Humaniu i Sawranii, w których nie mniej wdzięcznie przedstawił typy towarzyszków dawniej Siczy i pułków, złożonych przeważnie z młodców ukraińskich, zwanych „Lisowczykami“, w walce ich przeciw Betlen Gaborowi pod Wiédniem. Z Sawrania też puścił się w miesiącu kwietniu lub na początku maja w podróż.

Odbyć ją w zwykły sposób, udać się n. p. zwyczajną i dobrze sobie znaną drogą do Kijowa, a stamtąd na południe, wschód lub północ zapuścić się w ziemię dawniej Kozaczyzny, nie godziło się jakoś. Uczniowie ze szkoły Byrona, wychowawcy bujnych pomysłów autora „Wędrowek Czajld - Harolda“, który awanturował się po bożym świecie, nie zwykli byli kroczyć pospolitemi drogami. To też i Padurra wybrał się teraz na Ukrainę, położoną na wschód i północny wschód od Sawrania, — w kierunku południowym, i nie udał się tam suchą drogą, lecz popłynął Bohem ku morzu Czarnemu.

U ujść Bohu wypoczął na chwilę; uwagę jego zwróciły tu na siebie ruiny starożytniej Olbii i miejsca leżące w pobliżu, zwane „Sto Mogił“.

Po krótkim wypoczynku przesiadł się na większą „czajkę“, niegdyś tak znaną z wypraw Kozaków na brzegi Azji Mniejszej i do Turcyi, przemknął się nią na małej przestrzeni po brzegach Czarnego morza i między limanami Dniepru, i szerokimi korytami tej rzeki płynął już ku północy, ku warownemu przed laty Kizy-Kermenowi, który swego czasu leżał na ostatecznych krańcach najbardziej na południe wysuniętych stepów Kozaczyzny. Młodemu poecie, wykonującemu tak śmiałą misyą, stanęła przed oczyma w tej przejeździe dolnym Dnieprem cała ważność jego posłannictwa: cała przeszłość dawnej Kozaczyzny ze wszystkimi swojemi wadami i zaletami, jak nie mniej pytanie, co rozpowie jej potomkom, i jakiego dozna od nich przyjęcia. Uczucia te przeleżał też na papier: jego „Weślari“, napisane w tej chwili, są wiernym ich odbiciem. Tak zapalony Ukrainiec nie mógł ani trochę zwątpić o patriotyzmie dzieci Ukrainy:

Smahli jich łycia z bur, nĕpohody,
Radości kraszy widznaczat,
Jak im roskażem nasi pryhody...
Jak naszu korzyść' zobaczat.

Pełen szlachetnego zapału woła też niecierpliwie:

Wyduj nas witre z hłubyniw mora
W Kizy - Kermena przystaniu!

W Kizy - Kermenie wysiadł więc na ziemię suchą. W pierwszej chwili zrobiło mu się znowu trochę duszno na umyśle i w sercu: uczucia, które nim miotaly w przejeździe korytem Dniepru, odezwały się w nim i tu na chwilę, gdy stanął bliżej kresu podróży. Kozaczyzna dawna, jak ją sobie w wyobraźni swojej stworzył był, choć nie można jej było w wielu razach odmówić pewnego realnego gruntu, nie była nawet według jego własnego poglądu bez znacznego „ale“. Obraz jej zaciemniały postaci Nizowców, tej jak utrzymywał, zbieraniny z różnych stron świata, po większej części niesłowiańskiego rodu, którzy byli właściwymi sprawcami wszelkich zaburzeń na Ukrainie, wszelkich wojen z Polską, wręście upadku Kozaczyzny i dzisiejszej jej niewoli. Krwawe więc postaci niespokojnych i żyjących tylko z rabunku Nizowców przesunęły się w Kizy - Kermenie przed myślami Padurry. Lecz koniec końców postaci te wżyły się całemi pokoleniami w naród, przeszły w usta

ludu, i trzeba się było z niemi pogodzić. Podał też nasz poeta w tém miejscu i téj mętnéj stronie ukochanéj przez siebie Ukrainy rękę, i tak powstała tu nowa jego ukraïnka „Nyzoweć“. Rzucając zasłonę na rany, które „dzieci puszczy“ zadały Polsce i sobie, przedstawił zresztą tych śmialków w właściwej ich szacie:

Nuże dity pid kul hrad!
 My to ptachy ostrych zym!
 Z krył łupeżi w Caryhrad
 Pokotył sia krow i dym!

Jakby mu jaki ciężar spadł z serca, puścił się teraz w kierunku północnym w pochód. Była to, na inne tylko rozmiary, prawdziwa, niezmysłona „Wędrówka Czajld - Harolda po Kozaczyńnie“. Przez rok cały, aż do wiosny r. 1829, przebiegał Padurra w postaci wędrownego lirnika od kurzenia do kurzenia, od osady do osady, wzdłuż i wszersz ziemię upragnioną. Wstępując czasami do monasterów, trzymając się Dniepru i przeprawiając się to na brzeg jego prawy to lewy, zapuszczał się na wschód gdzieś aż do rzeki Kubaniu, do siedzib Czarnomorców, a dalej na stepy Hadziaczu i na pola nieszczęśliwej bitwy pod Pułtawą, na północ zaś docierał aż do brzegów Desny, do Konotopa i Baturyna. Nie pomijał i znaczniejszych w dziejach Ukrainy miejscowości, był nad Czartomlikiem w siedzibach tak zwanéj „Nowéj Siczy“, w Samarze za Dnieprem, w Carycencie, Czehrynie, Czerkasach, Korsuniu, Pułtawie, Hadziaczu, w Konotopie i Baturynie. Przejęty na wskrós ważnością swego posłannictwa, żyjąc i przebywając między potomkami Kozaków, o których od dzieciństwa marzył, i zagrzewając ich teraz do wspólnej sprawy z Polską, stworzył też w tym czasie resztę najpiękniejszych swoich ukraïnek i dum. W przeciągu tego roku wędrówki, do wiosny r. 1829, powstały tu ukraïнки: „Łejstrowyj“, „Kozak“, którego tylko poprawił, a raczej po raz drugi dosadniej nieco zredagował, „Koszowyj“, „Zaporożeć“, „Zołotaja Boroda“, „Czornomoreć“, datowane w Czartomliku, Samarze za Dnieprem, Czehrynie i Hadziaczu; i dumy: „Hordijenko“, „Daszkowycz“, „Barabasza“, „Mazepa“, datowane w Carycencie, Czerkasach i Baturynie. W czasie téj wędrówki powstała i дума „Świrczowskyj“ i trzy ostatnie jego ukraïнки: „Hańdzia z Samary“, „Czajka“ i „Burlaka“, które wszakże przelał na papier do-

piero wracając z Ukrainy, w Plińcach, Antoninach na Wołyniu, w Sławucie i Warszawie.

Tak ukraińki te jak dumy treścią swoją i żywością kolorytu, a przytém rzewną jakąś smętnością i żalem za ubiegłą przeszłością, jak też płaczem nad obecną niedolą ludu ukraińskiego, przewyższają wszystkie poprzedzające utwory Padurrry. Ukraińska „Czarnomorzec“ jest nawet, rzec można, tak co do treści jak układu i wykończenia artystycznego najpierwszą ze wszystkich: była ona, jak poeta w przypisach do niej zeznaje, pomysłem prawie jednéj chwili. Duma zaś o hetmanie „Mazepie“, tym ideale Padurrry i największym podług jego pojęcia choć nieszczęśliwym bohaterze Ukrainy, jeżeli nie przewyższa „Romańa z Koszry“, to stoi z pewnością godnie obok niego. Zapalony nasz Ukraińiec i, jak już wiemy, zwolennik jakichś zasad niyb republikkańskich, obrażony do żywego na duchowieństwo schizmatyckie w Kijowie, które do dziś dnia z urzędu podług ukazu wyklina w cerkwiach Mazepę, tak jak wyklinało i wyklina i Bolesława Chrobrego, odzywa się tu z goryczą:

Dowhożto iszcze bude mołytwoju w dzwonach
 Pidkuplanyj ofyrnyk czestne imja klaty? ...
 I na wiry znöwahu pry tajni w pokłonach
 Nöwiłnykam nuždennym cara pomynaty? ...

Pryjde czas, koły w świti prawdy sud nastane,
 Wtohdi posoch i kryłas w jidnij szczeznut plišni;
 A na hrib twij w bezludi Mazepo het'mane
 Wznese anheł narodiw kadyła i piśni!

Ukraińki te i dumy, obok przypisów do nich i przypisów do innych utworów Padurrry, dają nam zarazem dosyć wierny obraz przygód jego w téj całorocznej wędrówce, i sposobu, w jaki szerzył między krajowcami „ducha narodowości do wspólnej sprawy z Polską“. Znając dokładnie życie, potrzeby i tajniki serca ludu prostego, od lat dziecięcych ulubieniec lirników wędrownych, witanych i przyjmowanych z czcią niezwykłą przez lud ukraiński, sam teraz w ich postaci, z powierzchowności niepokazny, zbliżał się nasz Czajld-Harold do kurzeni niegdyś kozackich z „Lirnikiem“ swoim na ustach:

Nö żury sia mij chażiaju,
 Nö za datkom ja idu;

Ot tak siadu, zaśpiwaju,
Widspiwaju, taj pidu.

Stari zamky mene znajut,
Ja dił dawnich uczu was;
W mojih piśniach woskresajut
Zmerli lude, zmerłyj czas.

Przyjęty obyczajem słowiańskim i ugoszczony serdecznie solą i chlebem, gość w domu a przytém świadomy swego celu, zresztą też jako lirnik z obowiązku powołany do opowiadania ludowi minionych dziejów, sprowadzał najprzód rozmowę na czasy dawne, na świetną i szczęśliwą przeszłość Kozaczyzny:

Dowhi mora, temni huszczi,
Czuły hołos: hurraha!
Koły ridnie dëtia puszczi
Pidłëtito na wraha.

Znały nas z walecznych czynów strony dalekie, znały z naszych czajek rzeki i morza głębokie, znały nas sąsiednie narody i kraje:

Myżto carstwa, gospodarstwa,
Roskydały z pid kopyt!
W Jasach — Petriw, w Moskwi — Dmetriw,
W jich prystołach ślid nasz spyt.

Nieprzyjaciele z wszystkich kończyn świata biegli w nasze strony, lecz odpieraliśmy ich napady mężnie. Z Moskwy i Tatarów nie zginęły nawet jeszcze wszystkie kości na polach sławy naszego oręża:

Iszcze woron z czużych storon
Podaje nam w hości
Z Perekopa, z Konotopa,
Czyiś wrazi kości...

Najświetniejsze zaś były czasy Kozaczyzny, gdyśmy żyli w mirnym sojuszu z Lachami:

Jidna maty, jidni chaty,
Razom w poli stawaw kisz:

Z Lachom byłoś, z Lachom żyłoś,
W jidnym horszku priw kulisz.

Ich i nasi królowie obieralni prowadzili nas wspólnie do boju. Z Lachami, przy ich boku i po ich stronie biliśmy Wołochów pod Obertynem, Szwedów pod Kirchholmem, Turków pod Chocimem. On król, Stefan Batory, co go to wdzięcznie wspomina i wspominać będzie każdy Kozak za nadaną organizacją krajowi i zaprowadzenie pułków Regestrowych, trząśł na naszém czele posadami Moskwy:

W lychyj doli na prystoli
Wasyłewycz ślozy pyw,
Jak Batory Łukiw mury
Z Kozakamy rozłomyw.

Byliśmy w ogólności wtenczas szczęśliwi i wolni, obieraliśmy sobie atamanów, sahadacznych, nakaznych, koszowych, mieliśmy swoje Siczy, kosze, Niz, mieliśmy Zaporozców i pułki Regestrowych i Lisowczyków, a dzieje nasze wślawili waleczni bohaterowie, godni naszej pamięci. Wślawili je Daszkiewicz, Roman z Koszyry, Rożyński, Świrczowski, Konasiewicz, wślawił Barabasza, Muraszka, Hańdzia z Szmary, Tetera, Sierko, wślawili Mazepa i Hordienko. Było komu odpierać nieprzyjaciela; byłyto bowiem czasy sławne, lata naszej przeszłości:

Ach! deż tyji myli lita,
Ach! deż tyji worohy?
Szczto to kołyś z kińcia świta
Bihły w naszi porohy?...

Czasy te przeminęły! Ludzie niegodni wywołali swary domowe i zasiali niezgodę między braci jednéj matki, Lachów i Kozaków, wróg zaś czyhający na zgubę jednych i drugich, podsycał je dla własnéj korzyści:

Znajem z wiści, chto korzyści
Z naszych swarok wyhladał....
Z nychto zerno zijszło skwerno —
Bo jich woroh zasiwaw!...

I cóż poszło za tém? Polska zamieniła się „w kurhan“,
a z naszej przeszłości i bohaterów pozostały tylko:

Piśni, mohyły i prach!.....

Kozaków spotkał nawet jeszcze gorszy los! Nad Kozakiem wolnym,
zrodzonym w stepach, co „z wieków nie znał pana“, zapanowała
teraz „krwawa Kacapnia“, która niegdyś drżała przed nim i przed
Lachiem. Zamieniono go w „niewolnika“, i znosić musi nad sobą
„niegodne słowo władza“. W lichéj chacie i nędznej odzieży istny
z niego Burlaka, nito on żyjąca ni zmarła istota:

Ani żyje, ani zmer:

Chtoż tak jomu stroiw świt?

Skuwaw ruki, kraj rozder,

Worohy -- cari skažit?.....

W dodatku popędzili go gdzieś w dalekie strony, nad morze Czar-
ne, walczyć za sprawę dla niego obcą:

Pryjszłość nyini na czużyni

Za woroha merty;

Doli żdaty... a szukaty

Në sławy, no smerty.

Przodków jego sławią przynajmniej w pieśniach lirnicy, ale nas,
niewolników nędznych, nie spotka ten los zaszczytny. Bo i z cze-
goż nas będą sławić? jakąż zostawimy po sobie pamięć wnukom?

Dwyhnut piśni sławu z plišni,

Myż woskresnem z czoho?...

Żyjem na szczo? bjemoś za szczo?

A czezmem dla koho?...

Lecz w Bogu nadzieja i przyszłość. Oprócz pieśni, mogił
i prochu, pozostało nam coś jeszcze z dawnych czasów: Powiewa
jeszcze ten sam wiatr, co „kołysał niegdyś nasze buńczuki“. Wiatr
ten unosi do dziś dnia proch z mogił wolnych dziadów i pradzia-
dów, żar z ich koszów i pył, co wylatywał z pod kopyt ich koni.
Wiatr ten niech nas obudzi ze snu, w jaki nas pogrążono:

Wilnych wnuky złuczim ruki,

Nam udaryt świt pokłon!...

Czas ożyty! czas zbudyty
Naszych diiw twerdyj son!...

Obudźmy się zatém, ożyjmy, powstańmy przeciw Moskwie:

Wilnych wnuky złuczim ruki,
A syła wse zmoże!...
I werne właśť, i sławu daśť
Wilne Zaporozie!

Obawiacie się może przemocy nieprzyjaciela?

Czyżto treba syły neba,
Szczob turnuty maniak z puia?...
Ono swysnem, w szabli błysnem,
Pide w rostycz Kacapnia!...

Niemamy się więc czego obawiać. Lachy pójdą z pewnością z nami,
wszak zawarliśmy z nimi za dawnych czasów ugodę w Hadiaczcu,
a dzisiaj jednaka nasza dola:

Pid Hadiaczom stepy z płaczom
Wyhladajut spasiw ruk...
Bilyj ptachu zirwys z prachu,
Koły błysne nasz buńczuk.....

A zresztą i wodza będziemy mieć dzielnego, poprowadzi nas do
boju Złota Broda, wojskowy człowiek. Tażto znacie go przecież!
Wprawdzie żyje on na innym, wielkim świecie, to graf, ale dziecię
atamańskie, potomek trzech hetmanów, znanych naszym przodkom,
i prowadzi, jak wiemy i jak widzicie, życie kozackie, w którym się
bardzo lubuje:

Prosty, prosty laszyj synu,
W waszj zëmli inszyj świt...
I Kozak twoju rodynu
Iszcze znaw wid dawnych lit.

Nëjeden z was buńczuk maw
Zwawyj w polj mołodeć;
Nëjeden z was Turka hnaw,
Kažut lude z Pidhoreć.

Ten nas poprowadzi na Kacapów, i będzieżto dopiero rozkosz!
Nastaną dawne czasy, po stepach naszych brzmieć będzie znowu
„słowiańskie“ hurrah! rozpocznie się nowe życie, wróci świetna
przeszłość. Czuje to każdy Kozak:

No win o tym dobre znaje,
Splyne szczęście jak woda.
Koły z namy zahulaje
Zołotaja Boroda.

Precz więc wszelkie obawy i małoduszność! Będą sojusznicy, będzie
wódz, będzie wszystko, tylko ochoczo jak nasi przodkowie nie-
śmiertelni pójdźmy do boju, walczyć i ginąć za wolność swoją
i wnuków:

Në lakaw sia smerty, muk,
Chto spasinia dawaw wik;
Chto za wilniś' hyne wnuk,
Toj bezsmertnyj czołowik!
Hej! Kozacza na wraha,
Hurraha! hurraha!

W taki sposób mniej więcej przemawiał Padurra do potomków
wolnych niegdyś Kozaków, tak szerzył między nimi ducha narodo-
wości do wspólnej sprawy z Polską, przygotowywał ich do powstania,
i podsuwał im Rzewuskiego na atamana. W zręcznych zwrotach,
które słuchacze za nim powtarzali, wzywał nawet Złotą Brodę ustami
Kozaków, aby już raz przybył na Ukrainę jako wybawiciel ludu,
i robił mu nieznacznie wyrzuty, że jakoś za długo wypoczywa,
i nie rozpoczyna już raz hulanki:

Në hodyt sia dowsze spaty
Atamańskoj detyni,
Wona wynna dobre znaty,
Jaka roskisz na pustyni.

Pryjdy do nas myłyj Lasze,
Pryjdy polśke het'mania:
Dziuba w bili ruki splasze,
Jak ty siadesz na konia...

A młod'ciw gerełycia
 Wskryczyt hürra! na zadi,
 Wskyne szapky, pokłonyt sia
 Zolotoji Borodi!.....

Nasz Czajld - Harold w postaci wędrownego lirnika umiał w owych latach, jak nas zapewniono, bardzo rzewnie zaśpiewać po ukraińsku, i zwłaszcza do prostaczków przemówić ich językiem do serca i przekonania. To też gdy dumami swemi i ukraińkami poruszył w nich teraz strunę tlejącej przeszłości i w barwach tęczyowych okazał im bliską przyszłość, jeżeli tylko z Lachami powstaną i jarzmo obecne ze siebie zrzucą, doznawał wszędzie serdecznego przyjęcia. Starcom, słuchającym go, wyrwały się ze łzami w oczach wyrazy z ust: „Chërowymie nasz“! (nasz aniele, posłanniku boży), a na odchodném żegnano go patryarchalnie błogosławieństwem: „Wo imja Hospoda, naroda, joho pokoliń, ich spasinia. Amiń“! Padurze rosło naturalnie serce, tém bardziej, gdy się przekonał, że w Kozaczyźnie Chmielnicki „Bohdan kat“, także i podług jego poglądu na dzieje Ukrainy, pierwszy i właściwy sprawca jój nieszczęścia, nie zostawił po sobie wcale dobrego wspomnienia. „Żyły nasi predky roskiszne ta bujno z Lachamy, nahriszły wydno, bo daw nam Wsemohuszczyj woroha Chmıla, a toj daw pokutu u Moskala“ — wyraził się przed nim wnuk bohatera poległego pod Puławą, obecnie już sam starzec. Przekonał się zarazem z drugiej strony, że i bitwa pod Puławą, jój wynik nieszczęśliwy i właściwe znaczenie, nie zatarły się także jeszcze w ludzie ukraińskim, i wywoływały w nim żałosne wspomnienia. Ten sam starzec, gdy go Padurra miał pożegnać i puścić się dalej, właśnie na pola owój bitwy, słuchał mszy św. na jego intencją, i prosił go na wsiadaném: „Pomołys za moho dida w Puławi“. Wobec tego wszystkiego nie tań więc nasz poeta w czasie tój wędrowki swego pochodzenia, i nie krył się z tém, że jest „łačka dëtyna“. Wszak równocześnie miał się nad Wisłą „zerwać biały ptak z prochu“, a nad Dnieprem „błysnąć buńczuk kozacki“, w sojuszu z Lachami mieli Kozacy powstać i zrzucić ze siebie obecne jarzmo, a na ich czele miał stanąć Złota Broda, także „syn laszyj“, polskie hetmanię.

Nie odbyła się zresztą cała ta jego wędrowka także bez pewnych epizodów. Tu i ówdzie zarzucano go różnemi pytaniami, na

które musiał odpowiadać, a u Czarnomorców nad Kubaniem mie-
wał nawet formalne wykłady o dawniej formie rządu w Polsce. Gdy
w toku mowy przyszedł na Izbę poselską i nazwał senatorów
„bat'kami“ (ojcami radnymi), dowódca, najstarszy wiekiem, przerwał
mu z goryczą:

Tomużto Polszcza propała,
Szczo bohato bat'kiw mała.

„Że byliśmy — dodaje Padurra — pod niebem otwartém przy sza-
łasie, w którym była licha pościel, przy niej chart na smyczy, dalej
koń na upięciu i osiodłany, za nim kilkadziesiąt spis kozackich
utkwionych rzędem, za przycinek odrzekliśmy:

Oj! Polszczy smerty przyczyna
Buła swawilna detyna,
Za tejeż jeji Sicz - Maty
Në dała nawyt' i chaty.

„Słuchacze w milczeniu ale z wyrazem spojrzeli na siebie; że to
było do ich dowódcy powiedzianém, ten powstał z ziemi, a wzią-
wszy rogową czarę, nalał do niej wina i powiedział: „za zdrowje
sprawedlywoho hościa“.

W kilka dni później, wracając z wycieczki od dalszych ku-
rzeni, znalazł się „sprawiedliwy gość“ znowu w témże towarzystwie,
i wygłosił zgromadzonym ukrajkę „Czarnomorzec“. Jakież — po-
wiada — nie podziwienie ale szal na słuchaczach zrobiła. Ów po-
ważny dowódca, co nam dawał „sprawedlywoho“ przymiotnik, uznał
nas od Boga zesłanym gościem, i ciągle:

Żyjem na szczo? bjemoś za szczo?
A czezmem dla koho?

pijąc do towarzyszków z żalnością powtarzał; wszyscy zaś ściskali
ręce nasze, lub nas chwytyli w swoje ramiona.

Podobnego przyjęcia doznawał i gdzie indziej. W innym ku-
rzeniu na uczenie, wydanéj dla niego przez starszyznę, śpiewał n. p.
swego „Lirnika“. Gdy wygłosił zwrotkę:

Błohostawen nad kym lune
Chërowymyj joho hłas!...
Chto za nych toj mecz dwyhne,
W czyi ruki podaś' z was...

jeden ze słuchaczy jął się machinalnie szablą, i zawołał: „Abo wedy nas, abo hyń“! To ozwanie się — pisze Padurra — magiczną siłą poruszyło masę słuchaczy, i nie pojmujemy jak, lecz ujrzelśmy się na ramionach biesiadników, a wśród odgłosu trąb, szczęk szabel i lecących w powietrzu jołomów, rozlegał się nad brzegami Kubaniu okrzyk: hurrah! Ten scenizm stał się wiarą naszą w krajowców, a może jedną z najmilszych chwil w naszej młodości!...

W istocie, byłato nie tylko najmilsza chwila w młodości poety, lecz razem i szczyt najwyższy, do którego się utworami swymi wznosił. Nigdy już później w życiu nie stanął Padurra po raz drugi na takiej wysokości. W tej chwili mógł być nawet uważać zadanie, które sobie wytknął r. 1823 na ławie szkolnej w Krzemieńcu, napisania dziejów Ukrainy w pieśniach w jej własnym narzeczu, poniekąd za skończone. Ukraina dawna, jak ją sobie przez rozczytywanie różnych rękopisów i wsłuchiwanie się w opowiadania ludowe przedstawiał, była już odzwierciedlona w jego ukrainkach i dumach. Szczególniejszej tylko barwy i uroku dodały tym jego poezjom okoliczności, wśród których je tworzył: wzgląd na stan obecny, na teraźniejszość kraju, wzgląd na lud prosty, dla którego je pisał, jak nie mniej pragnienie, powzięte wspólnie z Rzewuskim, wciągnięcia Ukrainy do wspólnej sprawy z Polską. Począwszy więc od Daszkewicza aż do Mazepy, miał już dumę o każdym ze znaczniejszych swoich bohaterów. Rozumie się przez się, że taki Chmielnicki i jemu podobni, dla których jego pogląd na dzieje Ukrainy był za ciasny, których nie uważał za bohaterów ale za wichrzycieli, za sprawców zerwania sojuszu z Polanami nadwiślańskimi i dzisiejszej niedoli Ukrainy, nie znaleźli w tym szeregu znakomitości pomieszczenia dla siebie. W ukrainkach natomiast przedstawił drugą stronę dawnej Kozaczyzny, prawie wszystkie znaczniejsze jej typy tak osób zbiorowych jak rzeczy, przedstawił: Siczowych, Lisowczyków, Nizowców, Regestrowych, Kozaków, Koszowych, Zaporozców i dzisiejsze ich szczątki, Czarnomorców, przedstawił i głośnie niegdyś z wypraw morskich czajki kozackie, a wszystko z przymieszkami i reflexyami na obecną niedolę kraju. W ukraince wreszcie „Lirniku“ i „Burlące“ dał niejako osobny obraz dzisiejszego stanu Kozaczyzny, a w „Ruchawce“ i „Złotój Brodzie“ wyraził bliską przyszłość, jakiej dla niej pragnął i oczekiwał. Lecz idźmy dalej:

Zimą z r. 1828 na 1829 przebył Padurra w okolicach między Baturynem, Konotopem i Hadziaczem, i gdy mu się zdało, że po

całorocznych trudach śpiewaniem i opowiadaniem przygotował już dostatecznie wnuków wolnych niegdyś przodków do wspólnej sprawy z Polską, puścił się z nastaniem wiosny r. 1829 z powrotem na Podole i Wołyń. Droga poprowadziła go teraz przez miejsce urodzenia, Iłińce, na Antoniny na Wołyniu i Sławutę, gdzie, jak już wspomniano, przelał ostatecznie na papier ukraiński „Hańdzię z Samary“ i „Czajkę“, i dumę o „Świrczowskim“. Naturalnie, musiał po drodze wstąpić także do Rzewuskiego, ażeby mu zdać sprawę ze swego posłannictwa i opowiedzieć wszystkie przygody wędrówki. Przewitanie było serdeczne, i graf powinien był w każdym razie być zadowolonym ze swego paza. Przypuścić nawet można, że w czasie pobytu naszego Czajld-Harolda w Kozaczyźnie i podsuwania jej przez niego Złotój Brody na atamana, Rzewuski obyczajem swoim konno i w towarzystwie nadwornych Kozaków, zapuszczał się także w tę i owę stronę Zadnieprza, ażeby w przełocie pokazać się w całej swojej fantastycznej okazałości rozmaznemu przez poetę ludowi, i poprzec tym sposobem niejako czynności przyjaciela. Mógł nawet przy tej sposobności zetknąć się z nim w umówioném miejscu, i otrzymać z ust jego relacją o postępkach misyi.

Ze Sławuty pojechał Padurra już wprost do — Warszawy, gdzie stanął mniej więcej z końcem czerwca; na ostatniej ukraińce „Burlace“, pomyślanej i ułożonej jeszcze za Dnieprem, położył nawet datum „Warszawa, 1829“. Jaki cel mógł mieć wyjazd jego do tego miasta, nie wiadomo na pewno, ale nietrudno go odgadnąć. Zdradza go dosyć wyraźnie wydrukowanie tam w zeszytce lipcowym wydawanego przez J. K. Ordyńca Dziennika warszawskiego ukraiński „Złota Broda“, pierwszego w ogólności utworu, który Padurra drukiem ogłosił. Przez pomyłkę tylko położono pod nią imię „Józefa“ Padurry zamiast „Tomasza“ ¹⁾. Ukraińska ta sama dla siebie jest dosyć niewinna, i dopiero w zestawieniu z innymi poezjami poety nabiera właściwego znaczenia. Nie potrzeba się zatem było obawiać cenzury, a znającym stosunki na Ukrainie i Wacława Rzewuskiego, jak też kierownikom ruchu narodowego mogła dać wiele do myślenia i przygotować ich niejako na wypadek, kto w danym razie i jak nad Dnieprem zahula.

¹⁾ Poeta podpisał się zapewne T. Padurra. Któryś z członków redakcyi słyszał coś, zdaje się, o jakimś „Józefie“ Padurze, kandydacie obojga praw z Wilna, wziął T za J i z „Tomasza“ zrobił „Józefa“.

W Warszawie zabawił prawdopodobnie krótko tylko, i powrócił do Złotej Brody, do Sawrańia lub Kuźmina, uczyć jak przedtém Kozaków jego nowych dum i ukrainek, zresztą czytać, pisać, tworzyć, i oczekiwać z niecierpliwością przy boku przyszłego atamana Kozaczyzny, jaki zasiew całoroczny w Zadnieprzu wyda plon w najbliższej przyszłości. Z czasu tego, od połowy r. 1829 do wybuchu powstania listopadowego w r. 1830, zostawił nam też kilka drobniejszych utworów, które dają jaką taką miarę tak zajęć jego jak i usposobienia wewnętrznego. Napisał w tym czasie trzy wiersze polskie: „Fantazyja“, „Wspomnienia“ i „Przeobrażenie“, i przełożył na narzecze ukraińskie dwa ustępy z Mickiewicza Wallenroda: „Piśń Aldony“ i „Z Piśni Wajdeloty“. Wallenrod, jak widać, zrobił zaraz w pierwszej chwili i na nim niemalé wrażenie, i wcale udatnie powiódł mu się przekład tych ustępów. Owe zaś trzy wiersze polskie są wprawdzie na pierwsze wejście mgliste, ciemne i niejasne, lecz przy znanych nam już wypadkach z życia Padurry rysuje się i tu wyraźniej jego postać. We „Wspomnieniach“, niewykończonych zresztą należycie i niezakończonych, jakiś arfiarz młody (jużci sam poeta) przybywa na zamek bogatego barona, co lubiał śpiewaków. Został mile i gościnnie przyjęty, gdyż śpiewał cudnie, ale wdał się przytém i w inne rzeczy, wychodził często z kobietą-aniołem (widocznie znakomitego rodu Fatymą z r. 1827) na krużganek zamku, przypatrywać się tęsknemu krajobrazowi okolicy. Rozczarowanie nastąpiło niebawem, kobieta-anioł musiała oddać rękę komu innemu, a arfiarz młody z rozdartém sercem opuścił salę zamkową. Zrazu błąkał się po lasach i na wodach, lecz potém:

Jakiś podrózny ze stepów daleko
Widział go, mówią, na wschodzie nad rzeką:
Twarz była blada, tylko w ciemném oku
Tlał ogień natchnień jak dusza w proroku.

Prorok po dokonaniem posłannictwie ukoił na razie ranę na sercu, i spogląda teraz w „Przeobrażeniu“ dumnie a nawet z zarozumiałością na swój zasiew na wschodzie nad rzeką:

Mogę wskrzeszać, mogę stwarzać,
I pustoszyć i rozmnażać —
Daleś moc mi taką może.
Jak przed wieki miałeś Boże!

Jest nawet w „Fantazyi“ jakby pewny plonu ze swego poslaunictwa a razem i nieśmiertelności. jaka go stąd czeka:

Tchem anioła z lat ubiegu
 Głoszę braciom dawną dzielność:
 Kiedyż dla mnie nieśmiertelność
 Zabrzmi w hymnach z twego brzegu...

Niecierpliwi się tylko niewymownie:

Dzielo czasu — długo czekać!.....

Niedługo jednakowoż miał Padurra pozostawać w tym stanie. Niecierpliwosc jego miała być prędziej zaspokojoną, jak się może sam w rzeczywistości spodziewał, czas bowiem przez niego z upragnieniem oczekiwany zbliżał się już, ale z nim razem i chwila, w której wszystkie jego nadzieje miały się rozwiać marnie, chwila, w której szybki bieg nieszczęśliwych wypadków miał go powalić o ziemię, złamać na duchu, odebrać mu dotychczasowy jego polot, i uiedozwolić mu już nigdy po raz drugi wzbić się na wysokość, na jakiej go przed dwoma laty widziały stopy Kozaczyzny. Wieczorem d. 29 listopada r. 1830 dała szkoła podchorążych w Warszawie znak do boju z Moskwą. Lachów ptak biały zerwał się nad Wisłą z prochu, wszystkie członki nienaturalnymi granicami rozdzielonego ciała drgnęły konwulsyjnie.

Jak przyjęto tę wiadomość na Wołyniu, Podolu i w pogranicznych powiatach Ukrainy, wiadomo dobrze skądinał. „Zaczęli się serdecznie ścisnąć, łąz radości błyszcząca w oku każdego, a pierś wrzała ogniem wojny“, powiada świadek naoczny i uczestnik tych wypadków, Alexander Jełowicki¹⁾: Wszystkich wzrok i serca zwróciły się na Warszawę i Wisłę, każdy był rad albo udać się na plac boju, albo zaraz u siebie na miejscu rozpoczynać walkę krwawą. W pierwszej chwili gorące słowo „powstajmy“ było na ustach wszystkich, i kto wie, jaki obrót byłyby wypadki wzięły, gdyby obywatelstwo skorzystało było z tego usposobienia. i zaraz wtenczas w stronach tych, ogołoconych prawie zupełnie z wojsk rosyjskich, powstało było. Lecz Polacy nigdy do powstań szczęścia nie mieli. Zapał pierwszy minął, wiadomość o wypuszczeniu Wielkiego księcia Konstantego z Warszawy i poselstwie Lubeckie-

¹⁾ Moje Wspomnienia. Paryż, 1839.

go do Petersburga ostudziła go, miejsce gorącego słowa „powstajmy“ zajęło zimne słowo „czekajmy“, i postanowiono oczekiwać rozkazu do powstania od rządu narodowego w Warszawie. Rozkaz pożądany nie nadchodził długo, przyszedł wreszcie zapóźno, i obywatelstwo patryotyczne ruszyło się dopiero z końcem kwietnia i na początku maja r. 1831: na Wołyniu niedaleko Żytomierza pod wodzą Różyckiego, na Podolu zaś w znaczniejszej liczbie niedaleko Daszowa pod generałem Kołyszką, poczciwym starcem z wojen Kościuszkowskich, który liczył już 80 lat życia.

Że z równym zapalem przyjęli pierwszą wiadomość o powstaniu w Warszawie także Rzewuski i Padurra, można się łatwo domyśleć. Ich oczy wszakże i serca zwróciły się tym razem w całkiem inną stronę. Podczas gdy reszta obywatelstwa patrzyła na zachód ku Warszawie, i chwytiała stamtąd z upragnieniem każdą wiadomość, nasi obydwaj entuzyaści wytyczali natomiast swój wzrok i słuch na wschód, na stopy nad Dnieprem. To też Złota Broda zamiast skorzystać z usposobienia patryotów, i zaraz na pierwszą wiadomość o powstaniu listopadowém wsiąść na koń, ruszyć się raźnie z Kozakami nadwornymi, zgromadzić około siebie wszystkie co gorętsze żywioly, które go od dawna za przyszłego przewodcę wojskowego w ruchu narodowym uważały, zdobyć sobie na ich czele „powstańcze hetmaństwo“, i rozpocząć na seryo na Podolu walkę z Moskwą, — przycichł na razie. Jego głowę zaprzętnęły inne myśli, jemu się zdawało, że właśnie nadeszła pora, w której patryotyzm jego miał się we właściwej i prawdziwej szacie objawić zdumionemu światu, i że jako ataman z niewoli do życia przywołanej Kozaczyzny walczyć na jej czele i zwyciężając w sojuszu z Lachami, zmaże winę ojca za udział w Targowicy, i okryje się nieśmiertelną sławą. Nieinaczej przedstawiał się ten moment i „kochanemu Tomaszowi“. Przecież wszystko co powinno było nastąpić, połączenie i pogodzenie „buńczuka kozackiego z białym ptakiem Lachów“, będzie miał każdy zawdzięczać tylko jego całorocznym trudom, jego wędrówce, śpiewom i opowiadaniom wnukom wolnych niegdyś przodków od Kizy-Kermenu po bieg Desny i od brzegów Dniepru po daleki Kubań. Obydwaj zapaleńcy ze szkoły Byrona nie liczyli się naturalnie z realnymi stosunkami, i zdało się im na prawdę, że krwawe rany, które długoletnimi wojnami zadały sobie nawzajem Polska i Kozaczyzna, dadzą się od razu jednoroczném śpiewaniem i opowiadaniem zabliznić i uleczyć!...

Jakoż rozczarowanie, które wnet nastąpiło, musiało być nader przykre dla obydwóch. Mijał tydzień po tygodniu, a wieść żadna nie nadchodziła o ruchu choćby najmniejszym Kozaczyzny jako Kozaczyzny, o ruchu ludowym w siedzibach dawnych Siczy, Nizu i Zaporoża, z którego mógłby był skorzystać Rzewuski, wpaść weń jako oczekiwany wybawiciel orlim lotem na czele nadwornych Kozaków i w towarzystwie Padurra, ovladnąć nim, i okrzyknięty atamanem wolnymi głosami pokierować nim szczęśliwie. Nie ruszyli się nawet Czarnomorcy nad Kubaniem, co oczarowani śpiewem wędrownego lirnika, jeśli się byli szabel i wołali: „Abo wedy nas, abo hyń“! Snadź potomkowie wolnych niegdyś przodków, żyjący teraz w ostatniej nędzy i pozbawieni wszelkich sposobów do powstania, liczyli się lepiej od naszych excentryków z realnymi stosunkami, i jeżeli nie taili przed Padurrą swoich sympaty dla Lachów, nie widzieli na razie potrzeby zrywać się do walki już w pierwszej chwili. Zresztą, jeżeli tęsknili za Rzewuskim jako wybawicielem swoim, to z pewnością tylko w tém przypuszczeniu, że pojawi się między nimi na czele licznego zastępu dorodnych Kozaków, dostarczy im broni i wszelkich zasobów wojennych, i po prostu „wybawi“ ich z niewoli.

Mijał zatem tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu od wybuchu powstania w Warszawie, a żadna wiadomość nie nadchodziła o ruchu na stepach za Dnieprem, — buńczuk kozacki nie odpowiadał wzajemnością białemu ptakowi nad Wisłą. Niccierpliwość Rzewuskiego wzrastała, walka wewnętrzna i niepokój, które przeżył, musiały być silne. Zmienił się bowiem w krótkim czasie, a obywatelstwo sąsiednie, któremu naturalnie właściwe tajniki serca Złotej Brody nie były znane, zaledwie go teraz poznawało. „Coś tajemniczego osiadło na jego duszy i zasępiło twarz jego — powiada Jelowicki — coś temu orłowi obarczyło skrzydła, i nie wywinał nigdy orlego lotu“.

Jeszcze większą walkę musiał przebywać Padurra. Okropny stan duszy jego daje nam choć w części poznać wiersz polski „Fantazye“, który na początku r. 1831 napisał:

Gdzie się wznosisz orle biały?
 Dusza ludów jak noc głucha...
 Na zimnego lodu skały
 Chcesz zaszcześcić ognia ducha?...

Przeszłych dziejów błyskawicą
 Nie zapalisz w mchu ołtarze...
 Zgasła myrra, trupem świecą
 Wypłowiele stepów twarze!...

Byroniście naszemu przedstawiła się w tej chwili w całej prawdzie jego całoroczna wędrówka w Zadnieprzu: była ona tylko „błyskawicą przeszłych dziejów, która nie zapala w mchu ołtarzy”. Lecz miał doznać niebawem jeszcze większego zawodu, i ponieść nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności zupełną już klęskę.

Bądź co bądź obywatelstwo Wołynia, Podola i pogranicznych powiatów Ukrainy, niemogąc się narażać na dalsze więzienia i wywożenia przez Moskwę, musiało się zerwać do broni, zwłaszcza że już i rozkazy odpowiednie od rządu narodowego z Warszawy nadeszły były. Na Wołyniu więc, jak już wspomniano, zebrał mały oddział jazdy Różycki, na Podolu zaś niedaleko Daszowa miało postawić Podole znaczniejszy daleko oddział. Na pochwałę też Rzewuskiego przyznać należy, że przybył teraz jeden z pierwszych na miejsce zborne w 240 koni i w towarzystwie Padurry. Na duchu jednakowoż byli obydwaj, graf i paź, złamani, ich twarze były zasepione, i Złota Broda, co to miał być przewodcą wojskowym ruchu, jak się tego dawniej po nim spodziewano, poddał się teraz bez szemrania dowództwu starego Kolyszki jako skromny komendant 5go szwadronu jazdy.

Niedobry duch panował w ogóle i w całym oddziale, zapалу z pierwszych tygodni powstania listopadowego nie było w nim wcale, każdy był moralnie przygnębiony wiadomością, że Dwernicki, który maszerował na Wołyn. przeszedł kordon i z całym korpusem złożył broń w Galicyi. To też i losy oddziału podolskiego były krótkie i smutne. Mała porażka, zadana jednej jego części przez wojska rosyjskie nad wieczorem d. 14 maja, była dlań śmiertelną — poszedł w rozsypkę. Rzewuski miał wprawdzie w dniu tym walczyć mężnie, i w pierwszej chwili, jak nas naoczny świadek zapewnił, rozbił na czele szwadronu swego oddział ułanów moskiewskich; lecz tyle go też i widziano na tym świecie. Zginął on dnia tego bez wieści, przepadł jak kamień w wodę, i nikt do dzisiaj zapewnić nie umie, co się z nim stało: czy poległ pod Daszowem, czy zamordowany został w lasach sąsiednich przez chciwego na jego trzos Kozaka, czy też uszedł gdzie szczęśliwie i skończył śmiercią natu-

ralną. Zginął tajemniczo, bez śladu, co niekażdy potrafi, jak powiada Siemieński. Jego przyjaciel, Tomasz Padurra, ocalał.

Położenie naszego poety nie było teraz bynajmniej do pozazdroszczenia. Na razie nie tyle go może bolały szpilkowe, że się tak wyrazimy, ukłucia, bez których się także w czasie powstania nie obeszło. „Słowiańskie“ jego hurra! wydało się, jak się niebawem dowiedział, dzielnemu Różyckiemu „dzikim“ okrzykiem i polecił swoim towarzyszom broni wolać przy ataku „Sława Bohu“; jego zaś pieśń bojową „Ruchawkę“ śpiewały szyki powstańców „zmienioną i niepodobną“, jak ze smutkiem powiada, choć nie dodaje, kto, jak i dlaczego ją zmienił. Najboleśniejszą wszakże była dla niego w tej chwili strata Złotej Brody, w którym był cały swój wzrok utopił, w którym widział przyszłego atamana Kozaczyzny i nowe życie dla ukochanej przez siebie Ukrainy, z którym był tak śmiały, i jak im się zdawało, w wykonaniu możliwy plan ukartował. Wszystko to po nieszczęśliwym dniu pod Daszowem rozwiał się marnie, rozprysło się jak bańka mydlana, — dla Padurry nie było już przyszłości.

W pierwszych więc chwilach, gdy po kilku miesiącach i całe powstanie listopadowe nieszczęśliwy wzięło koniec, i na naród nowe i sroższe jeszcze spadły klęski, pierś poety rozrywała jakaś szalona gorycz, jakiś żal niewymowny, rozpacz formalna, której przedtem nie doznawał, których dotychczas przynajmniej nie czuć było w tej mierze w jego poezjach. W r. 1832, gdy już wszystko było skończone, i Polska pokryła się licznymi grobami i nową żałobą, on zaś sam doznał prawie na każdym punkcie swych marzeń zupełnego zawodu i postradał przytém osobę może najdroższą i najważniejszą dla siebie, odezwały się w nim w całej przerażającej pełni wszystkie te uczucia razem. Naturalnie, według jego sposobu widzenia rzeczy, pierwszą i właściwą przyczyną świeżych nieszczęść było nieme, prawie grobowe zachowywanie się Kozaczyzny w czasie krwawego zapasu Lachów z Moskwą, był brak współudziału z jój strony. Formalnie więc zamąciło mu się teraz w głowie, gdy właśnie od tych, co powinni byli przedewszystkiém uczuć i pojąć korzyści ze wspólnej walki przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, doznał takiego zawodu, i pod wpływem tego wrażenia napisał w tym roku kilka nowych utworów w narzeczu ukraińskim, którym dał tytuł „Mandriwky“ (Wędrówki). Nagłówek ten nie cechuje w prawdzie należycie tego nowego rodzaju poezyi jego, lecz

utwory te same dla siebie dają nam poznać choć w przybliżeniu jako tako rzetelny stan Padurry w tym czasie. Niestety, powiadamy w przybliżeniu, gdyż ani połowy mandriwek nie znaleźliśmy w rękopisach, które się nam po nim dostały, większa ich część jest wydarta. Było ich razem według spisu samegoż poety sześć i nosiły napisy: 1) „Ukraina“, 2) „Do Dnipra“, 3) „Bohom-choronymeje misto“, 4) „Wyd z Horbatiw“, 5) „Nënasytnyj“, 6) „Mandriweć“. Dwie pierwsze ocalały w całości, szosta znaną nam jest tylko z rocznika 1857 Biblioteki warszawskiej, gdzie ją poeta wydrukował. Z rocznika tego wzięliśmy ją też do niniejszego wydania, choć nie wiemy, czy w rzeczy samej w tym kształcie była tam umieszczona, jaki miała w pierwtworze. Treść natomiast czwartej i piątą możemy zaledwie w przypuszczeniu odgadnąć. „Nënasytnyj“ jest zapewne nazwa największego i najniebezpieczniejszego progę (wyspy) na Dnieprze, który już Porfirogenneta w X w. nazywa „Neasit“ (*Νεασίτη*); zaś „Wyd z Horbatiw“ znaczy „widz z Karpat“, i obydwie pozwalają już napisami swymi mniej więcej dorozumieć się, około czego w nich poeta obraca się. Ale o mandriwce trzeciej „Bohom-choronymeje misto“ i tego powiedzieć nie umiemy, gdyż niewiadomo, czy wziąć tu „Bohom“ z 6ty przyp. od nazwy rzeki „Boh“, w pobliżu której leżał Sawrań, zwykła rezydencya Rzewuskiego, czy jestto raczej 6ty przyp. od wyrazu „Boh“ = Bóg = Deus, w którymto razie znowu jakiegokolwiek inne miasto mogło być szczegółowym przedmiotem utworu tego.

Lecz i zachowane trzy mandriwki malują nam w przerażających barwach rozpacz poety, która nim obecnie miotała. W mandriwce „Do Dnipra“ robi mu się formalnie ciemno w oczach, nie czuje już gruntu pod sobą, i nie wie, na czém ma nadal myśli swoje opierać:

O Dnipre! ty sam tilky w tim lit peretwori
 Z jidnych dżereł wychodzysz, w jidnim tonesz mori:
 Czomużto ja na swoich myszliw okëani
 Nihde znajty në mohu ni dna, ni prystani?.....

Jeszcze przeraźliwiej czuć to wszystko w „Ukrainie“. Wtajemniczony przed laty w zamiary i środki spiskowych rosyjskich, co to zamierzali dokonać rewolucyi w caracie za pomocą prze-

wrotu socyalnego, i nie chcieli nawet pogardzać środkami gwałtownymi, a od Polaków domagali się, żeby w danym razie bądź co bądź zatrzymali Konstantego w Warszawie, na co otrzymali odpowiedź, że zaden Polak nie zmazał jeszcze rąk swoich krwią panującego ¹⁾, wtajemniczony w to wszystko i zarażony tak różnorodnymi środkami nasz poeta, plami tu najprzód swoje pióro jakąś dziką myślą jakby o carobójstwie, a potem z niemą rezygnacją załamuje ręce nad niedolą ludu ukraińskiego:

Myre! nuždennyj myre! pokyż nad toboju
 W mraci żurby i słoziw — nęwoli, rozboju,
 Bude woroh żelizni wytiahaty ruky?...
 W koždyj deń sonce budyt mołytwoju sławy
 Śwjatyj prach wilnych predkiw na stepach Pultawy...
 A kolyż z kajdan zbudyt heťmanciw prawnyky?.....

W ogólności rokiem 1832 i mandriwkami zakończył Padurra cały wielki i ważny dla siebie w wypadki okres tak życia jak i pism swoich. Ani dalsze jego życie ani reszta pism jego nie będą już właściwego interesu. Odtąd mamy przed sobą przez całych prawie lat 40, aż do śmierci poety w r. 1871, człowieka złamanego na duchu, który za młodu obdarzony niepospolitym talentem zabawił się na chwilę w loteryą, i postawił cały swój spryt młodzieńczy i talent poetycki na jedną kartę, a gdy ta nie dopisała, stracił wszystko razem ze stawką.

W krótkim zarysie dadzą się też zebrać tak ważniejsze wypadki z dalszego życia jego jak i charakterystyka reszty jego utworów, choć znowu znaczne luki, na jakie i tu w zbiorze jego rękopisów natrafiliśmy, nie pozwalają wyrzecz o nich stanowczego sądu:

Po upadku powstania przecierpiawszy wiele, osiadł w miasteczku Machnówce, gdzie siostry jego i bracia około r. 1830 na własność dworek nabyli. „Z życia ruchliwego, przepehionego ogniem poezyi i czynów, przeszedł nagle w ciszę, spokojność i smutek głuchy“. Innym ziemiom polskim nie był dotychczas bliżej znany, gdyż oprócz ukraiński „Złotój Brody“, i to pod imieniem brata Józefa Padurry r. 1829 w Dzienniku warszawskim wydrukowanej, nie ogłosił był jeszcze drukiem żadnej innej poezyi swo-

¹⁾ Mochnacki, j. w.

jój. Wiele z nich wszakże krążyło już w odpisach, które swego czasu śpiewak wędrowny Widhort po kraju roznosił, a prawie wszystkie znaczniejsze, choć właściwego i przez poetę zamierzonego celu na razie chybiły, brzmiały już żalną nutą po dworach szlacheckich i pod wiejską strzechą, gdzie je poeta w czasie wędrowki po Kóźaczyźnie własnymi ustami zaszczepiał. Po mału też zaczęła się teraz wieść o nich i o ich autorze przekradać w dalsze strony. Pierwszą pobieżną i niedokładną wzmiankę zrobiły o nich Rozmaitości lwowskie 20 października r. 1832. Mówiąc o pieśniach arabskich Waclawa hr. Rzewuskiego, zwanego Złotą Brodą, dodały, że jakiś „Józef“ Padurra napisał o nim piękną piosnkę, i zacytowały dwie ostatnie zwrotki z ukraiński „Zołotaja Boroda“. W kilkanaście dni później (1 grudnia) umieściły nawet obszerniejszy artykuł O pieśniach „Józefa“ Padurry, dały znać o nim, że mieszkał długi czas przy Waclawie Rzewuskim, że oprócz „Zołotóji Borody“ napisał także „Ruchawkę kózacką“, z której kilka zwrotek przytoczył Suchorowski w melodramacie „Wanda Potocka“ właśnie co (r. 1832) we Lwowie wydany¹⁾, i podały w całości z niektórymi zmianami dumę jego „O Romanie Sanguszcze“ i ukraińkę „Żyrnyk“ pod zmienionym napisem „Piosnka Widhortowa“. Lecz nie długo miało potrwać to qui pro quo. Z końcem marca r. 1833 otrzymała redakcyja Rozmaitości artykuł nadesłany z Wołynia, w którym nieznajomy korespondent sprostował wiadomość, że poeta nie nazywa się „Józef“ lecz „Tomasz“, i że redakcyja Dziennika warszawskiego tylko przez prostą pomyłkę nazwała go „Józefem“, który jest starszym bratem poety i prawnikiem z powołania. Nieznany autor korespondencyi przysłał w dodatku redakcyi „Kozaka“ Padurry pod napisem „Zaporożec“, który też redakcyja w czasopiśmie swém ogłosiła.

Takim sposobem dopiero w r. 1833 dowiedziano się o pocie „Tomaszu“ Padurze, którego zrazu zwano „Józefem“. Odtąd już coraz częstsze ale zawsze jeszcze pod każdym względem niedokładne wzmianki zaczęły o nim krążyć po czasopismach i dziełach zbiorowych polskich, a od czasu do czasu pojawiał się tu i ówdzie ten lub ów utwor jego w zwrotekach mniej lub więcej zmienionych. Nikt tylko powiedzieć nie umiał, gdzie poeta obecnie przebywa,

¹⁾ Oprócz „Ruchawki“ umieścił smutnej pamięci autor w tym melodramacie także cztery strofki z „Kozaka“, ale nie powiedział przy nich, skąd je wziął i kto je napisał, — miał je po prostu za piosnkę ludową.

czém się zajmuje, i czy w ogólności żyje jeszcze. Nadto bowiem, że bawił przy Wacławie Rzewuskim, który po bitwie pod Daszowem przepadł bez wieści, nie umiano podać o nim żadnego innego szczegółu. Jedni też ponieważ drukiem ogłaszane utwory jak „Złotaja Boroda“, „Lirnik“ czyli „Pieśń Widhortowa“, „Kozak“ czyli „Zaporozec“ i inne, były napisane zupełnie w duchu ludowym, wzięli po prostu imię „Padurra“ za mit i fikcyę, i uważali utwory te za poezye, które wyszły wprost z ludu; inni zaś głosili, że poeta tego nazwiska żył w rzeczy saméj, ale co się z nim stało, niewiadomo. Szkolny przyjaciel poety T. A. Olizarowski, który nam dał tak charakterystyczny obraz z czasów przebywania jego na dworze grafa sawrańskiego, rozgłosił nawet w r. 1836, że Padurra miał się zastrzelić. Żal się Boże, tak ci marnie o Ukraino zginął!...

Wieści te i rozgłos, jakie o nim pomału szerzyć się poczęły, pokrzepiły też trochę poetę, i jako tako złagodziły mu smutną jego dolę. W r. 1834 napisał nowy wiersz polski „Miasto“, pełen jeszcze goryczy i żalu, zarzucony ciętymi zwrotami o „bezdusznych mieszkańcach“, o „stałnej na szyi obróży“, „więźniach“, „hakach“, o „pręgierzu“, „siepaczach“ i „szelmów poklasku“; w dwa lata zaś później, r. 1836, drugi wiersz podobny „Do T****“, w którym wprawdzie także jeszcze mowa o „katach“, „zbójcach“, „łotrach“, i „łajdakach“, ale z którego już nie tyle czuć goryczy. Zdaje się, że Wallenrod Mickiewicza, do którego czytania ponownie się zabrał, i d. 15 lipca r. 1836 nowy ustęp z niego, balladę Alpuharę, pod napisem „Al-Bufara“ na narzecze ukraińskie przełożył, jako tako go z nowym losem i stanem pogodził.

W tym więc czasie, pojednawszy się po kilku latach w części przynajmniej ze smutną koniecznością, jał się pisania nowych utworów w narzeczu ukraińskim. Ułożył ich kilka, jedne pod napisem „Burlaczky“, drugie pod nazwą „Monhołky“, wszystkie wprawdzie wierszem gładkim, lecz prawdziwej poezyi w nich mało. Nie są to już ani ukraińki, ani dumy, ani mandriwky, dla których pora już przeminęła była, dla których już nie miał natchnienia. Nie przemawia też z nich do nas więcej lirnik ukraiński, lecz zwykły, prosty pieśniarz. W wierszu nawet p. n. „Piśniar“, który miał być niejako wstępem do tego nowego rodzaju „Burlaczek“, i który dał nam zarazem i w niezłym wierszu polskim p. t. „Wizya lira - lirnik“ — jedyny w ogóle utwor poetyczny Padurry, który

mamy z jego ręki po ukraińsku i po polsku, gdyż do innych do-
robił tylko dosłowny przekład polski — nie wie nawet sam poeta,
dla kogo i na co ma nowe wiersze tworzyć.

Na cześć' czyju piśniu z raju
Ponese witramy step?

pyta jakby sam siebie, i pisze wiersze te raczej, że się tak wyra-
zimy, dla zabicia czasu, na dziś tylko, bez dalszego celu, ot tak
sobie, jak je nazwał, „Burlaczky“, a przytém także „Monhołky“.
Takie przynajmniej wrażenie robią, gdy się je zestawi z poprzedni-
mi jego utworami, choć być może, że zdanie to uległoby pewnej
modyfikacyi, gdybyśmy mogli wszystkie jego „Burlaczki“ i „Mongolki“
poznać. Znaleźliśmy bowiem tylko część ich w rękopisach poety,
reszta zaś jest znowu wydarta. Z Mongolek zachowała się wszy-
stkiego tylko jedna, stosunkowo do innych utworów Padurrry dosyć
długa, „Put' Monhołiw“ (Pochód Mongołów), lecz ile ich mogło
być razem i jakie nosiły napisy, powiedzieć nie umiemy, gdyż nie
znaleźliśmy do nich żadnego zresztą spisu. O Burlaczkach nato-
miast wiemy z dochowanych spisów, że oprócz „Pieśniarza“ było
ich jeszcze trzy: „I Ukraina“, „II Zaporoz'e“, „III Het'mań-
szczyzna“. Pierwsza tylko z nich ocala, z drugiej i trzeciej nie
zachowała się ani jedna strofka.

Tak więc zaczął Padurra około r. 1836 na nowo czytać
i pisać, lecz nie czuł już w sobie ani dawnego polotu ani pier-
wotnego natchnienia. Rozsiewane o nim różne wieści po czaso-
pismach i zbiorowych dziełach polskich, i ogłaszane pod jego
imieniem jego i nie jego ukraińskie i polskie utwory, bawiły go
po części, po części zaś gniewały, ale nie widział na razie potrzeby
odpowiadać na nie lub je prostować. Około r. 1840 wychylił się
dopiero na dłuższy czas z Machnówki i zamieszkał przez lat kilka
w Pikowie u Piusa Borejki, niegdyś oficera przy strzelcach kon-
nych obecnie zaś marszałka winnickiego na Podolu, który mu wy-
chowanie dorastających synów powierzył. Tu też dowiedział się
ku wielkiemu zdziwieniu swemu, że go nie tylko uśmiercono już
na wielkim świecie, lecz w dodatku jeszcze, że księgarz lwowski
Kajetan Jabłoński niemając do tego żadnego upoważnienia, zebrał
razem ogłaszane pod jego imieniem wiersze, i wydał je r. 1842 we
Lwowie. Zbiór ten mógł go być niektórymi miejscami narazić
nawet na pewne szykany i niepotrzebne prześladowania wobec

władz rosyjskich, i zawierał zresztą także utwory, które nie były jego płodem. Oburzył się zatem tém wydawnictwem mocno, ale zarazem zobaczył, że niema na to innéj rady, jak bądź cò bądź odezwać się publicznie, i dać się poznać literackiemu światu. Zebrał więc niektóre swoje ukraiuki i dumy, i podążył z niemi r. 1844 do Warszawy, w zamiarze ogłoszenia ich drukiem.

Jakie uczucia i wspomnienia musiały się w nim odezwać, gdy po latach 15 zbliżał się teraz po raz drugi do tego miasta! Jakie myśli i nadzieje roily mu się po głowie, gdy w r. 1829 śpieszył do Warszawy, ażeby wydrukować niewinną na pozór ukraiukę „Złota Broda“, a w jakim położeniu był dzisiaj? Jakoż bawiąc tu teraz po raz drugi przez kilka miesięcy, prawie „z nikim się nie komunikował“. Zniósł się tylko ze szkolnym kolegą, księgarzem Glücksbergiem, który mu dał nakład na wydawnictwo, i puścił niebawem z pod prasy mały zbiór poezyi p. t. „Ukraiuki z nutoju Tymka Padurry“, z dorobionemi na śpiewaną melodyą przez Karola Lipińskiego nutami muzycznymi. Świat literacki dowiedział się więc niespodzianie ku wielkiemu swemu zdumieniu, że miany za umarłego poeta żyje jeszcze, otrzymał z własnych rąk jego kilka prawdziwych perełek, i usłyszał zarazem z ust jego, że edycja Jabłońskiego wyszła bez wszelkiego upoważnienia. Oświadczył bowiem poeta swoim wydawcom, że „nigdy żadnemu z nich nie posyłał wierszy swoich do ogłoszenia, ani pozwalał robić zbiorów pod swoim imieniem, a do tego w znacznej części pism nie swoich“.

Pisarze polscy przyjęli wiadomość o życiu Padurry i o utworach wydanych przez niego samego, nadzwyczaj przychylnie, serdecznie i z rzetelném uznaniem, na co też sobie w rzeczy samej zasługiwały. Tylko krytycy piszący w interesie rosyjskim, zwietrzyli w nim od razu, jak to już na wstępie zauważano, niebezpiecznego dla siebie szermierza i uderzyli nań zaciekle w Jutrzence warszawskiej i w Tygodniku petersburskim, organie urzędowym Królestwa polskiego, tak za wydanie Jabłońskiego jak za jego własne. Lecz poeta nie potrzebował zważać na te głosy, miał bowiem na nie odpowiedź po dworkach szlacheckich i pod wiejską strzechą na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, i więcéj go może obecnie bolało, że nie mógł w drukowanych pod własném okiem utworach wystąpić rzeczywiście jako Padurra w całej swojej nagości, ale ze względu na cenzurę musiał wiele zwrotek a nawet poje-

dyncze wiersze w strofach, które właściwy ton ukraińkom i dumom nadawały, opuścić, i oprócz tego zezwolić, że mu cenzura na własną już rękę jeszcze niektóre wyrazy (n. p. „*korol* i *wira*“ w „*Lisowczyku*“) wyrzuciła, i na ich miejsce inne („*i car* i *wira*“) podłożyła. Cały zbiór objął też tym sposobem, z dodanym po drugiej stronie dosłownym przekładem w języku polskim, dziewięć ukraińek: „*Kozak*“, „*Koszowyj*“, „*Nyzowec*“, „*Lisowczyk*“, „*Siczowyj*“, „*Czajka*“, „*Weślari*“, „*Hańdzia z Samary*“, „*Piśń kochaćka*“ (Ruchawka); i trzy dумы pod napisem *Riżności*, „*Daszkowycz*“, „*Hostyna u Iwoni*“ (tak nazwał tu Część II — IV dумы o „*Świrczowskim*“), i „*Roman z Koszry*“.

W Warszawie, niekomunikując się zresztą z nikim, zabawił kilka miesięcy aż do ukończenia druku dzieła. Skorzystał przytém ze sposobności i zrobił wycieczkę do Częstochowy, gdzie w skarbcu tamtejszym napróżno szukał za bogatymi darami, ofiarowanymi czasu swego cudownemu obrazowi Maryi przez hetmana zaporoskiego, Pawła Teterę, jednego z głównych bohaterów dum swoich. Znalazł jednakowoż zaledwie nieznaczny ślad z nich, tylko buławę Tetery, i to mylnie zapisaną na imię Ciecziury. Z Częstochowy też na Warszawę udał się w tym samym roku (1844) z powrotem na Ukrainę, i osiadł znowu w Machnówce.

Wychyliwszy się w ten sposób raz po tylu latach z ustronia i zacisza domowego, nie odmawiał już teraz Padurra zaproszeniom sąsiadów i znajomych z bliższych i dalszych okolic, i odwiedzał ich niekiedy. Nie przyjął wszakże ofiarowanego sobie w tym czasie przez książąt Sanguszków stałego mieszkania w dobrach książęcych; i tylko czasami na kilka tygodni do Sławuty przyjeżdżał. Trapił go bowiem zawsze jakiś smutek, na jego twarzy i w mowie malowała się nieustannie jakaś niezwykła melancholia, i unikał dlatego zgiefku i nowych znajomości. Dawni jego przyjaciele albo już nie żyli, albo rozprószyli się byli marnie po bożym świecie, a nowi czémże mogli być dla niego? Nie był więc wcale pochozny do zabierania nowych znajomości, i mało tylko ludzi mogło się poszczycić jego przyjaźnią i zaufaniem. A i dla téj małej liczby osób wybranych był prawie jakby skryty, i nikt ważniejszych szczegółów z dawniejszego życia dowiedzieć się od niego nie mógł. Osoby nawet, które uważano powszechnie za ściśle z nim zaprzyjaźnione, nie mogły z ust jego wydobyć bliższych danych o jego głośnym w swoim czasie na całe Podole, Wołyń i Ukrainę, stosunku z emi-

rem Rzewuskim, ani też otrzymać od niego pozytywnego zeznania na pytanie, czy prawda to, co podał o nim Jabłoński w r. 1842 i K. Wł. Wojcicki r. 1846 w IV tomie Historii literatury polskiej, a drudzy za nimi powtarzali, że „od r. 1817 do 1820 podróżował na wschodzie przy Wacławie Rzewuskim“. Był to tylko wymysł dziennikarski, który Jabłoński i Wojcicki z mętnego jakiegoś źródła zaczerpnęli, ale i na to, choć zagadnięty, nie dawał Padurra ni takiej ni owakiej odpowiedzi, i dopiero ze śmiercią jego wyszło na jaw, że w Arabistanie nigdy nie był, gdyż w latach 1817/20 był jeszcze zbyt młodym, i wcale się jeszcze wtenczas z Rzewuskim nie znał.

Ciekawemi zresztą w każdym razie były te jego odwiedziny u znajomych i rozmowa z nimi. W obecności jego o czémże miało towarzystwo mówić, jak nie o poezjach, o nim samym, jego świeżo w Warszawie wydanych „Ukrainkach z nutoju“, przyjętych tak przychylnie przez krytyków, i w ogólności o poetach polskich? Padurra, w takim razie mały brał udział w rozmowie, ale gdy się do niej wmixszał, był dla wszystkich poetów i pisarzy naszych prawie nielitościwy, patrzył na nich formalnie z piętra, i żadnemu z nich, nawet Mickiewiczowi, nie przepuszczał. Ten widocznie wziętością swoją i powszechną sławą drażnił go, i kiedy tylko mógł, łatkę mu przypinał. Innym dostawały się jeszcze zgryźliwsze uwagi, i z okoliczności téj przychodziło nawet czasami do charakterystycznych scen. O jednéj czytamy w jego autobiografii, a raczej biografii napisanej r. 1852 przez *M... z S...*, na którą już po kilkakroć powoływaliśmy się:

„W jednym z możnych domów pokazywały kobiety ryciny Padurze, a mężczyźni powtarzali dziennikarskie wieści, z których jeden wymówił się: Jakie też dziwa o panu pisali! Padurra zamyslił się, siedząca obok położyła na stole ołówek, wziął go, i na odwrotnej stronie ryciny pisał:

I jakież dziwa pisali?
 W tém niema dziwu, że mali,
 Zazdroszczą wyższemu zrostu —
 Ja o nich sądzę po prostu.
 Jeśli zaś panom życzliwi,
 Radźcie, niech piszą szczęśliwi...
 Znajdzie się taki, co czyta,

Może pomyśli, zapyta:
 Co oni robią biédaki,
 Chcą zabrać rzekę w przetaki?
 Mają czerepy... a oto
 Do wzięcia śmiecie i błoto.

„To bardzo kolące! czytająca zawołała. — Pani możesz stępić, odpowiedział, oddał ołówek i zadyktował:

Ala ja tego nie powiem,
 Ani się spytam, ni dowiem:
 Czy piszą, i co pisali —
 Byli, są i będą mali.

Umiał więc także, jak się pokazuje, mimo niezwyklej melancholii, jaka się na twarzy jego malowała, improwizować czasami, i to dosyć zgryźliwie. Lecz za to stosunkowo już bardzo mało w tym czasie pisał, a po ukraińsku zgoła już nic. Z całego okresu życia jego od r. 1840—1848 dochował się nam też zaledwie jeden wiersz jego „Do M****“, napisany w r. 1846, i tylko ze spisów, jakie do różnych utworów zostawił, dowiadujemy się znowu, że napisał w tych latach jeszcze dziesięć innych w języku polskim: „Podróżni“, „Zamek“, „Kurhan“, „Step“, „Ruiny“, „Noc“, „Wschód“, „Burza“, „Objawienie“ i „Samotnik“. Ani jednego z nich wszakże nie znaleźliśmy już w zbiorze jego rękopisów i brulionów, wszystkie są wydarte, oprócz wierszu „Do M****“, który jak i inne wiersze polskie nie robi wielkiego zaszczytu swemu autorowi. Czuć przytém z niego jakąś niesmaczną zarozumiałość, jak z owéj improwizacji. Samotnikowi, co już był tylko prostym pieśniarzem nie lirnikiem ukraińskim, zdawało się snadź, gdy sły-szał lud prosty śpiewający jego dumy i ukraińki, że przecież za-siew z r. 182⁹/₉, choć w czasie powstania listopadowego nie wydał spodziewanego owocu, zejdzie z czasem w przyszłości i sprowadzi błogie zmiany „wśród siedmiudziesiąt Słowian milionów“. Jakoż

Wieszcze dobyli z kajdan pół Europy —
 Drugą mnie zdali połowę!

powiada ze stanowczością w tym wierszu.

Roku 1848 wychylił się Padurra znowu ze swego ustronia i zrobił nową wycieczkę, tym razem już w dalsze strony. Los ślepy

dopisał mu, wygrał na loteryi warszawskiej, na którą miał zwykłe bilet, kilkanaście tysięcy złotych, i użył ich na podróż zagranicę. Bliższych szczegółów do niej nie posiadamy, i wiadomo nam tylko, że pojechał na zachód przez Warszawę, i że był w Pradze podczas zjazdu słowiańskiego. W rękopisach jego przechował się też tylko jeden wierszyk w narzeczu ukraińskim jako pamiątka z tej wycieczki. Jestto jego „Słowenka do Josypa Pawła Szafaryka“, złożoną z sześciu czterowierszowych zwrotek.

Nie umiemy także powiedzieć, jak długo ta jego podróż trwała. W każdym razie na początku r. 1850 był już z powrotem w Machnówce, gdyż jeden ze spisów do różnych jego utworów nosi właśnie to datum. Tryb życia prowadził zresztą odtąd, jak zazwyczaj: odosobniony, w sobie zamknięty, unikał wszelkiego zgielku i większego towarzystwa. Do końca r. 1854 zostawił nam też cztery nowe wierszy: trzy z r. 1851 i 1852 w języku polskim „Do M****“ (będzie to prawdopodobnie *M... z S...*, co napisała biografia jego w tym czasie), jeden zaś i ostatni w narzeczu ukraińskim p. n. „Het'mańci“.

Wiersze „Do M****“ nie odznaczają się znowu niczem wyższem, przemawia z nich i tu zarozumiałość z r. 1846, poeta ma zawsze jeszcze nadzieję, że ukraińki jego i dumy wydadzą z czasem spodziewany owoc, i uważa się dlatego po prostu za Czajld-Harolda Słowiańszczyzny:

Lecz Byron zerwał Grekom kajdany,
I was dobędą z więz cięśni:
Stworzę Słowianom pieśnią hetmany,
Dzieje laur tobie z mych pieśni!...

O wiele ciekawszym natomiast, ohoć na pozór zdawałoby się osłoniętym pewną tajemnicą, jest wiersz „Het'mańci“, pod którym dopisał: „zaczęto w czwartek d. 23 grudnia 1854 r.“, i nie dodał zresztą żadnych innych objaśnień. Prawdopodobnie następująca okoliczność spowodowała jego napisanie:

W czasie wojny krymskiej jakieś ręce obce, angielskie, francuskie czy tureckie, niewiadomo, lecz w każdym razie nie polskie, gdyż nie było na to upoważnienia z Tuilerów, zamierzały wywołać na Ukrainie ruch ludowy, zupełnie w duchu i na sposób, jak go sobie życzyli w r. 1839, Rzewuski i Padurra: potomkowie Kezaków mieli się ruszyć masami, i domagać się od rządu rosyjskiego

zbrojno i tłumnie dawnych swobód, jakie mieli przed laty za rządów polskich. Już z końcem r. 1854 krążyły między wieśniactwem po obu brzegach Dniepru różnego rodzaju wieści i pogłoski, lud zgromadzał się na narady, i można było w nim dostrzec znaczne poruszenie. Różne czynniki miały się przytém złożyć na ten ruch, lecz kierownikiem jego, tym nowym jakimś hetmanom, nieznanym dotychczas nawet z imienia, gdyż wydarzenie całe pokrywa jeszcze gruba zasłona, chodziło widać i o to, ażeby masy ludowe, żyjące tylko pieśniami i w pieśniach, poruszyć także nowymi, udatnymi śpiewami, zastosowanymi do okoliczności. Wiedzieli też, do kogo mają się udać z prośbami. Jeżeli kto, to tylko Padurra, znający jak nikt inny potrzeby i tętno wspomnień Ukraińców, mógł im być dostarczyć pożądaných pieśni. W istocie też w starym i na duchu złamanym lirniku, co prawie już od lat 25 nie przegrywał więcej na tym instrumencie, odezwały się w pierwszej chwili krew i zapal z r. 1820. Zupełnie więc na nutę ukraińek i dum zaintonował i teraz wiersz do hetmańców, wolnych niegdyś synów Kozaczyzny:

„My czestni, riwni — wilnymy stańmoś“!
 Do nas het'many ozwałyś;
 Czyż były wczora? — w sobi prohlańmoś,
 Czyż neńky... i jak zistałyś!...

Lecz trwało to w nim tylko krótko. Starzec zreflektował się snadź, coś mu szepnęło, że ruch zamierzony nie powiedzie się szczęśliwie, nie ufał może przytém nowym samozwańczym atamanom, nie widział między nimi Złotój Brody, a zresztą i nieszcześliwa bitwa pod Puławą, co położyła kres starój Kozaczyźnie, stanęła mu znowu przed oczyma, i przerwał raptem wszystko drugą zwrotką:

Za hodyn kilka — a czas uchodyt,
 Kińczytyś czestnym w bezsławi...
 Wse nas scurałoś... no sonce wschodyt,
 Tak nam schodyło w Puławii!

Ruch wszakże ludowy, na wskrós antimoskiewski, w którego powodzenie Padurra nie wierzył, przyszedł niebawem w rzeczy samej do skutku, i przebrał nawet chwilowo rozmiary, które w r. 1830, gdy taki Rzewuski go oczekiwał, mogły być wydać wcale inne rezultaty. Gromady wieśniactwa w okolicach naddnieprzańskich ru-

szły się w marcu r. 1855, zorganizowały się formalnie ¹⁾, urządziły warty włościańskie, oddały zarząd spraw gminnych starszym wiekiem, powięziły miejscami lub czynnie znieważyły popów i czynowników, ogłosiły zniesienie pańszczyzny i „Kozaczyzną czyli wolność“, zawiadomiły o wszystkim dwór dziedzica, któremu oświadczały, że nie mają przeciw niemu żadnej urazy, i domagały się tu i ówdzie od szlachty, która się zachowywała biernie i milcząc, ażeby stanęła na ich czele. W Kijowie powstał popłoch nie mały, większy daleko w Petersburgu, skąd posypały się surowe rozkazy, żeby bunt chłopski niezwłocznie w samym zarodzie jeszcze uśmierzyć. W Białocerkiewszczyźnie bowiem zamienił się około Wielkanocy w istne powstanie, które prawie 14 dni trwało. Lud prosty zgromadził się tam w liczbie 6.000, choć nieuzbrojony ani w broń palną ani sieczną, obozował po prostu w polu, i domagał się od dowódcy kolumny rosyjskiej, która nadciągnęła, „woli—woli“! Otrzymał też od niego wolę, ale moskiewską — z dwóch armat i kilku tysięcy ostro naładowanych karabinów. 600 z obozujących padło trupem, drugie tyle rannych pokryło pole, 700 ujęło wojsko, reszta uszła. Pojmanyh zaprowadzono do Białocerkwi, i batożono. Na wszelkie znęcania się i pytania, zadawane przez komisją śledczą, odpowiedział w końcu włościanin, uważany za naczelnika: „Nëma szczo howoryty. W trydciat perszom hodu my były durni, szczo z panamy në stały, a teper pany durni, szczo z namy në derżały“.

Wiersz „Het'manci“ jest zresztą ostatnim utworem poetycznym Padurry. Po r. 1854 aż do końca życia nie pisał już żadnych poezyi ani po polsku, ani po ukraińsku, nie znaleźliśmy przynajmniej ani w jego rękopisach ani w brulionach najmniejszego śladu jakiegokolwiek wierszu z ostatnich lat siedemnastu jego życia. Czy krwawe sceny i batożenia, wyprawione przez wojska rosyjskie na wiosnę r. 1855 w Białocerkiewszczyźnie i innych stronach nadnieprzańskich, nie wpłynęły pod tym względem na niego i nie wytrąciły mu z rąk raz nazawsze pióro do poezyi, zapewnić nie umiemy, nie zostawił bowiem, jak powiadamy, żadnego do „Hetmańców“ objaśnienia i nigdzie nawet słówkiem wypadków z roku tego nie dotknął. Zajął się zresztą w tym czasie inną pracą:

Już w r. 1844 wydając w Warszawie niektóre „Ukrainki z nutami“, był przymuszony dodać do nich wiele przypisów histo-

¹⁾ Ojczyzna. Lipsk, 1864, Nr. 50 i nn. — Giller, *Historja powstania*, t. IV.

rycznej treści. Przypomniało mu to żywo dawniejsze lata, młodość jego, kiedyto mając w zamożnych domach przystęp do bibliotek i archiwów familijnych, między innymi także do bogatych zbiorów metropolity kijowskiego Eugeniusza, rozczytywał wiele dawnych ksiąg drukowanych, ślezczał nad najrozmaitszymi rękopisami, traktującymi o Ukrainie i Kozaczyźnie, robił z nich potrzebne dla siebie wyciągi, i właśnie na nich, jak i na śpiewach i podaniach lirników, cały swój pogląd na przeszłość Ukrainy oparł, a nawet na tle tém prawie wszystkie swoje ukrainki i dumy zarysował. Do materiałów tych i wypisów przyszło mu teraz na nowo zaglądnąć i wykroić z nich potrzebne objaśnienia do dziewięciu ukrainek i trzech dum, które r. 1844 drukiem ogłaszał.

Przyjęcie przychylne, jakiego pojawienie się „Ukrainek z nutami“ doznało, zrodziło w nim chętkę, puścić w świat nową edycję swych pism, tym razem już samych tylko ukrainek, lecz wszystkich ile możności i z liczniejszymi przypisami, któreby mniej więcej w chronologicznym porządku cały pogląd na dzieje Ukrainy objęły. Zniósł się więc z księgarzem Glücksbergiem w Warszawie i napisał w r. 1847 odezwę „Do zëmlakiw“ (Do ziomków), która miała być niejako przedmową do tego wydania. Lecz okazało się to niemożliwem, ukrainek wszystkich w pierwotworze drukować nie można było, a kaléczyć ich i odziierać jeszcze bardziej z ich właściwej barwy, nie godziło się. Odłożył zatem wykonanie tego zamiaru na później, i tylko tę korzyść z niego na razie odniósł, że w tym czasie już do wszystkich ukrainek z materiałów i wypisów, które z dawniejszych lat posiadał, dość obszernie przypisy ułożył, które w rzeczy samej mniej więcej chronologiczny pogląd na najważniejsze wydarzenia w dziejach Ukrainy dawały.

Na wiosnę r. 1850, gdy powrócił z zagranicy, odezwała się w nim znowu chętką z r. 1847, i rad był teraz przynajmniej choćby wszystkie dumy swoje wydać osobno, rozumie się z przypisami, któreby także w chronologicznym zarysie przeszłość Ukrainy, jak ją pojmował, przedstawiały. Napisał więc w tym roku nową odezwę „Do zëmlakiw“, która miała posłużyć za wstęp do wydania dum, i wygotował do każdej od „Daszkiewiczza“ począwszy do „Mazepy“ potrzebne objaśnienia. Ponieważ brał je z tych samych materiałów i wypisów, co przypisy do ukrainek, i ponieważ w tym samym celu je układał, powtórzył tu naturalnie prawie $\frac{2}{3}$ części objaśnień do ukrainek, i tylko niektóre dodał nowe lub obszerniej je

zredagował. Lecz i ten zamiar, wydania już teraz osobno przynajmniej samych dum, okazał się niebawem także niemożliwym, i dum wszystkich za życia drukować nie można było, i musiał je także odłożyć na czasy późniejsze.

Owoż po r. 1854, gdy nie czuł już w sobie więcej ochoty do pisania poezyi, zajął się ponownie przeglądaniem tak poetycznych utworów swoich, jak i przypisów do nich. Żał mu teraz było już nie tylko samych ukraińek i dum, ale i dorobionych do nich objaśnień historycznych, które w przekonaniu jego przedstawiały właśnie Ukrainę i Kozaczyznę taką, jaką w istocie była w przeszłości. Wziął się więc na sposób, i ponieważ za życia swego nie mógł ani wszystkich ukraińek ani dum drukiem ogłaszać, wybrał niektóre z nich, prawie te same co w r. 1844, i pomieszał je i ułożył w ten sposób, że przypisy do nich mogły w rzeczy samej dać pożądaną pogląd chronologiczno - historyczny. Po raz trzeci tedy własną ręką objaśnienia te z niektórymi zmianami odpisał, w wielu je miejscach obszernymi wyjątkami z nowszych dzieł uzupełnił, i gdy wszystko z końcem r. 1859 miał już gotowe, o nakład do Glücksberga w Warszawie zapukał. Przyjaciel wszakże szkolny listem z d. 14 kwietnia r. 1860 wymówił się stagnacją w handlu księgarskim i brakiem pieniędzy, i zamiar Padurrry, podania światu nowój, zupełniejszej edycji pism swoich, spełził i teraz na niczém.

Nie odstraszyło go to jednakowoż od nowój próby. Z ukraińkami i dumami nie wiodło mu się jakoś, postanowił zatem przynajmniej z przypisów obszernych, do których widocznie czuł rodzaj słabości, zrobić uczonemu światu jeszcze za życia przysługę. Drukować je jednakowoż w oderwanym kształcie, jakie miały r. 1847 przy ukraińkach, r. 1850 przy dumach, roku zaś 1859 przy niektórych ukraińkach i dumach, nie uchodził. Poradził więc sobie inaczej: wykroił z nich po prostu kilka osobnych artykułów czyli, jak je nazwał, „Obrysów historycznych“ w ten sposób, że w zaokrągleniu przeszłość Kozaczyzny przedstawiały. Cztery z nich wygotował już w latach 1860 - 1863 p. n.: „Kozaki ukraińskie“, „Bogdan Chmielnicki“, „Jan Sierko“ i „Jan Mazepa“; nad piątym „Rzeź humańska“ pracował także w tym czasie, ale go ostatecznie nie wygładził i nie zaokrąglił. Nie wykończył również należycie i „Wyjątku z podróży de Custine odbytej po Rosyi w r. 1839“, który w tych latach z języka fran-

cuskiego tłumaczył, i także rozmaitemi uwagami uzupełnić zamierzał.

W r. 1863, gdy pierwsze cztery obrysy były już gotowe, oglądał się za nakładcą, i rad je był zaraz drukiem ogłosić. Udawał się też do różnych osób, lecz i tym razem zamiarom jego nie poszczęciło się. W Rosyi drukować ich nie można było, a za kordonem, niechcąc się także narazić na nieprzyjemności, chyba bezimiennie. Ale i tak nie szło. Osobom bowiem, które miały sposobność obrysy te czytać i sąd o nich wydać, wydały się zbyt jaskrawo i z przesadą napisane i w wielu razach nawet niejasne i niezrozumiałe, jakimi są w rzeczy samej, gdyż tylko w zestawieniu z ukraïnkami i dumami jak i przypisami do nich nabierają pewnego wyraźniejszego kształtu, jak znowu z drugiej strony ukraïnki te i dumy treścią swoją jako tako podtrzymują i właściwe światło na nie rzucają. Ani zatem poglądy jego na przeszłość Ukrainy, ani poglądy na dawną Polskę, przepełnione wypaczonymi wydarzeniami i poprzekręcanymi nazwiskami w osobach i rzeczach, nie mogły nikogo zbudować ani zadowolnić. W przedstawieniu bowiem dziejów Kozaczyzny okazał się zbyt parcyalnym i wszystko, co mu nie przypadało do ciasnych ram, jakie sobie dla historii ziem naddnieprzańskich za młodu zarysował był, podeptał nielitościwie nogami. Z ważnych rękopisów, które mu udzielał metropolita Eugeniusz, nie umiał widocznie należycie korzystać, i nie posiadał nawet dosyć daru i zmysłu krytycznego do pisania obrysów historycznych. Pozostaną one też dlatego o tyle tylko ważnymi, o ile się w nich autor na owe rękopisy, dziś już podobno w znacznej części przez niepoczcziwe ręce spalone, powołuje i miejsca z nich przytacza. Również i poglądy jego na dawną Polskę, roztoczone w tych obrysach, nie mogły znaleźć uznania, gdyż prawie wszystko znowu, co nie było Kościuszką, Lubomirskim lub Zebrzydowskim, sponiewierał w nich bez litości, takiego Jana Kazimierza i Stanisława Poniatowskiego formalnie zbezczescił, wyszydził „amatorów regizmu w Polsce“, oligarchów możnych i stronników uregulowanych rządów monarchicznych, a wreszcie rzucił się i na sejm czteroletni i Konstytucyą 3go maja. Takie zdanie wypowiedział i w niewykończonym obrysie „Rzeź humańska“. Brali w niej udział tylko Nizowce - Kosoje, a wywołali ją w jego przekonaniu „przeklętą“ pamięci król Stanisław August, możni panowie i fakcya dworska, których machinacyom głównie ma Polska zawdzięczać wszystkie

trzy rozbiory i wymazanie swego bytu politycznego z karty europejskiej.

Nie powiodło się tedy Padúrce za życia i z obrysami historycznymi, i tylko na jeden z nich „Jana Mazepę“, stosunkowo najkrótszy i najlepiej napisany, znalazł zaraz nakładcę: wydrukowała go r. 1864 w IV tomie Biblioteki Ossolińskich dyrekcya Zakładu tego, ale bezimiennie i z dodatkami od siebie.

Od r. 1864 nie pisał już Padurra nic ani wierszem ani prozą, i tylko od czasu do czasu przeżuwał dawniejsze swoje prace, sortował je na nowo, układał w innym porządku, przypisy do nich w wielu miejscach poprawiał i uzupełniał, lub notował, gdzieby je dosadniej i nieco inaczej sformułować należało. W obrysie n. p. „Kozaki ukraińskie“ przy wzmiance o Adamie Kisielu, „tém dwulicowém indywiduum, które wcale szpetnie wygląda z dziejów za panowania dwóch Wazów w Polsce“, zanotował jeszcze w ostatnich miesiącach życia: „tu trzeba by dorobić szykanę na Juliana Bartoszewicza“.

Schodziły mu zresztą ostatnie lata, od r. 1854 począwszy, jak przedtém: w odosobieniu prawie zupełném od świata i ludzi. Do r. 1858 wychylał się jeszcze czasami ze swego ustronia, i odwiedzał bliższych i dalszych znajomych, ale od téj pory prawie ciągle już przesiadywał w dworku dziedzicznym w Machnówce i tylko kiedy niekiedy jeszcze odwiedzał w sąsiednim Koziatynie Maryana Wasiutyńskiego, którego w tym czasie poznał. Niepowodzenia świeże, jakich doznał z drukowaniem nowój edycyi pism swoich, spotęgowały w nim tylko mocniej całe jego zgryźliwe usposobienie i zniechęciły go jeszcze bardziej do ludzi i świata, na który zwykł był dawniej poglądać okiem poetycznym. Przy całym zachodzie bowiem około puszczania z pod prasy nowego wydania swych prac, udało mu się tylko wydrukować, i to bezimiennie, obrys „Jan Mazepa“, i trzy wiersze jeszcze, które go już nie mogły przypomnieć literackiemu światu: r. 1857 zamieścił, jak już zauważano, w Bibliotece warszawskiej wiersz „Mandriweć“, w roku zaś 1861 udzielił K. Wł. Wojcickiemu do 2go wydania Historji literatury polskiej dwa wiersze „Z Podróży Czajld-Harolda po Słowiańszczyźnie“, jeden polski, drugi w narzeczu ukraińskim, które w rękopisach poety i w niniejszém wydaniu noszą napisy: „Wspomnienia“ i „Do Dnipra“, wszystkie trzy zresztą napisane jeszcze w latach 1829 — 1832.

Zgryzło go to więc tylko bardziej jeszcze, i patrzył już teraz „z tęsknotą na przeszłość, z boleścią w przyszłość“. Jedyłą przyjemnością dla niego było, gdy go kto z bliższych lub dalszych znajomych odwiedził w tych latach, co się już rzadko trafiło. Rozweselał się wtenczas trochę, był im rad, ale i teraz jak dawniej pozostał dla nich raczej skrytym jak otwartym. Z upodobaniem wszczynał też z nimi w takich razach dysputy historyczne: wszak pracował tyle, jak mu się zdawało, nad historią polską i dziejami Ukrainy, i miał własne o wszystkim zdanie! Dysputa toczyła się wprawdzie żywo, ale nie traciła charakteru łagodnego, i Padurra miał w niej obszernie pole do popisu: po prostu nad historykami polskimi ciężko ubolewał, i jak przed laty o poetach naszych wyrażał się i improwizował zjadliwie, tak obecnie szarpał bezwzględnie historyków, niewyjmując nawet Lelewela, którego zresztą dosyć wysoko stawiał. Dla jednego tylko Moraczewskiego, jak nas zapewniono, okazywał jakie takie względy, i umiał go po swojemu oceniać, zdaje się z powodu uprzedzeń, jakimi pisarz ten przeszłość Rzeczypospolitej wypełnić zamierzał.

Osohy, które go w ostatnich 17 latach życia bliżej znały, opisały go nam zresztą, jak następuje: Był wzrostu więcej jak średniego, szczupły i szykowny; czoło miał wzniosłe, twarz ściągłą, bladą, omal ospowata, lecz przytém poważną i smętną, oczy ciemne, przenikliwe, spojrzenie znaczące, pełne spokoju i tęsknoty, chód lekki, głowę nieco na kark pochyloną. W ubiorze był staranny, w pożyciu łagodny, w stosunkach domowych delikatny, dla kobiet uprzejmy. Pamięć posiadał wyborną, w opowiadaniu był zajmujący i niewyczerpany, gdy miał humor po temu, mówił wyraźnie i płynnie. Pracą chętniej się zajmował w lecie niż zimową porą; z natury marzyciel, wyobraźni silnej, serca czulego, umysł miał skłonniejszy do medytacyi, niż do zajęcia i spraw rzeczywistego życia.

Oprócz tych szczegółów nie mamy co więcej ważniejszego z tego czasu podać o Padurze. Przypadkowo przejeżdżał w r. 1866 w towarzystwie Maryana Wasiutyńskiego z Koziatyna przez miejsce urodzenia swego, Ilince, wstąpił do kościółka, gdzie poznał tę samą kadzielnicę, której za lat pachołących używał z Sewerynem Goszczyńskim przy obrzędach, i zwiedził dworek, w którym na świat przyszedł i pierwsze swoje lata przepędził. „Domek — pisze przyjaciel jego — był już w ruinie, brzezinka spustoszona, wałęsał się po niej dziad jakiś stary, zbierając suche gałęzie. Dziwnym

trafem spotkał się po latach pięćdziesięciu pan z dawnym sługą: dziad ów za pacholeństwa swego był w usługach przy ojcu Tomaszu. Na pamiątkowym kamieniu, gdzie biesiadował ostatni król z ostatnim wojewodą, usiedli obaj, gwarzyli, — starzec odszedł z wiązką gałęzi, poeta marzył, zapłakał. Było to pod wieczór, dzwon z pobliskiego kościoła ozwał się na Ave-Maria, a uderzał Requiescat tyłu ludziom, czynom, nadziejom! I miejsca i rzeczy i ludzie mają często swe dziwne losy“.....

Siostry poety i bracia pomarli byli już przedtém, prawie wszyscy bezzenni, wyprzedził go także do grobu i starszy brat Józef. W r. 1871 pozostał Tomasz już sam jeden tylko z całego rodzeństwa, licząc rok 70 życia; lecz czuł z dniem każdym upadające swoje siły i widział śmierć bliską. Latem tego roku odwiedził go daleki znajomy, którego zaszczycał większém zaufaniem. Niewiedząc, jaki go niebawem los spotkać może, powierzył mu wszystkie swoje rękopisy i bruliony, jakie tylko jeszcze posiadał, polecił je po śmierci uporządkować, postarać się o nakładcę i wydać za granicą. W kilka tygodni później udał się do Koziatyna do Maryana Wasutyńskiego, i tu w domu przyjaciela, który go troskliwie pielęgnował, d. 20 września życie zakończył.

Pochowano go na parafialnym cmentarzu katolickim w Machnówce Murowanej.

SIT EI TERRA LEVIS!

* * *

Na zakończenie powyższej wiadomości o życiu i pismach Tomasza Padurra, wypada nam jeszcze dorzucić słów kilka o samej edycji Pism jego, którą niniejszém stosownie do woli poety na widok publiczny dajemy. Ułożyliśmy ją z rękopisów, które nam udzielono, zupełnie w myśl wskazówek autora, i rozdzielili płody jego na: „Ukrainky“, „Dumy“, „Mandriwky“, „Burlaczky“ i „Monholky“. W ukrainkach jednakowoż i dumach nie zatrzymaliśmy porządku, jaki im różnymi czasy sam Padurra nadawał, gdyż porządek ten był więcej dowolny i obmyślany raczej na to, ażeby przypisy do tych jego utworów dawały mniej więcej chronologiczny pogląd na przeszłość Ukrainy i Kozaczyzny. Dla nas warunek ten okazał się niepotrzebnym, gdyż wypadło nam także zamieścić w osobnym dziale jego „Obrysy historyczne“, wypracowane

w latach 1860 — 1863, i to z rękopisu, na którym sam dopisał: „może być zaraz do druku oddany“. Obrisy te wypełniają w całości warunek powyższy, są właśnie takim poglądem na dzieje Ukrainy, i umożliwiły nam też dlatego, nadać „Ukrainkom“ i „Dumom“ taki porządek, w jakim je Padurra tworzył i pisał: a więc od „Lirnika“ idąc do „Burlaki“ i od „Konasiewicza“ do „Świrczowskiego“. Zachowaliśmy w nich zresztą w zupełności ortografią autora, choć widocznie nie jest wszędzie jednostajną, i dodali, jak tego sobie życzył, po drugiej stronie do każdego prawie utworu dosłowny przekład polski, przez niego samego napisany. Pomnażać bowiem edycją pięknym przekładem polskim przez A. Pieńkiewicza ukraińskich „Koszowego“, „Nizowca“, „Zaporożca“ a raczej „Kozaka“ i „Hańdzi z Samary“, który już Jabłoński r. 1842 dał, lub innym nie mniej pięknym przekładem „Hańdzi z Samary“ przez Aniełę Z....., drukowanym r. 1847 w Bibliotece im. Ossolińskich, nie uważaliśmy za właściwe już choćby z tej przyczyny, że ani A. Pieńkiewicz ani Aniela Z....., tłumacząc te ukraińskie, nie mieli przed sobą ich oryginałów i pierwowortu, lecz tylko kopię niedosyć dokładną. — Osobny wręcz dzieł zrobiliśmy z drobniejszych utworów Padurry, tak polskich jak ukraińskich i kilku tłumaczeń, i nazwali go „Różnościami“ (Różności), wyrazem, jakiego sam poeta użył w wydaniu warszawskim „Ukrainek z nutami“ w r. 1844; z „Przypisów“ zaś do ukraińskich i dum, unikając powtarzania się, wykreśliliśmy to wszystko, co autor w „Obrysach“ zwięźle powiedział, albo co było tylko prostym wypisem, niekiedy nawet bardzo obszernym, z jakiej książki drukowanej, i nie miało dalszej wartości.

Nie uznaliśmy również za stosowne, pomnażać niniejszej edycji wierszami, które dotychczas miane były za utwory Padurry, lecz o których w rękopisach jego nie znaleźliśmy żadnego zgoła śladu. Są to z edycji Jabłońskiego, której się poeta zapierał i oświadczał, że zawiera także nie jego płody, następujące rzeczy: wiersz polski „Szalony“, kompozycja młodociana na drobną skalę, pełna pierwiastków poetycznych, jak zapewniał w r. 1836 T. A. Olizarowski; tłumaczenia z Mickiewicza sonetu „Do Nimna“ (Do Niemna), i „Proszczenia Czajld-Harolda“ (Pożegnania Czajld-Harolda z Byrona); i naśladowana z niego ballada „Pani Twardowska“, o której zresztą skądinąd wiadomo, że wyszła z pióra poety małoruskiego, Hułaki Artymowskiego.

Lecz czytelnik zapyta zapewne: a gdzież romans poetyczny „Karol“? gdzie poemat w rodzaju „Don Jouana“ Byrona? gdzie „Duszenka“ podobna z układu do greckiej powieści o Psyche? o której Przyjaciół ludu w r. 1837 zapewniał, że „przed niewiele laty wielkie sprawiła wrażenie na Rusi“, gdzie poemat czyli powieść niepospolitych piękności w polskim języku napisana p. t. „Kudak“? gdzie wreszcie poemat w rozmiarach nie mniej obszernych, „Podróż Czajld-Harolda po Słowiańszczyźnie“? Wszak i takie rzeczy miał Padurra pisać, i to jeszcze przed r. 1836, jak dotychczas głośzono. Ha! i tych nie znaleźliśmy w jego rękopisach, ani nawet śladu najmniejszego lub wzmianki o nich. Wszystko, co tylko z całej masy rękopisów i brulionów poety wydobyć można było, daliśmy w niniejszej edycyi, w wiadomości zaś o jego życiu i pismach zanotowaliśmy skrupulatnie ślady zatraczonych lub wydartych utworów, które w rzeczy samej musiał mieć w tece, i tu i ówdzie wspomina o nich. Lecz wzmianek lub wzmianki o „Karolu“, „Don Jouanie“ Byrona, „Duszence“, „Kudaku“ i o „Podróży Czajld-Harolda po Słowiańszczyźnie“ nie znaleźliśmy żadnej, ani na kilku spisach do tych i owych utworów różnymi czasami przez Padurrę własną ręką pisanych, ani gdziekolwiek indziej.

Co do „Podróży Czajld-Harolda po Słowiańszczyźnie“, rzecz daje się jeszcze jako tako wyjaśnić. Padurra, jakeśmy go poznali, uważał siebie po prostu za Byrona, za Czajld-Harolda Słowiańszczyzny, gdyż z odrodzeniem się Kozaczyzny dawniej, dla której w latach 1829, był istotnie Czajld-Haroldem, miał nastąpić upadek caratu i nowe życie dla Słowian. Dlatego też przy wielu swoich wierszach położył, że są jakąś tam zwrotką z I lub II Pieśni „Podróży Czajld-Harolda po Słowiańszczyźnie“, choć Anglik Byron po Słowiańszczyźnie nigdy nie podróżował. Tak zatytułował n. p. ukrainkę „Weślari“, obydwie w całości zachowane mandriwki „Ukrainę“ i „Do Dnipra“, i drobniejsze wiersze „Wspomnienia“ i „Hetmańci“; innym zaś, jak ukraince „Lisowczyk“ i dumom „Muraszka“, „Sierko“, „Tetera“, dorobił wstępne zwrotki, także niby „Z Puti Czajld-Harolda po Słowiańszczyźnie“. Ktoś, zdaje się, zobaczył u niego ten lub ów wiersz z podobnym dopiskiem, i rozgłosił na tej podstawie wieść mylną, że poeta pracuje nad poematem w obszernych rozmiarach p. t. „Podróż Czajld-Harolda po Słowiańszczyźnie“.

O „Karolu“ jednakowoż. „Don Jouanie“ Byrona, „Duszence“ i „Kudaku“, wyjaśnienia takiego dać nie umiemy, a co do „Kudaku“, który podług krakowskiego Pamiętnika nauk i umiejętności z r. 1835 miał już w tym roku być wykończonym, jesteście nawet w niemałym kłopotcie. Pan Maryan Wasiutyński zapewnia bowiem W. Przyborowskiego w Bibliotece warszawskiej, że poemat ten razem z niektórymi innymi rękopisami skradziono Padurze r. 1848, gdy był zagranicą. „Ta strata—dodaje — bolała go całe życie, i nie mógł o niej bez serdecznego żalu wspominać; natchnienia bowiem poetyczne nie przychodzą na zawołanie, na rozkaz, a raz zaginione powtórzyć się nie mogą“. My, powtarzamy to raz jeszcze, nie znaleźliśmy ani o tych innych niby jego utworach, ani o „Kudaku“, żadnej, najmniejszej nawet wzmianki w licznych bardzo rękopisach poety.

Lwów, w marcu r. 1874.

WYDAWCA.

PYSMA
TYMKA PADURRY.

UKRAINKY.

Evangelizare pauperibus misit me, sanare contritos corde,
praedicare captivis remissionem et caecis visum, dimittere contractos
in remissionem, praedicare annum Domini acceptum et diem re-
tributionis.

LUCAE Cap. IV v. 18 & 19.

DO ZIOMKÓW!

Nam wtedy pierwsza z serca dobywała się pieśń, kiedy Ukrainy dzieje jeszcze dziejopis zbierał — z książki.

Poprzedniki nasze przedali Wam tylko czas, imiona, przygody, ale bajecznie, wywrotnie, chętnie.

A obecni jak robią? Budują dom przychodniom, każą po cudzoziemsku — w ojczyźnie!...

Odrzekli się przodków języka, odzienia, obyczaju, poszli w bezdroże, i w rozstajniach wołają: za nami! — w cudzoziemie...

Moc Pańska dała ducha nam, i w rodzinnój mowie ozwała się narodowa pieśń — z dziejów i prawdy.

Z nich my wyszli, w nich przeżyli, z nimi pójdziemy na sąd pokoleń — ludu.

VOX POPULI VOX DEI!

Pisano 18 kwietnia
1847.

DO ZĚMLAKIW!

Nam wtohdi persza z sercia dobuwałaś piśń, koły Ukrainy dii iszcze dijopyszeć zbĕraw — z knyżky.

Poperednyky naszi peredały Wam tilky czas, imena, pryhody, ałĕ nĕbĕlyczno, wyworotne, buńdiuczno.

A isuszczĭ jak roblat? Stawlat chram prychożym, prawlat po czużyniomu — w otczyni!...

Scurałyś predkiw jazyka, odeży, obyczaju, piszły w bezputie, i w rozstajniach kłyeczut: za namy! — w czużynu...

Hospodnia syła dała ducha nam, ta w rodynnij mowi ozwałaś narodniaja piśń — z diiw i prawdy.

Z nych my wyjšzły, w nych prożyły, z nymy pidem na sud pokoliń — myra.

VOX POPULI VOX DEI!

Pysano 18 berezownia
1847.

LIRNIK.

CIENIOM

JANA MAZEPY

HETMANA ZADNIEPROWSKIEGO.

Nie frasuj się mój gospodarzu,
Nie za datkiem ja idę;
Ot tak siądę, zaśpiewam,
Odśpiewam i pójdę.

Stare zamki mnie znają,
Ja czynów dawnych uczę was;
W moich pieśniach zmartwychwstają
Zmarli ludzie, zmarły czas.

Z całych spadków poprzeszłych
Został tylko język nasz,
W nim z grobów do żyjących
Niosę dziejów Ojczyzny - nasz.

Ł Y R N Y K.

TINIAM

I W A N A M A Z E P Y

HET'MANA ZADNIPROWŃSKOHO.

Ne żury sia mij chażiaju,
Ně za datkom ja idu ;
Ot tak siadu, zaśpiwaju,
Widśpiwaju, taj pidu.

Stari zamky mene znajut,
Ja diť dawnich uczu was ;
W mojich piśniach woskresajut
Zmerli lude, zmerłyj czas.

Z ciłych spadkiw poisuszczych
Zistaw tilky jazyk nasz,
W niomu z hrobiw do żywuszczych
Něsu diiw Otcze - nasz.

Gdzie apostoła zaproszą,
 Błogosławiony będzie dom!
 Gdzie modlitwy zagłoszą,
 Tam zbawienia błysnie grom...

Rozkaże wstać z umarłych czasom
 Wszechmocna pieśń władza:
 Z kajdan ludu twoim zbawcom
 W ręce wolne poda miecz.

Otwórzcie zamku bramy,
 Niechaj pieśń w nim zabrzmiał...
 Posmuci się z wami śpiewak,
 Posmuci się i pójdzie.

Na dalekie bezdroże,
 Gdzie pamiątek żyje ptak;
 Gdzie pokoi Zaporozie
 Naszych przodków święty proch.

Błogosławiony nad kim zabrzmiał
 Cherubiński jego głos!...
 Kto za nich ten miecz dźwignie,
 W czyje ręce poda z was...

Ze szczątków zbawicieli od niszczenia
 Obmywają w grobach pleśń,
 Dzieje, wieki, pokolenia,
 Liry, łzy, pieśń.

De apostoła zaprosiat,
 Błohosławen bude dim!
 De mołytwy zahotośiat,
 Tam spasinia błysne hrim...

Skaże wstaty z mertwych czasam
 Wsemohuszcza piśni właśť:
 Z kajdan myre twoim spasam
 W ruky wilni mecz podaśť.

Widczënite zamku bramy,
 Néchaj piśń w nim zahude!...
 Pożuryt sia śpiwak z wamy,
 Pożuryt sia, taj pide.

Na daleke bezdoroże,
 De pamjatok żywe ptach;
 De pokojit Zaporoże
 Naszych predkiw światyj prach.

Błohosławen nad kym hune
 Chërowymyj joho hłas!...
 Chto za nych toj mecz dwyhne,
 W czyi ruky podaśť z was...

Z szczadkiw spasiw wid nyszczinia
 Obmywajut w hrobach pliśń,
 Dii, wiky, pokolinia,
 Łyry, ślozy, piśń.

RUCHAWKA.

PIEŚŃ KOZACKA.

IMIONOM PRZYSZŁYCH!

Grzmijcie bębny, ryczcie działa,
Dalej-dzieci w gęsty szyk!

DELAWIN w Warszawie.

Héj! Kozacza w boży czas!
Już jęczy w cerkwi dzwon;
Komu wolność miła z was
Za wrogiem w pogoń!
Héj! Kozacza na wroga,
Hurraha! hurraha!

Z chróścianych w pustyni bud
Zbiegł ten do nas dziki szczep,
I plugawi szpetny Czud
Wolnych przodków naszych step.
Héj! Kozacza na wroga,
Hurraha! hurraha!

Będziez spółnie hydny Rozkołec
W nasz grób składać swoje kość?
On bękarci płód Mongołów,

RUCHAWKA.

PIŚŃ KOZAĆKA.

IMENAM BUDUSZCZYCH!

Hrëmit bubny, rëwit spyżi,
Nuże dity w hustyj rad!

DELAWIŃ w Warszawiadci.

Hej! Kozacza w bożyj czas!
Wże hołosyt w cerkwi dzwin;
Komu wilniśt' myła z was
Za worohom na zdohin!
Hej! Kozacza na wraha,
Hurraha! hurraha!

Z chworóścianych w puszczi bud
Zbih toj do nas dykyj szczep,
I pluhawyt skwernyj Czud
Wilnych predkiw naszych step.
Hej! Kozacza na wraha,
Hurraha! hurraha!

Budeż spiłne hyd Roskoł
W nasz hrib kłasty swoju kiśt' ?
Win bajstruczuj plid Mohoł,

Słowian wróg, ale nie gość!
 Héj! Kozacza na wroga,
 Hurraha! hurraha!

Czyliż nie srom wolnym nam
 W równię brać sług Tatarów?
 Wszechmogący dla nas tam...
 A na ziemi każdy — carem!
 Héj! Kozacza na wroga,
 Hurraha! hurraha!

Myż Chrześcian wszystek lud!
 Od przychodniów zbawili tu;
 Od nas jeszcze zbawień dziś
 Chrześcijańskie ludy czekają.....
 Héj! Kozacza na wroga,
 Hurraha! hurraha!

Tarnem szlak ten nie zarósł,
 Skąd do Siczy pokłon biegł;
 Dzwignął się Kremel z naszych spis,
 Czas by w chwastach prociem legł!
 Héj! Kozacza na wroga,
 Hurraha! hurraha!

Czas odbić już czas,
 Knut od grzbietu, z nóg okowę;
 Czas już, do nas wołają, czas,
 Dzieje, kości, łyzy, krew!
 Héj! Kozacza na wroga,
 Hurraha! hurraha!

1825.
 Tetijów.

Słowjan woroh, a ně hiś'!
 Hej! Kozacza na wraha,
 Hurraha! hurraha!

Czyż ně sorom wilnym nam
 W riwniu braty słuh Tatar?
 Wsemohuszczyj dla nas tam...
 A na zěmli koždyj — car!
 Hej! Kozacza na wraha,
 Hurraha! hurraha!

Myż Chrëstijan myr uweś
 Wid prychożych spasły tut;
 Wid nas iszcze spasiń dneś
 Chrëstijański myry źdut.....
 Hej! Kozacza na wraha,
 Hurraha! hurraha!

Ternom szlach toj ně zaris,
 Zwitky na Sicz pokłon bih;
 Dwyh sia Kremel z naszych spis,
 Czas szczob w netri prachom lih!
 Hej! Kozacza na wraha,
 Hurraha! hurraha!

Czas widbyty uże czas,
 Knut wid spyny, z nih okow,
 Czas wże, do nas klyczut, czas,
 Dii, kości, ślozy, krow!
 Hej! Kozacza na wraha,
 Hurraha! hurraha!

1825.
 Tetijew.

SICZOWY.

Oj! Sicz - Matku, oj! Sicz - Matka,
Nie da zaginać;
Bo u Siczny, bo u Siczny nic nie robić,
Tylko spać,
Tylko hulać,
Ta wroga bić.

Dawna Pieśń.

Nie wiem z kim, zmówiwszy się Krym,
W step podhajecki leciał;
I łukiem wróg w okrzyku „Allah“!
W około lacki tabor obsiadł.

„U naszych rąk zbawienie wnuków! ..
Kto wiary prawdziwy syn...
Pieszy na konia, w jezdca strzemię,
Héj! dzieci za mną w klin“!

I uderzył Lach, i parł w stepach
Sposoczoną Ordeę pogan,
A czego nie ściał, z tém w krwi w pław
Szusnął w step jak łabędź han.

SICZOWYJ.

Oj! Sicz - Maty, oj! Sicz - Maty,
Ně daś' zahybaty;
Bo u Siczy, bo u Siczy niczoho robyty,
Tilky spat',
Ta hulat',
Ta woroha byty.

Dawnia Piéd.

Ně znaju z kym, zmowywszyś Krym,
W step pidhajeckyj lëtiw;
I łukom wrah w kryku „Allah“!
W kruh lackyj tabor obsiw.

„U naszych ruk spasinie wnuk!...
Chto wiry prawdywyj syn...
Piszyj na kiń, w jizdka strëmiń,
Hej! dity za mnoju w kłyn“!

I wdaryw Lach, i per w stepach
Zjuszanu Ordu pohan,
A szczo ně stiaiw, z tym w krowi w pław
Szuhnuw w step jak łëbëd' han.

Nie ośto Krym! tam ptaku czém
Zaniesiesz o sobie wieść?
Nad Dnieprem las kozackich spis
Obnaży piérze i kość...

Wiedział o tém zbieg, szlakiem nie biegł,
Lecz puścił Ordeę na żyr;
Pędził po nad Roś, tam pomógł ktoś...
Zajmować Słowian w jasyr!

I samże z nim poleciał w Krym,
I na grobie Chozara siadł.
To dziwna rzecz! slyszala płacz Sicz,
A Tatarzyn brańców powiódł.

Lach ich nie gonił; od niego czekał
Król i wiara zbawień!...
Lecz slyszal we łzach, jak wzniośł hurrah
Kirchholm, Obertyn, Chocim!.....

1828.
Humań.

Ně ošto Krym! tam ptachu czym
 Zanesesz o sobi wišť?
 Nad Dniprom lis kozoćkych spis
 Obnażyt pirja i kišť'...

Znaw teje zbih, szlachom ně bih,
 Łysz pustyw Ordu na žyr;
 Hnaw po nad Roś, tam pomih chtoś...
 Zajmaty Słowjan w jasyr!

I samże z nym połėtiw w Krym,
 I na hrib Chozara siw.
 To dywna ricz! czuła płacz Sicz,
 A Tatar brańciw powiw.

Lach jich ně hnaw; wid nioho źdaw
 Korol i wira spasiń!...
 Łysz czuw w śłozach, jak wznis hurrah
 Kirchholm, Obertyn, Chotiń!.....

1828.
 Umań.

LISOWCZYK.

My dla sławy śpieszymy walczyć,
Ziemię zbiegali, wody w pław;
A tak bić, czy kończyć się,
Jakby duszę szatan schwytał.

Z Podróży CZAJD-HAROLDA po Słowiańszczyźnie.

Betlen Gabor rozbił tabor,
Więdną w popłochu:
„Héj! na Boga Zaporozo
Pokręćno was“!

— Czekaj Niemowo! to błoto
Zmiesi rohatyn las:
Ujrzyś cesarzu, nim uderzę,
Pryśnie w rozsypkę biés!

Nie taki chciał z naszych stepów
Jeść kaszę gość;
W stepach kruk z obcych stron
Ogryzał brzydką kość.

LISOWCZYK.

My dla sławy żenem bytyś,
Zemlu zbiły, wody w pław;
A tak byty, czy kińczytyś,
Jakby duszu czort schwataw.

Z Puci CZAJD-HAROLDA po Słowjadsczyni.

Betlen Habor rozbyw tabor,
Windobona w trus:
„Hej! na Boha Zaporoħa
Pokrutyno wus“!

— Stij Nimoto! te bołoto
Zmisył ratyszcz lis:
Uzrysz caru, nim udaru,
Prysne w rostycz bis!

Ně takyj chtiw z naszych stepiw
Jisty kaszu hiśt’;
W stepach woron z czużych storon
Hłodaw skwernu kiśt’.

My koczujemy, nie czatujemy
Wrogów z mogił;
Te bułaty, rdzę, nie z czaty,
Lecz piją z ciepłych żył!

Nie z pierzyny do rodziny
Brzmiał kozacki róg...
Z krwi gąszcza, z mocartw puszczy,
Pyta dróg!

Gdzie wprosimy się, to wynosimy
W obliczach spadków dań:
Od kul — z mórz, od strzał — z gór,
Tylko w twarz nam spójrz!

Wam wróg lichem, nam jak pokój...
Z nudy w kielichu śpimy;
Jak popijemy się, walczymy z sobą,
Kiedy niema z kim.

Sławia liry, dzwonia wiary
Kozacki obyczaj:
W nas dla ludów, nie zaś porfirów
Wre waleczna krew!

Niesiemy karki nie za datki,
Schowaj cesarzu swój;
Nam wprzód srom jeść skromno...
Powiedz, gdzie wróg twój;

My koczujem, ně czatujem
 Worohiw z mohyl;
 Si bułaty, rzu, ně z czaty,
 Łysz pjut z teptych żył!

Ně z përyny do rodyny
 Hraw kochačkyj rih...
 Z krowi huszczy, iz carstw puszczy,
 Pytaje dorih!

De sia wprosym, to wynosym
 W łyciach spadkiw dań:
 Wid kul — z moriw, wid strił — z horiw,
 Tilky w twar nam hłań!

Wam wrah łycho, nam jak tycho...
 Z nud'hy w czarci spym;
 No popjemoś, sami bjemoś,
 Koły něma z kym.

Sławjat łyry, dzwoniat wiry
 Kochačkyj narow:
 W nas dla myriw, ně porfyriw
 Kipył chrabra krow!

Něsem karky ně za darky,
 Schowaj caru swij;
 Nam persz sorom jisty skorom...
 Skaży, de wrah twij?

— Tam Nieczaju przy Dunaju!
„Hurrah“! zabrzmiał Sicz:
Na obszarze w czarnej chmurze
Dźwignęła się pyła noc!...

Betlen Gabor odbiegł taboru...
Za nim w pogoń — strach.
Z Wiednia biją pokłony
Słowiański hurrah!

1828.
Sawrań.

— Tam Nęczaju pry Dunaju!
„Hurrah“! hune Sicz:
Na obszari w czornij chmari
Dwyhłaś pyli nicz!...

Betlen Habor odbih tabor...
Za nym w pohoń — strach.
Z Windobony bjut pokłony
Słowjańskij hurrah!

1828.
Sawrań.

WIOŚLARZE.

Z PODRÓŻY

CZAJLD-HAROLDA

PO SŁOWIAŃSZCZYŃNIE

PIEŚŃ II ZWROTKA CXLVIII.

Na zachód słońce w chmury się skryło,
Ryknęła burza i fal szum,
Przy czajkach morze od pian się zjeżyło,
Héj! bracia do wiosel, do dum!...
Nim opromieni wieczorna zorza
Wirami wrzącą otchłanię,
Wydmij nas wietrze z głębiny morza
W Kizy - Kermenu przystanie!

Z krajów dalekich, ciężkich przygód,
Niesiemy dzieci burłacze
Krew na odzieżach, przeklon narodów,
Drogie spuścizny kozacze!
Na stepach wichier przesusz burki,
Ech! gdyby prędzej się wrócić!...
A czy nam gania, czy klną Turcy,
Do nas ich łajań nie słyhać.

WEŚLARI.

Z PUTI

CZAJLD - HAROLDA

PO SŁOWJAŃSZCZYNI

PIŚŃ II ZWÓROTKA CXLVIII.

Na zachid sonce w chmari zakryłoś,
Równuła bura i chwyl szum,
Pry czajkach more wid pin zjiżyłoś,
Hej! bratia do wesel, do dum!...
Nim osijaje weczirna zora
Kipjaczu wyramy twaniu,
Wyduj nas witre z hlubyniw mora,
W Kizy - Kermena prystaniu!

Z krajiw dalekych, tjażkych przyhodiw,
Něsemo dity burłaczi
Krow na odeżach, proklin narodiw,
Dorozi spadky kozaczi!
Na stepach wichor posuszyt burky,
Eh! kolyb szwydsze wernutyś!...
A czy nam hudiat, czy klynut Turky,
Do nas jich łajky ně czutyś.

Przy ognia reszcie, z koźmi na przyponie,
 Koszowi bracia ochoczy,
 Janczarki na plecach, szaszki w dłoni,
 Zasiedli w cichém ustroniu.
 Z ludów sąsiedzkich obfity rabunek
 Przypomniał im krwawe boje...
 Zapienił puhary gorący napitek,
 Za naszą pomyślność Burlaki!

Smagłe ich twarze od burz, niepogody,
 Radości rumieńce odznaczają,
 Jak im rozpowiemy nasze przygody...
 Jak naszą korzyść obaczają.
 Do ich łupu swego przyczynimy,
 Żyr znajdzie szabla zawsze!
 Z nią na czajce z biedy nie zginiemy —
 Bogaci nasi sąsiedzi!...

Z ichto przyczyny życie łupieskie
 Stało się młodoców duszą:
 W stepach szukamy dla nas odzieży,
 Po morzach skarbów — w rozboju.
 Ojcwto naszych na wszystko złe
 Oni zwolna nawiedli...
 Teraz płąćcie nam haracz za to —
 Wy nas takimi zrobili!...

Płąćcie i pokłon bałwanom bijcie
 Za czczych cacek podarunki;
 Kupujcie życie, a z nędz żyjcie,
 I drzyjcie o swoje karki...

Pry ognia reszti, z kińmy w pryponi,
 Koszowi bratia ochoczi,
 Z płecza jeńczarki, szaszky w dołoni,
 Zasiły w tychij zuboczi.
 Z susidnich myriw mnohyj rabunok
 Zhadaw jim krowawi draky...
 Zapinyw czarky horaczyj trunok,
 Za nasze szczaśtia Burlaky!

Smahli jich lycja z bur, nĕpohody,
 Radości krasy widznaczat,
 Jak jim roskażem naszi pryhody...
 Jak naszu koryśť zobaczat.
 Do jich łupeży sweji prykynem,
 Żyr znajde szabla zawsidy!
 Z neju na czajci z bidy nĕ zhynem —
 Bohati naszi susidy!...

Z jichto pryczyny żytia łupeży
 Stałoś mołod'ciw duszoju:
 W stepach szukajem dla nas odeży,
 Po morach skarbiw — w rozboju.
 Bat'kiwto naszych na wse łecheje
 Wony powoli pidwĕły...
 Teper płatit nam haracz za teje —
 Wy nas takymy zrobyły!...

Płatit i pokłon buwanam byjte
 Za durnych ciaciok podarky;
 Kupujte żytia, a z nuźdiw żyjte,
 I dryžit o swoji karky...

A jak na puchach szpetna rozkosz
 Resztę sił waszych spustoszy,
 Niechaj knut z łaski kata czy pana
 Sen miły z dusz wam płoszy!

Nad szablę innych bogów nie mamy,
 To nam po przodkach zostało;
 Swojego państwa granic nie znamy,
 Bo serce pana nie znało!
 Hardyh dusz naszych nędza pokory
 Nie ugiwała pysze nigdy:
 Płaszczyzny mórz, góry wysokie,
 Nasze ołtarze, trony!

A czy po falach kipiących wód,
 Czy w stepach z wiatrem koczujemy,
 Wszędzie rozkosznie jak Bóg narodów
 Nad wolnym panujemy światem!
 Ech! od pieluch szpetna wygoda
 Nie niańczy walecznej rodzinie:
 Namiot nasz -- chmury, dom nasz -- przyroda,
 Ojczyzna — groby w pustyni!...

Do nas, kto pragniesz dobra się nażyć,
 Tu jego zarówno udział;
 Z nami jak w niebie będziesz się żywić,
 Bo nasza modlitwa wolność!
 W niej my zrodzili się, z nią my wszędzie
 Nie widzimy końca ni dosyć;
 Na całym świecie my tylko ludzie,
 A reszta wymiot w przyrodzie.

A jak na puchach roskisz pohana
 Resztu sył waszych spustoszyt,
 Nėchaj knut z łasky kata czy pana
 Son myłyj z dusz wam połoszyt!

Nad szablu łnszych bohiw nė majem,
 To nam po predkach zistało;
 Swojego panstwa hranyć nė znajem,
 Bo serce pana nė znało!
 Hordych dusz naszych nuźda pokory
 Nė hnuła - pysi nikoły:
 Płaszczy ny moriw, wysoki hory,
 Naszi wiwtari, prystoły!

A czy po chwylach kłpjaczych wodiw,
 Czy w stepach z witrom koczujem,
 Wsiude roskiszne jak Boh narodiw
 Nad wilnym świtom panujem!
 Eh! wid pėłuchiw skwerna wyhoda
 Nė niańczyt chrabrij rodyni:
 Namet nasz — chmari, dim nasz — pryroda,
 Otczyna — hroby w pustyni!...

Do nas, chto chcesz dobra nażytyś,
 Tut joho odnaka spilniś';
 Z namy jak w nebi budesz żywytyś,
 Bo nasza mołytwa wilniś'!
 W nij my zrodyłyś, z neju my wsiude
 Nė baczym kińcia ni hodi;
 Na ciłym świti my tilky lude,
 A reszta nėczyś' w pryrodi.

Namże modlić się do szpetnych twarzy?...
 A komuż niosą poklony
 Z królestw bezgranicznych, z mórz obszarów,
 Języki, wiary, korony?
 A my dzicz waleczna w bojów pożarze
 Hartujemy po nich bułaty,
 Za groby przodków, przodków ołtarze,
 Za ciebie ukochana — Sicz - Matko!

O! Matko nasza, ty jedna wolnie
 W całej Słowian rodzinie
 Potomstwo rozkoszne, hańde, swawolne,
 Wodzisz jak anioł w pustyni!
 I my za ciebie beczesnym zgonem
 Nie będziemy z życiem się rozstawać;
 Ni twojej sławie odkażemy srom —
 Dajno z kim ludzkim zarwać się...

Część przeszłym! pokój wam prochy,
 Których zjadła śmierć krwawa;
 Śpiewają czajkom rodzinne ptaki,
 Wam zabrzmie w dziejach pieśń — sława
 Pieńcie się fale, grzmiście janczarki,
 Szarżują Siczy kończyny:
 Hurrah! młodecy, uderzmy w puhary...
 Żegnajcie morza głębiny!

Namże mołytyś do skwernych twariw?...
 A komuż nėsut pokłony
 Z carstw bezkonecznych, z moriw obszariw,
 Jazyky, wiry, korony?
 A my dycz chrabra w bojiw pożari
 Hartujem po nych bułaty,
 Za hroby predkiw, predkiw wiwtari,
 Za tebe myła — Sicz - Maty!

O! Maty nasza, ty jidna wilne
 W ciłij Słowjaniw rodyni
 Czado roskiszne, horde, swawilne,
 Wodysz jak anheł w pustyni!
 I myż pro tebe bezczestnym morom
 Nė budem z żytiam proszczatyś;
 Ni twój sławi widkażem sorom --
 Dajno z kym ludzkym zarwatyś...

Cześć' poisuszczym! pokij wam prachy,
 Kotrych smert' zjiła krowawa;
 Śpiwajut czajkam rodyni ptachy,
 Wam hune w dijach piśń — sława!
 Piniteś chwyli, hrėmit jeńczarky,
 Sotoniat Siczy kińczyny:
 Hurrah! mołod'ci, udarym w czarky...
 Proszczajte mora hłubyny!

N I Z O W I E C.

Earth — sea alike — our word within our arms!

BYRON, *Bride of Abydos.*

Schyl się zorzo w mrok chmur,
Mnie miłsza nocy ciemność,
Nad kipiący fal obszar
Wzniesie skrzydła dziecię puszcz.

Niechaj w puchu stęka tchórz,
Ja po morzu pragnę igrac,
Tylko długi skręcę wąs,
Chyżej będę Turka ścigać.

Daléj czajko szczytem pian
Rozcinać morza płytę!
Uderzę wrogom w śmierci dzwon
Z pod bułata ostrych nitek.

NYZOWEC.

Na zemi i na morach
Nasz świt w naszych ramenach!

BYRON w Diwyel z Abydos.

Schetyś zoro w mraku chmar,
Mëni mylsza noci huszcz,
Nad kípjaczyj chwyl obszar
Wznese kryła dëtia puszcz.

Nëchaj w pusi stohne trus,
Ja na mori chozczu hrat',
Tilky dowhyj skruczu wus,
Szwyzsze budu Turka hnat'.

Dalij czajko werchom pin
Rostynaty mora płyt!
Wdaru wraham w smerty dzwin
Z pid bułata ostrych nyt.

Nie pyszaj się Amuracie,
Nie zabijesz mnie gromem słów;
Nie pierwszyto raz z carskich podwojów
Odszczepieńców przeléwać krew!...

Nie lękał się żarzysty Lach
Na seraju twoich wart;
Miękką duszę oblał strach...
Ale mojej stalny hart!

Nuże dzieci pod kul grad!
My to ptaki ostrych zim!
Ze skrzydeł łupieży w Carogród
Potoczy się krew i dym!

1828.

Kizy - Kermen.

Ně pyszaj sia Amurat,
Ně zabjesz mnia hromom słow;
Ně perszyna z carských wrat
Supostatiw laty krow!...

Ně lakaw sia żarkyj Lach
Na sarai twojich wart;
Mjachku duszu oblaw strach...
Ałë meji stalnyj hart!

Nuże dity pid kul hrad!
My to ptachy ostrych zym!
Z krył łupeżi w Caryhrad
Pokotył sia krow i dym!

1828.

Kizy - Kermen.

REGESTROWY.

Z wieku wolni i swawolni
Nie puszczały szabel z rąk.

Zaporótec.

Od Bałtyku po Karpat
Jakieś żelazne plemię
Z lemiesza kuje bułat,
I nosi Słowian imię.

Koniem pędzi jak Mongoł,
Za nim w pieśniach ten obyczaj:
Nie krwawić tronu,
A za wolność lać krew.

Długo stal tak rdzawił lep
Z posoki brzydkich wrogów;
Nim przybiegło w Dniepra step
Do Siczowych młodców.

W téj pustyni Słowianin
Niebogaty na zasób,
Wyniósł gościom Siczy syn
Po staremu sól i chléb.

ŁEJSTROWYJ.

Z wika wilni i swawilni
Ně puskaly szabel z ruk.
Zaporośed.

Wid Bałtyka po Horbat
Jakeś żelizne płenja
Z łemisza kuje bułat,
I nosyt Słowjan imja.

Konem žene jak Mohoł,
Za nym w piśniach toj narow:
Ně krowawyty prystoł,
A za wilniśt' laty krow.

Dowho stal tak rżawyw łep
Z juchy skwernych worohiw;
Nim pryhnałoś w Dnipra step
Do Siczowych mołod'ciw.

W tij pustyni Słowjanyn
Něbohatyj na zasłb,
Wynis hościam Siczy syn
Po staromu sil i chlib.

Za gošcinę, chleb i sól,
 We łzach rękę gość podał;
 Stał się Siczycy przyjacielem,
 Bo z ręką serce dał.

I złączyli razem dłoń,
 I ze sobą ileż lat...
 Na rycerską w wojnach skroń
 Zarzucali sławy kwiat!...

Jakież brańce w zamki ich
 Hetmański dźwigał wóz!...
 Za zbawienie, jak za grzech,
 Ileż grób wasz skrapia łez!...

Ileż niemi obumarły wnuk
 Podléwa w stepach ziół!...
 I w kajdanach sobie z rąk
 Rwie dla wroga chleb i sól!...

Swoich przodków spólnych czynów
 Odrzekł się obecny ród;
 Zaległ kamień gošciny stół,
 Łza przyjaźni ścieła się lodem.

Ani żyje, ani zmarł:
 Ktoż tak jemu zatrzał świat?
 Skuł ręce, kraj rozdarł,
 Wrogi — carowie powiedzcie?.....

Za hostynu, chlib i sil,
 W słozach ruku hiśt' podaw;
 Staw sia Sieczy pryjatil,
 Bo z rukoju serce daw.

I złuczyły wraz dołoń,
 I z soboju kilkyż lit. . .
 Na lycarśku w wijnach skroń
 Zakydały sławy kwit!...

Jakiż brańci w zamky jich
 Atamańskij dwyhaw wiz!...
 Za spasinia, jak za hrič,
 Kilkyż hrib wasz kropyt śliz!...

Kilkyż nymy mertwyj wnuk
 Pidłëwaje w stepach zil!...
 I w kajdanach sobi z ruk
 Rwe dla wraha chlib i sil!...

Swojich predkiw spilnych dił
 Widcuraw sia prisnyj rid;
 Zalih kamin' hostyn stił,
 Śloza družby stjałaś w lid.

Ani żyje, ani zmer:
 Chtoż tak jomu stroiw świt?
 Skuwaw ruky, kraj rozder,
 Worohy — cari skažit?.....

K O Z A K.

W stepie mam wzrósł i wiek,
Jak step dziki obyczaj;
Moich bogactw mała liczba —
Koń, rohatyna i nahaj.

Zatoczył się księżyc w chmury,
Swiszcze burza po górach,
Posunęły się nocne widma,
Przespać się w zaroślach.

Trudno teraz łabędziowi
Zadrzymać z brzegami;
Ryczą fale na Dnieprze
Pod żelaznymi słupami.

Ale nasz Kozak nie tchórz,
Schwyił szablę, burkę zdał,
Popatrzył się, skrzył wąż,
Usiadł w czajkę i zniknął.

K O Z A K.

W stepi maju rist i wik,
Jak step dykyj obyczaj;
Mojich bohactw małyj lik —
Kiń, ratyszczę i nahaj.

Zakotyw sia misiać w chmari,
Swyszczę bura po horach,
Posunułyś niezni mari,
Prospaty sia w czaharach.

Tiażko toper łebědiowi
Zadrimaty z berehamy;
Rėwut chwyli na Dniprowi
Pid żeliznymi stowpamy.

Alė nasz Kozak nė trus,
Schopyw szablu, burku zduw,
Podėwyw sia, skrutyw wus,
Siw na czajku, taj dmuchnuw.

Na dalekie wybrzeże
Piana z wiosła polecie...
Niech się ten strzeże,
Kogo ten ptak zaoczy!...

Jego łaza nie wstrzymuje,
On nie lubi pochlebnych wyrazów,
Co tam w niebie... o tém nie wie,
A na ziemi zna — krew.

Długie morza, ciemne gęstwiny,
Słyszały okrzyk: hurraha!
Kiedy rodzone dziecię puszczy
Podleciało na wroga.

Kiedyż Kozak pana znał,
Odkąd Bóg w niego duszę wniósł?
Przeobraził się w ptaka z człowieka,
Bo w strzemieniu końskim zrosł.

W stepie ma wzrósł i wiek,
Jak step dziki obyczaj;
Jego bogactw mała liczba —
Koń, rohatyna i nahaj.

Całym pokarmem — z chleba okruszyna,
Całą uciechą — posepny śpiew,
Puszczą — łóżem, darń — poduszką,
Odzieniem — zwierz ze stepów.

Na dafce bereže
 Pina z wesła połętyt...
 Něchaj sia toj stereže,
 Koho ptach sej zahladyt!...

Joho śloza ně spěniaje,
 Win ně lubyt łesnych słow,
 Szczo tam w nebi... te ně znaje,
 A na zěmli znaje — krow.

Dowhi mora, temni huszczi,
 Czuly hołos: hurraha!
 Koły ridnie dętia puszczi
 Pidłętילו na wraha.

Kołyż Kozak pana znaw,
 Witky Boh w nia duszu wnis?
 Z czołowika ptachom staw,
 Bó w strěmeni kińskym zris.

W stepi maje rist i wik,
 Jak step dykyj obyczaj;
 Joho bohactw małyj lik —
 Kiń, ratyszczce i nahaj.

Ciłym jidłom — z chliba kruszka,
 Ciła wticha — sumnyj śpiw,
 Puszcza — liżkom, derń — poduszka,
 Odeżoju — zwir z stepiw.

Sam, jak dziki syn przyrody,
 Gdzie pokaże mściwą twarz,
 Kraszą ziemię, kraszą wody,
 Krwi rzeki i pożar.

Na koniu dzień i noc
 Ściga wiatry jak Mongoł:
 Jego państwem -- Matka - Sicz,
 Spisa -- berłem, koń — tronem!

Nie do leczenia już ta blizna,
 W której spisę napawał,
 Bo sam lubi kończyć życie,
 Jakby duszę szatan schwytał!

Na przyrody majestacie
 Tylko sławie bije pokłon,
 Miłości w sercu, a w bułacie
 Swoich dziejów czczy obraz.

Maż znieść Kozak rodzony .
 To ohydne słowo — władza?
 I aż jemu pan nikczemny
 Niewolnika imię da?...

A komużto pieśń niosą
 Echa lasów, fal szum,
 I od powicia uczą nuty
 Bohaterskich przodków dum?...

Sam, jak dykyj syn pryrody,
 De pokaże mstywu twar,
 Krasiat zĕmlu, krasiat wody,
 Krowi riczky i požar.

Na konyku deń i niez
 Honyt witry jak Mohoł:
 Joho panstwom — Maty-Sicz,
 Spĭsa — skĭpetr, kiń — prystoł!

Nĕ dla likiw wĕe ta blyżń,
 W kotrij spĭsu napuwaw,
 Bo sam lubyt kińczyt' żyżń,
 Jakby duszu czort schwataw!

Na pryrody majistati
 Tilky sławi bje pokłon,
 Lubwy w serci, a w bułati
 Swojich diiw czyt' ikon.

Majeż znesty Kozak ridnyj
 Te nĕhidne słowo — właśť?
 I aż jomu pan nĕhidnyj
 Nĕwilnyka imja daśť'?...

A komużto piśń nĕsut
 Lisiw łuny, chwyliw szum,
 I z powytku uczat nut
 Bahatyrs'kych predkiw dum?...

Od czyichżeto mógł
W nocy żalony puhaćz
Rozrzuca ze swoich skrzydeł
Po pustyniach posępny płacz?

Jeszcze ten wiatr powiewa,
Co buńczuki kołysał!...
Jeszcze sokoł zniata pył z chmur,
Co z pod kopyt wylatywał!...

Jeszcze żar obozów nie spopielął,
Jeszcze jak anioł pieśni głos
Budzi waszych przodków popioły —
Kiedyż wnuki zbudzi was?...

1828.

Samara za Dnieprem.

Wid czyjichżeto mohył
W noczi żalibnyj puhacz
Roskydaje z swojich krył
Po pustyniach sumnyj płacz?

Szcze toj witer powiwaje,
Szczo buńczuky kołysaw!...
Szcze pyl sokił z chmar zmitaje,
Szczo z pid kopyt wylitaw!...

Szcze żar kosziw ně potach,
Szcze jak anheł pisoń hłas
Budyt waszych predkiw prach —
Kołyż wnuky zbudyt was?...

1828.

Samara za Dniprom.

K O S Z O W Y.

Kochane dziewczę spać nie chcę,
Ot rohatyna, ja z nią skoczę ...
Koń jé wrzos z rosą,
Ja przebędę czas z tobą.

Dawna Piosń.

Na dolinie przy Czehrynie
Od pancernych błyszczą szlak,
Wietrzyk z cicha goni trwogą,
Po buńczukach szach, szach!

Czatuj Laszku, zajrzę w flaszkę,
O! daleko jeszcze dzień...
Héj! do czarki, precz janczarki,
Podkóweczki dzień, dzień!

Do mnie Dziubo, do mnie lubo,
To nasz taniec, to kozak...
Tylko bliżej, miléj... wyżéj,
Pod rączkę, tak, tak!...

K O S Z O W Y J.

Myle diwczu spat' ně choczu,
Ot ratyszczu, ja z ným skoczū...
Kiń jist' sweres iz rosoju,
Ja probudu czas z toboju.

Dawnia Piád.

Na dolyni pry Czehryni
Wid pancirnych siaje szlach,
Witrok tyszkom honyt łyszkom,
Po buńczukach szach, szach!

Czatuj Laszku, blanu w plaszkū,
O! daleko iszcze deń...
Hej! do czarky, prócz jeńczarky,
Pidkowoczky dzień, dzień!

Siudy Dziubo, siudy lubo,
Se tanec nasz, se kozak...
Tilky błżcze, mylsze... wyszcze,
Pid ruczėńku, tak, tak!...

Za tobą nad Worską
 Ja na czatach z żalu secht;
 Całe nocy mokre oczy,
 A serduszko teń, teń!

Niechaj skacze, niechaj płacze,
 Kiedy miłszy sławy głos.
 Lecz wiek sęchnie... serce truchleje,
 W hulankęż póki czas, czas!...

Jeszcze póki w step szeroki
 Nie zabłyŝczy Siczy stal...
 Hulaj Dziubo, hulaj lubo,
 Nim nadejdzie žal, žal!

Spójrz, jak gwiazdkę przy Achtyrku
 Zaléwa mroczny dym;
 Héj! za Lachiem Czarnym -Szlakiem
 Na pohañca — w Krym, w Krym!

Na co mowa? na co słowa?
 W stepie zgubi głos jeździec:
 Podaj rękę — na rozstanie,
 Na pamiątkę — cmok, cmok!

1828.
 Czehryn.

Za toboju nad Worskloju
 Ja na czatach z żalu soch;
 Cili noczi mokri oczi,
 A serděnko tioch, tioch!

Něchaj skacze, něchaj płacze,
 Koły mylszyj sławy hłas.
 Łysz wik sochne... serce łochne,
 W hulkyż poky czas, czas!...

Iszcze poky w step szëroky
 Nė zasija Siczy stal...
 Hulaj Dziubo, hulaj lubo,
 Nim nadijde žal, žal!

Hłań, jak zirku pry Achtyrku
 Załywaje mracznyj dym;
 Hej! za Lachom Czornym - Szlachom!
 Na pohancia — w Krym, w Krym!

Na szczo mowa? na szczo słowa?
 W stepi zhubyt hłas jizdok:
 Podaj ruku — na rozłuku,
 Na pamjatu — cmok, cmok!

1828.
 Czehryn.

ZAPOROŻEC.

CIENIOM

PAWŁA TETERY

HETMANA ZAPOROSKIEGO.

Z nad Kuczmeny w stęp zielony
Potoczył się kłębem tuman,
Jakby z chmur w ogromie Tatarów
Leci do Polski z Krymu han.

Naszeż konie na przyponie
Będzie gryść w koszu dym?
A poganie w jasyr brańców
Zajmą wolnie z Polski w Krym?...

Jedna matka, jedne chaty,
Razem w polu stawał kosz:
Z Lachiem bił się, z Lachiem żyło się,
W jednym garnku prał krupnik.

ZAPOROŻEC.

TINIAM

PAWŁA TETERY

HET'MANA ZAPOROŻKOHO.

Z nad Kuczmeny w step zełeny
Pokotyw sia w klub tuman,
Jakby z chmariw w t'ni Tatariw
Łetyt w Polszczu z Krymu han.

Nasziż koni na pryponi
Bude hryzty w koszi dym ?
A pohańci w jasyr brańci
Zajmut wilne z Polszczy w Krym ?...

Jidna maty, jidni chaty,
Razom w poli stawaw kysz :
Z Lachom byłoś, z Lachom żyłoś,
W jidnym horszku priw kulisz.

Od wieków wolni i swawolni
 Nie puszczała szabel z rąk;
 Razem w radach, razem w zwadach,
 Coż uradzili dla wnuków?...

Wiémy z wieści, kto korzyści
 Z naszych poswarów wyglądał.....
 Z nichto ziarno brzydko zeszło —
 Bo ich wróg zasiéwał!...

Teraz żniwo żnie szczęśliwie
 Na niedoli naszych lat...
 Długo znosimy! ale skosimy...
 Nim dojrzeje nędzy kwiat.

Czyliż potrzeba siły nieba,
 By potraćić bałwana z pnia?...
 Tylko gwiźniemy, w szable błysniemy,
 Pójdzie w rozsypkę Kacapnia!

W złój doli na tronie
 Bazyłowicz lzy pił,
 Jak Batory Łuk mury
 Z Kozakami rozłamał.

Myżto cesarstwa, gospodarstwa,
 Rozrzucali z pod kopytów!
 W Jasach — Piotrów, w Moskwie — Dymitrów,
 W ich tronach ślad nasz śpi.

Z wika wilni i swawilni
 Nė puskały szabel z ruk;
 Razom w radach, razem w zwadach,
 Szczoż uradyły dla wnuk?...

Znajem z wiști, chto koryști
 Z naszych swarok wyhladaw.....
 Z nychto zerno zijszło skwerno —
 Bo jich woroh zasiwaw!...

Teper żywo źne szczastywo
 Na nėdoli naszych lit...
 Dowho znosym! ałė skosym...
 Nim dostyhne nuźdy éwit.

Czyżto treba syły neba,
 Szczob turnuty maniak z pnia?...
 Ono swysnem, w szabli blysнем,
 Pide w rostycz Kacapnia!

W łyhij doli na prystoli
 Wasyłewycz ślozy pyw,
 Jak Batury Łukiw mury
 Z Kozakamy rozłomyw.

Myżto carstwa, gospodarstwa,
 Roskydały z pid kopyt!
 W Jasach — Petriw, w Moskwi — Dmetriw,
 W jich prystołach ślid nasz spyt.

Wolnych wnuki złączmy ręce,
Nam uderzy świat pokłon!...
Czas ożyć! czas zbudzić
Naszych dziejów twardy sen!...

Pod Hadziaczem stopy z płaczem
Wyglądają rąk zbawicielów...
Biały ptaku zerwij się z prochu,
Kiedy błysnie nasz buńczuk.....

1828.
Hadziacz.

Wilnych wnuky zluczim ruky,
Nam udaryt świt pokłon!...
Czas ożyty! czas zbudyty
Naszych diiw twerdyj son!...

Pid Hadiaczom stepy z płaczom
Wyhladajut spasiw ruk...
Biłyj ptachu zirwyś z prachu,
Koły błysne nasz buńczuk.....

1828.
Hadiacz.

ZŁOTA BRODA.

Przyjdź do nas miły Lachu,
Przyjdź polskie hetmanię.

Wzleciał orzeł na dąbrowie
Po pod słońcem wiatery gonić;
Przyszła dumka Kozakowi
Starą pieśń zaśpiewać.

Ale Kozak mało zna,
On zrodził się na stepach;
Tylko z koniem w polu gra
Przy dniewprowych źródłach.

Z bystrém okiem we wszéj sile
Za wrogiem łuk ściagał,
A po czatach na mogile
Dla lubéj zaśpiewał:

Atamani rodni znają
Nasze serce, nasz bulat,
Oni szybko odgadną,
Jak mówi do nich brat...

ZOŁOTAJA BORODA.

Pryjdy do nas mytyj Lasze,
Pryjdy polske het'mania.

Wzletiw oreł na dubrowi
Po pid soncem witer hnaty;
Pyszła dumka Kozakowi
Staru piśniu zaśpiwaty.

Alë Kozak mało znaje,
Win zrodyw sia na stepach;
Tilky z konem w poli hraje
Pry dniprowych żerełach.

Z bystrym okom wo wsij syli
Za worohom łuk stiahaw,
A po czatach na mohyli
Dla luboji zaśpiwaw:

Atamany ridni znajut
Nasze sercie, nasz bułat,
Wony szwydko widhadajut,
Jak howoryt do nych brat...

Daruj, daruj laszy synu,
W waszój ziemi inszy świat...
I Kozak twoję rodzinę
Jeszcze znał od dawnych lat.

Niejeden z was buńczuk miał
Żwawy w polu mołodziec;
Niejeden z was Turka gnał,
Mówią ludzie z Podhorzec.

Gdyby Polska rozum miała,
I nie biła się z Orda,
Jeszczeby Kozacza zahulała
W Carogrodzie z tobą...

Czarne morze stoi cicho,
Niema czajki z Kozakiem;
Powaliło jakby licho
Nasze zamki nad Dnieprem...

Suszył długo wiatr kości,
Teraz już nie leżą;
Bo i do nas więcej gości
Z Perekopa nie biegną...

Na mogile kruk kracze,
Nie płacz dziewczę młode:
Niechaj sobie, niechaj skacze,
Czarny - Szlak nie zahudzi...

Ach! gdzież te miłe lata,
Ach! gdzież te wrogi?

Prosty, prosty laszyj synu,
 W waszij zĕmli inszyj ťwit...
 I Kozak twoju rodynu
 Iszcze znaw wid dawnych lit.

Nĕjeden z was buńczuk maw
 Źwawyj w poli mołodeć;
 Nĕjeden z was Turka hnaw,
 Każut lude z Pidhoreć.

Kołyb Polszcza rozum mała,
 I nĕ była sia z Ordoju,
 Szczeb Kozacza zahulała
 W Caryhradi iz toboju...

Czorne more stojit tycho,
 Nĕma czajki z Kozakom;
 Powwałyo jakby tycho
 Naszi zamky nad Dniprom...

Suszyw dowho witer kości,
 Teper uże nĕ lĕżat;
 Bo i do nas bilsze hości
 Z Perekopa nĕ biżat...

Na mohyli woron kracze,
 Nĕ płacz diwczze mołode:
 Nĕchaj sobi, nĕchaj skacze,
 Czornyj - Szlach nĕ zahude...

Ach! deż tyji myli lita,
 Ach! deż tyji worohy?

Co to niegdys z końca świata
Biegli w nasze progi?...

Kwitnie ruża przy kalinie,
Kozak z konia pochylił się,
I z dumką przy dolinie
Na kulbace położył się.

No on o tém dobrze wie,
Spłynie szczęście jak woda,
Kiedy z nami zahula
Złota Broda...

Nie godzi się dłużej spać,
Atamańskiej dziecinie,
Ona winna dobrze znać,
Jaka rozkosz na pustyni.

Przyjdź do nas miły Lachu,
Przyjdź polskie hetmanię:
Dziuba w białe ręce kłaśnie
Jak ty siądziesz na konia...

A młodeów drużyna
Wskrzyknie hurra! na tyle,
Podrzuci czapki, pokłoni się
Złotój Brodzie!.....

Szczo to kołyś z kińcia świta
Bihły w naszi porohy?...

Ówite roża pry kałyni,
Kozak z konia pochyływ sia,
I z dumkoju pry dołyni
Na kulbaci położyw sia.

No win o tym dobre znaje,
Spłyne szczaštje jak woda,
Koły z namy zahulaje
Zołotaja Boroda...

Ně hodyt sia dowsze spaty
Atamańskoji dětyni,
Wona wynna dobre znaty,
Jaka roskisz na pustyni.

Pryjdy do nas myłyj Lasze,
Pryjdy polśke het'mania:
Dziuba w bili ruky splasze,
Jak ty siadesz na konia...

A mołod'ciw gerełycia
Wskryczyt hurra! na zadi,
Wskyne szapky, pokłonyt sia
Zołotoji Berodi!.....

CZARNOMORZEC.

Jeszcze żar koszów nie spopiełał,
Jeszcze jak anioł pieśni głos
Budzi waszych przodków proch —
Kiedyż wnuki zbudzi was ?

Kosak.

Nóej! gdzie ten czas, jak były u nas
Ziemia sława, ludzie!...
Zdaje się jakby śniły się — pokończyły się...
A z nami co będzie?...

Przyszło się dziś na obczyźnie
Za wroga umierać;
Losu czekać... a szukać
Nie sławy, lecz śmierci.

Czyliżto z gości wały kości
Sypało się w niewoli?
Wolnym się biło, sławy się chciało,
A dla wnuków losu.

CZORNOMOREC.

Szcze żar kosziw ně potach,
Szcze jak anheł pisoń hłas
Budyt waszych predkiw prach —
Kolyż wnuky zbudyt was?

Kosak.

Htej! de toj czas, jak były u nas
Zëmla, sława, lude!...
Mow jak snyłyś — pokińczyłyś...
A z namy szczo bude?...

Pryjszłość nyini na czużyni
Za woroha merty:
Doli żdaty... a szukaty
Në sławy, no smerty.

Czyżto z hostej waly kostej
Sypałoś w nęwoli?
Wilnym byłoś, sławy chtyłoś,
A dla wnukiw doli.

Jeszcze kruk z obcych stron
 Podaje nam w gościnę
 Z Perekopa, z Konotopa,
 Czyjeś nieprzyjazne kości...

Dźwigną pieśni sławę z pleśni,
 Myż zmartwychwstaniemy z czego?...
 Żyjemy na co? za co walczymy?
 A czeźniemy za kogo?...

Ech! nie tu nam, a potrzeba tam
 Zbawienia szukać,
 Gdzie zdaje się nasze i kość i krew —
 Gdzie była Sicz - Matka!

Wolnych wnuki złączmy ręce,
 A siła wszystko zmoże!...
 I wróci własność, i sławę da
 Wolne Zaporozie!

1829.
 Hadziacz.

Iszcze woron z czużych storon
 Podaje nam w hości
 Z Perekopa, z Konotopa,
 Czyiś wraži kości...

Dwyhnut piśni sławu z plišni,
 Myż woskresnem z czoho?...
 Żyjem na szczo? bjemoś za szczo?
 A czezmem za koho?...

Eh! ně tut nam, no treba tam
 Spasinia szukaty,
 De naszi mow i kiśt' i krow —
 De buła Sicz - Maty!

Wilnych wnuky złuczim ruky,
 A syła wse zmoże!...
 I werne właśt', i sławu daśt'
 Wilne Zaporoże!

1829.
 Hadiacz.

HANDZIA Z SAMARY.

PIEŚŃ.

Oj! pójdę ich dopędzać
Na złotym moście;
Wróćcie się lata moje
Do mnie choć w gościnę.

Ludowa Pieśń.

Jak ta mnie woda miła
Z zielonego brodu!
Jak w niej rybka, tak ja żyła,
Jak brała tę wodę.

Po nad nią od lasku
Kwitły ruże w ziele,
Do nich w gościnę z za mosteczka
Latały motyle.

Kiedy słońcu w dni pogodne
Brzmiała pieśń wesela,
Ja nad brodem rwała ruże,
Goniła motyla.

HANDZIA Z SAMARY.

PIŚŃ.

Oj! pidu jich dohaniaty
Na zolotim mosti;
Wernite sia lita moi
Do mene chot' w hości.

Myrnaja Piśń.

Jak ta mēni woda myła
Z zētenoho brodu!
Jak w nij rybka, tak ja żyła,
Jak brała siu wodu.

Po nad neju wid lisoczka
Ćwiły roži w zili,
Do nych w hości z za mistoczka
Litały mutili.

Koły sońci w dni pohozi
Hula piśń wēsila,
Ja nad brodom rwala roži,
Honyła mutila.

Lecz jak słońce zatoczyło się,
 Ziemia śnić zaczęła,
 Milsze śniło mi się cudo
 Nad muszki, nad kwiaty.

Ten sam obłok nade mną,
 Ten step, wody te same;
 Gdzież ty życie spokoju,
 Gdzie wy sny nadziei!...

II.

Jak ja lubię ten kurhanek,
 Z niego wokrag, wysoko,
 Z żórawiem w cichym poranku
 Niosło się moje oko.

Raz pamiętam, nad kurhankiem
 Roztoczył w południe
 Jakby chmurkę pył z tumankiem
 Młody przychodzić.

Znać że jechał do Kuczmeny,
 Bo od szlaku bił się;
 Miał ujrzyć bród zielony,
 Bo puścił się w lasek.

Ja widzieć konia chciała,
 Pobiegła do brodu,
 I na drugi brzeg usiadła,
 Niby brać wodę.

Łysz jak sonco zakotyłoś,
 Zěmła stała śnity,
 Mylsze czudo mēni snyłoś
 Nad muszky, nad kwity.

Toj sam obłak nado mnoju,
 Toj step, wody tii;
 Deż ty żytia supokoju,
 De wy sny nadii!... .

II.

Jak ja lublu toj kurhanok,
 Z nioho wkruh, wysoko,
 Z wesetykom w tychyj ranok
 Nesłoś moje oko.

Raz te pomniu, nad kurhankom
 Roskotyp w połudeń
 Jakby chmarku pyl z tumankom
 Mołodyj prybludeń.

Wydno jichaw do Kuczmeny,
 Bo wid szlachu byw sia;
 Maw uzdrity brid zełeny,
 Bo w lisok pustyw sia.

Ja baczyty konia chtiła,
 Pobihła do brodu,
 I na druhyj berih siła,
 Niby braty wodu.

Nieznamy twarz miał hożą,
 Ponętna była mowa:
 Ach! zapomnieć jeszcze nie mogę
 Ni twarzy, ni — słowa...

W nim było coś świętego,
 Bo głos niepowszedni —
 Gdzież ty aniele mojego serca,
 Gdzie mój ptaku duszny!...

III.

Święte miejsca, boże twory,
 Ktoż wam niesumienny
 Ściał lasek, rozniósł góry,
 Aby dźwignął dom kamienny?...

Teraz wicher bezdroża
 W nagie pieńki dzwoni;
 Kędy z rosą kwitły ruże,
 Suche liście goni.

Odleciały z brodu rzeczki
 Zielone cienie;
 Polyskuje blada — jak od świecy
 Umarły w trumnie.

Przez nią na kurhanek
 Ciągnie zwierz po moście —
 Gdzie ocieniał szlak tumanek,
 Błyszczą, czyjeś kości.

Něznakomyj twar maw hożu,
 Myła bula mowa:
 Oh! zabuty szcze ně możu
 Ni twari, ni — słowa...

W niomu buło szczoś śwjatoho,
 Bo hlas něnasusznyj —
 Dež ty anhel sercia moho,
 De mij ptachu dusznyj!...

III.

Świati mišcia, boži twory,
 Chtoż wam něsumlinnyj
 Stiaw lisoczok, roznis hory,
 Szczob dwyh dim kaminnyj?...

Teper wichor bezdoroži
 W nahi peńky dzwonyt;
 De z rosoju éwily roži,
 Suche lýtia honyt.

Widlëtyl z broda riczky
 Zelenii tini;
 Lyszczyt blida — jak wid świczky
 Mertweć w dumowyni.

Czerez niuju na kurhanok
 Tiahne zwir po mošti —
 De otinaw szlach tumanok,
 Siajut czyjiś košti.

Liczy krok, gdzie tylko stanę,
Cisza trumienna;
Gdzie tylko pójdę, kędy spojrzę,
Straszy pustynia!...

Tutajże od wyjścia twego na świat
W pięknościach bez liku,
Znałeś niebo i przyrodzenie
Lat anielskich wieku?...

Tutajże milszą jak przyrodzenie
Żrenicę nadziei,
Ćmiła tęsknoty niepogoda
W życia niepokoju?...

Och! jak zechcecie się przyśnić,
To milszemi śnijcie się!...
Lecz jak możecie odrodzić się,
To choć we śnie wróćcie się!.....

1829.
Ilińce.

Liczyt stupiń, de no stanu,
Tysza dumowynia;
De no pidu, kudy hlanu,
Lakaje pustynia!...

Tutkyż z twoho w świt wychodu
W krasotach bez liku,
Znawes nebo i pryrodu
Lit anhelśkych wiku?...

Tutkyż mylszu jak pryroda
Zirnyciu nadii,
T'myła tuhy nēpohoda
W žytia nēpokii?...

Oh! jak schoczete prysnytyś,
To szczasływi śniteś!...
Łysz jak w syli widrodytyś,
To chot' w śni wērniteś!.....

1829.
Ilińci.

CZAJKA.

Jak nie latać,
Jak nie krzyżeć,
Dziatki małeńkie,
A ja ich matka.

Dawna Pieśń.

Z niebios czy z pól wiatr zbudził
Niegościnną morza otchłań,
W szumie głębin z fal wysokości
Widać pogan!

Na mieliznach czajkę w pianach
Pogodna kołysze noc:
Bez chmur zorza wschodzi z morza,
A ty śpisz Sicz!...

Czyliż mrok wieków ścieżki posiadał,
Co tobie niosły pokłon?...
Z Polski — kurhan, szczątki — z pogan,
Widmo czy sen?...

CZAJKA.

Jak ně litaty,
Jak ně kryczaty,
Ditky małeńki,
A ja jich maty.

Dawnia Piád.

Z nebes czy z nyw witer zbudyw
Něhostynnu mora twań,
W szumi hłubyn z chwyl wysoczyn
Wydno pohań!

Na miłynach czajku w pinach
Pohoża kołysze nicz:
Bez chmar zora wschodyt z mora,
A ty spysz Sicz!...

Czyż mrak wikiw steżky posiw,
Szczu tobi nesły pokłon?...
Z Polszczy — kurhan, szczadky — z pohan,
Maraż czy son?...

Jeszcze czas ni pył nie starły z mogił
Wielkich dziejów niegdys!...
Jeszcze z tęsknoty dum w mily fal szum
Spójrzj czy pograż się...

Ech! coż ujrzysz, jak polecisz
Wieków czy sławy szlakiem?
Przeszłość we łzach, z pamiątek — proch,
A dzieje — snem?.....

1829.

Antoniny na Wołyniu.

Szcze czas ni pył ně ster z mohyl
Wělykych diiw kołys!...
Szcze z tuhy dum w lubyj chwyl szum
Hlań czy pustys!...

Eh! szczoż uzrysz, jak polėtysz
Wikiw czy slawy szlachom?
Proszliśt' w słozach, z pamjatok — prach,
A dii — snom?.....

1829.

Antonyny na Wołyni.

BURŁAKA.

CIENIOM

JANA SIERKI

KOSZOWEGO CZARTOMLICKIÉJ SICZY.

Za dziewiczych lat przyrody
Po wszechświecie Bóg chodził;
Świat był rajem, a narody
Jakby anioł każdy żył.
O płot ludzie poswarzyli się,
Bóg odwrócił oblicze;
Krew polala się... i topili się...
Tylko spłynął kat czy car.

Na ostygłych ze krwi brodach
Wiarę przodków lud stracił,
A nad nim biés po narodach
W całym świecie władzę objął.
I bił jemu lud pokłony,
Potém carom wiozł;
Zachciał władzy -- wziął zakony,
I w kajdany wlaźł.

BURŁAKA.

TINIAM

IWANA SIERKY

KOSZOWOHO CZARTOMŁYCKOJ SICZY.

Za diwyczych lit pryrody
Po wselennij Boh chodyw;
Świt buw rajom, a narody
Jakby anheł koždyj żyw.
O plit lude poswaryłyś,
Boh odwernuw twar;
Krow polalaś... i topyłyś...
No splyw kat czy car.

Na ostyhłych z krowi brodach
Wiru predkiw myr stëraw,
A nad nym bis po narodach
W ciim świti właś' obniaw.
I byw jimu myr pokłony,
Potim carami wiz;
Zabah właści — wziaw zakony,
I w kajdany wliz.

Dobył luda z nieprzyjaznej mocy
 Mądrości wolny głos;
 Spółka z carem sąd zrobili,
 I na krzyżu zawisł Zbawiciel.
 Kto zbawienia chciał nauki
 Został odszczepieńcem;
 Kto za wolność wznosiłby ręce,
 Szubienica, kat...

Wzniósł modlitwę za siebie sam
 Do Boga płacz i strach;
 Carowie krzykną: My bogi wam!...
 A lud czémże? — bydło i proch.
 I powiedli naszych braci
 W dyabelski obyczaj;
 Lud ugrzązł w pazurach katów,
 A trony we krwi.

Pókiż będziesz ziemio czekać
 Zmartwychwstania czy zbawień?
 Pełne groby... gdzie już matko
 Złożysz nędzę pokoleń?...
 Byłaś rajem — zbrzydł wiek spółki,
 A milszaż władza?
 Będzie wolna... zapragnij tylko...
 A siła wszystko da!.....

Héj dźwignij się ludu boży
 Z carów gnoju, z katów rąk!...
 Czeka na ciebie pościel z ruży,
 Anioł przodków — wolność wnuków!

Dobuw myra z wrażoj syly
 Promudrości wilnyj hlas;
 Spilka z carom sud zrobyły,
 I na chresti zawys Spas.
 Chto spasinia chtiiv nauky
 Zistaw supostat;
 Chto za wilniś' wznisby ruky,
 Szybënycia, kat...

Wznis mołytwu za sebe sam
 Do Hospoda placz i' strach;
 Cari kryknut: My bohy wam!...
 A myr czymże? — skot i' prach.
 I powëły naszych bratiw
 W czortynij narów;
 Myr zahruznuw w nihtiach katiw,
 A prystoly w krow.

Pokyż budesz zëmle żdaty
 Woskresinia czy spasiń?
 Powni hroby... de wże maty
 Złożysz nużdu pokoliń?...
 Bulaś rajom — zbryd wik spilky,
 A mylszajaż właś' ?
 Budesz wilna... zachocz tilky ...
 A syła vse daś'!.....

Hej! dwyhny sia myre boży
 Z cariw hnoju, z katiw ruk!...
 Żde na tebe postil z roży,
 Anheł predkiw — wilniś' wnuk!

Myż do ciebie dni i nocy
Niesiemy Ojczy - nasz :
Ech! otrzej nam z płaczu oczy
Cherubinie nasz!

Héj! dźwignij się ludu boży
Z carów gnoju, z katów rąk!...
Czeka na ciebie pościel z ruży,
Anioł przodków — wolność wnuków!
I my niesiemy w przykrój doli
Do ciebie łez modlitwę:
Ech! dobądź nas z pęt niewoli
Wszchemogący Boże nasz!

1829.

Warszawa.

Myż do tebe dni i noczi
Nesem Otcze - nasz :
Eh! otry nam z płaczu oczi
Chërowyme nasz!

Hej! dwyhny sia myre boży
Z cariw hnoju, z katiw ruk!...
Żde na tebe postil z roży,
Anheł predkiw — wilniś' wnuk!
I my nesem w łychij doli
Pro tebe śliz Otcze - nasz :
Eh! dobud' nas z put' nëwoli,
Wsemohuszczyj Boże nasz!

1829.

Warszawa.

DUMY.

Evangelizare pauperibus misit me, sanare contritos corde,
praedicare captivis remissionem et caecis visum, dimittere contractos
in remissionem, praedicare annum Domini acceptum et diem re-
tributionis.

LUCAE Cap. IV v. 18 & 19.

DO ZIOMKÓW!

Kiedy nasza raz pierwszy odezwała się lira, temu lat dwadzieścia i sześć. Z dziejów, podań, pieśni snuła się struna, a ich nutą zabrzmiała pieśń.

Nie przychodniów językiem przekazujemy przyszłym o przeszłych wieść, do nas on przemawiał w kolebce, rozповідаł w stepach, z mogił śpiewał nam.

Co za lat młodzieńczych przyśniło się w myśli, to wykryło się w mowie; co dobyło się z serca, przekazujemy Wam. Myślcie i rozważajcie obecni!.....

Z całych spadków po przodkach zostały tylko groby i język — czekały nas. I rozpadły się groby, scalily się szczątki, tchnęła ducha w nich — nasza pierwsza pieśń.

Z niej wyjdzie śpiewak, ozwie się do pokoleń duszą — na naszą cześć: Błogosławiony, kto usłyszy zmartwychwstania pieśń!

Pisano 6 maja
1850.

DO ZĚMLAKIW!

Koly nasza raz perszyj ozwała sia lyra, tomu lit dwadciat' i szist'. Z diiw, kazok, pisoń snuwałaś struna, a jich nutoju zahula hrad'.

Ně prychożych jazykom peredajem pryszłym po isuszczych wiśt', do nas win promowlaw w kołyści, roskazuwaw w stepach, z mohył śpiwaw nam.

Szczoz za lit molodynich prosnyło sia w dumci, teje pojawyłoś w mowi; szczo dobulo sia z sercia, perokazujem Wam. Dumajte ta hadajto isuszcziz!.....

Z ciłych spadkiw po predkach zistalyś tilky hroby i jazyk — źdały nas. Ta rospalyś hroby, ściłyłyś szczadky, tchnuła ducha w nych — nasza persza piśń.

Z neji wyjde śpiwak, ozwet sia do pokoliń duszoju — na naszu cześć: Błohoslawn, chto poczuje woskresinia piśń!

Pysano 6 trawnia
1850.

KONASIEWICZ.

DUMA.

Jedna matka, jedne chaty,
Razem w polu stawał obóz:
Z Lachiem biło się, z Lachiem żyło się,
W jednym garnku prał krupnik.

Zaporódec.

Pókiż z tobą stepy, kurhany,
Świat przeszły — pustynia,
Błąkać się będą jak we śnie złudzenia,
Moja liro siéroca?

Stań na Duleba czystej dąbrowie,
Gdzie brzęczą wody pogodne,
I pytaj z Lachiem: gdzie przy Dniestrze
Wstrzmił się kosz Zaporóży?

A wokoło pogaństwo z dział potopem
Ziéwa ognistą ulewą;
Z jednego wzniosł się wał pod okopem,
A drugie wali się na niwę.

KONASEWYCZ.

DUMA.

Jidna maty, jidni chaty,
Razom w poli stawaw kisz :
Z Lachom byłoś, z Lachom żytoś,
W jidnim horszku priw kulisz.

Zaporoked.

Pokyz z toboju stepy, kurhany,
Świt poisuszczych — pustynia,
Błukatys budut jak w śni omany,
Moja łyro sęrotynia?

Stań na Duleba czystij dubrowi,
De bręniat wody pohoże,
Ta pytaj z Lachom : de pry Dnistrowi
Wstręmyw sia kisz Zaporozy?

A kruhom pohań z puszok potopom
Ziaje ohnystu ulywu ;
Z jidnoi wznis sia wał pid okopom,
A druha werne na nywu.

Bo sultan zachciał, nim słońce stanie,
 Znieść kozackie tabory:
 Ech! nie zgadniesz hardy Osmanie,
 Kto doczeka poranku, kto zorzy!...

Kosz nie drzymie! w koszu ochoczy
 Patrzyli się — buńczuk się rozwinął,
 A sahadeczny podniósł tylko oczy...
 Wnet rohatyn lasem się nakrył.

Ozwwały się surmy, ziemia zahuczała,
 Krwi szusnęły potoki;
 Trzymało się pogaństwo — zniemogło — runęło,
 I legło w niwie na wieki.

Legło na wieki! lecz o miejscowości,
 Gdzie leży — umilkły dzieje.
 Wściekał się tylko Osman w namiocie,
 A Lach wznosił pieśń Maryi.

II.

Z niebios na góry słońce spuszczało się
 Do bisurmańskich taborów:
 Czy ich liczyło, czy przyglądało się
 Zapytaj słońca i gór.

Sam Osman swojej potęgi nie zna,
 Widzi tylko Krym i Nogaja;
 Z paszami w pole Tatarów goni,
 A sam co robi w seraju?

Bo sułtan zabah, nim sonce stane,
 Znesty kochački tabory:
 Eh! ně whadajesz hordyj Osmane,
 Chto dižde ranku, chto zory!...

Kisz ně drimaje! w koszi ochoczi
 Dėwyłs — buńczuk rozwyw sia,
 A sahajdacznyj pidnis no oczi...
 Taj ratyszcz lisom nakryw sia.

Surmy ozwałyś, zėmła hunuła,
 Krowi szuhnuly potiky;
 Derżałaś pohań — schłała — runuła,
 I lahła w nywi na wiky.

Lahła na wiky! no o prykmeti,
 De łėżył — umowkły dii.
 Kazyw sia tilky Osman w nameti,
 A Lach wznis piśniu Marii.

II.

Z nebes na hory sonce spuskałoś
 Do bisurmaniw taboriw:
 Czy jich liczyło, czy pryhladałoś,
 Zapytaj sońcia i horiw.

Sam Osman syłiw svojich ně znaje,
 No baczył Krym i Nohai;
 Z paszamy w pole Tatar haniaje,
 A sam szczo robył w sarai?

Pozbył Janczarów, pędzi Ordami
 To w okop, to w kosz poganów,
 A za nieudające się potyczki z dżaurami
 Strzela z łuka do brańców.

Strzelał, posoczył się — zrzucił turbana,
 Nawodzi łuka do paszów...
 Schylił się Kislar do nóg sultana,
 I położył leb Karakaszy.

Spojrzał, przeraził się — ręka chybnęła się,
 Do ziemi schyliła się z łukiem —
 Brzękła struna, strzala się pomknęła,
 I w Usejm paszy wstrzmiła się.

Tak ty się przerażał, jak w dymach pyłe
 W twój seraj biegł Niz ochoczy...
 Nie wyszło morze!... czajki na fali —
 Czekają tylko burzy i nocy....

Jeszczeż się i dymi, i w pyłu chmurach
 Prą pogan z okopów laskich:
 Grzmią janczarki, błyszczy w pożarach
 Z kosza las rohatyn kozackich.

III.

Noc była mroczna — z pogan namiotów
 Płomienia rzeki się rozlały,
 Szusnęły dymy, z gromem muszkietów
 Kozackie surmy ozwały się.

Pozbów Jeńczariw, žene Ordamy
 To w okip, to w kisz pohañciw,
 A za něwdaczni styczky z džawramy
 Strilaje z łuka do brañciw.

Strilaw, juszyw sia — skynuw turbana,
 Nawodyt łuka do pasziw...
 Schyływ sia Kislar do nih Osmana,
 I pokław łob Karakasziw.

Hlanuw, żachnuw sia — ruka chybnułaś,
 Do zėmli z łukom schėlyłaś —
 Braznuła struna, strila pomknułaś,
 I w Usejm paszi wstrėmyłaś.

Tak ty żachaw sia, jak w dymach pyli
 W twij saraj bih Nyz ochoczy...
 Ně wyschło more!.. czajky na chwyli —
 Żdut tilky bury i noczy.....

Szczeż sia i dymyt, i w pyli chmarach
 Prut pohañ z okopiw laćkych:
 Hrėmlat jeńczarky, siaje w požarach
 Z kosza lis ratyszcz kosaćkych.

III.

Niez buła mraczna — z pohan nametiw
 Polomji riezky rozlałyś,
 Szuhnuly dymy, z hrimom muszketiw
 Kosaćki surmy ozwałyś.

Wśród pożarów hetman szczęśliwy
 W Usejma paszy turbanie,
 W namiot Osmana prze sahadaczny
 Rozbitą resztę pogan.

Sposoczył ręce, i cały osiękły
 Wrogów niewiernych krwią
 Podniósł w dłoni bułat zakłękły,
 I krzyczy: „Dzieci za mną“!

Krzyknął, posunął się — za nim w taborze
 „Hurrah“! młodzkie ozwało się,
 Echowało się w nizach, podniosło się w góry,
 W niebiosa z gór się dostało.

A ziemia matka na długie wieki
 Przyjęła do siebie w gościnę
 Rycerzów szczęty, krwi potoki,
 Imiona, zbroje i kości.

I my tak znikniemy! nikt nie powie,
 W jakiej zasnęli pustyni...
 Obcy nas miną, a zwierz zalegnie
 Na grobów naszych kotlinie.

Miną i znikną, i tak zalegną,
 Jak legły za nas ofiary!...
 Lecz język żyje, wnukom odpowiedzą
 Mogiły, dzieje i liry!

1826.

Chocim za Dniestrem.

Sered požariw het'man udacznyj
 W Usejma paszy turbani,
 W namet Osmana pre sahadacznyj
 Rozbytu resztu pohani.

Zajusztyw ruky, i weś osiakłyj
 Wrahiw nēwirnych krowjoju
 Pidnis w dołoni bulat zaklakłyj,
 I kryczyt „Dity za mnoju“!

Kryknuw, sunuw sia — za nym w tabori
 „Hurrah“! mołodźke ozwałoś,
 Łuniłoś w nyzach, pidniałoś w hory,
 W nebesa z horiw distałoś.

A zēmla maty na dowbi wiky
 Pryniała do sebe w hości
 Łycariw szczadky, krowi potiky,
 Imena, zbrui i kości.

I my tak znyknem! nichto nē skaże,
 W jakij zasnuly pustyni...
 Czuži mēnut nas, a zwir zalaže
 Na hrobiw naszymy kotłyni.

Mēnut i znyknuw, i tak zalažut,
 Jak lahly za nas ofyry!...
 Łysz jazyk żywe, wnukam roskažut
 Mohyły, dii i łyry!

1826.

Chotiń za Dniestrom.

MURASZKA.

DUMA.

Kiedyś mogiły rozpowiedza,
Jak nasze kości przylegna,
Gdzie rośli, gdzie porodzili się,
A za co, i jak skończyli się.

Z Podróży CZAJLDA - HAROLDA po Słowiańszczyźnie.

Podnieś się wietrze z mogił i stepów,
I posepnie w dąbrowach zadmij!
Może prawnukom podasz mój śpiew,
A może wrogom wieszczuj...

Jeszczeż nie osiadły pył ni tumany,
Z gór Batego grzmi spiż;
W Ładyżyn wałą się w ogromie bisurmany,
I wałów coraz bliżej a bliżej.

Szejtan na miasto wiedzie Janczary,
Długo trzymało się... i zdało się...
Lecz nim do zamku doszli Tatarzy,
Krwi potopem zalało się.

MURASZKA.

DUMA.

Kolys mohyly roskażut,
Jak naszi kości przyłażut,
De rosły, de porodylys,
A za szczo, i jak skińczylys.

Z Pući CZAJŁD - HAROLDA po Słowjańszczyńi.

Pidněsýs witre z mohyl i stepiw,
I sumno w dubrowach zaduj!
Może prawnukam podasy mij śpiw,
A może woroham wiszczuj...

Szczęż ně osily pyl ni tumany,
Z horiw Bateja hrěmyt spiż;
W Ładyżyn wernut w t'mi bisurmany,
I waliw szczoraz blyż a blyż.

Szejtan na misto wede Jeńczary,
Dowho derżałoś... i zdałoś...
Łysz nim do zamku dijszły Tatary,
Krowi potopom zalałoś.

A zamek strzmi, jak u przystani
Statek drzymie na fali;
Z wałów Muraszka, jak z morza otchłani
Błyszczy maszt w mroku i pyle.

Przez ramię celną janczarkę zwiesił,
Bułat połyskujący w prawicy,
Spojrzał na miasto, rąbałby... mięsił....
I ku secinom obrócił źrenice.

„Bezczęściem rzeczce, nie kupimy życia,
Wprzód naszych zgonów odemścimy się,
Walcząc za ukochaną ojczyznę bracia,
Polegniemy, lecz sławni skończmy się“!

Wyrzekł, uderzył — pył i tumany
Szeroko niebo zakryły;
Poległy seciny, szczeźli poganie,
Tylko podniosły się mogiły.

Podnieś się wietrze z mogił i stepów,
I posepnie w dąbrowach powieć!
Kiedyż z nim do was doleci mój śpiew
O! ziemio, o! narodzie mój.

1826,
Łódź.

A zamok stręmyt, jak u przystani
 Sudno drinaje na chwyli;
 Z waliw Muraszka, jak z mora twani
 Sjaje maszt w mraci i pyli.

Z płecza cilnuju jeńczarku zwisyw,
 Bułat łuskuczyj w prawyci,
 Hlanuw na misto, rubawby... mjasyw...
 I w sotni zwérnuw zrinyci.

„Bezczęstiem każe, ně kupym żytia,
 Persz naszych smertej widmstimoś,
 Bjuczys za myłu otczynu bratia,
 Lahnem, lysz sławni skińczimoś“!

Skazaw, udaryw — pyl i tumany
 Szëroko nebo zakryły;
 Polahły sotni, szeczły pohany,
 Tilky pidnesłyś mohyly.

Pidnësyś witre z mohył i stepiw,
 I sumno w dubrowach powij!
 Kołyż z nym do was sej zalëtyt śpiw
 O! zëmle, o! narode mij.

1826.

Ładyżyn.

ROŻYŃSKI.

DUMA

Z LUDOWEGO PODANIA.

Leć, leć sokole,
Z bujnym wiatrem na pole,
Zanieś wieść miłemu,
Że ja tęsknię za nim.

Z ludowj Pioski.

Z rożyńskich bram wiatr ługom
Podał grom surmy i śpiew;
Zaszumiał las młodzkich spis
U księcia zamku wałów.

Wyszedł Bogdan, waleczny hetman,
Z bogatych przodków komnat;
Biegła za nim jak cherubin
Marynka - Ruża - Dziewic.

„Czokaj! czekaj! jeszcze niechaj
Popatrzę się, przemówię zraz...
Och! długi wiek tęsknić rok!
Bóg wie, kto doczeka z nas“!.....

ROŻYŃSKYJ.

DUMA

Z MYRNOI KAZKY.

Lěty, lěty sokołe,
Z bujnym witrom na połe,
Zaněsy wišt' myłomu,
Szczoz ja tužu po niomu.

Z myrnoi Piánj.

Z rożyńskich bram witer łuham
Podaw hrim surmy i špiw;
Zaszuniw lis mołodźkych spīs
U kniazia zamku wałiw.

Wyjšzow Bohdan, chrabryj het'man,
Z bohatych predkiw świtłyć,
Bihła za nym jak chërowym
Marynka - Roža - Diwyć.

„Czëkaj! czëkaj! iszcze nëchaj
Podywluś, promowlu zraz...
Oh! dowhyj wik tużyty rik!
Boh znaje, chto dižde z nas“!.....

— Doczekamy mówił, a gdybym miał...
 Ujrzymy się aniele tam!
 Objął, tulił, i z rąk schylił
 Omdlałą w ręce sługom.

I już nie słyszał, choć wichier dał
 Za nim płacz z zamku świetlic;
 Bo w stepach nił obraz i krzyk
 Marynki - Ruży - Dziewic,

II.

Z miejskich wedet rogi ryczą,
 Z pod gaju do zamku w bród
 Czaty bieżą, „Orda“! krzyczą,
 A Orda za nimi w ślad.

Jak tucza z chmur, z szumem Tatarzyn
 W ciemności pyłu opadł;
 Miasto obległ, na okop wbiegł,
 Z okopu w miasto popędził.

Wokrag i wszecz, jak dziki zwierz
 Krwi potokiem brodził;
 Czego nie dociał — w jasyr zajmował,
 A miasto z ogniem puścił.

Z zamku w pożar kilku rycerzów
 Puściło się w dymu kłębach;
 Ale z kilku, mówią, trzech tylko
 Przebiło się z Ordy na szlak.

— Diżdem kazaw, a jakbym maw...
 Uzrymoś anhele tam!
 Obniaw, tuływ, i z ruk schělyw
 Omliliu w ruky słuham.

I wże ně czuw, chot' witer duw
 Za nym płacz z zamku świtłyć;
 Bo w stepach nyk obraz i kryk
 Marynky - Koży - Diwyć.

II.

Z miškych wědut rohy rěwut,
 Z pid haju do zamku w brid
 Czaty biżat, „Orda“! kryczat,
 A Orda za nymy w ślid.

Jak tucza z chmar, z szumom Tatar
 W temrawi pyli opaw;
 Misto oblih, na okip wbih,
 Z okopu w misto pohnaw.

Kruhom i wszyr, jak dykyj zwir
 Krowi potikom brodyw;
 Szczoz ně dotiaw — w jasyr zaniaw,
 A misto z ohnem pustyw.

Z zamku w požar kilkoch łycar
 Pustyłość w dymu kłubach;
 Ałě z kilkoch, każut, no troch
 Probyłość z Ordy na szlach.

Lecz milczy wieść, z czém nieprzyjazny gość
 Wrócił się z Rożyna w Krym:
 Tylko słyhać nam, że zostawił tam
 Pustynię, popiół i dym.

III.

U trzech mogił podniósł się pył,
 I ciągnie od dalekości
 Tuman stepem, w okop szlakiem,
 Rohatyn i koni cień.

Goście czy wróg stanęli w wałach,
 I długo patrzyli się wokoło:
 Tutaj żużel gnił, tam błąkał się zwierz,
 A dalej kości i ług.

I za waly smutni poszli
 Do gaju na łąkę,
 Gdzie jak za grzech razem wszystkich
 Przyspały troska czy sen.

A tutaj im trzem objawja się we śnie
 U krynic niebieski duch,
 Na chmurce zbiegł biały jak śnieg,
 A lekki, lekki jak puch.

W potoczku stanął, skrzydelka schował,
 A rączkę u trzech krynic
 Wzniósł ku niebiosom, i powiedział: „Tam
 Marynka - Ruża - Dziewic“ !

Łysz mowczyt wiśt', z czym wrażyj hiśt'
 Wernuw sia z Rożyna w Krym:
 No czutno nam, szczo łészzyw tam
 Pustyniu, popił i dym.

III.

U troch mohył pidniaw sia pył,
 I tjahne wid dałeczniń
 Tuman stepom, w okip szlachom,
 I ratyszcz i konej tiń.

Hośti czy wrah stały w wałach,
 I dowho dywyłyś wkruh:
 Tut żužel hnyw, tam zwir błudyw,
 A dalij kośti i łuh.

I za wały sumni piszły
 Do haju na obołoń,
 De jak za hrich razom uśich
 Pryspały żurba czy son.

A tut jim trom jawyt sia snom
 U kyrnyć nebesnyj duch,
 Na chmarci zbih biłyj jak śnih,
 A łechkyj, łechkyj jak puch.

W poticzku staw, krylcia schowaw,
 A ruczku u troch kyrnyć
 Wznis k' nebesam, i skazaw: „Tam
 Marynka - Roża - Diwyć“!

IV.

Tak tutaj było, — jak minęło,
Pytajcie wiatru stepem...
Jak patrzę sam — zdają się nam
I dzieje i prawda snem!

Bo szlak, co wiódł w step Kozaków,
Krzakami tarnu porósł;
Wałów grzbiet objęło sitowie,
Gdzie niegdyś szumiał gaj spis.

I zgluchła wieść, gdzie złożył kość
Ostatni kozacki szczep!...
Co to miał sen, jak niósł pokłon
Z Rożyna w azowski step.

Tylko jeszcze brzęczy z pod twardych płyt
Potoczek u trzech krynic;
Na nim śladek świętych nówek
Marynki - Ruży - Dziewic.

A w zamku tam stanął boży dom,
Gdzie luda Tatarzyn zmógł:
Tylko jeden twój Litwo syn
Któż powie, gdzie w świecie legł?.....

1827.

Rożyn przy Rastawicy.

IV.

Tak tut buło, — jak mēnuło,
Pytajte witrū stepom...
Jak dywluś sam — zdajut sia nam
I dii i prawda snom!

Bo szlach, szczo wiw w step Kozakiw,
Kuszczamy ternu poris;
Waliw chrebet poniaw oset,
De kołyś szumiw haj spis.

I zhluchła wiśt', de złożyw kiśt'
Ostatnij kochaćkyj szczep!...
Szczō to maw son, jak nis pokłon
Z Rożyna w azowśkyj step.

No szcze brynyt z pid twerdych płyt
Poticzok u troch kyrnyć;
Na nym ślidok śwjatyh niżok
Marynky - Roży - Diwyć.

A w zamku tam staw bożyj chram,
De myra Tataryn zmiłh:
Tilky odyn twij Łytwo syn
Chtoż skaże, de w świti lih?.....

1827.

Rożyn pry Rastawyci.

S I E R K O .

DUMA

Z LUDOWEGO PODANIA.

I skarby wam
I sławę dam...
Tylko idźcie
Za mną w świat!

Z Podróży CZAJD-HAROLDA po Słowiańszczyźnie.

Posepnie i ciemno — księżyc` głęboko
Za chmurę w niebo zabiegł;
W taborze ścichło, stępem szeroko
Dym po mogiłach zaległ.

Na jednej tylko, a Ostra zwała się,
Koszowy Siczy drzymał;
A Orda biegła, lecz dokąd poleciała,
O tém dumał i rozmyślał.

Rozmyślał i dumał, w niebo spojrzzał,
Jakby pytał o Tatarów:
Schylił się oblok, na Ostrój stanął,
Z obłoku błysnął rycerz.

S I E R K O .

DUMA

Z MYRNOI SKAZKY.

I skarby wam
I sławu dam...
Tilky idit
Za mnoju w świt!

Z Puti CZAJD - HAROLDA po Słowjadanczyni.

Sumno i temno — misiać hliboko
Za chmaru w nebo zabih;
W tabori stychło, stepom szëroko
Dym po mohylach zalih.

Na jidnij tilky, a Ostra zwalaś,
Koszowyj Siczy drimaw;
A Orda bihła, no de pohnałaś,
O tomu dumaw, hadaw.

Hadaw ta dumaw, w nebo pohlanuw,
Jakby pytaŭ o Tatar:
Schëływ sia obłak, na Ostrij stanuw,
Z obłaka błysnuw łycar.

W połyskującej zbroi do nóg zakrył się,
 Na białym koniu hasał,
 Wyciągnął rękę, wokoło spojrział,
 I do hetmana mówił:

„Ty śpisz hetmanie! z kosza Sicz twoja
 Patrzy się na krew i dym...
 I czyjaż to krew?... a ziemia czyja?...
 Sierku! za szablę... i w Krym“!.....

Wtém podmie wiatr, chmury przerwały się,
 W obłoku księżyc zawisł,
 Dym potoczył się, odezwały się surmy,
 Stepem zaszumił gaj spis.

I dał i wiał, i niósł stepami
 Pożary z Krymu i krzyk;
 Orda zasiadła Polskę grobami,
 A Krym spustyniał i nikł.

Na długie lata w głuchój pustyni
 Może i wiecznie zaległ;
 Pragnał się podnieść — padł na ruinie...
 I już ożyć nie mógł.

A w Ukrainie jeszcze wśród nocy
 Wychodzi z chmury rycerz;
 Widzą i Sierka na wałach Siczy,
 A w Krymie Sicz i pożar.

W łyskuczu zbruju do nih zakryw sia,
 Pid nym kiń biłyj hasaw,
 Wytjahnuw ruku, wkruh poděwyw sia,
 I do het'mana kazaw:

„Ty spysz het'mane! z kosza Sicz twoja
 Dywyt sia na krow i dym...
 I czyjaż krow se?... a zěmla czyja?...
 Sierku! za szablu... i w Krym“!.....

Wtim dune witer, chmari prorwałyś,
 W oblaci misiać zăwys,
 Dym pokotyw sia, surmy ozwałyś,
 Stepom zaszumiw haj spis.

I duw ta wijaw, i nis stepamy
 Pożary z Krymu i kryk;
 Orda zasiła Polszczu hrobamy,
 A Krym spustyniw i nyk.

Na dowhi lita w hluchij pustyni
 Może i wiczne zalih;
 Zabah pidnestyś — paw na ruyni...
 I wże ożyty ně mih.

A w Ukrainie szcze sered niczy
 Wychodyt z chmary łycar;
 Baczat i Sierka na wałach Siczy,
 A w Krymi Sicz i pożar.

A ty jak wyjdiesz z pomiędzy ludu,
I darń załegnie na pierś;
Ech! czy na grób twój, o twojej lirze,
Wspomni w ludzie ktobądź?...

Może nie będzie komu wspomnieć...
Może i doczekam kiedyś...
Tylko ty Ukraino, ty mnie matką,
Jeszcze i za grobem się przyśnij!

1827.

Kalniki nad Sobem.

A ty jak wyjdziesz z posered myru,
I derń zalaže na hrud';
Eh! czy na hrib twij, pro twoju lyru,
Zhadaje w myri chitobud'?...

Može ně bude komu zhadaty...
Može i diždu kołyś...
No ty Wkrajno, ty mēni maty,
Szczē i za hrobom prysnyś!

1827.

Kaľnyk nad Sobom.

T E T E R A.

DUMA.

I cóż my robimy? siebie napadamy...
Wołają do nas zacni ludzie;
My do nich mówimy: robimy, co wiemy,
A Bóg wie, jak będzie.

Z Podróży CZAJLDA - HAROLDA po Słowiańszczyźnie.

Echże! dokąd w góry, brody,
Unosisz się orle stepów?
Jakoby ciebie car posłał na Bar?
Nie, tam Tetera osiadł.

Czyliż pusty Krym, czy już za kim
Nie stało gonić Siczę?
Zabrakło Tatarów — został się Bar,
Czekajże ranku, jeszcze noc...

Sierko nie czekał, on tylko wiedział
„Za mną dzieci“! i biegł;
Baru dobył, o wszystkim wybadał...
I koszem w bazarze legł.

T E T E R A.

DUMA.

I szczoż my robym? sebe napadajem...
Kłyczut do nas czestni lude;
My do nych każem: robymo, szczo znajem,
A Hospod' znaje, jak bude.

Z Pui CZAJLD - HAROLDA po Słowjańszczyńi.

Ehże! kudy w hory, brody,
Nesesz sia orle stepiw?
Mow tebe car pustyw na Bar?
Ni, tam Tetera osiw.

Czyż pustyj Krym, czy wże za kym
Ně stało honyty Sicz?
Brakło Tatar — zistaw sia Bar,
Czëkajże ranku, szcze nicz...

Sierko ně źdaw, win tilky znaw
„Za mnoju dity“! i bih;
Baru dobuw, o wsim zaczuw...
I koszom w bazari lih.

A w zamku kto? młodców sto
 Obok Tetery stoi;
 Co skarbów miał, wszystkie im oddał,
 I rzecze: „Sierce nieście“.

Poniesli dar w kosz na bazar,
 Tetera w zamku został;
 Nie powiemy wam, z kim on czy sam
 Chodząc tak przemawiał:

„To wszystko, rzecze, było cudze...
 Ludzie cudzy, ja nie swój;
 A ta odzież? — łupiestwo z ludzi,
 Tylko buława — grzech mój!...

„Był błogi wiek, kiedy człowiek
 Nie robił plotu, buław!...
 Własność — z ogrodzeń, w ludzie — naród,
 Narodów niewola — z praw.

„Przyjdzie ten czas, jak przyszli z nas
 Nie sięgną po bliźnią krew...
 Miecz rdza pożre, wojsk szcześnie wieść,
 U Słowian miedz i oków.

„Tego ja chciałem, rzucałem zasiew,
 Lecz na martwy oblóg padł...
 Czy to nie w porę, czy wziął napowrót
 Rostowi Bóg łaski d.ar

A w zamku chto? mołod'ciw sto
 Pila Tetery stoit;
 Szczo skarbiw maw, wsi jim widdaw,
 I każe: „Sierci nēsīt“.

Ponesły dar w kisz na bazar,
 Tetera w zamku zistaw;
 Nē skażem wam, z kym win czy sam
 Chodiaczy tak promowlaw:

„To wse, każe, buło wraże...
 Lude czuži, ja nē swij;
 A sia odeż? — z myra łupeż,
 Tilky buława — hrich mij!...“

„Buw błoħyj wik, jak czołowik
 Nē robyw płota, bulaw!...
 Właśt' — z zahorod, w myri — narod,
 Narodiw nēwola — z praw.“

„Pryjde toj czas, jak pryszli z nas
 Nē siahnut po błyźniu krow...
 Mecz rża pojiśt', wiśk szczezne wiśt',
 U Słowjan meż i okow.“

„Toho ja chtiw, kydaw zasiw,
 No paw na mertwyj obłoh...
 Czy se nē w ład, czy wziaw nazad
 Błahodat' rostowi Boh.“

„Lecz kiedyś da moc Pańska
Dla ziarna słońce i cień.....
Za mój zasiew nieśmiertelny śpiew
Zabrzmi u pokoleń“!

A wtém wróg podniósł „Hurrah“!
Przy świetle ranka bladém
Z pod chmury spis, i biegł i wniósł
Do zamku tuczę i grom.

I coż ujrzał? buńczuk z wałów
Strzegł stawnych brzegów;
A wiatr pędził z pod wału w staw
Tebery, powiadają, odzież.

W zamku i wokoło z gości i sług
Nie podali o nim wieści:
Tylko stawem płynęło czóino z wiosłem,
Bóg wie skąd, nad kim.

1827.
Bar.

„No kołys daś' Hospodnia właśť'
Dla zerna sonce i tiń.....
Za mij zasiw bezsmertnyj śpiw
Zahude u pokoliń“!

A wtomu wraħ pidnis „Hurrah“!
Pry świtli ranku blidim
Z pid chmary spīs, i biħ i wnis
Do zamku tuczū i hrim.

I szczoż uzriw? buńczuk z wałiw
Storożyw stawnych bereż;
A witer hnaw z pid wału w staw
Tetery, każut, odeż.

W zamku i wkruh z hostej i słuh
Ně dały wiśti o nym:
No plyw stawom czowen z wesłom,
Boħ znaje zwitky, nad kym.

1827.
Bar.

ROMAN Z KOSZYRY.

DUMA.

Oj! zatarły się te ślady,
Oj! przelały się te wody,
Kędy księżę Orde pędził,
Gdzie konie napawał.

Z dawniej Pieśni o Jeremim ks. Wiszniowieckim

Noc była ciemna, wiatr z pól szerokich
Z liściem w doliny toczył czarne chmury,
A księżyc niekiedy z pod niebios wysokich
Liczył nad Bohem siedzące Tatary.

Z miasta Winnicy, co niegdyś zamożne
Po wyspach zamki budowało od wypadku,
Co tak na górach jak wianek rozpięte
Kwitło sadami, kwitło i w narodzie,

Zrobiła pustynię Orda bisurmanów —
Krew ciepła lała się za kłębami dymu,
A lud nieszczęsny dla mirzów i hanów
Po Czarnym - Szlaku popędziła do Krymu.

Jeszcze tuman mglisty toczył się po jarach,
Kiedy od Uły czarnego rycerza

ROMAN Z KOSZYRY.

DUMA.

Oj! zaterłyś ti ślidy,
Oj! prolałyś ti wody,
Kudoju kniaź Ordu hnaw,
De konyky napuwaw.

Z dawno! Piśni o Jaremi kn. Wyszniwoeckym.

Nicz buła temna, witer z nyw szërokych
Z łyściami w doliny kotyw czorni chmari,
A misiać czasom z pid nebes wysokych
Liczyw nad Bohom sędiaszczi Tatory.

Z Wijnyci mista, szczo kołyś bohate
Po spławach zamky stawyło pryhodi,
Szczu tak na horach jak winok rospjate
Ćwiło sadamy, ćwiło i w nãrodi,

Zrobyła puszczu Orda bisurmaniw —
Krow tepła lałas za klubamy dymu,
A myr nėszczasnyj dla mirziw i haniw
Po Czornim - Szlachu pohnała do Krymu.

Szczu tuman mracznij po jarach kotyw sia,
Koły wid Uły czornoho łycara

Kary koń jak wiatr puścił się
W pola rozkoszne w pogoń za Tatarem.

Stań w rozdrożu stepów Obodnego,
Tam ciebie mogiły do siebie zaproszą,
Ale już kości nie znajdziesz z nikogo —
Tylko na grobach kruki kraczą.

A kiedy stąd burza prochy goni,
Ich pył osiada na granicach Litwy,
I nim ich dziejom pogrzeb zadzwoni,
Błaga dla poległych pamiętek modlitwy!...

Lecz obrońców ludu pamiętka nie ginie,
Ona błyszczy jak słońce od rana:
Wspomnij te lata o miasto Lublinie!
Jak w twoje bramy przyjmowałaś Romana.

Młody August zasiada na tronie,
Wielkiem dziełem jął się zajmować:
Bo na pamiętkę, że swój ród kończy,
Pragnąłby Litwę z Polską połączyć.

Za nim bogate stały panięta,
Przy nim zasiedli wokoło senatorowie,
A na klęczkach Polsce przysięgali
Książęta z Pomorza, z Wołoch hospodary.

Cóżto za rycerz w takim wieku ranku
Budził już w stepach dzikiego Mongoła?
I za sobą okute pogańce
W bogatych szubach prowadzi do tronu?...

Woronyj konyk jak witer pustyw sia
W pola roskiszni na zdohin Tatara.

Stań w rozdorożi stepiw Obidnoho,
Tam tia mohyły do sebe zaprosiat,
Ale wże kostej ně znajdesz z nikoho —
Tilky na hrobach worony hołosiat.

A koły zwitcy bura prachy honyt,
Jich pyl sidaje na hranyciach Łytwy,
I nim jich dijam pochoron zadzwonyt,
Prosyť dla zmerłych pamjatok mołytwy!...

Łysz spasiw myra pamjatka ně hyne,
Wona sijaje jak sonce wid rana:
Zhadaj ti lita o misto Lublyne!
Jak w twoji bramy pryjmaweś Romana.

Mołodyj Auhust prystoł zasidaje,
Wěłykym diłom naczaw sia żuryty:
Bo na tu pamjat', szczo swij rid kińczaje,
Chotiwby Łytwu z Polscezoju złuczty..

Za nym bohati paniata stojały,
Pry nim zasyły kruhom senatary,
A na kolinach Polscezi prysiahały
Kniazzi z Pomora, z Wołoch hospodary.

Szczożto za łycar w takim wika rańci
Wże w stepach budyw dykoho Mohoła?
I za soboju skowani pohańci
W bohatych szubach wede do prystoła?...

Nim słońce zgasło, sława go obrońcą
 Nazwała w dziejach litewskiego ludu;
 A na tronie pól Iwańskich odgłosem
 Król wita Litwy bohatera.

„Książę Romanie! jakież tobie dary
 Milsze nad te król może ofiarować,
 Jakie dla ciebie niesie za Tatary
 Wielkoduszna twoich przodków matka!

„Na Obertyna zielonej dąbrowie
 Dziki ptak resztę wroga roznosi,
 A po zmarłym Janie z Tarnowa
 Naród we dwóch morzach żałośnie jęczy.

„Bodaj od ciebie niemili nam goście
 Równego szczęścia kiedyś doczekali!...
 Bodaj dla ciebie i na twoje gości
 Takie łyzy od narodów spadły“!

Takto bywało przed dawnymi laty,
 Kiedy naród miał Gedymina kwiaty;
 Miał wtedy mężów, mężowie cześć u świata,
 A Polska wolne i szczęśliwe dzieci!

Królowie nasi bezpiecznie zawsze
 U swego ludu na rękach prześniwali się;
 Tak sławią dzieje, to głoszą sąsiedzi,
 Gdzież sława nasza, gdzie nasz sen podziały się?.....

1827.

Antoniny na Wołyniu.

Nim stachło sonce, sława joho spasom
 Prozwała w dijach łytowskoho myra;
 A na prystoli nyw Iwańskich hłasom
 Korol wytaje łytwy bohatoryra.

„Kniaziu Romane! jakiz tobi dary
 Mylszi nad tii korol moze daty,
 Jaki dla tebe nese za Tatary
 Welykoduszna twojich predkiw maty!

„Na Obertyna zelenij dubrowi
 Dykyj ptach resztu woroha roznosyt,
 A za pomerlym Iwanom w Tarnowi
 Narod w dwoch morach zalibne hołosyt.

„Bodaj wid tebe nemyli nam hosti
 Riwnoho szczastia kołys doczekały!...
 Bodaj dla tebe i na twoji kosti
 Takii slozy wid narodiw spały“!

Takto buwalo pered dawni lita,
 Koły narod maw Gedymina kwity;
 Maw wtohdi muziw, muzi czešt' u swita,
 A Polszcza wilni i szczaslywi dity!

Koroli nasi bespeczne zawsidy
 U swoho myra na rukach prosnilyś;
 Tak sławjat dii, te kazut susidy,
 Deż sława nasza, de nasz son podilyś?.....

1827.

Antonyny na Wołyni.

Pyłha Padany.

HORDIENKO.

DUMA.

Oj! Hordienku niema w tobie nagany,
Czyny twoje energiczne i piękne;
Ty nam wszystkim bardzo miły,
Ta będzie z ciebie sławny koszowy!

Z dawnéj Pieśni o Konstan. Hordience.

Na zachód słońce w promieniach ognistych
Żegnało się w niebieskiej otchłani;
Jak czajka chybała się z mielizn piaszczystych
W Kamiennéj - Bazar przystani.

Nad przystań wyszedł z troski czy tęsknoty
Kość' Hordienko koszowy:
Zobaczył czajkę, uderzył w ręce,
I biegł na brzeg dniewprowy.

Może to Orlik... może drużyny
Król z Benderu przedał...
Może kto z Polski... może z rodziny...
I szedł, i dumał, i rozmyślał.

HORDIJENKO.

DUMA.

Oj! Hordijenku nĕma tobi dohany,
Dila twoi czypurni ta harni;
Ty nam ušim duže lubywyj,
Ta bude z tebe sławnyj kozowyj!

Z dawnoŕi Piłni o Kości Hordijenci.

Na zachid sonce w łuczach obnystych
Proszczałoś w nebesnij twani;
Jak czajka szlalaś z miłyn piyczystych
W Kaminnij - Bazar prystani.

Nad prystań wyjšow z żurby czy skuky
Kość' Hordijenko kozowyj:
Zobaczyw czajku, udaryw w ruki,
I bih na berih dniprowyj.

Może to Orłyk... może drużynty
Korol z Benderiw peredaw...
Może chto z Polszczy... może z rodyny...
Iszow, i dumaw ta hadaw.

I goście z czajki szli po wybrzeżu,
 I zesli się... i pokłonili się...
 Cożto za ludzie? w jakiej odzieży?...
 W mroku i dziejach zakryli się.

Lecz ja ich widzę, i słyszę mowę,
 Choć mroczy się, głuchnie w obszarze;
 Bo podał wicher falą dniewową,
 I zaszedł księżyc za chmury.

Lecz kiedy rankiem słońce się podniosło,
 W przystani, gdzie byli goście,
 Leżał miecz, kamień — na nim czytało się:
 „Tu prochy hetmana Kości“.

Drugi wiek temu, a zawsze co nocy
 Przychodzień od Caryczenki
 Przywozi Dnieprem na szczątki Siczy
 Grobowy kamień Hordienki.

A miecz krwawy, co we rdzy się walał
 W Kamiennój - Bazar przystani,
 Mówią, że potem Gonce się dostał
 Od Żeleźniaka — w Umaniu...

1828.

Caryczenka.

I hości z czajky jszły po berezi,
 I zijszłyś... ta pokłonyłyś...
 Szczożto za lude? w jakij odeżi?...
 W mraci i dijach zakryłyś.

Łysz ja ich baczu, i czuju mowu,
 Choť mrakne, hluchne w obszari;
 Bo dunuw wichor chwyłu dniprowu,
 I zajszow misiać za chmari.

No rankom sonce koły pidniałoś,
 W prystani, de buły hości,
 Łężaw mecz, kamiń — na nym czytałoś:
 „Tut prachy het'mana Kości“.

Druhyj wik tomu, a vse szczo niczy
 Mandriweć wid Caryczenky.
 Dniprom prywozyt na szczadky Siczy
 Hrobnyj kamiń Hordijenky.

A mecz krowawyj, szczo w rzi walaw sia
 W Kaminnij - Bazar prystani,
 Każut, szczo potim Gonti distaw sia
 Wid Żelizniaka — w Umani...

1828.
 Caryczenka.

DASZKIEWICZ.

DUMA.

Zatrzepotał orzeł w strachu,
I patrzy z góry łakomie;
Czekaj trochę miły ptaku,
Będziesz jeść z Tatarów mięso...
Bo my dojdziemy, zetrzemy wroga,
Hurraha! hurraha!

Bachawka.

Posłał firman od Ottomanów
Baksakom Sajdet Geraj;
Wzniosła się jak ptak Orda w stepach
Z Ułusów w Bakczysaraj.

U miejskich bram wręczył kałgom
Chorągiew proroka han;
W dłonie klasnął, rozległ się okrzyk :
„Bismillah! w Ukraistan“!

Od Krymu pył do Dniepru fal
Po stepach z wiatrem bujał,

DASZKOWYCZ.

DUMA.

Zatropotaw oreł w strachu,
I dywyt sia z hory łąso;
Czékaj trochy mylyj ptachu,
Budesz jisty z Tatar mjaso...
Bo my dijdem, strem wraha,
Hurraha! hurraha!

Ruchawka.

Posław firman wid Ottoman
Baksakam Sajdet Kieraj;
Wznesłaś jak ptach Orda w stepach
Z Ułusiw w Bakczysaraj.

U miśkych bram wruczyw kałham
Choruhwu proroka han;
W dołoni klas, rozlih sia hłas:
„Bismillah! w Ukraistan“!

Wid Krymu pyl do Dnipra chwyl
Po stepach z witrom bujaw,

Wzbił się do chmur, i z puszczy Tatarów
Na Ukrainie siadał.

Przeklęty gość, jak niesie wieść,
Ze wschodem słońca zbiegł do nas;
Zalał cały kraj dziki Nogaj,
A Krymiec zachciał Czerkas.

Z miejskich wałów w ciszy szumiął
Ukraińskich rohatyn las:
Po nim wróg z okrzykiem „Allah“!
Strzał chmurę ciemną rozniósł.

Jak okiem spojrzysz, brzydkie pogaństwo
Na wał z Gerajem bieży,
Z niém pożar z dział Janczarów
Kulami w miasto leci.

Ech! na oślepie sam na okop
Nie śpiesz się hanie, nie śpiesz!
W złowrogi ty czas zachciałeś Czerkas —
Tam jest Daszkiewicz Eustachy!

Zaledwo wbiegł — kozacki róg
Z pod kopyt zerwał tuman:
Daszkiewicz z bram, ze stepów Islam,
Zbiegli na karki pogan.

Już wróg nie słyszał, kto obóz zdobył,
Słyszał tylko pogoni krzyk,

Wzbyw sia do chmar, i z puszcza Tatar
Na Ukraini sidaw.

Proklatyj hiśt', jak nese wiśt',
Z schodom sońcia zbih do nas;
Zalaw weś kraj dykij Nohaj,
A Krymeć zabah Czerkas.

Z miśkych waliw w tyszi szumiw
Ukraińskych ratyszcz lis:
Po niomu wrah z krykom „Allah“!
Striń chmaru temnu roznis.

Jak okom hłań, skwerna pohań
Na wał z Kierejom biżyt,
Z neju pożar z puszcok Jeńczar
Kulamy w misto lëtyt.

Eh! na oślip sam na okip
Në kwap sia hane, në kwap!
W lychyj ty czas zabah Czerkas —
Tam jeśt' Daszkowycz Ostap!

Zalëdwe wbih — kochańkij rih
Z pid kopyt zirwaw tuman:
Daszkowycz z bram, z stepiw Iślam,
Zbihły na karky pohan.

Wze wrah në czuw, chto kisz zdo buw,
Czuw tilky pohoni kryk,

Co za nim w step wiała się w Krym —
Lecz w pył okrył się i znikł.

Po tylu wiekach!... gdzież wrogów
Szukać śladu w stepach?...
Z naszych rycerzów, jak i z Tatarów,
Pieśni, mogiły i proch!.....

1828.
Czerkasy.

Szczo w step za nym wijałaś w Krym —
Łysz w pyl okryw sia i znyk.

W tilky wikiw!... deż worohiw
Szukaty ślidu w stepach?...
Z naszych lycar, jak i z Tatar,
Piśni, mohyły i prach!.....

1828.
Czerkasy.

BARABASZA.

DUMA.

Pan Barabasza pije i nalówa,
A nie myśli, jakich gości przyjmuje.

Z dawnej Pieśni o Janie Barabaszy.

Na Czarnym - Szlaku pył i tumany
Podęła burza ku Dnieprowi;
Niz wiedzie czatę w step na kurhany,
Na wał w Czerkasach Regestrowi.

W zamku nakazny pan Barabasza
Przyjmuje posłów Geraja:
Sulejman Age, mirzę Karasza,
Murtezę i Tohajbeja.

Na jednej ławie z misy jednej
Asauł z nimi jadł,
I gości bawił, i pił jak swoi,
Lecz nie po ludzku się patrzył.

A pan nakazny w duszy bez grzechu
I sam pije i gości prosi;
I czy z podchmiela czy od pośpiechu
Kiedy miód z czarą podnosi,

BARABASZA.

DUMA.

Pan Barabasza pje i natywaje,
Ta ně hadaje, jakych hostej pryjmaje.

z dawnoy Pieni o Iwanu Barabaszu.

Na Czornim-Szlachu pyl i tumany
Dunuła bura k' Dniprowi;
Nyz wede czatu w step na kurhany,
Na wał w Czerkasach Łejstrowi.

W zamku nakaznyj pan Barabasza
Pryjmaje posliw Kiereja:
Sulejman Ahu, myrzu Karasza,
Murtezu i Tohajbeja.

Na jidnij ławi z mysky jidnoi
Asauł z nymy żywyw sia,
I hostej tiszyw, i pyw jak swoi,
Łysz ně po ludzkyj dëwyw sia.

A pan nakaznyj w duszi bez hrichu
I sam pje i hostej prosyt;
I czy z pidchmila czy wid pośpichu
Koły med w czarci pidnosyt,

Zdrowie beja na ziemię się złało,
 Część asaule po karku:
 Sam siadł, zdrzymał się — z siły się opadło,
 I z ręki opuścił czarę.

Asauł w myśli podobny biésu,
 Chylił się do nóg Karaszy,
 Miał podnieść czarę — chwycił spise,
 I przesyłał pierś Barabaszy.

A sam ze świetlicy wybiegł przeklęty
 Z mirzami na szlak ku Dnieprowi;
 Za nim z kurhanów nizowskie czaty
 Z wałów popędzili Regestrowi.

Śladem za nimi z kurzawy chmar
 Stoczyły się dymy kłębami;
 Niebiosa tlały od łun pożarów,
 Ziemia pokryła się grobami.

Całą Ukrainę w dziką ruinę
 Zmieniły dzikszych rozboje;
 Miecz nieprzyjacielski wyciął naszą rodzinę,
 Ziemię posiadli Kosoje.

A za niedolę, za łzy nasze,
 To my tylko usłyszeliśmy,
 Że ich przyczyną — zgon Barabaszy
 Z rąk Wołoszyna Dżendżuly.

1828.
 Czerkasy.

Zdrowie beja na zĕmlu złałóś,
Czaśť asauli po karku :
Sam siw, zdrimaw sia — z syły opałóś,
I z ruky upustyw czarku.

Asauł w dumci pochożyj bisu,
Chyłyt sia do nih Karaszy,
Maw zniaty czarku — chwataje spĕsu,
Taj sunuw w hrud' Barabaszy.

A sam z świtłyci wybih proklaty
Z mirzamy na szlach k' Dniprowi ;
Za nym z kurhaniw nyzowśki czaty
Z waliw pohnałys Łejstrowi.

Ślidom za nymy z kurawy chmariw
Skotyłys dymy kłubamy ;
Nebesa tliły wid łun z požariw,
Zĕmła pokryłaś hrobamy.

Ciłu Wkrainu w dyku ruynu
Zminyły dykszych rozboi ;
Mecz wrażyj wytiaw naszu rodynu,
Zĕmlu posiły Kosoji.

A za nĕdolu, za ślozy naszi,
Se no my tilky poczuły,
Szczo jich pryczyna — smert' Barabaszy
Z ruk Wołoszyna Dżendzuly.

1828.

Czerkasy.

M A Z E P A.

DUMA.

Oj! panie Mazepo chcesz zdradzać...
Oj! ty zamysłasz w pień Moskwę rąbać.

Z dawnéj Pieśni o Mazepie.

Oj! ty panie Mazepo, rodzinny hetmanie!
Pókiż będziesz z Lachami znowę cicho prowadzić?
Idzie Sicz z Hordienką, w Krymie czekają poganie,
Czas za wolność Ukrainy buńczuka podnieść!...

Za Desną przy Horkach pośród rycerzów
Król szwedzki do ciebie wyciąga ręce:
Tam wzbilo się pieśni echo, tu ładan z ołtarzów,
Bóg znami! po nas pieśń — wolne prawnuki!

Ale dla czego uroki sławy, zbawienie narodu,
W twojej myśli pokryły smutku posępne chmury?
Twój buńczuk pochylila troska czy przygoda,
Tylko strzmi iza cicha na pobludlej twarzy.

MAZEPA.

DUMA

Oj! pane Mazepo chcesz izminiaty...
Oj! ty hadajesz w peń Moskwu rubaty.

Z dawnioł Pińł o Mazepi.

Oj! ty pane Mazepo, ta ridnij het'mane!
Pokyż budesz z Lachamy zmowu tycho westy?
Ide Sicz z Hordijenkom, w Krymi ždut pohane,
Czas za wilniś' Wkrainy buńczuka pidnesty!...

Za Desnoju pry Horkach posered łycariw.
Korol szwedźkyj do tebe wytjahaje ruky:
Tam wzbyłaś pisoń łuna, tut ładan z wiwtariw,
Boh z namy! po nas piśnia — wilni prawnyky!

Ałě czom wroky sławy, spasinie naroda,
W twoj dumi pokryły tuhy sumni chmari?
Twij buńczuk pochëlyła žurba czy pryhoda,
No strëmyt śloza' terpka na poblidij twari.

Nie pora panie Mazepo dumać, rozważać!...
 Niech pali Baturyn Kacapnia krwawa:
 Na żuźlach wzniosła Hurrah! waleczna Sicz - Matka,
 Grzmią, rogi Serdiuków, w płomieniu Pułtawa.....

Pod gajem spis młodziżkich słońce umajestaca
 Na okopie moskiewskim Narwy bohatera;
 Z kłębów dymu i pyłu w gromach wylatuje
 Walecznych nieśmiertelny głos: „Za zbawienie ludu“!

Ten wyraz „za zbawienie“ długo jeszcze grzmiął,
 Póki twoje Ukraino żyły dzieci rodzone!
 Bóg zabrał dusze zacnych, a piekło osiadło
 Na ziemi przodków naszych — wrogi niegodne!

A z tyłu męczenników wzniosły się kurhany,
 Gdzie trupieją zacnych dla pokoleń szczęty...
 Obecni wyrzekli się przodków, a na ich hetmanów
 Obmierzłe w dziejach wnukom przedają spuścizny.

Długożto jeszcze będzie modlitwą w dzwonach
 Zakupiony ofiarnik zacne imię wyklinać?...
 I na zniewagę wiary przy tajemnicy w pokłonach
 Niewolnikom znękanym cara uwielbiać?...

Przyjdzie czas, kiedy w świecie prawdy sąd nastanie,
 Wtedy berło i kryłas w jednej szczechną pleśni;
 A na twój grób w bezludziu Mazepo hetmanie
 Wzniesie anioł narodów kadzidła i pieśni!

1826.

Baturyn,

Ně czas pane Mazepo dumaty, hadaty!...
 Něchaj pałył Baturyn Kacapnia krowawa:
 Na żuźlach wznesła Hurrah! chrabraja Sicz - Maty,
 Hrěmlat rohy Sěrdukiw, w połomji Pułtawa.....

Pid hajom spis mołodźkych sonce wělyczaje
 Na okopi moskowskym Narwy bohatorya;
 Z klubiw dymu i pyli w hromach wylitaje
 Bezsmertnyj chrabrych hołos: „Za spasinie myra“!

Te słowo „za spasinie“ dowho szcze hrěmiło,
 Poky twoi Wkraino żyły dity ridni!
 Boh zabraw duszy czestnych, a pekło osiło
 Na zěmli predkiw naszych — worohy nēhidni!

A z tilky muczenykiw pidnesłyś kurhany,
 De mertwijut bezsmertnych dla pokoliń szczadky...
 Prisni scurałyś predkiw, a na jich het'many
 Merzenni w dijach wnukam peredajut spadky.

Dowhożto iszcze bude mołytwoju w dzwonach
 Pidkuplanyj ofyrnyk czestne inja klaty?...
 I na wiry znėwahu pry tajni w pokłonach
 Nėwińnykam nuždennym cara pomynaty?..

Pryjde czas, koły w świti prawdy sud nastane,
 Wtohdi posoch i kryłas w jidnij szczeznut plisni;
 A na hrib twij w bezludi Mazepo het'mane
 Wznese anheł narodiw kadyła i piśni!

Ś W I R C Z O W S K I.

DUMA.

Wtedy bujne wiatry zawięwały,
— Gdzież wy naszego hetmana podziały?
Koło miasta Kilii,
Na tureckiej linii.

Z dawniej Pieśni o Janie Świrszowskim.

W yjdź o słońce! już mroczne tumany
Podeły się z wiatrem za mogiły dackie,
Z daleka tylko siwe kurhany
Stepami ciągną w tabory kozackie.

A z miasta Jas gospodar Iwonia
Przywiódł w tabory bojarów Wołoszy;
Starszyźnie w niskim chylą się pokłonie,
A secinom sypią podarki i pieniądze.

Bo sułtan Selim Petryłę Multańców
Prowadzi posiąć Wołoch gospodarstwo;
Już nad Dunajem wali się ogrom pogan,
A w Jasach tylko kozackie rycerstwo.

Ale Iwonia bojarów łaszacój się
Nie ufa myśli — zbawienia szuka

Ś W I R C Z O W Ś K Y J.

DUMA.

Wtohdi bujni witry zawiwały,
— Deż wy naszoho het'mana spodiwały?
Pila mista Kylii,
Na tureckij lenii.

Z dawniol Piśni o Iwani Świrscowśkym.

Wyjdy o sonce! wże mraczni tumany
Dunulys z witrom za mohyły dački,
Z daleka tilky sywii kurhany
Stepamy tjahnut w tabory kosački.

A z mista Jasiw hospodar Iwoni
Prywiw w tabory bojariw Wołoszy;
Starszyni w nyzkim chylat sia pokłoni,
A sotniam syplut podarky i hroszy.

Bo sułtan Selim Petryłu Multańciw
Wede posisty Wołoch hospodarstwo;
Wże nad Dunajom werne t'ma pohańciw,
A w Jasach tilky kosačke lycarstwo.

Alë Iwonia bojariw oblesnij
Në wiryt dumci — spasinia szukaje

W szabli kozackiej; a w wyroku niebieskim
Powierzył się Kozactwu, i tak przemawia:

„Gdybym nie wiedział zacne rycerstwo,
W jakiej was świat umajestaca sławie,
Nie siałbym do was, o moje włodarstwo
W krwawej z Turczynem spięrać się rozprawie.

„Ciężki to wróg! dotkliwiój pod nim żyć!...
A choć was Bóg nam za omal przywodzi,
Lecz ja w zacność waszę tak będę liczyć,
Jakby z was każdy z tysiącami chodzi.

„A co o datki, niema o czém mówić —
Dla was u mnie na niczém nie zbędzie,
A jak Bóg pomoże pogan pokonać,
To moje szczęście waszém szczęściem będzie“!

Skończył gospodar. Starszyźnie bojary
Złote w miskah jęli nieść pieniądze;
Do nich Świrczowski za mowę i dary
Tak od młodców odpowie Wołoszy:

„My nie za datkiem kozackie rycerstwo
Wiedziemy do twojej ojczyzny Iwoni!
Za świętą wiarę, za Jezusa państwo,
Przeciw poganom miecz nosimy w dłoni.

„Walczyliśmy z Turkiem, bili krymskich hanów,
Dla chrześcijaństwa nie poszczędzimy trudu...
Ani ci przerażą się obmierzłych pogan,
Co śpią na szabli, a mrą na siodle.

W szabli kosaćkij; a w sud'bi nebesnij
Zdaw sia Kozactwi, i tak promowlaje:

„Kolyb ně znaw ja czestneje łycarstwo,
W jakij was świtom wělyczajut sławi,
Ně sławbym do was, o moje władarstwo
W krowawij z Turkom spëratyś rosprawi.

„Tiażkij to woroh! tiazsze pid nym żyty!...
A chot' was Boh nam za omal prywodyt,
No ja w cześć' waszu tak budu liczyty,
Mowby z was koždyj z tysiaczamy chodyt.

„A szczo o datky, niszczo howoryty —
Dla was u mene na niczim ně zbude,
A jak Hospod' daść' pohaniw pobyty,
To moje szczaście waszym szczaściem bude“!

Skinczyw hospodar. Starszyni bojary
Zołoti w myskach stały nesty hroszy;
Do nych Świrczowskij za mowu i dary
Tak wid mołod'ciw widkaże Wołoszy:

„My ně za datkom kosaćke łycarstwo
Wedem do tweji otczyny Iwoni!
Za śwjatu wiru, za Isusa carstwo,
Protiw pohaniw mecz nosym w dołoni.

„Byłyśmy z Turkom, byly krymskich haniw,
Dla chrestijaństwa ně poszczadym praci...
Ni ti zachnut sia merzennych pohaniw,
Szczo splat na szabli, a mrut na kulbaci.

„Bóg włada ludem, a jak nam pomoże
 W ojczyźnie twojej z wrogów się opędzić,
 Wtedy nam dasz; teraz w imię boże
 Bierzmy się szabel — nie pora umawiać się“ ...

Wyrzekł, rozstawał się — wtém surmy odezwały się,
 Szlakiem dunajskim z rycerstwem się puścił;
 Buńczuki z wiatrem kołysały się w stepach,
 Nad rohatyn lasem chmurny się stoczył pył.

Tak wałem Zmija, kiedy w tyrsy gąszczu
 Zachwyci wichier opadłe nasienie,
 Szerokim światem zasiewa na puszczy
 I życia zaród, i źdźbło niszczenia.

II.

Ciszżej Dunaju tocz szumiące fale,
 Zdrzymały się wiatry po morza głębinie;
 Z pod chmury księżyc jak ptak na mogile
 Tęskni bezsenny w lazurówój pustyni.

Po stepie błyszczą w mglistej dalekości
 Reszty Selima taboru w pożarze,
 Nie słysząc głosu, tylko kozackie cienie
 Z chmurami dymu wieją się w obszarze.

Z niedopalonych namiotów Multańców
 Wystął Świrczowski zjuszonych i w pyle
 Do hospodara bisurmańskich brańców,
 Sam z Kozakami popędził ku Petryle.

„Boh radyt myrom, a jak nam pomoże
 W otczyni twej z worohiw ohnatyś,
 Wtohdi dasy nam; teper w inja boże
 Berim sia szabel — ně czas umowlatyś“...

Skazaw, proszczaw sia — wtim surmy ozwałyś,
 Szlachom dunajskym z lycarstwom pustyw sia;
 Buńczuky z witrom w stepach kołysalyś,
 Nad ratyszcz lisom chmarnyj pyl skotyw sia.

Tak wałom Zmija, koly w tyrsy huszczy
 Zachopyt wichor opale nasinia,
 Szërokym świtom zasiwaje w puszczy
 I żytia zarid, i stëblo nyszczinia.

II.

Tychsze Dunaju koty szumni chwyli,
 Zdrimalyś witry po morą hłubyni;
 Z pid chmary misiać jak ptach na mohyli
 Tużył bezsonnyj w nebesnij pustyni.

Po stepi siajut w mracznij daleczini
 Reszty Selima taboru w pożari,
 Ně czutyś hłasu, no kosaćki tini
 Z chmaramy dymu wijut sia w obszari.

Z nëdohorilych nametiw Multańciw
 Wysław Świrczowskyj zjuszanych i w pyli
 Do hospodara bisurmańskych brańciw,
 Sam z Kozakamy pohnaw ik Petryli.

Na miękim puchu Multan wojowode
Zbudziły surmy kozackie z mogił;
Puścił się w czajce na dunajską wodę,
A zdał poganom bogaty Brahiłów.

Nim cichy wieczór osiadł na dolinach,
Odezwała się z baszty Siczy pieśń rodzinna;
Sen wyszedł z miasta, a w jego ruinach
W łunie zasnęły popiół i pustynia!...

Tylko za miastem na czystej weducie
W jusze ostygłej muzułmanin chłodnieje —
Kiedyż czynów twoich w cherubińskij nucie
Zmartwychwstanie pamięć — Słowian Maratonie!...

III.

Wieczór był cichy — słońce z mogił dackich
Na Siedmiogrodzkie potoczyło się góry,
Kiedy Iwonia z okopów kozackich
We łzach wychodził w bisurmanów tabory.

Nie miléjże było z szablą w dłoni
Na polu sławy ze sławą się skończyć?
Niżeli u poganina, a jeszcze w pokłonie,
Czekać śmierci i na śmierć się patrzeć?...

Zaufał Turkom, a krzyża się wyrzekł,
Bóg odszczepieńca opuścił w niedoli...
Łeb jego u paszy na spisie się został,
Szczątki gdzieś w prochu zwały się na polu!

- Na mjachkim pusi Multan wojewodu
 Zbudyły surmy kochaćki z mohyliw;
 Pustyw sia w czajci na dunajsku wodu,
 A zdaw pohani bohatyj Brahyliw.

Nim tychyj weczir osiw na dolynach,
 Ozwałaś z baszni Siczy piśń rodynia;
 Son wyjšzow z mista, a w joho ruynach
 W łuni zasnuły popił i pustynia!...

Tilky za mistom na czystij wëduti
 W jusi ostyhłyj muzulman chołone —
 Kolyż dił, twojich w chërowymij nuti
 Woskresne pamjat' — Słowjan Maratone!...

III.

Weczir buw tychyj — sonce z mohył daćkych
 Na Semyhradźki pokotyłoś hory,
 Koły Iwonia z okopiw kochaćkych
 W słozach wychodyw w bisurman tabory.

Në mylszeż buło z szabloju w dołoni
 Na poli sławy z sławoju kińczytyś?
 Niż u pohana, ta szcze na pokłoni,
 Czëkaty smerty i na smert' dëwytyś?...

Zawiryw Turkam, a chresta scuraw sia,
 Boh supostata opustyw w nëdoli...
 Łob joho w paszy na spisi zistaw sia,
 Szczadky deś w prachu zwałałyś na poli!

IV.

Pod ciemnym lasem w świetle rannych zórz
„Hurrah“! odezwały się zaporoskie czaty;
„Hurrah“! w tumanie potoczyło się z gór,
I w Turkach Siczy zagrzęzły bułaty.

Zrazu nad nimi chmurzyło się, grzmiało,
Z ciemności z łoskotem łuno dobywało się,
Dymilo się... gasło... głuchło... zbałwaniało...
Tylko chmura pyłu z wiatrami się bujała.

Z chmurami pyłu zwiały się i wieki,
Dzieje przęspala ciszy głębina,
Ptak rozniósł kości, wiatr dum potoki,
O tęsknoty świecie, gdzież twoja kończyzna!...

1829.
Sławuta.

IV.

Pid temnym lisom w świtli rańnich zoriw
„Hurrah“! ozwałyś zaporozki czaty;
„Hurrah“! w tumani pokotyłoś z horiw,
I w Turkach Siczy zahruzły bułaty.

Zrazu nad nyny chmariloś, hrëmiło,
W temrawi z łoskom łuna dobuwałaś,
Dymiloś... tachło... zmaniacziło...
No chmara pyli z witramy bujałaś.

Z chmaramy pyli zwijałyś i wiky,
Dii pryspała tyszyny hlubyna,
Ptach roznis kości, witer dum potiky,
O tuhy świte, deż twoja kińczyna!...

1829.
Sławuta.

MANDRIWKY.

Dic hospes Spartaë, nos te hic vidisse jacentes,
Dum sanctis patriæ legibus obsequimur.

SIMONIDES.

Skaży gościu Sparti, szczo nas tu baczysz kińczawszych,
Koły światym otczyny prawam powynujemoś.

SYMONIDES.

UKRAINA.

Z PODRÓŻY

CZAJLD-HAROLDA

PO SŁOWIAŃSZCZYŹNIE

PIEŚŃ II ZWROTKA CLX.

Czarne morze z tumanu błyszczy w dalekości,
W krwawém łunie słońce gaśnie przy zachodzie,
Na stepach od kurhanów przeciągnęły się cienie,
Z szumem fal brzmi pieśni dzicz na sen przyrodzie.
W przystani czajka z wiatrem w pianach rozbudziła się,
Nad nią tylko posępnie dziki kruk kracze;
Cicha zorza wędrowcom stoczyła się na obłoki,
Igrają morza otchłanie... a ty śpisz Kozacze?...

O téj niegdyś godzinie w stepach Białogrodu
Rohatyny twoje Siczo piły posokę hanów,
Albo z czajek w janczarki u bram Carogrodu
Grzmiały waleczne seciny do szpetnych pogan.
Jeszcze z piaskiem w stepach wichier goni czyjeś kości,
Tarnem ślady pokryły się koszów w bezdrożu;
Mówią tylko mogiły, gdzie zasnęli goście...
Ale nam kto rozpowie, gdzie was odpytać

UKRAINA.

Z PUTI

CZAJLD-HAROLDA

PO SŁOWJAŃSZCZYNI

PIŚŃ I ZWOROTKA CLX.

Czorne more z tumanu łyszczyt w dałęczini,
W krowawij łuni sonce tachne pry zachodi,
Na stepach wid kurhaniw protiahnułyś tini,
Z szumom chwyl hude piśni dycz na son pryrodi.
W prystani czajka z witrom w pinach rozbudyłaś,
Nad neju tilky sumno dykyj woron kracze ;
Tycha zora mandriwciam na obłak skotyłaś,
Hulajut mora twani... a ty spysz Kozacze?...

O sij kołyś hodyni w stepach Bihhoroda
Ratyszcza twoi Siczo pyły juchu haniw,
Abo z czajok w jeńczarky u bram Carhoroda
Hrëmiły sotni chrabri do skwerniw pohaniw.
Szeze z piskom w stepach wichor honyt czyjiś kości,
Ternom ślidy pokryłyś kosziw w bezdorożi;
Kažut tilky mohyły, de zasnuly hości...
Ale nam chto roskaże, de was widpyłaty

Na pustyni zniszczenia; jak w nędzy godzinie
 Nutą pieśni naszych zaginionej rodzinie
 Niebieską iskrę w dusze martwe przedać,
 I dzieł przodków i sławy — wnuki Zaporeży?

Ziemió! o piękna ziemió! bohaterów matko!
 Komuż ty dzisiaj sączysz źródła pogodne?
 Po stepach Krymiec dziki przestał igrać,
 A w twoich zamkach osiedli niegodni przychodnie...
 Na niwach, gdzie szczęśliwi niegdyś przodki żyli,
 Ich następca — przybłąda, niewolnik bezduszny,
 Liczy tylko łzami rycerzów mogiły,
 Albo rwie z rąk dzieci, wrogom chleb powszedni.
 Ech! czyliż tak serce w tobie skuła trwoga,
 Że do niego nie dojdzie płacz dziecka ni brata?...
 Czy w ręce już bezsilne rohatyny nie uchwycisz?
 I w imię święte — wolność! twoich przodków Boga,
 Za łzy, krew niewinną, miecza nie utopisz
 W chłodną pierś obmierzłych niewolników kata?!

Ludu! znękany ludu! dopókiż nad tobą
 W pomroku troski i łez — niewoli, rozboju,
 Będzie wróg żelazne wyciągać ręce?...
 Każdego dnia słońce budzi modlitwą sławy
 Święty proch wolnych przodków na stepach Pułtawy...
 A kiedyż z kajdan zbudzi hetmańców prawnuki?.....

Na pustyni nyszczinia; jak w nuźdy hodyni
 Nutoju pisoń naszych propaszczij rodyni
 Nebesnu yskru w duszi mertwi peredaty,
 I dił predkiw i sławy — wnuky Zaporožy?

Zěmle! o krasna zěmle! bohateriw maty!
 Komuż ty neńky suczysz dżereła pohoži?
 Po stepach dykyj Krymeć perestaw hulaty,
 A w twojich zamkach siły něhidni prychoži...
 Na nywach, de szczasływi kolyś predky żyły,
 Jich naślidnyk — prybludeń, něwilnyk bezdusznyj,
 Liczyt tilky ślozamy lycariw mohyły,
 Abo rwe z ruk detyny, wrahaŋ chlib nasusznyj.
 Eh! czyż tak serce w tobi skuwała trěwoha,
 Szczo do nioho ně dijde placz ditej ni brata?...
 Czy w ruky wże bezsylni ratyszczu ně schopysz?
 I w imja śwjate — wilniś! twojich predkiw Boha,
 Za ślozy, krow něwynnu, mecza ně utopysz
 W chołodnu hruď merzennyh něwilnykiw kata?!

Myre! nuždennyj myre! pokyż nad toboju
 W mraaci żurby i śloziw — něwoli, rozboju,
 Bude woroh żelizni wytiahaty ruky?...
 W koždyj deń sonce budyt mołytwoju sławy
 Śwjatyj prach wilnych predkiw na stepach Pułtawy...
 A kolyż z kajdan zbudyt het'manciw prawnyky?.....

DO DNIEPRA.

Z PODRÓŻY

CZAJLD-HAROLDA

PO SŁOWIAŃSZCZYŃNIE

PIEŚŃ II ZWROTKA CLXII.

Dnieprze! królu nieśmiertelny ziemi bohaterów,
Istniejących przed wiekami w tej pustyni dziczyźnie,
Ileż to śladów widzisz w ich niemém obliczu
Martwych, lecz nieśmiertelnych pamiątek i ludów!
Gdyby nam umiały twoje wyśpiewać wody
Wielkoduszność walecznych, przychodniów rozboje,
Usłyszałyby te czyny żyjące narody,
Których czas zapomniał się, a wyrzekły się dzieje.
Gdyby tu z ludów kości zrosły się, skupiły,
Które już w stepach wiaтер sieje w drobnym pyłe,
Możeby z nich góry nagie pokryły się chmurami,
A niebo w twojej tylko przyglądało się fali.
Lub gdyby z twoich skal, gdzie sama zeskałiła się,
Szusnęła na głębiny krew ludzi niewinnych:
Ileżto potrzeba czasu, nimby stoczyła się wszystka
Od żył twoich do serca Wód Niegościnnych!

DO DNIPRA.

Z PUTI

CZAJLD-HAROLDA

PO SŁOWJAŃSZCZYNI

PIŚŃ II ZWOROTKA CLXII.

Dnipre! caru bezsmertnyj zēmi bohateriw,
Isuszczych pered wicy w sij pustyniw dyczi,
Kilkyż tut ślidiw baczysz w jich nimym oblyczy
Mertwych, aļē bezsmertnych pamjatok i myriw!
Kołyb nam mohły twoji wyspiwaty wody
Wēlykoduszniś' predkiw, prychożych rozbiu,
Poczulyby ti dila żywuszczu narody,
Kotorych czas zabuw sia, a seuralys dii.
Kołyb tut z myriw kości zrosly sia, skupyłyś,
Kotri wże w stepach witer sije w dribnim pyli,
Możeb z nych hory nahi chmaramy zakryłyś,
A nebō w twojij tilky prohladałōś chwyli.
Abo szczob z twojich skaliw, de sama zskalyłaś,
Szuhnula na hlubyny krow ludej nēwynnych:
Kilkyżto czasu treba, nimby wsia skotyłaś
Wid żył twojich do sercia Wodiw Nēhostynnych!

Dnieprze! o sławny Dnieprze! jakże mnie błogo
W zaciszu twoich gór, z szumem burz i wód,
Obleciawszy myślami mogiły narodów,
Dumać na tych miejscach, gdzie się żyło za młodu!
Jeszcze ta dusza posepna w dzieciństwa godzinie
Z jakąś najmilszą tęsknotą błąkała się w tych skałach,
A z fal twoich płynąc po wieków głębinie,
Siebie, ziemi i niebios pytała się o duchy.
Czemuż myśli burzliwsze z twojemi wodami
Od marzeń dziecińczych nie chcą odlecieć?
Tylko jak duch zakłęty pomiędzy grobami
Patrzę się ze szczątków narodów na kwiaty mego wieku!...
Ale ty sławny Dnieprze tocz się w pustyni,
Niechaj płyną z tobą cherubińskie pieśni;
Nim w ich nucie bezśmiertnej czas zamartwychwstanie z pleśni,
Jeszcze myśli w raj zieloności twoich lat wróć się!
Tutaj ich od powicia wiosna i nadzieje
Ukwiecały życia ciszę miłostek pięknosciami,
I świat uroków jak zorze iskrzał nade mną!...
Gdzież czary, co zatliły w sercu niepokoje?
Gdzież jeszcze miłsze bezsennia w warze dusznych sił?
Gdzieżto podział się mój anioł wpośród życia wirów?...
Spytaj ptaka, gdzie podziało się pióro z jego skrzydeł,
Jak w burzach kołysał się u niebios lazurów.
O Dnieprze! ty sam tylko w tym lat przestworze
Z jednych wychodzisz źródeł, w jednym toniesz morzu:
Dlaczegoż ja na swoich myślach oceanie
Nigdzie znaleźć nie mogę ni dna, ni przystani?.....

Dnipre! o sławnyj Dnipre! jakże mēni myło
 W tyszyni twojich horiw, z szumom bur i wodiw,
 Oblētiwszy myslamy mohyły narodiw,
 Dumaty na sych miściach, deś z mołoda żyło!
 Szcze taja sunna dusza w dētynij hodyni
 W jakijś tuzi prēmij w sych skalach błukalaś,
 A z chwyl twojich plēwuczy po času hlubyni,
 Sebe, zēmli i nebes o duchiw pytałaś.
 Czomuż myszli burlywsi z twojimy wodamy
 Wid prosoñniw dētyñnich nē chtiat widlētity?
 Tilky jak duch zaklatyj pomeże hrobamy
 Dywluś z szczadkiw narodiw w moho wika kwity!...
 Ałē ty sławnyj Dnipre w pustyni koty sia,
 Nēchaj plēwut z toboju chērowymi piśni;
 Nim w jich nuti bezsmertnij czas woskresne z pliśni,
 Szcze dumko w raj zelēni twojich lit werny sia!
 Tutky jich wid powytku wēsna i nadii
 Kwiczaly żytia tyszu luboszcziw krasoju,
 I świt wrokiw jak zory yskriw nado mnoju!...
 Deż czary, szczo zatlity w serci nēpokii?
 Deż szczo mylszi bezsonnia w wari dusznich syliw?
 Deżto diw sia mij anheł seređ żytia wyriw?...
 Spytaj ptacha, de diloś pēro z joho kryliw,
 Jak w burach kołysaw sia u nebes safyriw.
 O Dnipre! ty sam tilky w tim lit peretwori
 Z jidnych dżereł wychodysz, w jidnim tonesz mori:
 Czomużto ja na swoich myszliw okēani
 Nihde znajty nē mohu ni dna, ni prystani?.....

W E D R O W I E C .

Ja z gór schodzę, dolinę tuman okrywa,
Morze dzwignęło się, i szumią wody;
Ja idę tęskny, a często mnie coś pyta:
Dokądto? dokąd?

Ani tu słońce tak świeci,
Nie tak tu kwiat rozkwita,
Nudny tu dla mnie owoc z drzew tych:
Mowa tu w duszę moję nie wlatuje,
Tu ja obcy dla wszystkich!

O! gdzież ty kraju istniejący się,
Tak długo pożądany,
Nigdy niedoczekany,
O kraju nadziejami zieleniejący się!

M A N D R I W E Ć.

Ja z horiw schodžu, nyz tuman skrywaje,
More dwyhnułoś, i szumiat wody;
Ja idu sumnyj, a czasto mene szczoś pytaje:
Kudyżto? kudy?

Ni tutky sonce tak siaje,
Ně tak tut kwit rosćwitate,
Nudna dla mene owoszcz z derew sich:
Mowa tut w duszu moju ně wlitaje,
Tut ja czużynij dla wsich!

O! deż ty kraju isuszczys,
Tak dowho żadanyj,
Nikoi nediżdanyj,
O kraju nadijamy zełeniuszczys!

O strono daleka, kędy mój kwiat wzrasta,
Kędy mnie z podróży rodzina wygląda,
Gdzie w ukochane groby wspomnienie prowadzi,
Gdzie w serce idzie mowa rodzinna:
Gdzie jesteś o ziemio? gdzie?...

Ja idę tęskny i milczący, a tęsknota w ślady:
Naprzód woła, naprzód zawsze idź!
A głos tajemny w duszy do mnie szepnął:
„Wędrowcze! znajdziej szczęście tam,
Gdzie jeszcze nie byłeś“!.....

O storono daľeka, de mij kwit zrostaje,
Deto mene z dorohy ridnia wyhladaje,
De w myli hroby spomynka wěde,
De w serce mowa rodyńnia ide:
Dežto ty o zěmle? de?...

Ja idu sumnyj i tychyj, a tuha w ślidy:
Wpered kaže, zawśidy napered idy!
A tajnyj w duszi hołos do mene szepnuw:
„Mandriwczе! znajdesz dolu tam,
Deś szcze ně buw“!.....

BURŁACZKY.

Na cześć' czyju piśniu z raju
Ponese witramy step?

PIEŚNIARZ.

LIRA - LIRNIK.

Ech! pieśń doładź na wroga pierś
Aniele słowiańskich gór!

Zdackich gór car pieśniarzów
Zamiast korony błyszczeń
W liść objął skroń, lirę w dłoń,
Oczyrna niebios otchłanie.

Na cześć czyję pieśń z raję
Poniesie wiatrami step?
Tędy Pers biegł, tam Scyta legł,
Tu posoczył Odyna szcep...

Gdzież oni dziś? — prochiem, lecz cały
Ich łupiestw nad nami duch;
Pozdłuż i wszerez niszczy jak zwiérz
Wróg bez serca i uszu!...

PISNIAR.

ŁYRA - ŁYRNYK.

Eh! piśń dobud' na wraźu hrud'
Anehe słowjańskich hor!

Z daćkych horiw car piśniariw
Zamiś' korony sijań
W łyśt' obniaw skroń, łyru w dołoń,
Oczyrna nebesnu twań.

Na cześt' czyju piśniu z raju
Ponese witramy step?
Siudy Fars hnaw, tam Skyta paw,
Tut juszyw Odyna szczep...

Deż wony dneś? — prachom, no wes
Jich łupeż nad namy duch;
Pozdowż i wszyr nyszczyt jak zwir
Woroh bez sercia i uch!...

O! daremnie tu w modlitwach czekają
Zbawienia z nędzy i mąk!...
Czyliż Bóg dał tak? O! nie, to brak
W istniejących serca i rąk!...

Jeszczeż długi czas czekać, nim nas
Rozbudzi wszechludny chur?...
Ech! z przodków piersi pieśń dobadź
Aniele słowiańskich gór!

O! durno tut w mołytwach źdut
Spasinia z nuźdy i muk!...
Czyż Boh daw tak? O! ni, to brak
W isuszczych sercia i ruk!...

Szczeż dowhyj czas źdaty, nim nas
Rozbudyt wsemyrnyj chor?...
Eh! z predkiw hrud' piśniu dobud'
Anhele słowjańskich hor!

I.

UKRAINA.

Raj to boży czy wszechnica
Zniosła tutaj z niebios piękności?
Czy tak wyszłaś z pieluch czasu
Od Boga stworzona?
Gdzie tylko ludzka myśl zapadnie,
Kędy spocząć oko siądzie,
Wszędzie dziwo, cudo wszędzie!
Tutaj twory, tutaj ludzie,
Jak ich na świat pierwszego dnia
Z rąk puściła moc boża.
Bez końca zielenieją,
Bez końca odmładzają się,
I używają wieku kwiatu,
I bez krwi i bez potu,
A wszystko wykonało się jednym tchem!
Wszystkich z sobą jak łańcuchem
Poskowywała miłość, zgoda:
Tutaj razem cała przyroda,
Jakto było przed wiekiem
Z pierwszym w raju człowiekiem,
Brzmi pieśni z całym tworem,
Jakby cherubinów churem,
Na odpłatę czy uciechę
Nieśmiertelnemu i bez grzechu!
Bo wszystkim darów bożych wspólność,

I.

UKRAINA.

Raj se bożyj czy wsełenna
Znesła siudy z nebes krasu?
Czyś tak wyjszła z peluch czasu
Wid Hospoda sotworennna?
Deno ludzka myszl zapade,
De spoczyty oko siude,
Wsiude dywo, czudo wsiude!
Tutky twory, tutky lude,
Jak jich na świt perszoho dnia
Z ruk pustyla mić hospodnia.
Bezkonieczne zelenijut,
Bezkonieczne mołodnijut,
I wzywajut wika ćwitu,
I bez krowli i bez pitu,
A wse staloś jidnym chuchom!
Wsich z soboju jak łancuchom
Pokuwała luboszcz, zhoda:
Tutky razem wsia pryroda,
Jakto buło pered wikom
Z perszym w raju czołowikom,
Hude piśni z ciłym tworom,
Jakby chërowymiw chorom,
Na widplatu czy utichu
Bezsmertnomu i bez hrichu!
Bo wsim dariw bożych spilniś',

Jak myśl ludzka taka swoboda
Niańczy każde stworzenie
Od pokoleń w pokolenie.
Ktoż tu jest panem, kto włodarzem?
Nieme, mówiące — wszystko rodzina,
Ziemia każdemu — ojczyzna,
Istniejącym niebiosa — ołtarzem!
Każdy widzi boże oblicze:
Jedni widoczne w sobie noszą,
Drudzy cudem o niém zwiastują,
A najmędrsza potęga
Przez aniołów oblicza
Posyła tworom — pociąg,
Rozléwa w serca miłość!
I wszyscy tu żyją z sobą,
Jakby dusza z duszą.
Co jak dziecię w dalekości
Spuścił ojciec z wysokości,
Który był, jest i będzie.
I z nim będą stąd ludzie,
Bo jakże zapagnie bliźni
Odczepić się od téj dźwigni,
Co i ciałem i duszami
Objęła się z niebiosami?
I zamienić w dziczynę raj?
Życie w dyabelski obyczaj?
Ktoż nieśmiertelność jego odda
Za doczesny wyraz władza?
Kiedy jedno po wszechnicy
Słyszają umarli i rodzący się:
Zasiéwaj się i ródź się,
Żyj szczęśliwie i kończ się! —
Czyż to naszych przodków kraj?.....

Jak myszl ludzka taka wilniśť
 Niańczyt koźde sotworinie
 Wid pokoliń w pokolinie.
 Chtoź tut pan ješť, chto władar?
 Nime, mowne — wse rodyna,
 Zěmła koźdomu — otczyna,
 Isuszczym nebesa -- wiwtar!
 Wsiakyj baczyt božu twar:
 Jidni wydnu w sobi miśtiat,
 Druhi czudom o nij wiśtiat,
 A premudrosti wělycza
 Czereź anheliw oblycza
 Posyła je tworam — pryliśť,
 Rozływaje w serca — myliśť!
 I wsi tak żyjut z soboju,
 Nynaczyj dusza z duszoju.
 Szczo jak dětia w dałeczini
 Spustyw oteć z wysoczini,
 Katoryj buw, ješť i bude.
 I z nym budut zwitcy lude,
 Bo jakyjże schocze blyźni
 Widczepytyś z teji dwyźni,
 Szczo i tiłom i duszamy
 Obniała sia z nebesamy?
 I zminyty w netry raj?
 Żytia w czortiw obyczaj?
 Chtoź bezsmertniśť joho dašť
 Za doczesne słowo właśť?
 Koły jidno na wsełenni
 Czujut mertwi i roźdenni:
 Zasiwaj sia i rody sia,
 Żyj szczasływe i kińczy sia! —
 Czyź seź naszych predkiw kraj?.....

MONHOLKY.

I dwyhłýs jak ptach w tumani,
I znykły jak w hłubyn twani!...
I nichto z krowli i pyłu
Ně wstaw jim wznesty mohyłu.

POCHÓD MONGOŁÓW.

— My od wieków nie mieli pana,
Mieć nie będziemy i hana!
Cześć duchom przodków, śmierć gościom,
Sława nam i naszym kościom!

W stepach nad Kalcem rzeką
Ostatnie Polan z Ordą
Na starój Scytów gościnie
Zmieszały się kości w pustyni.
Baty z Dżengisa rodziny
Wbiegłszy w Kijowa ruiny,
Z bram wrócił w pole Ohlanów,
Rozbić resztę Polan.
Z Irpienu za wały Zmija
Powiodła pogoń Batego
W okowach brańce Słowian,
Powiedzieć starszym Polanów:
My syna bożego, hana,
Z łaski wam dajemy za pana,
Bo spokojnych kochamy, chwalimy,
Lecz hardych tniemy i palimy.

PUT' MONHOŁIW.

— My z wika nē mały pana,
Nē budym maty i hana!
Cześć' ducham predkiw, smert' hościam,
Sława nam i naszym kościam!

W stepach nad Kałcem rikoju
Ostatni Polan z Ordoju
Na starij Skytiw hostyni
Zmiszałyś kości w pustyni.
Batej z Dženkisa rodyny
W Kyjewa wbihszy ruyny,
Z bram wernuw w połe Ohłaniw,
Rozbyty resztu Polaniw.
Z Irpeniu za wały Zmija
Powęła pohoń Batija
W okowach brańci Słowjaniw,
Skazały starszym Polaniw:
My syna bożoho, hana,
Z łasky wam dajem za pana,
Bo smyrnych myłujem, chwałym,
Łysz hordych tnemo i pałym.

— Kto waszym panem, nie wiemy,
 O łaskę waszą nie dbamy,
 Ni was przyjmiemy w sąsiady,
 Han — kat, wy jego siepaki.
 Poganie posłów pobili,
 Potém ich ciała palili,
 A z kości popioł w swawoli
 Rozdęli z wiatrem po polu.
 Za jednym znać przechodem
 Co starszym, stało się z narodem,
 Bo Polan ludzi ni koni
 Niewidać w hańskiej pogoni.

Nad szlakiem ku Nester - Warowi,
 Gdzie moje przodki Madiary
 Przy Czarnój Budynów mogile
 Biegli śladami Atylli;
 Waleczna, lecz w małej ilości,
 Ale w stepach wolna od wieków,
 Skupiona siła Bużanów
 Słuchała posłów Ohlanów:
 — My Słowian mocarstwo podbili,
 Ich panem hana zrobili,
 Wam dajemy wybór na wolę,
 Łaskę pana czy niewolę.
 — My od wieków nie mieli pana,
 Mieć nie będziemy i hana!
 Cześć duchom przodków, śmierć gościom,
 Sława nam i naszym kościom!

I podnieśli się jak ptak w tumanie,
 I znikli jak w głębin otchłani!...

— Chto waszym panom, ně znajem,
 O łasku waszu ně dbajem,
 Ni was ně wiźmem w pryjmaky,
 Han — kat, wy joho sipaky.
 Pohany starszych pobyły,
 Potim ich tiła pałyły,
 A z kostej popił w swawoli
 Rozduły z witrom po poli.
 Za jidnim wydno prochodom
 Szczo starszym, stałoś z narodom,
 Bo Polan ludej ni konej
 Ně wydno w hańských pohonej.

Nad szlachom ik Nester - Wari,
 De moji predky Madiari
 Pry Czornij Budyn mohyli
 Bihły ślidamy Atylli;
 Chrabra, no w małym liku,
 Łysz w stepach wilna wid wiku,
 Skuplana syłka Bużaniw
 Słuchała posliw Ohlaniw:
 — My Słowjan carstwo pidbyły,
 Jich panom hana zrobyły,
 Wam dajem wybir na wolu,
 Łasku pana czy nęwolu.
 — My z wika ně mały pana,
 Ně budem maty i hana!
 Cześć' ducham predkiw, smert' hościam,
 Sława nam i naszym kościam!

I dwyhłys jak ptach w tumani,
 I znykły jak w hłubyn twani!...

I nikt ze krwi i pyłu
 Nie powstał wieść dla nich mogiłę.
 Poganie z koni śpieszyli się,
 I tak w oblicze Bużan patrzyli się,
 Jakby z nich miały po zgonie
 Zerwać się do szabel ćwierci.
 Nuż szczątki siekać po szlaku,
 A z nienawiści czy strachu
 Do ogonów koniom wiązali,
 I Bohem do morza posłali.
 A sami ujawszy się grzyw,
 W pław za Boh do pustych niw
 Szusnęli — wyszli — popędzili się —
 Mówią, że umarłych przelekli się.

W stepie czystym w dalekości
 Bałwanieją jakieś cienie,
 A jeden z nich na kurhanie
 Bieży z niebios po tumanie.
 Czy nie święty cień proroka
 Z prawowiernymi ze wschodu
 Koran w siodle, miecz w prawicy,
 Niesie w pomoc dla pogoni?
 Nie! to stepów syn rodzony
 Popędził dzikich w tę pustynię,
 Kędy nie dójdzie wieść niewoli —
 Ścigaj Ordo wiatr w polu!

Któż tak miłą pieśń śpiewa,
 Cóż to stepy zalega,
 Samo jasne, nad niem wyżej
 Coś tak świeci jak rohatyna?

I nictó z krowli i pyłu
 Nė wstaw jim wznesty mohyłu.
 Pohany z konej śpiszyłyś,
 I tak w twar Bużan dėwyłyś,
 Jakby z nych mały po smerti
 Zirwatys do szabel czwerti.
 Nuż szczadky sikty po szlachu,
 A z nėnawysti czy strachu
 Do chwostiw koniam wjazaly,
 I Bohom w more pisały.
 A sami czepywsysz hrywiw,
 W pław za Boh do pustych nywiw
 Szuchnuły — wyszły — pohnałyś —
 Każut, szczo mertwych zlakalyś.

W stepi czystim w dałęczini
 Maniaczijut jakiś tini,
 A jiden z nych na kurhani
 Biżył z nebes po tumani.
 Czy nė światyj tiń proroka
 Z prawowirnymy z wostoka
 Kuran w sidli, mecz w dołoni,
 Nese w pomicz dla pohoni?
 Ni! to stepiw syn rodyni
 Pohnaw dykych w ti pustyni,
 De nė dijde wiśt' nėwoli —
 Hony Ordo witer w poli!

Chtoż tak myłu piśń śpiwaje,
 Szczoż to stepy zalahaje,
 Samo jasne, nad nym wyszcze
 Szczoś tak śwityt jak ratyszcze?

Nie będzie to pieśń hurysy,
 Nie będą to świętych włócznie,
 Co przychodzą z za Alziry
 Z pogonią pędzić ludy?
 Nie! to pustych stepów dzicza
 Zląklszy się dzikszych oblicza,
 Uniosła się z krzykiem z puszczy obszarów! —
 Szukaj Ordo ludzkich twarzy!

Na wschód słońca widać wody,
 Po nich w grudach błędzą lody,
 Ni ich wichry nie rozchwyci,
 Ni ich słońce nie roztopi.
 Jakto błogo po przygodach
 Na bezludziu w czystych wodach
 Na dwa słońca popatrzeć się,
 Odpocząć i napić się!
 Pierwsze czaty jak napiły się,
 Zesłały — omdlały — powaliły się,
 I śpią wieki na głębinie! —
 Wróć się Ordo do pustyni!

Od zachodu po obszarze
 Z dzikim szumem czarne chmury
 Między niebem a ziemią
 Jak ptak lecą za Orda.
 Jakto miło ze słońca upałów
 Wbieć do namiotu z chmur,
 I z pustyni dumnie oko
 Zapuszczać w otchłań wysokości!
 Tylne czaty jak leciały
 W chmurach, zgłuchły — skamieniały,

Ně budež to piśn hurysy,
 Ně budut to śwjatych spisy,
 Szezo prychodiat z za Alzyry
 Z pohonioju hnaty myry?
 Ni! to pustych stepiw dycza
 Dykszych zlakawszyś oblycza,
 Dwyhłās z krykom z puszcz obszariw! —
 Szukaj Ordo ludźkych twariw!

Na wschid sońcia wydno wody,
 Po nych w hrudach brodiat lody,
 Ni jich wichor ně roschopyt,
 Ni jich sonce ně rostopyt.
 Jakto myło po pryhodach
 Na bezludi w czystych wodach
 Na dwa sońcia podėwytyś,
 Widpoczyty i napytyś!
 Perszi czaty jak napyłyś,
 Zslably — zmlily — powałyłyś,
 I spiat wiky na hlubyni! —
 Wėrnyś Ordo do pustyni!

Wid zachoda po obszari
 Z dykym szumom czorni chmari
 Mezy neboim a zėmloju
 Jak ptach ženut za Ordoju.
 Jakto myło z sońcia žariw
 Wbihty do nametu z chmariw,
 I z pustyni hordo oczy
 Zapuskaty w twań wysoczy!
 Zadni czaty jak lėtiły
 W chmarach, zhłuchły — skamėnily,

Jak zadżumiony w puszczy obłąda! —
Uciekaj Ordo na południe!

Cóż to wiatr w stepie powiwa,
Jakby szlaku kto pytał,
Wbił chorągiew na kurhanie
Na znak jakiegś karawanie?
Kurhan — z kości po istniejących,
Karawana — z nieżyjących
Kędy stała, czy co gryzła,
Tak z tém w gębach zakostniała.
Na chorągwi wyraz: „Sława“,
Już na kościach, jeszcze zazdrosna
Z dzikim szumem z karawany
Szumi w stepach: „Precz pogany“!

Jak szczumlanyj w puszczi błudeń! —
Tikaj Ordo na połudeń!

Szczoż to witer w stepi wiaje,
Jakby szlachu chto pytaje,
Wbyw choruhwu na kurhani
Na znak jakijś karawani?
Kurhan — z kostej po isuszczych,
Karawana — z nężywuszczych
De stojąła, czy szczo hryzła,
Tak z tym w hubach zakowyzła.
Na choruhwi słowo: „Sława“,
Wże na kościach, szczo łukawa
Z dykym szumom z karawany
Szumyt w puszczech: „Procz pohany“!

RIZNOSTI.

CZAPKA.

Precz mi z oczu natchnień Bogi!
To nie hymny mecenasom,
Nie kochanki, nie półbogi
Posyłamy przyszlým czasom.
Na miłosne serca kłócie
Zleniwiały tchórz, zepsucie,
Was o niemą litość błaga.
Niemam kolki romansowej,
Żyję wolnie w duszy zdrowej,
Rzeczywistość prosta, naga.

Niechaj zgraja najemnicza
Dla niesytych krwi - - -
Sławi w pieśniach trzask ich bicza,
Lub narodów ściga zbawców.
Próżno ludzkość w klęsk powodzi
Lecąc w głębie z życia łodzi,
Was się chwyta jak opoki!...
Wy jój katom zaprzędani
Spychacie ją w wir otchłani,
O poeci! o proroki!

Gdzież ty moja myśli lecisz?
 Świat za bóstwem pędzi ślepém,
 W nim cnót ognia nie rozniecisz,
 Wieszczce — trupy, ziemia stepem.
 Nie odślaniaj zbrodni ścieków,
 Nie podawaj ziół dla leków,
 Skróćisz sobie bieg żywota...
 Lecz niech ściga wróg, zepsucie,
 Bogów nektar jest w cykucie,
 Gdy za lud ją pije cnota!

O! ty bóstwo mego pienia,
 Któż twój pierwszy krój odznaczył?
 Któż twe późne pokolenia
 Na niewoli byt przeznaczył?
 Pierwszy Bramin dla wygody
 Krajał cię w różne mody,
 Aby łatwiej bicz przyswajać.
 Głosił tobie mądre cuda,
 Lecz umęczon za to Budda,
 Że chciał jedną modą krajać.

Od Zanubii w głąb Hedżaru
 Biegli Bramy odszczepieńce,
 Z rozerwanych wiar obrazu
 Nowej wiary niesli wieńce.
 Jakież wyszły z niej nasiona?
 Dla przychodniów Faraona,
 Wyrodziła Delta żyzna:
 Ten chce dawną wiarę szerzyć,
 Nakazuje czapce wierzyć,
 Że niewola jój ojczyzna.

Długoż będziesz pęta nosić,
 I z piramid patrzeć w nędzę?
 Ciebie pragnie wieczność głosić
 W nieśmiertelnj dziejów księdze!
 Ze skał kości najeźdników,
 Wiar, języków i pomników,
 Witaj czapko Maratonu!
 Dla życzących szczęścia ludów
 Będziesz gwiazdą jego cudów,
 Będziesz bóstwem w dniu ich zgonu.

Twojój chwały czysty płomień
 Wszedł w Brutusa duszę świętą,
 Odbił w sercach zgody promień,
 I przywłaszczeń spalił pęto.
 I Rzym został wielki, dzielny,
 W dziejach świata nieśmiertelny,
 Bo bezśmiertnych dzieł dokonał!
 Lecz gdy przywdział strój dworaków,
 Biegł łupieżyc dla łajdaków,
 Sam w łupiestwie dziczy skonał.

Do olbrzyma zwłok pogrzebu
 Jakże różną przyszły kroje!...
 Wszedł fanatyk... dzięki niebu!
 Poszła za nim dziec na boje:
 Nim Solimy zniósł okopy,
 Przerznął, złupił wschód Europy —
 Na wędrownkę dusz pobożnych:
 Dał paciorki w pas — szalbierza,
 Rozbójnikom — znamię krzyża,
 A - - - ua lby możnych.

Wśród dostojęństw tylu znaków
 Cóż się z tobą czapko stało?
 Zamieniono na żebraków,
 Co od rzezi ocalało.
 Lecz chcąc zlepszyć twoje losy,
 Podpalano z tobą stosy,
 Aby dym niósł w niebo dusze.
 Co zostało od męczarni,
 Wzięli resztę męczycy czarni
 Po czerwonych kapeluszu.

Tak zerwano węzeł zgody,
 Dziczał w mordach mózg jałowy,
 Każdy łotrzyk szedł na łowy.
 Za cóż czapkę bil? — dla mody.
 O! ten potwór szarlatanów
 Dał Europie dzikszych panów,
 Niż w jej puszczech żyły zwierze.
 Za to kłami ją kaleczą,
 Że z głupoty lat dziedziczą
 Hieroglify na papierze.

Nimi pysznią się bałwany.
 Jak wśród trzody kozła rogi
 Zdobią cacką ich tyrany,
 A żelazem wiążą nogi.
 Za to krwawa dłoń Bellony
 Tka w kapelusz kur ogony,
 Jakby znacząc zwierząt w trzodzie.
 Wielki Boże! przed ogonem
 Każą czapce bić pokłonem!
 Jestże u was rozum ludzie?...

O! obyczaje, o czasy!
 Z wami wszystko się odmienia...
 Czemuż stroju dawniej rasy
 Nie odmienia pokolenia?
 Zastarzałe w błędach dusze
 Jeszcze wielbią kapelusze,
 Choć im życie brudem mąca.
 Nie widzicież tych straszylet,
 Jak im zaraz z młodych skrzydeł
 Starych fantów wonie trąca.

Czy to robi w nich zepsucie,
 Czy w naturze tak zła wiele,
 Co kapelusz inne czucie,
 Inne serce w każdym ciele.
 Jakże złączyć, jakże spoić,
 Jednym krojem wszystkich stroić,
 Kiedy różnej pragną mody?...
 O! gdyby to w chwili cudu...
 Lud się otrząsł z mody brudu...
 Światby ujrział gwiazdę zgody!

W takim wirze krwi okupem
 Byłaś długo dzieci matka,
 Nim twój los konfederatko
 Kapeluszów został łupem.
 Niehamowny w żądzach zbrodzień
 Włazł pod maskę do przychodzień,
 Aby larwą zakryć zbrodnie...
 Cóż dał tobie w nędzy nocy?
 Został wrogom do pomocy
 Gasić reszty cnót pochodnie.

Cóż pozyskał w zamieszaniu?
 Bo tak robił dla obłowy.
 Czyż się wyrzekł przy skonaniu
 Zastarzałych wad narowu?
 Biegł za żerem w Targowicę...
 Czapka szła pod Raclawice
 Żér wydziierać z paszczy kruków!
 W tobie cnota czci półboga,
 Jego ściga wpośród wroga
 Zrozpaczonych kłątwa wnuków!

Tak nieszczęsne czapki marły
 Bez ratunku, bez litości,
 A na wzgardę dla ludzkości
 Piszą dla niej prawa karły.
 Cóż w tych poczwar widać księdze?
 Jednych podłósć, drugich nędzę,
 Starych Bramów mętne-brudy.
 I zowią się głupiem mianem
 Jeden chłopem, drugi panem,
 O prawodawcy! o ludy!

Najślawniejsze ustaw echo
 Z Amsterdamu Piotr przynosił,
 I pod starą Słowian strzechę,
 Przy ciesielce czapce głosił.
 Moskwa miała w niém balwierza,
 Dzieci kata, strzelce zwierza,
 Siekiernicy naczelnika.
 Lecz tak kazał mózg przewrócić,
 Że gdy czapka wstecz chce wrócić,
 Idzie oślep do pomnika,

Któż ci sławi te bałwany,
 Z ciebie na to grosz wydusza?
 Któż cię - - cześć przymusza?
 Ich następcy twe tyrany.
 Gdy tych - - czytam dzieje,
 Klnę im w duszy i szaleję,
 Słuchając twych mąk i jęku.
 O! nie z ich to zbrodni łoża
 Daje zbawców łaska Boża,
 Bo zbawienie w ludów rękę!

Biédna czapko! twojej cnocie
 Niosą wieszczce w hymnach dary,
 A ty skrapiasz w nędzy pocie
 Krwią i łzami ziem obszary.
 W twym ucisku z katów proga
 Nie śmieśz przesyć okiem wroga,
 Bo weń zemsty piorun zleci.
 Nie lękaj się gromu bogów!
 Zmyj - - - swych wrogów —
 Bóg nie skarże za to dzieci.

1826.

6tego lutego.

PIESNI SELIMA REZULAD.

DO EMIRA

TAG - EL - FACHER - ABD - EL - NISZAN.

Z błękitów głębin po niebios morzu
Plynie zwolna księżyc złoty,
I okiem światła w Nedżed przestworzu
Liczy Farysów namioty.

Duch samotności na wzgórza siada,
Sen plynie z rosą na ptaka;
Tylko dolinom coś rozpowiada
Echo tętnienia rumaka.

Ruży dziewicze lica rumieni
Andeliba hymn miłości;
Gdzież ten, co z lubą słucał tych pieni
W chwili wieczornej cichości?

Z pokoleń błędny odgłos tęsknoty
 W górach Libanu umiera;
 Lecz królu nocy! pocóż w namioty
 Przychodzisz szukać emira?

Andelib spoczął w rużowym krzaku,
 U wód El-Hassy tak cicho...
 Zaprzestań szukać jeźdca rumaku,
 Przestań już ronić łzy Mlicho!

II.

Ajal spragniony szukał tu wody,
 Szukał w południe schronienia,
 Lecz mu nie dały twoje ogrody
 Ni czystych źródeł, ni cienia.

Wysuszył Samum cyprysów wianki,
 Burza ich liście pogrzebie —
 Zwiędło téj wprzódę serce kochanki,
 Co kwitło tylko dla ciebie!

Anazy dzieci w Araku bramie
 Ostatnią dzidę zatknęli...
 Zabrali łupy na silne ramie,
 I w twoim zamku zasnęli.

Dwanaście razy słońce siadało
 Na Ras-el-Kadymu czole,
 Dwanaście ranków zemstą wołało,
 W poległych Fidanów pole...

Spoczną w cyprysach Ajala nogi,
Gdy wróci Radamfar z Meki;
Obaczy słońce, jak nasze wrogi
Zasną na łupach na wieki.

DO

SHANAR DOLINY.

Jakże ty piękna Shanar dolino,
Ubrana w palmy strumienie!
Po ruż twych wonię ranku godziną
Przybiega wiatru westchnienie.

Przed śpięką słońca twoje ogrody
W zacienią kwiaty przenoszą,
Drzewa owoce, strumienie wody,
Chłodniki pokój z rozkoszą.

Jak się tam tkliwie łyż tajemnicze
Przed gwiazdą nocy tłómaczą,
Gdy zabrzmia w gajach hymny słowicze,
A rosą liścia rozplaczą...

W ich lubój wrzawie myśl utęskniona
Pamiętek nuty nie głuszy,
Tuli ich w serce, chwyta w ramiona,
Lub stroi z muzyką duszy.

Lecz ruż nie strudzą kochanką pienia,
Choć go noc żadna nie zdrzyma,
Ni świętej Khabę runą sklepienia
Od czułych westchnień pielgrzyma!...

DO WIOSNY

NA DOLINIE SHANAR.

Chwilo rozkoszy, miłości tchnienie,
Tajemnic dnu odrodzenia,
Shanaru wiosno, ziemski edenie,
Pokłon ci duszo stworzenia!

Twoja zieloność przynęca oko,
Twój śpiew tak serce czaruje,
Że chociaż niebo tak jest wysoko,
Na błękit wód twych zstępuje!

Melancholiczne dumań uroki
Karmisz lubością nieznaną,
Z tchnieniem twych woni uczuć potoki
Toczą się falą wezbraną.

Raduj się duszo snem uludzenia,
Gdy młodość uroki wieńcza,
Nim ujrzysz nagie wieków złudzenia
Za marną omamień tęczą!

Odkwitną drzewa, przepłyną wody,
Gałęzie pozłoci jesień,
Z głębi przyszłości wyjdzie czas młody,
Zabierać kwiaty uniesień...

Użyjmy piękna tych dni radości!
Oto nam Bóg je przyrzeka...
Raz tylko kwitnie wiosna młodości
W drodze pielgrzymki człowieka.....

F A T Y M A,

Czy znasz tę porę, gdy wichrów dęcia
Przez twarz księżyca prowadzą chmury,
A ptak złowrogi jękiem dziecięcia
Rozléwa pieśni na grób natury?

Jak wtedy lubo, o! jak to miło
Z myślą pamiątek, z cichą łzą w oku,
Marząc o szczęściu, co nas rzuciło,
Szukać kochanka ducha w obłoku!

Ale gdy nieba z szat się obnażą,
W dalekie chmury i duch odpływa;
Wołają na mnie, modlić się każą...
A we mnie z żalu serce omdléwa!

Jakże mam błagać niebo surowe?
Chciałabym płakać, modlić się chciała,
Lecz wprzód usta zgubiły mowę,
Nim jeszcze w duszy wiara skołała.

Nocy okropna! przekleństwo tobie!
Tyś z moich piersi wszystko wydarła...
Teraz jak mara po świata grobie.
Chodzę — bez serca, patrzę — umarła.

1827.

ROMANOWI SANGUSZCE

NA NOWY ROK 1828.

Tużat lita, bo w przyhodi
Zakotyłyś w staryj wik;
Tobi w szezności, nam w przyrodi
Narodyw sia nowyj rik.

A więc teraz Mości księżę
Gdy lat chwila niejednaka,
Nowe struny bard nawiąże,
By zaśpiewać krakowiaka.

Schodyt sonce w tychim rańci,
Rozśmijaw sia nowyj świt;
Rańsze twoho serca brańci
Życzat Tobi mnohych lit.

Wspomnieć sobie serce boli,
Jaka była przeszłość, jaka!...
A chcąc cieszyć się w niewoli,
Zaśpiewajmy krakowiaka.

Szparko lita utikajut,
Czas jich bere na kormasz,
Szczaścia wsim, szczo tia kochajut,
O Romane bat'ku nasz!

Chociaż dla nas wróg nieczuły,
Przyjdzie jemu kolój taka...
Lecz nim pójdziem w bramy Uły,
Zaśpiewajmy krakowiaka.

GRÓB

DOROTY KS. SANGUSZKOWEJ

ZMARŁEJ W RZYMIE 9 MAJA R. 1831.

Na błękitach Horynia gwiazda nocy pływa,
Zefir przebiega po sitowiu cichém,
Śnieżna piana wybrzeża samotne ukrywa,
A lazurowe fale śpią z uśmiechem.
Słowik się ukrył w ciemny liść jaworu,
W ciszy dąbrowa słucha muszek brzmienia;
Komużto wschodzisz wśród nocy milczenia
Melancholiczna gwiazdo wieczoru?

Niegdyś w tych miejscach twój łagodny promień
Ze snu dzieciństwa budził pierś dziewicze,
Lub światem dumań karmiąc duszy płomień,
Wypraszał westchnień jak pieśni słowicze.
Teraz przedmurza zamku oniemiałe,
Cichą łąką tylko płyną w kraj pamiętek,
A tam, gdzie uciech rozświtał początek,
Mdleją w boleściach serca owdowiałe!

Gdzież jest ten ranek szczęścia, wróżba upragniona,
Ta luba mara myśli, to nadziei dziecię,
Gdy przy twojej kolebce matka rozczulona
W złotym śnie malowała twoje przyszłe życie?
Ach! w tej ziemi czarownej, gdzie życzenia wieszczce
Rodziły z marzeń owoc za nadziei świtem,
Uwiedłaś jak to ziółko przed wiosny zakwitem,
Tylko liść twych pamiątek nie usycha jeszcze!

Lecz gdy po czasie marzeń — w godzinie uroku...
Nim duch twój w tajemniczym roztoczy się świecie,
Oblany łzą uniesień, w uczucia potoku,
Jeszcze w nucie śpiewaka zazielenisz kwiecie!
A na grób twój budzony cudzoziemską mową
Milszy sercu przychodzień głos zbawienia rzuci,
I wiecznego pokoju z gałązką laurową
Starych dziejów językiem tobie pieśń zanuci.

OSTATNIA MYŚL

TYMONA ZABOROWSKIEGO.

CIENIOM PRZYJACIELA.

Boże! skąd tyle krasy, w mowie tyle wdzięku,
Szlachetności na czole, słodyczy w uśmiechu?
Czy ma być ziemia rajem, czy ludzie bez grzechu,
Że składasz łaski berło w swego dzieła rękę?
Wszyscy jój mirę palą, ona wszystkich darzy
Nadziejami zbawienia na omamień twarzy...
Ja kiedy czasem we śnie jój obraz obaczę,
Budzę się, chcę go uczcić, uklękam i płaczę.

To nad siły śpiewaka tyle cierpień znosić!
Wczoraj mogłem zaledwie władzę myśli zebrać,
Stałości u rozumu, odwagi wyzebrać,
By jój odkryć ból serca, czy o litość prosić...
Dzisiaj nowe uczucie płynie w zamęt duszy,
Przeszłe chęci zatapia, rozstraja i głuszy,
Jak zbrodniarz, co się lęka zapytać sumienia,
Tracę pamięć, i padam w otchłań otrętwienia.

Czemuż gwiazda słabego rozumu nie gaśnie,
Wpśród fal namiętności? czemu dech żywota
Wzmaga ognie uczucia, i żar w serce miota,
Nim gorączką spalone strawi się i zaśnie?
Dalej życia ostatki! jeszcze myśl istnienia
Widzi przylądek duszy na morzu zbawienia,
Może tam słodziej spocząć po tych łez ubiegu,
Bo dla nich w wirze świata niema dna ni brzegu!

1828.

FANTAZYA.

Tecum mortuus esse vellim.

OVIDIUS.

Quid non mortalia pectora cogis.

VIRGILIUS.

Duszo cnoty, maro duszy,
Ileż człowiek głos twój ceni!
Świat za ciebie krwią rumieni,
Kiedyż z mordów miecz osuszy?...

Tu, z pod serca twego łoża
Archanielską pieśń dobywasz!
I w głąb jego tak zapływasz
Jak w pokutę łaska boża.

Na wygnania chłodnej zimie
Łzy za tobą topią lody,
Twych wyznawców czezą narody,
Jakież tobie dają imię?

I I.

Znam twą władzę niepojętą!
Twoje dary — nędza, blizny,

Twoja sława — łyzy, trucizny,
Za cóż ludom jesteś świętą?

Tchem anioła z lat ubiegu
Głoszę braciom dawną dzielność:
Kiedyż dla mnie nieśmiertelność
Zabrzmi w hymnach z twego brzegu...

Tam ukryta na głębinie,
Wir zamąci sił opoka —
Składam na nią jad na smoka,
Bierzcie duchy!... potwór zginie.

III.

Dzieło czasu — długo czekać!.....
Ja marzyłem, ja płakałem,
Ja w twym szczęściu skonać chciałem,
Dziś od ciebie wstecz uciekać?

Twojej nuty echem drogiem
Snom śpiewano niemowlęcia,
Byłaś wiarą dla dziecięcia,
Będziesz starca wiary Bogiem!

A w ostatnie serca bicie
Twoim płaczem pieśń zanucę,
W twych objęciach ducha rzucę,
Bo ja tylko twoje dziecię!

WSPOMNIENIA.

Z PODRÓŻY

CZAJLD-HAROLDA

PO SŁOWIAŃSZCZYŃNIE

PIEŚŃ I ZWROTKA 456.

Z górnej komnaty w zamku z szarego granita
Wyszła patrzeć z krużganku z młodzieńcem kobieta,
A można było ujrzeć za rzutem źrenicy
Cały tęskny krajobraz pustej okolicy —
Bo zamek był na górze. Zamiast baszt po wale
Bujaly dzikie chwasty; u spodu przy skale
Z dalekich gór wybiegła na płaszczynę rzeka,
Kępi się zaroślami, i w cieniu ucieka
Na stępy nieprzejrzane jak niebios błękity,
Z pod których krzyk żurawia w otchłani rozbity
Dzikim echem osiada z rosą po dolinie.
Jakieś sędziwe szczęty drzymiące w ruinie
Pomników czy ołtarzy; dalej w step szeroko
Szarzejące kurhany jeszcze wabią oko,
Nim usną w mgle wieczornej — bo słońce polową
Wygląda z chmur zachodnich na górę zamkową,

Gdzie od dészczu wezbrane spadając z opoki,
Śpiewały hymn naturze szumiące potoki.

Młodzieniec i kobieta na góry patrzyli,
Zda się jedno myśleli, bo w tym wieku byli,
W jakim raj stwarza dusza czysta i pogodna.
Młodzieniec był myślący, kobieta łagodna:
W nim rozwite uczucia jeszcze niepodzielne
Grały muzyką dumań, której nieśmiertelne
Iskrzyły się natchnienia w meteorze oka,
Jak gdyby na świadectwo o duszy proroka
Myślącej i niewinnej — on z marzeń kobiecie
Najwięcej był podobny. Jój młodości życie
Zakwitowało wśród lasów, gdzie może przedwcześnie
Uczyła się tęsknoty na jawie i we śnie,
Zapełniając duchami samotne bezludzie:
Ona żyła marzeniem, i w tym życia cudzie
Ujrzała duszą widmo, lecz nie w duchów świecie.
Utkwiła na nim oczy jak motyl na kwiecie,
I nie może ich odjąć z żalu czy uroku;
Jak meteor samotny na chmurnym obłoku
Zrywa się nadziejami do urojeń szczytu,
I jak ptak z niemi leci w otchłani błękitu.

Na cóż rękę oddała? - Chce mieć przyjaciela,
Z którym upływa młodość!... Czemuż jój wesela
Nigdy na tęskném licu uśmiech nie zawitał,
Ni ją anioł pokoju we śnie nie powitał?
Czegoż wzdycha, zwracając oczy na młodzieńca,
Zamyśla się, pogląda — Jakaż w niej odmiana!
Uczucia w zamieszaniu, nieporządek w mowie,
Chciałaby je zwić razem, i płacze w rozmowie,
Chciałaby ją zakończyć i przedłużyć ją,

Chce patrzeć w okolicę i w oczy pogląda,
I spotkali się okiem. — W oczach i na lica
Odbiła się w westchnieniach uczuć tajemnica,
I została ich życia wiarą i żywiołem —
Ona poznała widmo, on mówił z aniołem.

WSPOMNIENIE III.

Noc była, wicher ścigał na obłoki
Złowrogie chmury jak olbrzymów zwłoki,
Co w krwawém łunie przed słońca odlotem
Leżały martwe za jego namiotem.
Nagle zbudzone dalekim piorunem
Pokryły zachód grobowym całunem,
I w szyku idą w niekształtnej kolumnie.
Księżyc nad miastem jak lampa na trumnie
Spojrzał na ludzi twarzą niespokojną,
I tak ich żegnał jak żołnierz przed wojną:
Raz jeszcze wyjrzał z czarnej chmur nawaly,
Zaświecił ziemi jak upiór ze skały,
I zgasł jak upiór, kiedy krzyża zoczył,
I w tęczach gwiazdy za sobą potoczył.
Jedna z nich tylko w dalekim błękiecie
Duma, jak w stepach zbłąkane dziecko.

Z miasta ku rzęce po nadbrzeżnym piasku
Szli dwaj podróżni przy latarni blasku,
Obaj milczący, różni strojem oba;
W oczach ich była niechęć czy żaloba
Czasów ubiegłych czy przeszłości zdarzeń,
A może sprzeczność dusz ich wyobrażeń...
Jeden był pielgrzym, jak widać z odzienia,

Miał wyraz twarzy dawnego plemienia,
Co w ciągu wieków w różnej krwi przelewie
Daje się czytać jak uczucia w śpiewie;
Lecz ucho często ze śpiewaka nuty
Nie da nam prawdy, tylko ton zepsuty
Badań, domysłów i sprzecznych i różnych.
Ale kto zdybie pielgrzyma z podróży,
I w twarz mu puści myśli tajemnicze,
Jeszcze nim strunę domysłów poruszy,
Zagra mu boską muzyką oblicze
Przeszłej wielkości i wielkości duszy!...

W porcie nad rzekę w niespokojnym gwarze
Witano gościa: ze statku żeglarze
Przez chmury niebo pytali oczyma
O los wyprawy. Tylko wzrok pielgrzyma
Zdawał się niedbać na losy podróży,
Znać, że ich doznał i ciszy i burzy...
Podniósł latarnię, pochodnię rozżarzył,
Chłodnym spojrzeniem żeglarzy obdarzył,
I wszedł na pokład; wezwał okiem sługi,
Wskazał mu miejsce, i dał znak żeglugi.
W tej chwili burza na brzegach i w mieście
Rozwiała smutne jęczenia niewieście!

Na drugim brzegu oparty na skale,
Pod którą z szumem toczył wicher fale,
Stał jakiś człowiek w milczeniu głębokim,
I często brzegi zwiedzał bystrym okiem,
Jak gdyby chęć miał oglądać żeglarzy.
Jego spojrzenia, rysy jego twarzy
Wiodą mi na myśl południowe kraje...
Tam go widziałem; i jak mi się zdaje,

Mieszkał na zamku przy wysokim rodzie,
 I nosił imię wieszczka na zachodzie.
 Lud jego nie znał; on mu tylko w śpiewach
 Kołysał duszę, jak w burzy powiewach
 Słyszy zbłąkany wśród nocy z daleka
 W bezludnym stepie znany głos człowieka,
 I ma pociechę w opląkanj dobie,
 Witac anioła na pokuty grobie.

On kochał ludzi — jeszcze w dniach młodości
 Biło w nim serce miłością ludzkości;
 Czas ją usilił, żar duszy rozniecił,
 Chwałą jak tęczą marzeniom zaświecił;
 Przy jéjto blasku o uniesień świecie
 Leciał za marą jak za cieniem dziecię;
 Igrzyska losu nie mogły go strudzić,
 Ni spłoszyć marzeń, ni duszy ostudzić.
 I wpadł w chorobę; lecz nie było leków,
 Bo ziół jój trzeba z urojonych wieków...
 Zamiast nektaru, cykuty uwagi
 Dawał mu rozum wystygły i nagi;
 Wzgardził darami szyderstwa uśmiechem,
 Wyszedł w pustynię... i tam został — mnichem.
 Cóż go wypędza na tych skał bezdroże
 Z klasztornej ciszy i o takiej porze?

Stał i uważał, kiedy pielgrzym złoto
 Miotał żeglarzom jak muszle na błoto;
 Lecz gdy obaczył na brzegu pielgrzyma,
 Zaszedł mu drogę poważnie, swobodnie,
 Wyteżył oko, i duszy oczyma
 Spojrzał mu w oczy. Ale pielgrzym chłodnie
 Powitał mnicha, bo tak mu się zdawał,

Jakby go nie znał albo nie poznawał.
Zrazu nań patrzył, potem mniej poglądał,
Nakoniec przestał i odwrócił głowę;
Lecz dał mu poznać, gdyby mówić żądał,
Może iść za nim — i mnich poszedł razem.
Z początku mowy słowa ucinkowe
Kończyły myśli skinieniem, wyrazem,
Co nic nie znaczył, lub uczucia studził.
Potem mnich jakby duszę ze snu zbudził,
Spojrzał na sługę i zaczął rozmowę:

„Przed kilku laty jakiś arfiarz młody
Przyszedł w gościnę do zamku barona,
A choć był w kwiecie wiosennej urody,
Tkwiły już w licach jesieni znamiona.
Pan tego zamku szlachetny, bogaty,
Lubiał śpiewaków jak dziecina kwiaty,
I jak dziecina nutą się ich pieścił.
Przyjął arfiarza, na zamku umieścił,
Zaniechał uczy i myśliwca chwały,
I z nim na śpiewach przepędzał dni całe:
Bo miléj brzmiały na zamkowym progu,
Jak w borach krzyki chrapliwego rogu.

„Długo ich razem błogie życia chwile
Witały w zamku jak złote motyle;
Lecz jak motylów pielgrzymie odloty
Głoszą dla ziemi rodzącą się jesień,
Tak z czasów śpiewu wśród jego uniesień
Uczuli w sercu jakiś ból — tęsknoty.
Taki ból czują tylko dusze wielkie,
Kiedy im burzą świątynie i bogi,
Widzą ostatnią w zniewadze mścicielkę,

Krew męczenników i ruin pożogi!

„Ustały pieśni. — Rzadko arfiarz młody
Przychodził potem do zamkowej sali...
Błądził po lasach, żeglował na wody,
A gdy pieśni jego na zamku śpiewali,
Wówczas na wieży samotnie zamknięty
Dumał jak grzesznik lub człowiek wyklęty;
Już umiał przed kim z bólów się spowiadać.
Byłże kto z ludzi, co chciał o nie badać?...

„Razu jednego na wieży wieczorem
Zabrzmiała nuta w harmonijnym dźwięku,
Słyszał ją pielgrzym idący pod borem,
Wystroił duszę do śpiewaka jęku...
I w twarzy bladej jak w chwili przestrawu
Poniósł łzy tęskne na daleką drogę...
Tak budzą ze snu wśród nocy na dachu
Smutnego ptaka okrzyki złowrogie.
Lecz od tej chwili z wysokości wieży
Dla murów zamku, dla rzecznych wybrzeży,
Ptak tylko nocny dzikie hymny nucił,
Bo arfiarz młody na pustynię wrócił.

„Jakiś podróżny ze stepów daleko
Widział go, mówią, na wschodzie nad rzeką :—
Twarz była blada, tylko w cienném oku
Tlał ogień natchnień jak dusza w proroku.
Kiedy na zachód zwrócił płowe lica,
Strzelila po nich uczuć błyskawica,
I żarem duszy jego wzrok zapłonął;
Uchwycił arfę, zagrał pieśń wieżową,
Załamał ręce, na pierś schylił głowę,

I w głębi dumań w pośród łez utonął“ ...

Tu mnich odetchnął. Jak gdyby czuł bole,
Zawiesił oczy na pielgrzyma czole,
Badając myślą, czy go pilnie słuchał.
Okrył się w habit, pochodnię rozdmuchał,
I dalej ciągnął powieść — niezaczętą:

„Na ślubne gody czy patrona święto
Biegł lud do miasta z całej okolicy;
I baron jechał — do swojej dziewicy...
Nagle usłyszał na drodze ku mieście
Wśród szczęku broni jęczenie niewieście.
Jak gdyby piorun w ciemną nawałnicę
Poleciał drogą wśród polysków stali
W tłumy oprawców — ratować dziewicę...
I cóż zobaczył? — trupa w krwi potokach.
Przebóg! zawołał, i padł na jój zwłokach.
— Oto zabójca! katy jój krzyczeli...
I cóż się stało? mówią, że zostali
Baron wygnañcem, a lotry bezkarni“ ...

Zamilkł, i zgasił pochodnię w latarni,
I znikł w ciemności. Tak od nas ucieka
Na słowo boże wieczny wróg człowieka.
Obaczył tylko pielgrzym w oddaleniu
Jakaś chorągiew rozwitą w plomieniu,
I słyszał groźno konających hasło...
Ale gdy luno przy chorągwi gasło,
Wzdychał, słuchając jęków z dalekości,
I poszedł we łzach ze sługą — w ciemności.

PISŃ ALDONY.

Z WALLENRODA.

Chtoż moji ślozy, chto wzdochnienia zliczyt?
Czy wżem tak dowhi lita zhołosyla,
Czy tak sia w hrudi i w oczach horyczyt,
Szczu wid wzdochnienij rża kratu pokryła?
De śloza spade, w zymnyj kamiń stecze,
Nynaczyj w dobre serce czołowicze.

Jeść' wiecznyj wohoń w zamku Swentoroha,
Toj wohoń żywlat świati wajdeloty;
Jeść' wiecznyj ruczaj na hori Mendoha,
Toj ruczaj żywlat i śnihy i śloty:
Mojim wzdochnieniam ni ślozam pomoczi,
A dosi bolat i serce i oczi.

Peszczoty ba'tka, mamy utysnienja,
Zamok bohatyj, kraina wësela,
Bez prosoń noczi a bez tuhy duenia;
Supokij na wzir tychoho anheła,
Dniamy i w noczi, na poli i doma
Stereħła mene, chotiaj nëwydoma.

Nas buło w neńky try doczky wrodlywi,
 Mene najpersze chtily w zamuž wyjstia;
 Szczęśliwyj wiku, dostatky szczęśliwi:
 Chtož mēni skazaw, šczo ješt' insze szczęstia?
 Chłopcze choroszyj! na szczoš mēni skazaw
 Te, o czim w Łytwi nihto persze nē znaw?

O božij właści, o jasnych anhełach,
 Kaminnych mistach, de ješt' wira śwjata,
 De myr w bohatych mołyt sia kostelach,
 I de diwyciw słucajut kniaziata,
 W spotyczkach chrabri jak naszi Burlaky,
 A w lubwi szczyri jak naszi zēmlaky.

De zimške zniawszy czołowik pokrytia,
 Łetyt z duszoju po roskisznym nebi...
 Oh! ja wiryla, bo nebesne žytia
 Wzem proczuwała, prysłuchawszyš tobi!
 Oh! dosi snyt sia w dobrych i złych czasach
 O tobi tilky, tilky o nebesach.

Na twoich hrudiach mene chrest weselyw,
 W nim ohladałam pryszłe szczęstia hasło...
 O tiażko mēni! jak z chresta hrim strolyw,
 Wse kruhom mene utychło, pohasło!...
 Nē žal niczoho, chot' w słozach topniju,
 Bo wse widniawyš, zistawyw nadiju....

Z PIŚNI WAJDELOTY.

Z WALLENRODA.

© Wiści ludzka! Ty skynio zawita
Meż mołodymy a dawnimy lity:
W tia myr składaje mecz swoho lycara,
I prażu myszli, i dusznii kwity!

Skynio! Ty dowhym nępożyta czasom,
Poky sia myre jeji nę scurajesz;
O piśni dawnia, ty storoż trymajesz
U narodnoho pamjatok kostela,
Z archanhelśkymy kryłamy i hłasom —
Ty dęržysz nawyt' i mecz archanheła...

W połomji stachnut malowani dii,
Skarby meczowi spustoszat złodii:
Piśń ujde cilo, ludej obihaje!
A jak nęhidna dusza nę zhadaje
Laty w niu zalist', piddaty nadli,
Uchodyt w hory, w netrach pryłahaje,

I zwitcy dawni roskazuje czasy...
 Tak sołowej z zapalanoho hmachu
 Wyłětyt, trochy prysiade na dachu;
 Jak runut dachy, to ide w lisy,
 I z sweji hrudi nad żuźli i hroby
 Wede mandriwciam pisońku żaloby.

Sluchawem pisoń. Nėraz stareć litni
 Czeresłom w nywi kości rozoraw,
 Stanuw, i sunno w sopilku zahraw
 Otczenasz zmerlych, i w doskładnim żali
 Was slawyw lubi o baťky — bezditni...
 Łuny z nym tiahnut. Ja sluchawem w dali.
 Tim hirsze nuta prydała pėczali,
 Bom jiden tilky sluchaw i wydaw.

Kolybto ja mich swij wohoń prolaty
 W hrudi naroda, i pidnesty śpiw
 Lit widlětilych; kolyb mih strilaty
 Słowamy hrimu do sercia bratiw:
 Iszczeby może w sij jidynyj dobi,
 Koly jich wzruszyt slawy holos myły,
 Poczuly w sobi dawnie sercia bytia,
 Wělykoduszniś' poczuly w sobi,
 Szczeb choť z hodynku tak szczasno prożyły,
 Jak kołyś baťky jich ciěje żytia!

1830.

15 kwietnia.

PRZEobrażenie.

Quid eris, mea semper eris!
Czém będziesz, moją zawsze będziesz!

O! na Boga, mój aniele!
Póki jestem w ludzkim ciele,
Póki jeszcze świata kraniec
Przelatuję jak wygnaniec,
I śmiertelnych w życiu głuchim
Nieśmiertelnym karmię duchem,
Zbliż się do mnie! Niechaj bole
Ziemijskich uczuć w tym padole
Razem z tobą w dni potomne
Splaczę, skończę i zapomnę —
Nim niebieskim wzlecę szlakiem,
Bo ja jestem z nieba ptakiem!
Na tój ziemi gościem byłem,
Żyłem z ludźmi i skończyłem
Czas wygnania. — Teraz wracam,
Skąd wyszedłem, i utracam
Pamięć przygód; bo na nowo
Jak tajemnic wielkie słowo

Przeobrażam się... i świecę...
 Już duch jestem! Nim uleczę,
 Pragnę z tobą z łez wybrzeża
 Arko młodości przymierza
 Wzlecieć w niebo, i żyć w niebie.
 O to dusznie pytam ciebie:
 Czy chcesz tu być — skazitelną,
 Czy żyć ze mną? — nieśmiertelną!

Jam nie wyszedł z świata tego,
 Niemam w sobie nic ziemskiego,
 Tylko samą nieśmiertelność
 I podobną bóstwu dzielność.
 Mogę wskrzeszać, mogę stwarzać,
 I pustoszyć i rozmnażać —
 Dałeś moc mi taką może,
 Jak przed wieki miałeś Boże!
 Kiedy tworząc świat z chaosu
 Dla przyszłego istot losu,
 Skryłeś w spójniach ich łańcucha
 Bezgonnego wojen ducha.
 Mamże wówczas niszczyć, dziwić,
 Kiedy mogę uszczęśliwić? —
 Niech cię sławią łązy, mogiły!
 Daję pokój — choć mam siły...
 Mam od ciebie, ja to czuję;
 Ale gdy ich władz probuję,
 Mamże sobie szukać wzoru
 W pierwszej pracy twego tworu?
 Mogę stworzyć czystszy, trwalszy,
 Od żyjących doskonalszy,
 Nienamiętny, niepodzielny,
 Chcę mieć utwór — nieśmiertelny —

Aby twoje niebo zdołał!
I tak robię, jak ty robił,
Myślą, słowem, palca ruchem.
Jeszcze pytam: Chcesz być duchem?

Patrz w niebiosy! tam się wznoszę
Myślą duszy, i tchem proszę
Ich natchnienia; a nad twoje
Głowę zwieszam rękę moję:
Módl się, ufaj i nie lękaj...
Lecz przede mną nie uklękaj,
Niech tę cześć ma Niepojęty,
W imię twoje Święty, Święty,
Wołam: stawaj się! i świecisz...
Unosisz się, w ślad mój lecisz.
Do mnie duchu! we mnie się wciel,
Ze mną działaj, ze mną się dziel
Mocą, tchnieniem, duszną mową:
Ty nie jesteś mnie połową,
My jednością zostajemy,
I nią wiecznie zostaniemy! —
A kiedy się wieczność skończy,
Wtedy Bóg nas z sobą złączy:
W nim będziemy żyć bez końca —
Teraz lecę z pustyni słońca.

FANTAZYE.

Ego sum vox clamantis in solitudine.

JOANNES.

Gdzie się wznosisz orle biały?
Dusza ludów jak noc głucha...
Na zimnego lodu skały
Chcesz zaszczepić ognia ducha?...

Przeszłych dziejów błyskawicą
Nie zapalisz w nuchu ołtarze...
Zgasła myrra, trupem świecą,
Wypłowiale stepów twarze!...

A w nadziei tęczę marną...
Los pokoleń miota w burzę...
Jeszcze sieją nauk ziarno,
Jeszcze schodzą cnoty ruże.

Odrodzony duch — w powiciu
Szczerzą wiarą w chrzest uwierzy;
Niech szaleje w serca biciu,
Nim gorączka puls uderzy.

War jój w młode żyły pryśnie,
 Rdza żre kolce w reszty próchnie...
 Z tłących żagwi żar zabłyśnie,
 Gdy z nich popiół wiatr wydmuchnie.

II.

Niech się stanie z ducha ciało!
 Leci echo wśród chaosu
 Od kłamliwych brzegów — głosu,
 I na falach krwi skonało.

Z pustych kończyn w dalekości
 Wyszła burza, bez pogrzebu,
 Pokazują nagość niebu
 Zbawicieli naszych kości.

Reszcie tylko los burzliwy
 Dobył z głębin chore barki,
 Szukać z ocaleniem arki
 Listka mirtu czy oliwy.

Gdzież na nowych kłesk Europy
 Śpieszysz wpośród matek krzyku?
 Świat pożegnał z Atlantyku
 Wielki bohater Europy!

Pogaszono cnót pochodnie;
 Noc rozboju topi szpony
 W nędzną ludzkość, a na trony
 Potokami leje zbrodnie!

III.

Czego patrzysz na krwi pole?
Twoje imię w dziejach cudu!...
Chcesz rozplakać duszy bole,
Czy zbawienia pragniesz ludu?

Męczenników sen omamień
Chyba wieczny sąd rozbudzi!
A żyjących serce — kamień,
Chodzi skielek zamiast ludzi.

Może wnuków odrodzenia?
Zasną martwe w głuchym brzasku —
Weź za duszne poświęcenia
Dar ostatni — garść stąd piasku.

Z nim od braci — twoich wrogów
W świat samotny, bez litości,
Pytać rodu, mowy, bogów,
Idź! tułaczy grzebać kości.

Wśród duszającej ludy wrzawy
Wejdz w ich koła biesiadnicze,
W chwili zgonu łunem sławy
Spłon szatańskich serc oblicze!.....

IV.

Wykonało się! za kogo
Łzy Lewitów płyną w sądzie?

Mów! ty milczysz ludów trądzie,
Faryzejska senagogo!

Chcesz unywać ręce z winy,
Lejąc żółcie w sąd Piłata;
On wypełnia dzieło kata,
Ty w bicz sączysz jad gadziny!

Nim w gorączce lud zatruty
Drzy przed tobą w niemój trwodze,
Ty mord siejesz w życia drodze,
I nie lękasz się pokuty?

Widzisz otchłań... tędy mierzą
Oczy zemsty. Dalej śmiało
Za oponą zbójców ciało...
Słowo: stań się! i uderzą!...

Witaj duchu spustoszenia!
Ty z przywłaszczeń larwy, w łupie,
Na ostygłym mężów trupie
Wzniesiesz sztandar odkupienia!.....

1831.

V.

Skąd ta burza raźnie, nagle,
Uprzedzając cisz skonanie,
Jak na pustym oceanie
Rozwinęła zniszczeń żagle?

Coraz silniej, coraz szerzej
Wyteża się ramię krwawe;
I źdździęłał zębami lawę
Piorunami pędzi chyżej.

Do szalonych uczt naczyń
Nie człowiecze siadły lica,
Bo uciechom ich przyświeca
W stosach kości i pustynia.

Wiare, ludzi i naturę
Rwali ręką bezrozumną;
A nad swoich ofiar trumnę
Rozciągnęli nicestw chmurę.

Z niej urwane w dzikich jękach
Biły echa do serc mroźnych!...
Da świadectwo dziejów groźnych,
Kto nie skona w katów rękach!.....

1882.

MIASTO.

Czy znacie miejsce dostatków i krasy?
Jemu natura jak matka rodzona
W rozległe pola, na wzgórza i lasy,
Rzuciła skarbów i życia nasiona!
Na jego łąkach sinéj wody wstęga
Drzymie jak świata pierwiastkowa księga;
Przy niéj uśpione w letargu opoki,
Te nieme wieków sędziwych posłańce,
Świadczą jéj starość jak wiarę proroki.
Przemysł człowieka otoczył je wałem,
W niém ukrył miasto jak serce za ciałem,
Lecz wewnątrz żyją bezduszni mieszkańcy!

Strój ich dziwaczny, obwisły, buchasty:
W takim na wschodzie widziałem niewiasty,
Gdy szły do bożnic na święte odpusty,
Albo za stoły biesiadnéj rozpusty.
Tu niema biesiad! każdego oblicze

Nosi na sobie bole tajemnicze;
 Jak zwierzę zgłodniały włóczę się po rynku
 Szukać obłownu, czy w bolach spoczynku.
 Wzrok obłąkany, chwiejące się nogi,
 Siebie nawzajem witają jak wrogi,
 Chcieliby wszystko obnażyć, otrupić,
 A gdyby zysk był, i umarłych złupić.
 Tyle w nich tylko ludzkiego zostało,
 Że mają domy i nie nagie ciało.

Młodszy ich bracia są kasty nieczystej,
 I ciępią męki katowni wieczystej;
 Lecz tak im trudno doczekać ich końca,
 Jak do ich więzień przejrzyć oku słońca.
 Mowy tam niema, słyhać tylko wycia,
 Jakby w nich mieli pozbywać się życia;
 Bo do ścian w lochu wpółzmarli, bez ruchu,
 Stoją przykuci jak psy na łańcuchu.
 I tylko życie pojmują mękami,
 A żywi zmarłych karmią się resztami.
 Szczęśliwy, komu w téj lochu zgniliźnie
 Chłodny gad piersią do rąk się przysliźnie.
 Ciało nędzarza spoczywa dzień cały,
 Kiedy przyjaciół kościotrup zgłodniały
 Szarpie swe członki, i wyje z żalości,
 Niemogąc ogryść reszt ciała u kości.

Jeden z ich liczby młodości ofiara,
 Przed laty człowiek, dziś z człowieka mara,
 Poprawiał stalną na szyi obróżę,
 I szukał schodów po wygniłym murze;
 Chciał może znaleźć, co stracił przed laty,
 Litości w nędzy, czy światła u kraty.

Byłto syn, mówią, jakiegoś narodu,
Wyszedł z krainy ojczystej za młodu,
Głosić po ziemi szczęście swoich ziomków,
I życzyć szczęścia dla ludów potomków!
Za to wtrącony do lochu téj wieży,
Że wszedł do miasta w swych ojców odzieży.
Tak młodość często w omamienia cudzie
Myśli o ludziach, że anioły ludzie;
Jak przed ołtarzem na każdego progu
Odśłania myśli jak uczucia Bogu,
A nie chce wierzyć, że ten świat zepsuty
Wlewa do serca tylko jad cykuty!...

Przez otwór kraty na pustą ulicę
Wyciągnął więzień zczerniałą prawicę,
Wolał i płakał na ludzi — do nieba,
Mówią, że prosił skonania czy chleba.
Lecz jak w pustyni walają się kości,
Leżała ręka bez daru ludzkości.
Nagle nią wstrząsło konwulsyjne drganie,
Kurcz zrazu wolny przybliżał skonanie,
Wzrastał, wyprężał; a gdy silny wrócił,
W loch obumarłych męczennika rzucił.
Żyjeszli jeszcze? — został głodnych trupem,
Rwali i żarli, i wyli nad trupem —
Tak nad kośćciami ryczy bydło w trzodzie.
Cóżto za miasto i jacyż w niém ludzie!...

Słyszałem o nich, słysząc dzieje miasta:
Tu pierwsza w świecie płakała niewiasta,
Gdy wiodła z rajy na wygnanie męża.
Byłoto, mówią, i siedlisko węża;
A jeśli nie był, to w dyablój postaci

Pastwił się tyran nad swymi współbraci!
Z łez jego ofiar wyszły mórz głębiny,
A Bóg wziął w arkę tylko dwie rodziny,
Prawdę i Wolność. Pierwsza wyszła w cudzie,
W drugiej świat widział i cnoty i ludzie.
Ale w tém mieście prawdy głos zepsuto!...
Wolność w powitku bezdusznie otruto!...
Dziś zamiast ludzi, zamiast cnót pochodni,
Pałą w niem zwierze kadzidła — dla zbrodni.
Ona im wzniosła wysokie pagody,
Do wiecznych więzień porobiła schody,
Sale dla skoczków, dla wszetecznic wieże,
A dla ludzkości? — haki i pręgierze.
Sama z pałaców w przepychu i blasku
Patrzy szalona przy szelmów poklasku:
Jak jój siepacze bez tchu i spoczynku
Ścigają zwierząt w ulicach i rynku.

D O T * * * *

Dziś nad moje spodziewanie
Udało się polowanie:
Bez przejścia cudzej granicy,
Bez rozjazdu, bez rusznicy,
Tak nabiłem ptaków wiele,
Że się nimi z tobą dzielę.
Ale gdy to pismo czytasz,
Zdaje mi się, że mnie spytasz:
Jak bez broni i bez sieci
Mogłem łowić wiatrów dzieci?
Odpowiadam na pytanie:
Temu łatwe polowanie,
Komu mądrość niepojęta
Dała rozum nad zwierzęta.

W ciemnej kniei istot świata
Niemam chwały zwierząt kata,
Ni dzikiego mordów szalu,
Bo poluje bez wystrzału.
Tylko czasem w marzeń szale,
Gdy o przeszłej myślę chwale,
Ciskam gromy na lajdaki...
A myślami łowię ptaki.

Jeśli kiedy w kniei dzieje
 Swoim zbójcom wyrwą bicze,
 I zmieniając rzeczy postać,
 Zmuszą łotrów ludźmi zostać...
 Wówczas duszne moje ptaki
 Uniosą mnie w nieba szlaki,
 I na szczytnym jego progu:
 Tyś zwierzęta, rzeknę Bogu,
 W siedmioczesnym tworzył trudzie,
 Ja z nich słowem stworzył ludzie!
 Otóż myślę i poluję —
 Lecz ścigając boleść czuję,
 Wiész dla czego? już zaczyna
 Przeobrażać się zwierzyna...
 Cóż ci z łowów przyszle goniec,
 Kiedy ich się zbliża koniec.....
 Giną wrogi i łajdaki,
 Patrzą w niebo moje ptaki,
 I zrywają się do lotu.
 Mamże lecieć? — bez powrotu.
 O! na Boga, dziel dla dziatwy
 Po połowie kuropatwy,
 Sama całej ciesz się smakiem,
 Jak ostatnim w świecie ptakiom!
 I żegnaj z dumań manowca
 Ostatniego ptaków łowca!
 Co w nieznane lecąc światy,
 Jeszcze się twój z płaczem szaty
 Jak arki przymierza chwyta,
 I ze łzami ciebie pyta:
 Czy ma rzucać polowanie,
 Czy śpieszyć w raj? — na wygnanie.

AL - B U F A R A.

BALLADA

Z WALLENRODA.

Wże lęzat w hruzach Mawriw osady,
Myr jich w okówach nuźduje :
Szcze sia boroniat zamky Hrenady,
Alë czuma w nij hrasuje.

Szcze sia Al - Manzor z baszt Al - Bufary
Z resztoju swoich trymaje ;
Hyszpan pid mistom zatknuw sztandary,
Zawtra do szturmu zahraje.

O wschodi sońcia spyži rëwnuły,
Mur lëtyt, wały prorwałyś ;
Wże z mënaretiw chresty blyснуły :
Hyszpany w zamok distałyś.

Jiden Al - Manzor jak swoju zoczyw
 Zbytu syłu w oboroni,
 Posered szabel worohiw skoczyw,
 Utik, i zmyływ pohoni.

Hyszpan na świżij zamku ruyni
 Na stosach z tiła ponhańciw
 Staw wëselytyś, kupaje w wyni,
 Diłyt łupeżu i brańciw.

A w tim storozą starszym donosyt,
 Szczo jakiś łycar z czużyny
 Czym burzij z nymy baczytyś prosyt,
 Bo waźni weze nowyny.

Buwto Al - Manzor car muzulmaniw,
 Kynuw bespeczne ukrytia,
 Sam widdajet sia w ruky Hyszpaniw,
 Łysz tilky prosyt o żytia.

„Hyszpane, każe, prychodżu byty
 Pokłon na waszim porohu,
 Prychodżu waszych prorokiw czyty,
 Mołytyś waszomu Bohu.

„Něchaj te w świti dajet sia czuty,
 Szczo Arab, szczo car pobyty,
 Worohiw chce zěmlakom buty,
 I z nymy jak brat prożyty“.

Hyszpany chrabri szanujut dila:
 Jak Al-Manzora piznały,
 Ataman joho, starszyna ciła,
 Jak pryjatila wytały.

I jich Al-Manzor pryjazno wytaw,
 Łysz atamana ustysnuw,
 Schopyw za ruky, za szyju obniaw,
 Na joho warhach zawysnuw.

A w tomu omliw, paw na kolina,
 Na resztu syły zdo buw sia,
 Obwiw zawoj swij wkruh Hyszpanyna,
 I w ślidy za nym tjahnuw sia.

Dokoła hlanuw — strewożyw usich;
 Blidii, zsyniłi maw łyčia,
 Twar jimu skrywyw něhidnyj uśmich,
 Krowloju zajszła źrinyčia.

„Dywił sia dźawry! ja syni, blidy,
 Zwitky ja, whadajte proszu?...
 Ja oszukaw was, idu z Hrenady,
 I dla was czumu prynoszu!...

„Wam pociłunkom wszczepywem w duszu
 Jid, kotryj bude was źerty...
 Chodit, zobaczte moju katuszu,
 I wy tak musyte merty“!

Padaje, kryczyt, chtiwi sia dwyhnuty:
 Bo chtiwi by ustyskom wiecznym
 Hyszpian do sebe wsich przytysnuty;
 Śmijet sia — śmichom serdecznym.

Śmijaw sia — wże zmer — iszcze powiky,
 Iszcze sia warhy ně zbihły:
 I śmich czortynij zistaw na wiky
 Do łyc chołodnych prystyhły.

Hyszpiany w strachu mista scuralys,
 Czuma za nymy w ślid hnała;
 Nim z Al-Bufary horiw wybrałys,
 Reszta ich wiśka propała.

dnia 15 lipca.
 1836.

W I Z Y A.

LIRA - LIRNIK.

Z budyńskich pól śpiewaków król
Miasto korony i szat,
W bluszcz okrył skroń, wziął lirę w dłoń,
A oczy wśród Dniepru perł.

Na czyjeż cześć będzie hymn nieść
Szumiący wiatrami step?
Tędy Pers biegł, tam Scyta legł,
Tu dziki Alana szczep.

Któż zna ich los, któż bada głos
Edeńskich śpiewaka chuć?
Tu wzdłuż i wszerz — pustoszy zwiórz,
Bo step bez żądy i czuć!.....

Nie dziejów tu... zbawienia chrztu
 Wołają z więzów i łąk!
Lecz w wrzawie ich brzmi tylko grzech...
 A niema ducha ni rąk!.....

Kiedyż stąd wiatr od śnieżnych Tatr
 Ozwie się w tryumfu chur?...
Ech! obudź ton z téj liry strun
 Cherubie słowiańskich gór!

DOM * * *

Ty mnie przeżyjesz — myślą o przeszłości,
Bo mój gościniec dumania
Ciągnie się w przyszłość do nieskończoności,
I szuka tam zmartwychwstania,
Gdzie wszystko nieme, wystygłe, zdziczałe,
Gdzie nikt nie myśli, nie słucha:
Tam wskrzeszam mowę, uczucia i chwałę
Potęgą wieszczego ducha!

Taką szli drogą moi poprzednicy,
Żyjąc z rąk grzesznic, żebraków,
Z matek tulacze, z ojców rzemieślnicy,
Ucznie ich z samych prostaków.
Dziś z grzesznic święte, z tulaczek bogiunie,
Apostołami bednarze,
Rybaki mają po ziemi świątynie,
A mistrz ich boski — oltarze!

Wśród siedmudziesiąt Słowian milionów
 Mnie nie nie woli: o pożądać?
 Łotry czezą katów przy odgłosie dzwonów,
 Ja będę dumać, poglądać,
 Gdzie duszą wzlecieć, gdzie postawić stopy,
 Gdzie szukać listku na głowę...
 Wieszczę dobyli z kajdan pół Europy —
 Drugą mnie zdali połowę!

Olbrzymie dzieło! Alboż nie olbrzymy
 Świat podbijali orężem?
 Oni runęli, my nowy tworzymy
 Nie gliną — obrzędem, mężem,
 My świat braterstwa budujemy duchiem!
 A na mnie tyle milionów
 Przypada złączyć wolności łańcuchiem
 Na gruzach zamków i - ów!

Ty mnie przeżyjesz na ziemi żywotem,
 Bo jakaż tyrana płata,
 Co tyje ludów krwawicą i potem?
 Czekał nie lauru — więz, kata...
 Lecz prysną więzy, bracią staną tłuszczę,
 Bóg wspiera ludy w potrzebie...
 Żyć będziem w sercach, z mego cię nie puszcze
 W dziejach, na ziemi i w niebie.

19 października
 1846.

S Ł O W E N K A

DO

JOSYPA PAWŁA

S Z A F A R Y K A.

Virgilium vidi tantum.

OVIDIUS.

Ty wse znajesz, tobi Boh bez miry daw
Pamjaty, duszy, uma;
Ty nad usich uzriw, dla wsich wse peredaw,
Bilszcz nětrega, czy něma?...

Fenyk dydońskij po wselennij myram
Z Wannomy Sihtars roznis,
Sak, Iron, Kelta widdaly ofyram,
A w Baltea roste jak ris.

Żyjutże myri, woniat sia wiwtari?
Toj znaje, szczo tebe sław:
Buddha, ta szczo chtoś... sotony czy mari?
Patis ně Eloj, no czym staw...

W otczyni Hynda z Laborom prychoży
Jordaneć Brahmę prylih,
Czy szwydka potop? czy może sud boży?.....
Bo świt w bezputie pobih...

Ty każesz przszłym, chte dižde — sudowi
No prisni hrichy pokaže...
Łysz w jakij mowi pra-za-pradidowi
Praszczur pryhody roskaže?.....

Krow, jazyk — spadky, wëlēcziń mertwyj prach,
I tworiw świt. — A myr czym?
Kołyś kazaw te, czy śpiwaw w słozach
Keltyćkyj Ossijan — czużym.

DOM * * *

Nim pójdę myślą, rozmierzam drogę,
Kędy nieść życie burzliwe,
Mam ducha, serce, pragnę i mogę
Dać ziomkom przyszłość szczęśliwą!...
A moja przejdzie wśród obcych ludów,
Szczęśliwy, gdy ją rozbudzi
Nie dzwon najemny, nie okrzyk cudów,
Lecz łaża i hymny współludzi.

To kiedyś będzie! — Teraz w pamięci
Roją się myśli złowieszcze,
A z duszy wołam: Co cię tu nęci,
Czy kraj, czy może kto jeszcze?
Szczęście i sławę w świata przestrzeni
Bóg zasiał ręką miłosną,
Dla nas ich kwiaty w krajach zieleni,
Bo one w śniegach nie rosną.....

I my jak ludy długo trupały,
 Tyle klęsk, ofiar przeniosły!...
 Pragnęły ożyć, i cóż zyskały?
 Nowe mogiły urosły.....
 Lecz Byron zerwał Grekom kajdany,
 I was dobędą z więz cieśni:
 Stworzę Słowianom pieśnią hetmany,
 Dzieje laur tobie z mych pieśni!...

Kiedyż mnie ziścisz nadziejo błoga
 Nadludzkie życia wesele?
 Jam przyniósł na świat wszystko — od Boga,
 I z ludzmi boskiem się dzielę.
 I dzielić będę, i pragnąć społem
 Przedwiecznej w ludach miłości!...
 A wieczność przeżyć z tobą — aniołem
 W objęciach nieśmiertelności!.....

24 maja
 1851.

DOM * * *

Co jest najmilszém duszy człowieka,
Co celem modłów między bliźniemi,
Co wiara ludziom w niebie przyrzeka,
Niech ci to Bóg da na ziemi!
A z ciebie ziemio — oby się stało! —
Doczekać gwiazdy jój panom.....
Niech ze słów wieszczą stanie się ciało,
Z ciała zbawiciel Słowianom!

11 sierpnia
1851.

DOM * * *

Minął rok, za nim drugi — przechodzą boleśnie,
Niech nam Bóg nie da więcej ni cierpieć ni żądać,
Tylko żyć z sobą wiecznie, z sobą się oglądać
W niebiosach, dziejach i we śnie!...

11 sierpnia
1852.

HET'MANCI.

PIŚŃ.

Z PUTI

CZAJLD-HAROLDA

PO SŁOWJAŃSZCZYNI.

„**M**y czestni, riwni — wilnymy stańmoś“!
Do nas het'many ozwałyś;
Czym były wczora? — w sobi prohlańmoś,
Czym neńky... i jak zistałyś!...

Za hodyn kilka — a czas uchodyt,
Kińczytyś czestnym w bezsławi...
Wse nas scurałoś... no sonce wschodyt,
Tak nam schodyło w Pultawi!

Zaczęto w czwartek
dnia 23 grudnia
1854 r.

OBRYSY HISTORYCZNE.

KOZAKI UKRAIŃSKIE.

Populus ad raptus et latrocinia aptissimus.

AMM. MARCELLINUS.

Ziemia, którą dziś zowiemy Ukrainą, była od czasów nieoznaczonych w dziejach siedzibą indo-europejskiego rodu, a przez wiele wieków szlakiem, koczowiskiem, łupem hord przychodnich z Azji. Pamiątek bytowania tych przybyszów mamy dotąd świadectwa w nazwach mogił, uroczysk, szlaków, miast¹⁾; z ich szczepów nawet pozostałe szczęty stały się połowiczną ludnością z pierwobyłcami téj ziemi, i do takich zaliczamy ukraińskie Kozaki.

Spółczesni hordom Skolotów, Isedonów, Arimaspów, wyparci przez nich z pierwotnej siedziby swojej (Tauryki?), schronili się w góry Kaukazu, mianując się Adige, u Greków Zychi, u sąsiadów Kosoje, Kazachi; Kazagi, Czerkiesy, u Słowian ukraińskich (Polan) K o z a k y²⁾.

W średniowieczu graniczyli na wschód z Asetami, Lesginami, na zachód z Abasgami, na południe z Kartulami, Odyzami, Lazami, mieszkańcami starożytnéj Kolchidy; od północy sąsiadowali z koczownikami alańskimi, z którymi jak z Gotami, następnie Hunami, Kumanami, Ros-Waragami łączyli się dla podboju czy łupieżenia pierwobyłych tuziemców.

Ukazanie się Mongołów nad Donem, później Dnieprem, zmieniło byt koczowników. Przegnani Alanie (Asi, Osi, Osytyńce) z nad Donu przez Batuhana, skryli się w góry Kaukazu; Kumany (Polowce, Pieczyngi, Uzi) rozproszeni przeszli w szczętach za Dunaj; Kosoje stali się u Mongołów orężną drużyną, której dowódcą w Zadnieprzu za czasu podbojów Gedymina w Ukrainie przydnieprowskiej był Osytyńiec LehsKita.

Podania historyczne głosząc o przesiedlaniu się w Ukrainę Kosojów, podają razem ich kosze: Czerkasy, Czehryn, Piatyhory, Bialacerkiew, Taborów, Skwira³⁾. Z nich jedni stali się orężną drużyną kniaziów Ros - Waragów, drudzy mieszając się z krajowcami, zajęli się uprawą roli, inni w dawnym rozbojów rzemiośle osiedli na Nizie dniewrowym po wyspach, żywiąc się z łowiectwa, rekrutując się obcymi zbiegami, łotrami, lub kradzeniem dzieci po Ukrainie u tubylców.

Owi przychodnie kosojscy mieszając się przez tyle wieków z obcymi rodami, dotąd wydatne zachowali swego pierworodu cechy: włosy i oczy czarne, twarz smagłą, rost duży, tuszę kościstą i suchą; odzieniem ich siermięga szara, jolom z czarnych baranków, szarawary wpuszczone w buty, sięgające cholewami kolan; uzbrojeniem łuk, rohatyna, szabla.

Z taką drużyną cudzoziemską przychodni cudzoziemcy, Ros - Waragów kniaziowie, jeździli po miastach Ukrainy wybierać u podbitych krajowców haracze, burzących się tępic, sąsiednich podbijać; Mongoły opisywać i opodatkowywać ludność krajową, opustyniać sąsiednie krainy; Litwini zwyciężać przychodnich Ros - Waragów, przeganiać Mongołów; Polacy posiłkować się nimi w bojach przeciw Czudom (Moskałom), Tatarom i Turkom.

Rozrodzony ród paunowniczy Gedymina w Litwie, dzierżąc od Bałtyku po morze Czarne kraje zdobyte na Czudach, Lachach, Mongolach, rozdzielał je na dzielnice między swoich członków w posiadanie; z tych jedni rządili się jako zastępcy

wielkich hospodarów Litwy, inni nadaniem lennem kraje trzymali, a wszyscy zależnymi byli od wielkiego Litwy hospodara.

Każdy z tych włodarzów miał zastęp wojenny dla obrony swojej dzielnicy, zaś na wojenne hospodara Litwy wyprawy sam lub przez namiestnika swego musiał prowadzić swoje drużynę. W szeregach téj mieszaniny różnorodnych szczepów po raz pierwszy ukazali się Kosoje, pod wodzą Gedymina i Olgierda potomków.

Rozterki domowe jak nienawistne zajścia między książętami dzielnic, zmusiły jednych łączyć się z ościennymi panownikami, drugich wzywać pomocy Tatarów, Kosojów, Krzyżaków; przewódcy tych wicherzeń albo polegli, albo ulegli zwierzchniemu władcy, lecz drużyny ich chwyciwszy raz oręż do ręki, rozmiłowane w nadużyciach, puszczały się na przygody, obrawszy godnych siebie wodzów.

Nieco przed tym czasem rozbite przez Tejmura hordy kipczacka i zawołańska, i przez Mendli-Geraja krymska, opróżniły ogromne stępy między Wołgą a Dnieprem, i dały Kosojom z Kaukazu i Nizu powabne pole do łupieżenia zaganczyków mongolskich, jednych wracających z Polski, drugich od Moskwy z łupami do Krymu.

Wykształceni w rzemiośle, pomnożeni zbiegłymi braćmi z Kaukazu, stali się głośnymi w stronach bezbronnych, bo kiedy za niedołącznych rządów Kazimierza Jagiellowicza groźniejsze puszczały zagony Tatary do Polski i Litwy, a książąt dzielnicę zmieniono w województwa, powierzając obronę ich wojewodom i starostom, ci niemając często utrzymać z czego najemnych drużyn, wzywali pod swoją chorągiew Kosojów, płacąc im łupem lub rabunkiem z tatarskich zagonów.

W tym więc czasie osłabła Litwa w potęgę za odpadaniem książąt lennych - pogranicznych do Wielkiego księstwa moskiewskiego, z obawy by nie zostali z lenników tylko wojewodami w swoich dzielnicach. Drugich nepotyzm hospodarów

usiłując zatrzymać w zależności, obdarzał dobrami ziemskimi i godnościami nad miarę, i sam podawał środki zapyszałym z dostatków władzy, aby tworzyli mocą oręża udzielnosc dla siebie w gospodarstwie Litwy. Z takich też liczby w tym czasie wyszedł na scenę wicherzeń Michał książę Gliński 4).

Ten potomek Osytyńców przebiegły, łakomy, dumny, okrutny, otoczony drużynami Kosojów, Raców, Tatarów, rachował zameściem (z księżną Slucką z Wielkich gospodarów Litwy idącą), lennikami, stronnictwem, wreście pomocą Ros-Waraga Wielkiego kniazia Moskwy Bazylego, jeśli nie posieść gospodarstwo Litwy, to wskrzesić Wielkie kniaźestwo kijowskie i stać się samoistnym jego władcą. Trafił na ducha czasu, zachwiał się i upadł przed potęgą Zygmunta Starego. Wyższy nad swój wiek monarcha przebaczył wicherzyciela spółnikom otwartym, spółmyślącym poblażył, zwątpiałych łaskawością przygarnął, a wszystkich wspaniałością szczodrobliwości przywiązał do siebie.

Z tych liczby Eustachy Daszkiewicz, książę z rodu pannowników na Litwie, jeszcze od przegranej pod Mścislawiem bitwy (dnia 14 listopada 1501 r.) przyjąwszy u kniazia Moskwy Bazylego urząd wojewody przeciw Tatarom, na wieść o łaskawości Zygmunta opuścił tajemnie Moskwę ze swoją drużyną, i przybył we dwieście koni do Drucka. Za wstawieniem się kniazia Konstantyna z Ostroga otrzymał przebaczenie Zygmunta wraz z ojcowizną przodków a w dodatku starostwo czerkaskie i dwa zamki za Dnieprem, Kaniów i Czerkasy.

Licha miescina Czerkasy a raczej przystań rybacka Kosojów zmieniły się w obronną owocześnie twierdzę zbrojnych Letuwisów, Lachów, Ukrainców, Kosojów, pod wodzą nieustraszonego dowódcy: utworzył on i urządził z nich lekkie, czynne i niezmordowane wojsko, wybrał wodzów, wprowadził surowe posłuszeństwo, dał żołnierzowi pałasz, karabin, i zagroził drogę Tatarom do Litwy.

Dowodzili secinami téj drużyny Olizary, Kmity, Niemiry, Jelce, Oskierki, Aksaki, Sakowicze, Narbuty, Woroszyły, Solgeny, Asłany, Temruki i inni. Z nimi Daszkiewicz posiłkował hufy Ostrogskich, Kamienieckich, Lanckorońskich, pod Łopuszną, Sokalem, Buskiem, Międzybożem, Kaniowem, Oczakowem; w Aleszkach, Perekopie, wycinał kosze Tatarów, oswobadzał jasyrników; w Czerkasach bronił się nieustraszenie najazdom Ordy krymskiej lub zmuszał ją do ucieczki z hanem.

Wyuczony na Moskwie z Tatarami bojów, dawał na wyprawach dowody sztuki walczenia, męstwa towarzysom w bojach, w zwycięstwach wierności królowi. Daszkiewicz pierwszy od czasów Witolda przekazał swoim następcom drogę do Krymu, ducha wojownikom, historyi zwycięstwa, po sobie pieśni, mogiły, proch!...

Osiórocona zgonem wodza drużyna rozpierzchła się pod wództwa ukraińskich starostów: Kosoje wyczeni sztuki bojowej, jedni wyszli na Niz swoim braciom przewodzić, drudzy z obranym przez siebie wodzem puszczały się na stepy lub morze szukać łupu, a na przeprawie dniewowej rozbijać ojuzonych zdobyczą a wracających z Polski Tatarów.

W tym czasie szerząca się w Polsce przewaga możnowładztwa, duch religijnych sektarstw, obok łagodności czy słabości rządów dobrego Zygmunta Augusta, ośmieliły zapyszałych rodem i dostatkami do nadużyć prawi zachcianek: pierwszy tego przykład dali Olbracht Łaski i Dymitr Wiszniowiecki ⁵⁾, przekazując go swoim naśladowcom.

Upadek turko-mongolskiego carstwa w Kazaniu, nugajskiej Ordy Tatarów nad Donem, osłabienie krymskiego haństwa przez częste wpady do Polski i Moskwy, następnie wzrost przygodników na Donie, otworzyły drogę pewniejszą wychodnim Kosojom z Kaukazu na stepy, pomnożyły liczbę tułaczy na Nizie, w Polsce nadworne hufy wielmożów.

Taki był stan rzeczy, kiedy Zygmunt August zebranych

na sejmie w Lublinie kniaziów, baronów, bojarów, z Letuwisów, Lachów, Polan, Krywiczian, zrzekając się spuścizny po praojcach swoich, zrobił panami i dziedzicami swoich ziem i ludów, z warunkiem spólnego istnienia, wybierania władców, stanowienia praw, rządu i obrony kraju.

I przeszły prawo i miecz od króla do szlachty, a książę, wielmoża, bojar, urodzony, razem sejmowali, stanowili prawa, lenników, traktaty; równi wszystkim wyrokowali o braciach, wolni wszyscy rozrządzali krajami, władali ludami, dawali korony — byli wszystkiem z prawa, działali wszyscy z woli...

Nadużyć téj władzy zrazu małe, z czasem większe ukazały się przykłady; duch czasu, starcie się ciemnoty barbarzyńskiej z promieniem oświaty, pokazały wprzód i wstecz drogi idącym do celu. W Polsce możnowładztwo przykryło masę, w Ukrainie rosnąca liczba Kosojów usiłując przewagę wielmożów, uczuła razem, że może i własną rozwinąć siłę.

Świrczowski Jan, star. czerkaski, potomek głośnego pod Orszą (1514 r.) zwycięzcy, zebrawszy dwanaście secin Kozactwa (1573 r.) pod wództwem szlachty polskiej wkroczył do Wołoch na pomoc gospodarowi Iwoni przeciw Turkom. Po wielu a świetnych wygranych zmalały w liczbie wojanów, okolony tłumami Turków i Multanów, skończył Iwonia jak Despot, Świrczowski na więzach w Stambule.

Wygnaniec z kraju (za zabicie Wapowskiego), Samuel herbu Jastrzębiec Zborowski, błądząc po Węgrzech i Siedmiogrodzie, udał się w końcu do nizowych Kozaków z namową, wygnać Petryłę z Wołoch a zostać gospodarzem. Przeszło w trzydzieści secin Kozacy wyruszyli z Nizu, ścigali Tatarów, napadali Turków, później opuściwszy dowódcę wrócili na Niz, a Tatarzy zagony, Turcy groźne skargi przestali do Polski.

Mniemany rodnik Iwoni Podkowa (zwany od łamania podków końskich), uczeń czy wychowaniec Nizowców, zebrawszy ich sześć secin pod wodzą Kosoja Szacha, wszedł do Wołoch,

przegnał Petryłę, sam ogłosił się hospodarem w Jasach; lecz słysząc, że książe Siedmiogrodu śpieszy na pomoc Petryle, opuszcza Jasy — ujęty w drodze do Nizu dał gardło we Lwowie.

Ta mania narzucania hospodarów Wołochom, te wicherzenia Kosojów nizowych działy się w czasach dwóch bezkrólewi w Polsce. Na Litwie niechętni unii lubelskiej (1569 r.) słabo bronili się Moskwie w zaborach Białej Rusi i Inflant, zaś pustoszenia przez Tatarów włości wielmożów zmusiły bezczynnych wielkoradców Polski, wezwać szlachtę na wybór króla.

Los czy Opatrzność chciały ożywić i uświetnić Polskę, i zasiadł na jej tronie Stefan Batory książe Siedmiogrodzki! Zrodzony i ukształcony do rządzenia ludźmi, pragnął ich zbliżyć do równości, godności, zacności, przykładem z siebie, prawem i nauką. Pierwszy z ponowników w Polsce podniósł lud, tworząc w Ukrainie pośredni stan: rejestrowych Zaporozców⁶⁾; temu rycerstwu dał ustawy: wielmoża stanął na czele, w secinach urodzeni, w szeregach pierwobyłce (aborigines) narodu⁷⁾.

Patrzala Ukraina z uszanowaniem i dumą na rodzinne zaścipy, sąsiedzi i Nizowce z trwogą⁸⁾, a król waleczny i światły ceniąc ich zasługi i męstwo, proroczo przepowiadał: „Kiedys będzie z tych śmiałków wolna Rzeczpospolita“! I stałaby się łatwiej, uczciwiej i trwalej, jak we dwa wieki później z tak beczesnym rozlewem krwi bratniej ukazała się u Gallów!...

Król Batory uniał pomyśleć i wykonać za przeszłych i nad przyszłych królów w Polsce, ale zaszły w lata szukał już punktu oparcia się czy pomocy, lecz nieznalazłszy spółmyślących z sobą, marzył i skończył chwalebnie życie i rządy ze szlachetnym wyznaniem mimowolnych uchybień, z których skorzystali tylko sąsiedzi, bo swoi nie chcieli czy nie umieli korzystać.....

Po zgonie króla Stefana tłumy zbrojne szlachty wicherzą obiorem dwóch królów; Nizowce pod wodzą Skalozuba lupieżąc Azji i Krymu pobrażają, sprowadzają w Ukrainę Orde tatarską;

bitwa byczyńska utwierdza Zygmunta na tronie, zwyciężeni mają się buntów, Polska staje się wicherzycielów harcownią.

Podlasianin Kosiński z własnej urazy czy namowy (fakcyi Maxymiliana w Polsce) mści się z Kozakami na stronnikach Wazy; Nalewajko z Łobodą podnieśli rakuską chorągiew z mieczem po kraju⁹⁾. Rzucone ziarno niezgody wzrasta związkami Zygmunta Wazy z domem rakuskim; Zebrzydowski wojewoda krakowski krzewi je rokoshem¹⁰⁾; możnowładcy najazdami sąsiednich krajów, Nizowce rozbojami podają Polsce gorzkie z nich owoce!...

Zamiast poniechać związków z domem rakuskim, wydać pseudo-carewicza Dymitra rzeczywistemu carowi, rozproszyc drużyny, skarcie dowódców, Zygmunt Waza ponawia związki niemiłe Polakom, podatkuje naród, ściąga hufy, wróży im sławę, Polsce nabycie państwa, Kozactwo zachęca do wyprawy łupem i śpieszy — do Moskwy, po co?...

Obległszy Smoleńsk wysłał posłów i część wojska w głąb Rosyi, aby odwołać przy Dymitrze wicherzących, i przymusił bojarów moskiewskich do jednności. Subtelna Moskwa udała się wskazaną drogą. Po bitwie kłużyńskiej wydaje Zygmuntowi carów Szujskich, jego syna Władysława IV obiera carem, tego załogę umieszcza na Kremlu, i dozwala Zygmuntowi wziąć szturmem Smoleńsk w nagrodę dwudziesto-miesięcznych trudów.

Zapyszały a płochy Zygmunt gani Żółkiewskiego czynności z bojarami Moskwy, na chybił trafił powierza w zarząd bojarom z Gosiewskim pseudo-carstwo syna, sam śpieszy do Polski pokazać sejmującym Stanom zrzuconego przez fakcyę cara Wasila Szujskiego, Warszawie medal zdobytego przez siebie Smoleńska. W ślad za nim wygnana przez Moskwę załoga jego zalała Polskę, a Ukrainę Orda tatarska i łupieżyli wspólnie po kraju, załoga za należne jej żoldy, Tatarzy za rozboje Nizowców po wybrzeżach Azji i Krymu.

Spółczesni podając przyczyny i skutki tych wypraw, prze-

kazali dwa głośnie w tym czasie imiona nad Donem i Dnieprem. Zarucki rodem Wołyniak (z Wiszniowca), zajęty w jasyr przez krymskich Tatarów, dostał się od nich w Kozactwo na Donie; Konasiewicz z Małej Polski (z Sambora) towarzysz chorągwi Jana Potockiego wojewody bract. w Mołdawii, zabiwszy w zwadzie kolegę swego, opuszcza pokryjomo chorągiew i szuka schronienia przed karą prawa na Nizie dniewprowych Kosojów. Obadwa szlacheckiego rodu rzuceni wypadkami w pustynie stepowików, stawszy się wodzami tych przygodników, odznaczili swoje zagony łupiestwem, rzeziami zwycięstwa, popieliskami zdobywane krainy.

Zarucki sprzymierzeniec Rożyńskich, Zborowskich, Lisowskich, po oddaleniu się z Moskwy pierwszych, ścigany i ujęty przez nią, skończył mową na palu; Konasiewicz z watahą nizowych Kozaków mszcząc się na Krymcach za napady Ukrainy, na Turkach za Potockiego Stefana, w trzykrotnych do Azji zagonach staje się głośnym z odwagi i pogromów, w końcu popiecznikiem Władysława Zygmuntowicza wyprawy na Moskwę.

Jeżeli celem Władysława wyprawy była jeszcze chęć czy pozór odzyskania korony carskiej, to Chodkiewicza jedyną było myślą, zatrzymać przy Polsce zdobyte kraje na Moskwie. Z boleścią znosił on na tej wyprawie usterki Władysława, niesforność podrzędnych, rabunki Kozactwa; oblegał z musu Moskwę, by znaglić bojarów do miru, i zatrzymał smoleńskie przy Litwie, siewierskie zaś księstwo przy Polsce.

Rozjęte mirem zastępy na Moskwie dały bezpieczny lecz smutny Władysławowi powrót do kraju; smutniejszy od niego siedział na wieży w Carogrodzie Samuel ks. Korecki ¹⁾, tatarskie zagony zalęwały Ukrainę, od Dniestru zaś Iskiender pasza prowadził hufy tureckie, i rozbił pod Buszą namioty.

Sędziwy hetman Stanisław Żółkiewski, okolony tłumami barbarzyńców, sam ledwo w pietnastej części ich liczbie a tyl-

ko sławą imienia swego i zwycięstw, płoszył łotrzące po kraju Tatarzy, z Turkami skończył przymierzem. Niechętny Zygmunt hetmanowi (za odmowę wództwa Władysławowi do Moskwy) zerwał ugodę, przylgnął do fałszów Gracyaniego, rozkazał hetmanowi wkroczyć do Mołdawii, i wslawił odwrotem pola cecorskie, pustynie Kobyłty zgonem (8 paźdź. 1620 r.), miłością ojczyzny dzieje narodu, jego wielki wódz, wielki mąż!

Kłęska cecorska okryła Polskę żałobą, tysiące rodzin oplakiwały poległych, kiedy od Nizu kosojskie czajki wracały z radością ojuczone z wypraw, i dzieliły się łupem zdobytym na Krymcach i Turkach. Zażalona Moskwa za tyloletne pustoszenia i utraty kraju, podmawia jednowierców do wicherzeń w Polsce, Portę ottomańską do zemsty za najazdy w Mołdawię, za łupiestwa Kozactwa w Azji i Krymie. Płochy a zasierdziały Osman, sułtan carogrodzki, śpieszy w krociach mścicieliów opanować Ukrainę, wyciąć nizowych Kosojów, Polskę obłożyć haraczem.

A Zygmunt? Wysyłał w pomoc Austrii Lisowczyków ¹²⁾, składał sejmy, cisnął podatkowaniem naród, zakupywał hufy, tworzył komisarzyów, pisał testamenta; w końcu powołał do broni Kozactwo, z którym najeżdżał sąsiadów, sprowadzał do kraju Turków, Tatarów; zrobił Betlen Gabora wrogiem Polski a służalcem i podmowcą Turczyzna do wojny z Polską.

Po tylu nierozsądnych czynnościach Zygmunta Wazy, wicherzeniach możnawładców, ucisku ludu krajowego wrogami, podatkami, wygubieniu obrońców narodu, jeszcze Polska znalazła zasoby, skupiła siłę i rozwinęła chorągwie nad Dniestrem pod wodzą mściciela Żółkiewskiego zgonu! Osiwiały w bojach Jan Karol Chodkiewicz zaledwo ujrzał tłumy pohańców, zliczył ich szablą ¹³⁾, przeraził bojem, upokorzył zwycięstwem; zemszczony wstąpił do grobu (dnia 24 wrześ. 1621 r.), odkazując wrogom zadane klęski, ocalenie od dziczy Polsce, jój obrońców imiona dziejom!...

Wojna chocimska dała Polakom na południu pokój z Turczynem. Równocześnie na jej północnej stronie brał Gustaw Adolf u nas Inflanty, dobywał Rygi, zbliżył się do Żmudzi. Moskwa od wschodu zaczęła otwarcie buntować w Ukrainie wyznaniem jednowierczą ludność i Kozactwo przeciw Polakom. Toż ziarno rzucone na ziemię bujną, wydało dla niej obfite żniwo w przyszłości!.....

Pierwszy Konasiewicz z watahą (gromadą) różnorodnej masy Ukraińców zamierzył rozpocząć fanatyczny zawód. Niepomny datków Zygmunta zdradzał go bezwstydnie, łączył się z Moskwą, słał do niej poselstwa, odbierał nawzajem pochwalne hrańoty i podarki¹⁴⁾; słuchał z pokorą Teofana karceń, z nim bez wiedzy Zygmunta święcili episkopów, rozdawali dyecezye¹⁵⁾; nareście wdał się piśmiennie w teologizm ze Lwem Sapiehą, kanclerzem Litwy, i skargami na uciski swoich jednowierców.

Łatwo pojąć cel takich czynności jak przepowiedzieć z nich następstwa; a sprzyjały im okoliczności!.. Wielcy hetmani, co byli postrachem dla sąsiadów Polski, wstąpili do grobów, polny Koniecpolski ujęty przy Kobyttej siedział pod strażą u Turka; Szwed rozbijał na Litwie, w Ukrainie Orda tatarska; nizowe Kozactwo wpadało do Krymu i Turka łupieżyc, słowem tlało wicherzeń zarzewie. Przykrył je czasowie zgon Konasiewicza¹⁶⁾, lecz nie wygasił w Ukrainie jego zamysłów.

Zaledwo przybył do kraju Stanisław Koniecpolski, zastał Nizowców szajki jedne wracające z rabunku sąsiadów, drugie kupiące podobnych sobie krajowców, w których wmawiali, że stają w ich obronie przeciw Lachom(?), a rzeczywiście, by w większej kupie bronić się mogli, czy łatwiej zyskać przebaczenie u rządu, czy zasłużoną karę zwalić na oszukanych krajowców. Nie omylili się w celu: bitwą przy Medweżych Łozach (1625 r.) rozproszył Koniecpolski zbiegowisko, ale pobłądził, bo wszedł z jego hersztami w mirne umowy nad Kurukowym Ozerom.

Ośmieleni pobłażliwością hetmana układów czy króla Zygmunta, zgonem Chmieleckiego Stefana wojewody kijowskiego, wydalaniem się Koniecpolskiego na wojnę szwedzką w Pomorze, jeły gromadniej skupiać się szyki nizowych Kozojów, buntować Regestrowych. Tych nakaznego Grzegorza Czernika (Hryćko Czornyj) zabiwszy, stanęli, jak podają spółcześni, do trzydziestu tysięcy w okopie pod Peryjasławiem za Dnieprem. Dowódca ich Taraś, zuchwały a głupi chłop, czego żądał, dla kogo hajdamaczył, sam nie wiedział, za co i na co to robił.

Po dwóch od Lachów otrzymanych chłostach, nieco przychcieli zachcianki Kozaków, lecz wrodzone w nich niechęć do spokoju a żądza przygód i łupiestwa podały im myśl (z namowy Władysława IV), wysłać na sejm do Warszawy poselstwo z żadaniami: o powiększenie liczby pułków Regestrowych i zapłaty im, o przyjęcie do spólnego obierania królów wraz z Polakami. Odebrawszy niekorzystną odpowiedź sejmujących Stanów, postanowili odplacić Lachom za odmowę, i czekali tylko dogodnych zdarzeń czy wytażki (dowódcy).

Kiedy Radziwiłł Krzysztof i Kazanowski Marcin hetmani oblegającego Smoleńsk rozbili Sehina, a Władysław IV jął z nimi posuwać zwycięskie zastępy w głąb Rosyi, strwożona rada bojarów carskich podmawia nizowych Kosojów napaść pogranicza Turków, tym zaś przyrzeka 200 tys. dukatów, by wydali wojnę Polakom. Koniecpolski w przeszło 10 tysięcy rycerstwa stanąwszy pod Chocimem w okopie, przeciw sześć razy większej liczbie Turków i Tatarów, stoczył bój z nimi, zmusił do odwrotu w Mołdawię Turków, a Moskwa widząc płonność swoich zabiegów, przyjęła uciążliwe zwycięzców warunki pokoju (pod Drohobużem).

Uspokojona od najezdnych sąsiadów Polska zwróciła całą baczność na Kozactwo, nanoszące jój tyle niekorzystnych a ciężkich wojen. Zgromadzone Stany na sejmie polecily hetmanowi

Konieczpolskiemu zabezpieczyć Ukrainę od najazdu Tatarów, a razem powściągnąć Kozactwo od wpadania lądem i morzem w granice państwa tureckiego.

Wystawienie twierdzy Kudak nad porohami Dniepru skupiło masy rabowniczych szajek w Ukrainie; bezczynność nie robiła dla nich korzyści, uległość prawu wydawała się niewolą, a nawykłe do łupu i rozbojów, rzuciły się pod wództwem Sulimy na wznoszące się wały Kudaku, jako zaporę do wycieczek po Dnieprze na morze Czarne; rozpędzili robotników, załogę z cudzoziemskiego żołnierza przeszło 600 ludzi wycięły, zburzyły wały, i Mariona dowódcę ich rodem Francuza na pal wbiły.

Działo się to w czasie godów weselnych króla Władysława IV z arcyksiężniczką austriacką Cecylią Renatą, kiedy na przyniesioną wieść o buncie Kozactwa wysłał Konieczpolski Mikołaja Potockiego z kilku tysiącami żołnierza, który też uderzywszy na gromadzącą się przy Kumejkach watahę Kozaków pod wodzą Pawluka, rozbił ją na dwie części, i zmusił do ucieczki. W téj bitwie szczególnie odznaczyli się Łaszcz, Giżycki i Czarniecki.

Pierzechające drużyny kozackie biegły ze Skidanem do Czehryna, z Pawlukiem do Borowicy; pierwszych rozbił rotmistrz Giżycki, któremu wydali sami Kozacy swoich dowódców, drugich Mikołaj Potocki opasawszy w okopach, przymusił do poddania się głodem. Odesłani do Warszawy naczelnicy zaśluzoną buntownikom odnieśli karę ¹⁷⁾.

W roku następnym zgromadziło się Kozactwo pod wodzą Dymitra Tymoszewicza Huni, zatoczyło tabor nad rzeką Starzycą, który dobywszy Potocki, rodzony hetmana pol. kor., miał przyrzec mu przebaczenie winy, jak odzyskanie prerogatyw na sejmie, „sed neque ipsis promissa servabantur, nam cum accepta itineris securitate solutis castris manipulatim ad propria dilabuntur, plurimi eorum a milite regio trucidabantur, et

privilegia ipsorum in ambiguis Comitiorum deliberationibus manserunt“¹⁸⁾).

Ten cios zadany Kosojom nizowym dotknął i Zaporozców seciny, bo z namowy pierwszych czy jednowierczych sąsiadów w części uczestniczyli w buncie. Jeżeli Sulima, Pawluk, Hunia należeli do ciała Rzeczypospolitej a podnieśli na nią oręż, zmusili zatém prawo ogółu zwrócić je na karki występnych śmiałków. Jakoż na miejscu ukaranych okazała się surowość, w szykach Regestrowych smutek, w Ukrainie trwoga, w duchownikach podżega, w narodowości zemsta — szukano mściciela...

BOGDAN CHMIELNICKI.

Non auctores sed rationum momenta quaerenda sunt.

M. T. CICERO.

Przy liście Fiedora Wasilewicza Buturlina, wojewody i namiestnika muromskiego, pisany z Czehryna dnia 15 Junii 1657 r. do Wasila Borysowicza Szeremetiewa, wojewody i hetmana wojsk cara Alexeja Michajłowicza, znajdowała się nota (drugą ręką pisana) następująca:—

„W mieście Chmielniku wojewody Mieleckiego w Podolskiem syn rzeźnika żyda na imię Berko upodobawszy sobie wyznanie rzymsko-katolickie, udał się z prośbą do księdza Michała Jezuity, kapelana zamkowego, żądając chrztu; Jezuita poszedł z nim do wojewody i prosił dla niego o względy, co otrzymawszy, ochrzcił Berka w kaplicy zamkowej, dając mu imię Michał, nazwisko od miejsca rodzinnego — Chmielnicki“ ¹⁾).

Po śmierci Mieleckiego (1585 r.) jego żona (córka Radziwiłła wdy. wileń.) mieszkając jakiś czas na Wołyniu w Ołyce, miała w usługach przy swoim dworze Michała wychrztę, który w czasie wicherzeń Kosińskiego czy Nalewajki połączwszy się z ich watahą, wyszedł na Ukrainę, gdzie osiadł i zamieszkał.

Michał był potem stadnym pisarzem (karbowym) w Czehrynie u starosty Daniłowicza, „gdzie dozorował stad starościńskich, wystawił domek z zagrodą (chutir) i nazwał go Sobotowem (na pamiątkę szabatu?), na co pozwolenie na piśmie miał od starosty; zaś w pensyi młynek na Taśminie rzéce i kilkadziesiąt złotych“. Nie podaje spółczesny, z kim się połączył związkciem małżeńskim, a tylko „ostawi syna Bohdana“.

Stanisław Koniecpolski otrzymawszy starostwo czehryńskie jako panis bene merentium po swoim krewniakui Daniłowiczu, umieścił Bogdana w kancelaryi kozackiej - starościńskiej, pozwolił mu używać dochodu z młyna na Taśminie, mieszkać w zagrodzie ojca w Sobotowie, i jeszcze z łaski hetmana niewał coś do kieszeni.

W czasie buntu Dymitra Tymoszewicza Huni mianowany przez niego przybocznym pisarzem a razem setnikiem czehryńskim, po skończonym buncie utracił wszystko. Jednakże na prośbę jakiegoś mieszczanina z Czehryna (może krewnego po matce? ²) pozwolił mu Koniecpolski mieszkać w Sobotowie, dzierżawić za opłatą na Taśminie młynek, lecz już stracił w kancelaryi czehryńskiej Kozaków pisarstwa urząd. Z tém wszystkiém nie przestawał chelpić się przed drugimi dostojestwem wyższości, bo mianowany był (czy wybrany od ogółu?) przez Dymitra Hunię posłem czwartym do Króla Władysława IV z kolegą swoim Romanem Pesztą Wołochiem, z obozu powstańców kozackich nad Starzycą.

Alexander Koniecpolski, chorąży wielki koronny, objąwszy spadłe starostwo czehryńskie, robił wyprawę na zagon tatarski, na którą i Bogdan iść był powinien jako beneficiarius domini, ale nie poszedł. Wróciwszy chorąży z wyprawy, krzywém poglądał okiem na Bogdana, co widząc sługa chorążego Czapllicki ³), jął upraszać pana swego, aby mu pozwolił odebrać u Bogdana Sobotów. Młody pan nie długo myślał, przychylił się do prośby dworaka, wyjechał z Mlijowa

do Podhorzec, a Czapliski zajechał Sobotów i wygnał z niego Bogdana 4).

Byłoto w czasie, kiedy ograniczone w liczbie Kozactwo, ujęte w karby silne, zaprzestało od lat dziesięciu wycieczek (przynajmniej rzadziej i nie tak licznie) po lądach i morzu za łupem, zostając pod władzą komisarzów wyznaczanych przez sejmy. Jednak tęskniło, że nie może podobnie szlachcie bujać, i bądź co bądź starało się zrównoważyć ze szlachtą, a Władysław IV potakując zachceni Kozactwa, i sam się do tego sposobiał.

Owoczesna Rzeczpospolita wenecka zagrożona przez Turków na Cyprze w swoich posiadłościach, szukając wszędzie sprzymierzeńców, udała się w końcu do Polski. Wysłannik jej Jan Tiepolo używał wszelkich środków, aby zniewolić Władysława IV do wydania wojny Porcie ottomańskiej. Przychylając się pozornie do nalegań Włocha, zaczął król robić zaciągi z cudzoziemców, dozwolił skrycie zbroić się Kozactwu jakoby na wojnę z Turczyńcem, a rzeczywiście co innego myślał. Poznawszy Weneta, że król od niego żąda „tylko pieniędzy“ a co innego zamierza, usunął się z datkiem, za nim poszli papież i książęta włoskie.

W międzyczasie rokowań Władysława IV z Tiepolim zgłaszał się Ossoliński kanclerz w imieniu króla do nakaznego rejestrowych Zaporozców Barabaszy, pułkownika czerkaskiego, zachęcając go do inkursji w granice tureckie (?); ofiarował mu buławę hetmańską, przytém łaski królewskie. Barabasza, będąc wówczas zależnym od komisarzów przez sejmy wyznaczanych, nie imał się plocho podszeptów kanclerza, bo chociaż głaskany obietnicami dworu królewskiego, nadziejami jak widokami świetnej przyszłości Zaporozców, dziękował wprowadzie za ufność w nim pokładaną, ale wymawiał się szczupłością zasobów, niejednomyslnością Zaporozców, trwogą kar przeszłych, jakich doznali jego współbracia za wicherzenia, wreszcie czuj-

nością nad nimi komisarzów; słowem nie odmawiał, ale zwłokał... namyślał się... badał...

Wysłany od Władysława IV Ossoliński w Ukrainę (zwiedzał swoje włości Bohusławską i Baturyńską) „sub praetextu revidendorum fortalitorum, re autem vera ad concitandos Cosacos“, wyprawil swego poufalca Stanisława Lubowickiego podsto. ciechan. z namową do nizowego Kozactwa, sam zaś w powrocie zapoznał się z Bogdanem Chmielnickim, i z nim razem przybył do Bohusławia. W rozmowie z Ossolińskim użalał się Bogdan na odjęcie Sobotowa, upraszał o wymiar sprawiedliwości a ukaranie najeźdźnika, przytóm dał poznać, że dozgonnie poświęci się na usługi, do jakich kanclerz go powoła, byle za nim przyczynił się do króla łaski w jego pokrzywdzeniu przez Czaplickiego.

Widząc kanclerz w Bogdanie individuum odpowiednie swoim poszukiwaniom, nadmienił mu o zamiarze króla, ofiarował imieniem Władysława IV, co przed rokiem obiecywał Barabaszy, byle działał stosownie do żądań i poleceń dworu. Ta narada nie uszła czujności Barabaszy, jakoż napisał do Koniecpolskiego, Sobieskiego i Lubomirskiego, co się działo. Ci dostojnicy też tak podburzyli szlachtę na sejmie (1646 r.) przeciw królowi, że nie tylko sojuszu z Turkiem zrywać nie dozwolono, ale zmuszono Władysława IV rozpuścić zastęp cudzoziemski, a hetmanowi Mikołajowi Potockiemu pogroziły Stany surowością prawa w razie nieposłuszeństwa ich woli.

Po zgonie Koniecpolskiego i Sobieskiego „non sine suspitione veneni e vivis sublatorum“, przybył w czasie sejmu do Warszawy Bogdan, jak podają, żalić się na Czaplickiego a błagać łaski królewskiej o oddanie Sobotowa. Posłuchajmy co mu Władysław IV odpowiedział: „Widzę, że masz sprawę słuszną ale nie prawną, a przeto za pośrednictwem prawa nie możesz otrzymać żadnej ulgi; lecz i to widzę, że Czaplicki nie według prawa postąpił, lecz jak powiadasz, gwałtem za-

jął, dlatego przemoc przemocą odeprzeć wolno. Ty także jesteś żołnierz; jeśli Czaplicki ma przyjaciół i towarzyszków, ty możesz ich znaleźć dla siebie“. Taką radę mógł Bogdanowi podać każdy Nizowiec, lecz z ducha jej co sądzi czytelnik o mówiącym i słuchaczu?...

Powtarza tę radę wyżej zmianowany publicznie z namysłu, lecz nie wiedział o tém, że Bogdan do Warszawy przybył dla przekonania się o rzeczywistości żądań królewskich, i pragnął slyszec z ust Władysława IV to, o czém z kanclerzem Ossolińskim mówił w Bohusławiu, któremu nie ufał czy podejrzewał. Gdy otrzymał powtórne posłuchanie u króla, i zaczął swoje uciski przedkładać królowi a jego koledzy ogółu Kozactwa, jak srogość komisarzy Rzplitej w karaniu za wycieczki na morze Czarne Nizowców, wtedy Władysław IV miał im powiedzieć: „Kiedy jesteście mężami dobrymi i nosicie szable u boków, któż wam broni obstać za sobą“!

Ośmieleni mową królewską przedkładać zaczęli otwarcie niemożebność wykonania zamiaru mimo usilnej żądy; ale kiedy im pokazano łana w Krymie jako życzliwego królowi sąsiada, cały dwór przychylny celom króla, nakoniec hetmanów jednych pianych, drugich ślepych, przyłgnęli chętnie do zamiaru, i przyrzekli działać pod buławieniem Bogdana.

Wróciwszy w Ukrainę Chmielnicki jako tajny nominat przyszłego buławienia w Kozactwie, sierzścić i nieskrowicić wyjęczył się o Czaplickim, o czém zaslyszawszy jego przesławowca, rozkazał jego syna Tymoszka ochłostać na rynku w Czehrynie za grubiańskie paplania i przechwałki. To ukaranie syna miało pobudzić do zemsty ojca, porwał się więc mówią na Czaplickiego, lecz pokonany i ujęty, zaskarżony przez Romana Peszę Wołocha, setnika czehryńskiego pułku, do Potockiego hetmana o zamiary buntownicze ⁵⁾, uwiązał pod strażą w turmie starościńskiej w Czehrynie. Pisywał on z więzienia do hetmana Potockiego, wyblagał u niego wyzwolenie

się z więzienia, i puszczonej został na wolność za poręką Krzeczowskiego spoliczającego Kosoja.

Pokrzywdzony i prześladowany Bogdan użalał się teraz otwarcie i głośno, znajdował współczujących, skupiał jednomyślnych z sobą, aby mścić się nie na jednym Czaplickim, ale nad ogółem Lachów. Nim wyciekł na Niz, zaczął otwarcie swojej rzeszy po Ukrainie rozgłaszać: „Koly ja żalował sia korolewi naszomu na Lachiw, to win mieni skazaw: kiedy jesteście mężami dobrymi i nosicie szable u boków, któż wam broni obstać za sobą“!... Barabasza dowiedziawszy się o tém, sprosił starszyznę Regestrowych do Czerkas, z którymi mówiąc o czynnościach króla i sejmu jak i o rozsiewanych po Ukrainie przez Bogdana wieściach, tak miał zakończyć:

„Ta se jak czutyś, nėsunliune robyłoś.. Korolto z panamy chytruje, a szczo prydumajut, to hirsze... bo na bezholowje szlachi i nam... Mało czestnych ludej, biłsze złocho, a łycho blyższe... Stereżiteś oblesnoi korola mowy, wona wiszczuje dobro niby, no my zistawym ditiam naszym tilky ślozy!.. Toj (Bogdan) cherchel (warchoł) jazykom bje neńky, a zawtra jake bude?... Z toho szczo zabahajut, wyjde na teje, czoho bat'ky naszi lakałyś, bo stanet sia, o czim nichto ani zadumaw“....

Kiedy w Czerkasach tak przepowiada pułkownikom Barabasza, uwolniony Bogdan z polecenia Potockiego z turmy czehryńskiej, zbiega na Niz, gdzie urządziwszy watahę, wysłała od niej poselstwo do metropolity kijowskiego, prosząc o błogosławieństwo. Otrzymałszy je a z Krymu pomoc Tatarów, znosi pułk regestrowych Zaporozców pod wodzą Eliasza Wadowskiego (trzymał straż przy Kudaku), zabija nakaznego Barabaszę ⁶⁾, i w okopie przy Żołotyh Wodach (12 mil za Czerkasami w stepach) oczekuje przybycia Polaków, wlokących się zwolna i hucznie pod wodzą Mik. Potockiego wielkiego i Marcina Kalinowskiego polnego hetmanów, we 12 mówią tysięcy.

Po wydanėj uczcie przez Sieniawskiego hetmanom i starszyźnie, wyruszył nakoniec z obozu pod Bohusławiem syn hetmana Stefan Potocki, jak piszą w pięć tysięcy żołnierza przeciw Chmielnickiemu. Znaleźli go w okopie, dobywali, lecz niemając piechoty zaczęto rokować. Kiedy nadciągnął Tohajbej z Ordą, dragonia polska złożona z Ukraińców przeszła do Bogdana; sami zostawszy Polacy, walczyli rozpacznie, lecz osłabieni trudem, zmatali w liczbie, zażądali rozejmu (niewiadomo która strona), a Kozactwo od nich harmat, które z rad Sapiehy, Szemberga i Czarnieckiego wydał im Potocki. Wtedy Bogdan z całą siłą uderzył na Lachów, jednych wybito, część przy sobie zatrzymał, resztujących oddawszy w jasyr Tatarom za pomoc, wyruszył z całą potęgą na hetmanów. Siła Kozactwa z Tatarami w téj bitwie wynosiła blisko 35 tysięcy.

Z lekceważenia czy umysłu nie wysłano z obozu hetmanów cząty dla dostania języka o swoich i wrogach, co gorsza, wchodząc w Ukrainę, nie posłano wprzód do Jeremiasza ks. Wiszniowieckiego za Dniepr o śpieszne łączenie się z armią polską, lecz wtedy pisano, kiedy zaczęto bojować z Kozactwem, i jakże? Włóczono się z miejsca na miejsce, w końcu napadł ich Krzywonos we 20 tys. powstania zebranego za Dniepreu, które przepłoszywszy na czas, ruszyli się do Korsunia. Tu dniem przedtém zaszedł im drogę Bogdan, i przekopał nocą w jarze (Kruta Balka) rów na milę przeszło długi. Nazajutrz wojsko polskie ruszyło w drogę, i schodząc z góry zatarasowało się w dolinie przed rowem: wtedy Kozactwo z Ordą zaczajeni w lesie, spadli na zmieszanych z przodu i z boków. Bronili się Polacy, jak tylko mogli, niesłuchając już rozkazów hetmanów, bo jeden piany siedział w karecie, drugi choć trzeźwy, ale mało widzący; słowem w tém zamieszaniu i nieładzie nikt szyku sprawić, nikt dowodzić nie mógł. Jeden tylko Korycki pułkownik (ks. Ostrogskich) okrzyknąwszy swoich,

przebił się z częścią jeźdźców przez tłumy wrogów, lecz osłabił z hetmanami pozostałych, z których część poległa w boju, resztę w niewolę zabralo Kozactwo, zaś hetmani poszli w jasyr do Krymu. W téj bitwie było, mówią, Polaków nie więcej nad trzy tysiące, bo dragonerya złożona z wyznawców prawosławnych przeszła na początku bitwy do Bogdana.

Po téj potrzebie korsuńskiej „stare Kozaki rady swoje skłaniać zaczęli, aby przytłumić niechęci, Tatarów do domu odpuścić, owego zaś wojewodę kijowskiego (Adama Kisiela) do siebie, t. j. do Kijowa wezwać, któryby z dostatecznym umocowaniem od królestwa przychodząc, wszelkie pretensye i spory mógł załatwić“.

Nieco przedtém wysłał Bogdan do króla Władysława IV, prosząc o przebaczenie winy (czy zapytanie co dalej robić?), lecz wyczytawszy z listu Kisiela o zgonie królewskim, jął bezwzględnie zwoływać kupy hajdamackie, łączyć się z Krymami, palić miasta, rabować dwory, kościoły, tępić księży rzymskiego jak unickiego wyznania, szlachtę, żydów, i strudzone czy szukający łupów zatrzymał się pod Konstantynowem na Wołyniu przy Pilawie ze swoją, jak podają, krociową watahą.

Szlachta polska i wojsko zostawszy bez króla i hetmanów, wolali i żądali mieć wodzem Jeremiasza ks. Wisznowieckiego, lecz kanclerz Ossoliński nieprzyjazny mu, tak omamił chytremi radami sejmujące Stany, że powierzyły trzem regimentarzon (Ostrogskiemu, Koniecpolskiemu, Ostrorogowi, zwanym przez Kozaków „pęryna, dętyna, latyna“) dowództwo, i wysłali ich przeciw Kozactwu i Ordzie we 35.000 wojska pod Pilawę. Wybór wodzów niezgodnych czy niezdatnych zrzucił nielad, nareście po maléj utarczce rozproszenie się sromotne całej armii polskiej, której gdyby był dowodził Jerem. ks. Wisznowiecki, nieodmiennie Bogdan skończyłby pod Pilawą, jak Napierski Kostka w Krakowie. Szeptala jakaś fatalność

Polakom, aby usłuchać rady Ossolińskiego kanclerza, następnie aby obrać królem Jana Kazimierza...

Tryumfujący Bogdan poszedł od Pilawy z rabunkiem i pożogą przez Wołyń w ruskie województwo; w przechodzie łupieżył zamki i dwory, oblegał miasta warowniejsze, wyciskał haracze, i zatrzymał się przy dobywaniu Zamościa, oczekując jakoby rozwiązania swoich żądań czy wyroku w umówionej sprawie od przyszłego króla.

Obrany Jan Kazimierz syn z drugiej żony Zygmunta Wazy, zamiast zebrać silną armią i uderzyć na łotrzącą watahę (gromadę, bandę) z warchołem, co wytepia krajowców i kraj opustynia, placąc jasyrami z chrześcian Tatarom za pomoc, wysła do Bogdana, by wracał na Ukrainę i czekał jego posłów dla skończenia mirnie układów. Wysłani komisarze do Peryjasławia za Dnieprem, przynieśli Bogdanowi chorągiew i bulawę hetmańską od króla; w zamian otrzymali poniżające warunki, naśmiewisko motłochu, następnie wojnę z siłą większą i okrucieństwem hultajstwa gorszym od poprzednich.

W okopach Zbaraża zamknął się Jeremi ks. Wiszniowiecki w dziewięć przeszło tysięcy rycerstwa. Dobywało ich 300 tysięcy, jak podają, Kozactwa i Ordy, ale téj garście walecznych hetmanił godny ich dowódca: siedmnaście razy wstępnym bojem zmierzył się z całą potęgą wrogów, siedmdziesiąt szturmów wytrzymał w okopach, trzy razy sypał wały i poprawiał reduty. Z sześćdziesięciu dział oblężniczych dzień i noc jak gradem obsypywali oblegający Polaków. Tak działo się przez dziewięć tygodni.

Jan Kazimierz zebrawszy wojsko, włókł się leniwo na pomoc oblężonym. Zdawszy dowództwo Ossolińskiemu kanclerzowi, sam jako asystent władca patrzył tylko, jak na przeprawie przez Strypę pod Zborowem w połowie przeszło wojsko, i na drugim brzegu téj rzeki poniosło przez Tatarów dotkliwą stratę. Gdyby nie przedajność hana krymskiego, byłby Osso-

liński tak pod Zborowem wygubił wojsko, jak pod Korsuniem hetmani.

Czy z nieumiejętności sztuki wojennej czy namysłu dowódcy ponieśli tę stratę Polacy, zostawujemy rozwadze czytelnika, my zaś (spółczesny silnie go podejrzewa a może i sprawiedliwie sądzi) czytamy o umowionej czynności Ossolińskiego z królem J. Kazimierzem. Bądź co bądź ugoda z hanem do była z przykrego położenia pod Zborowem i Zbarażem Polaków, dała Bogdanowi starostwo czehryńskie za futor Sobotowski; han otrzymał 200 tys. talarów (zaraz odliczono mu 30 tys. resztę miał potem odebrać), i rozeszli się zapaśnicy z pola, jedni z paszkwilami na kanclerza i króla, drudzy bez nagrody żadnej.

W domach zaczęły się piałstwa i hulanki w Kozactwie, a to z powodu korzystnej nad ich żądze ugody zborowskiej, bo takiój ani marzyło się im uzyskać! W Polsce szerzyły się natomiast narzekania na króla, pogrożki szlachty infamią Ossolińskiemu, nareście sejm postanowił wojnę, a król z chęcią wydał wici na pospolite ruszenie. Ossoliński umarł.

Od czasów pierwszego Jagiellona na tronie w Polsce nie widziano tak obfitój w liczbę jak ryszturnek wojenny armii lackiej, jaka ukazała się widzom owoczesnym nad rzeką Styrem przy Beresteczku; trzykroć od niej większą była Ukraińców pod wodzą Bogdana łącznie z Ordą krymskich Tatarów! Stu tysiącom tej walecznej szlachty towarzyszyli król, prymas, kanclerze, hetmani, marszałki: w gronie ich jaśniał wódz rostem, siłą, wzniosłością umysłu, nieustraszoną odwagą i męstwem! Takim przekazuje historia Jeremijasza ks. Wiszniowieckiego⁷⁾, takim go widziała i знаła społeczność; przed nim pierchały pułki Kozactwa, kiedy na czele swoich chorągwi husarskich ociekły krwią i potem wycinał ich tysiącami, a ścigał krocie uciekających z pogromu pod Beresteczkiem. Na nieszcześnie, nie chciano czy nie umiano korzystać z wygranej bitwy!... Król dziesięć dni zwłóczył na miejscu, jakby

oczekiwał czegoś, swarzył się ze szlachtą, dozwolił Bogdanowi z hanem ucieczki z kosza, Kozactwu z okopów. Wprawdzie wysłano pogon za uciekającymi ale zapóźno; ruszyła się następnie część wojska w Ukrainę pod hetmanami, do nich przyłączył swoje ks. Jeremi Wiszniowiecki.

Trzydzieści przeszło tysięcy zwycięskiego żołnierza włożył przeszło dni osmdziesiąt, szturmując w bezładzie ukraińskie miesciny hetman koronny Mikołaj Potocki, nim przyciągnął do Białocerkwi; przez ten czas dozwolił Bogdanowi zbiegłemu w Ukrainę skupiać szajki hajdamaackie, i przywabić z Krymu Tatary. Mogłaby korzystnie skończyć się wyprawa, ale zgon niespodziany Jeremiego odjął wodza armii, która z mistrzem swoim postradala ducha, i tylko wlokła się za starcem znalazowanym, hetmanem Potockim.

Jeszcze starosta żmudzki, ks. Janusz Radziwiłł, rozbiwszy przeszło 100 tys. ruchawki Kozactwa między Smoleńskiem, Czernichowem, Owručem sam lub przez podręczników swoich, mógł być coś pomyslnego zrobić pod Białocerkwią, lecz tego wzbronil mu Potocki hetman, jako zastępcę króla na wyprawie, i skończono ją traktatem weale szpetnym (z łaski Adama Kisiela), zostawując przy bulawieniu Bogdana Chmielnickiego, pod nim 20 tys. Kozactwa, w dodatku starostwo czebryńskie.

Ocalony traktatem białocerkiewskim zapyszał się Bogdan i sięgnął z Tymoszkim synem swoim po rękę córki młodziej (starsza była za Januszem Radziwillem) hospodara Wołoch Lupuli. Strapiony ojciec swatostwem warchola, udał się mówią o pomoc do Jana Kazimierza; los zdarzył Kalinowskiemu raz jeszcze wygubić wojsko, ale i sam położył głowę.

Wyciągnął on, pisząc, w dziewięć tysięcy wojska, aby przeszkodzić Tymoszkowi idącemu do Wołoch z Kozactwem i Orda, zaległ pod Ladyżynem na Batowie (stanowisku Batushana 1240 r) w okopie zbyt wielkim i niedokończonym, z żoł-

nierzem, który z jego wództwa szydził i burzył się w chwili, kiedy Orda z przodu, Kozacy z tyłu obozu wszedłszy otworem, uderzyli na wojsko. Kalinowski poległ, wojska reszta nie-dobita zdała się Tatarom, którą rozbroiwszy, wyrzneli jak owce w majdanie: podają spółcześni, że Kozactwo płaciło za każdą polską głowę po czerwonce Tatarom nugajskim. Za tak lichą cenę przeszło pięć tysięcy chrześcijańskiego rycerstwa stało się pastwą dziczy barbarzyńskiej, której J. Kazimierz dozwolił uciec z pod Beresteczka, a Potocki ocalił traktatem — pod Białocerkwią

Z namowy Bogdana (stał pod Winnicą z posiłkiem Tymoszkowi) wykonała rzeź Polaków Orda pod Batowem; radował się on po pianemu z téj zemsty za berestecką chłostę, po trzeźwu zaś lękał się i tchórzyl, bo wybór Kozactwa wysłał z Tymoszkim do Wołoch, Tatarom nie ufał, a Polaków co chwila nad karkiem oczekiwał. Radził się on swoich pobratymów co robić? złożył radę i wysłał gońców do Moskwy i Stambułu kołatać, do J. Kazimierza zaś tłómacząc niewinność swoją i syna, a całą winę zwałił na Kalinowskiego. Subtelna Moskwa zbyła wysłańca, mówiąc czy ucząc: buntownikom przeciw panom prawnym pomagać nie może, zaś prześladowanym za wiarę spółwyznawcom mogłaby dać pomoc. Turczyn zamiast odpowiedzi przysłał w prost czausa do Bogdana z radą poddania się, załączając oznaki godności hetmańskiej.

Nie do smaku była Ukraincom tubyłym z bisurmanem liga Kozactwa, ostro pułkownicy Hulanicki, Hladki, Chmielecki wyrzucali ją Bogdanowi, za co Chmieleckiego rozkazał ściąć, reszta szukała po klasztorach schronienia. Pragnąc ująć niechętnych, rozdawał im godności, podarki, i sam się uniział. Tak Janowi Sierce posłał buzdygan z nakaznego hetmana nominacją, który odebrawszy go u poslanego i pokazując starszyźnie swego pułku, z niechęci czy szyderstwa mówił:

„Nasz het'man zamieniały hołowu (J. Kazimierza) na chwist (sułtana), a nam dajut widhuzne, chwałyt' Hospoda, szcze majem oczi i rozum, a sym łutsze w łob sobaku Judu (Bogdana), szczob nas něchręsti ně prodawaw“⁸⁾. Tak starszyczna ze krwi słowiańskiej widziała i cenila swego bulawnika! Obaczmy, czy J. Kazimierz podobnie myślał?...

Rzeź pod Batowem napelnila żalością rodziny poległych a zgrozą całą Polskę; wołała do króla szlachta o pomstę, zbroiła się, śpieszyła pod chorągwie tém chętniej, że Bogdan odparty od Kamieńca podolskiego włóczył się z Tatarami, rabując Podole i Wołyń.

Jan Kazimierz objąwszy dowództwo nad wojskiem i pospolitakami radził, projektował, siedząc we Lwowie, w końcu postąpił pod Żwaniec i stanął w okopie. Tymczasem minęła pora stosowna do wojny, nastaly zimna i sloty jesienne, brak dowozu żywności, choroby z niewczasów obozowych, uniemożliwały przedsięwziąć coś pomyslnego, a beczynnie pozostać na miejscu wróżyło gorszem. Szlachta (pospolitaki) widząc rozmyślną zwłokę króla, zaczęła rozjeżdżać się do domu; sam zostawszy z wojskiem znużonem chłodem i głodem, staczał utarczki nie oznaczające, jakby dla przerwania nudów w obozie, nareście przez pośrednictwo Tatarów zgłosił się jak pod Zborowem na zawarcie pokoju, szpetnego dla siebie, niegodziwego dla kraju!...

Z warunków ugody żwanieckiej otrzymał Bogdan od króla przebaczenie rzezi batowskiej, Kozactwo potwierdzenie punktów ugody zborowskiej, Tatary przyrzeczenie donatywy, gdyż im szło tylko o to, jak Szefer-Kazy Lubomirskiemu marszałkowi mówił: „Han nie tak szacuje pobratymstwo z Kozactwem, żeby przyjaźni z królem Imcią odbiegał, jemu tylko idzie o wypłatę pensyi od Rzeczypospolitej“. J. Kazimierz przyrzekł ugodą żwaniecką nie tylko wypłatę donatywy, ale dał w zakład syna Lanckorońskiego do Krymu, nad to jasy-

ru w Ukrainie pozwolenie Tatarom. Uradowany wspaniałością obietnic i datków królewskich han, przysłał do króla z radą: „Jeżeli chce J. K. Mosć w dawne posłuszeństwo wprowadzić Kozaków, niech Tatarów na wojnę z Moskwą wezwawszy i Kozakom iść każe, a tak onych tatarskiem i polskiem wojskiem okrzywszy, do posłuszeństwa przywiedzie“. Czegożby ten han nie zrobił za pieniądze dla Polski!... Ale J. Kazimierz wolał płacić Tatarom za pustoszenie z Kozakami Polski i wytepienie w niej szlachty!

Wracający do Krymu han w drodze zachorzał, w domu używszy zanadto gorących napójów, śpiesznie zakończył życie. Jego śmierć zdawała się być korzystną dla Polski, dla Bogdana wcale niemiałą; rzucił się on do jego następcy Mehmed Geraja, lecz nieznalazłszy w nim sprzymierzeńca, przeraził się, zwłaszcza usłyszawszy o propozycyi J. Kazimierzowi dawanej pod Żwańcem.

Zwołał do Czehryna radę wielką, na której ułożono: szukać przymierza czy poddać się, ale komu? Jedni podawali Turczyń, drudzy jednowierczą Moskwę. Za tymi przechylił się Bogdan, gdyż dziś umyślił hajdamaczyć za wiarę (z porady sąsiadów) jakoby prześladowanego ludu i przeciw poganom, albowiem han krymski posłom mirnym cara odpowiedział: „Jeżeli za Donem ziemię tatarską, królestwo astrahańskie i hordy kalmuckie powróci hanowi car moskiewski, znajdzie dla siebie przychylną Orde, jeżeli tego nie uczyni, niech się spodziowa w swoim państwie gości“. Car Alexy mało zważał na pogróżki, mniej jeszcze na propozycye hańskie, miał już Kozaków ukraińskich gotowych łączyć się z Moskwą: szło tylko o dopełnienie formy, Kozactwu o wytargowanie warunków korzystnych.

Między Kozakami był młody z rodu Drewlan, bojar putny czy soltys, z dóbr książąt Wiszniowieckich (zasłużony z ojca księciu Michałowi Wiszniowieckiemu staros. ovruckiemu); uczył

się ich kosztem u Jezuitów, i ukończył później nauki w Jarosławiu — nazywał się Paweł Tetera. W czasie przechodu Nebaby na Litwę ze swoją watahą, ujęty przez nią, wstąpił w jej szeregi z musu, po której rozbiciu wróciwszy w Ukrainę, zalecony przez Hulanickiego pułkownika kozackiego Bogdanowi, był zrazu przy jego boku; później mianował go Bogdan pułkownikiem po zgonie Łobody pod Zborowem. Poważano go Kozactwo jako uczonego, radził się często jego Bogdan, zaś córka ostatniego Helena (Daniela Wyhowskiego żona) namiętnie w nim się kochała. Przewaga umysłowa, zażyłość pozorna z Bogdanem, a szczególnie przywiązanie Helenny do Tetery były powodami, że i rada czehryńska z Bogdanem jednogłośnie obrali Tetere reprezentantem Kozactwa, z mocą zawarcia ugody na piśmie z bojarami cara Alexego i połączenia się z Moskwą. Wyjechał więc Tetera z Hulanickim do Peryjasławia, i zawarto ugodę, poddając się jakoby na zawsze Moskwie.

Car Alexy nie ufał Kozactwu, jednak pokrywał i cieszył się, że nastąpiło mu do wydania wojny Polsce pozorne przyczyny: pierwszą, jakoby w obronie prześladowanych jednowierców, drugą za uchybienie w piśmie poselskiem tytułów carskich, a rzeczywiście aby odzyskać utracony przed czterdziestu i dwoma laty Smoleńsk. Na mocy tedy przyczyn takich zebrawszy 80 tys. wojska, wkroczył Alexy w pogranicza Litwy, wraz z Kozakami ukraińskimi pod wodzą nakaznego Złotorenki starszego; obległ Smoleńsk, dobył go zdradą czy niezdatnością obrońcy Obuchowicza; następnie Połock, Witebsk, Mohylów, Mińsk, Nowel uległy Moskwie. Wysłał w Ukrainę podobny zastęp pod wodzą Fieodora Wasilewicza Buturlina, aby objąć Ukrainę i Kozaków w poddaństwo.

Cieszyli się zrazu Ukraińce, że zostają pod jednowierczym carem, ale ta radość nie długo trwała. Zażądali duchowni moskiewscy, aby ukraińskie popy i czernce zostawali pod metropolią moskiewską, aby wszystkie obrzędy religijne

zwyczajem Moskwy odbywali, dzieci chrzcili na nowo, w końcu aby metropolita kijowski odstąpił carogrodzkiego patriarchy. Dopiero po radości nastąpił smutek!

Moskwa zamki i dwory króla polskiego zajęła w Ukrainie na cara, szlacheckie dobra rozdała swoim pułkownikom, pospólstwu nakazano podatki, postrzegano w żołdacy; najbardziej nie podobało się, że nie pozwolono wódki pędzić nikomu i cła ustanowiono. Postrzegli się teraz Kozacy i mieszkańcy, co im zrobił Chmielnicki, i powstali z furją na niego, mówiąc: „Ty nas w taką zaprowadziłeś niewolę“. Znosił Bogdan cierpliwie narzekania, lecz za pogrożki umyśliwszy pokarać burzliwszych, zapozwał ich do hetmańskiego sądu. Sierko nieczekając wyroku, uciekł za Dniepr, i połączył się z Krymcami, Bohun zgłaszał się do Polaków, później pogodziwszy się z Bogdanem, zdradzał Potockiego Rewerę obietnicami⁹⁾.

Na zebrany sejmie w Warszawie wszczęły się narzekania na króla J. Kazimierza, że trzy miesiące siedząc we Lwowie, marnie czas tracił, wojska nie prowadził w pole, następnie na ugodę zborowską; inni żalili się, że Kozaków wypuszczono z Soczawy, że po Tymoszku skarby narabowane w Polsce prywatni rozszarpali; że Rzplita jęczy w ustawicznym ciężarze podatków, które składa na opłatę żołnierza, a dworacy je rozchwytują. Litwa sarkala, że wydano ją na łupiestwo i rozboje Moskwy; Podole i Wołyń zamiast składania podatków popieliska i ruiny od Kozactwa i Ordy opowiadały, a wszyscy zmawiali się, aby consilia senatorum przerewidować.

Po sejmie wcale niemilym królowi wyruszyli hetmani przeciw Moskwie, we 20 tys. jezdnych i 8 tys. pieszych, i zajęli miasta Murafę, Krasne, Czerniowce. Kozacy pod Bohunem i Puskarenką pierzchli z Baru i Braclawia, spaliwszy go; Polacy przeszli pod Humań, Szeremetiew i Buturlin łączą się z Bogdanem, Orda w 18 tys. z Polakami nad Kodymą, i zawiadania o nieprzyjacielu; hetmani Stanis. Potocki Rewera

i Lanckoroński opuszczając Humań, schodzą się z Kozakami i Moskwą pod Drużypolem.

Na świtanium dnia 30 stycznia starły się konne wojska, przednie straże powstrzymały natarcie nieprzyjaciół, nim hetmani uszykowali wojsko. Stało w szeregach 80 tys. Moskwy, Kozactwa i Kałmuków, mieli 70 dział (Polacy tylko 15, reszta została w Ładyżynie), z których ustawnie ognia dawali, tak że Polakom widno było, gdzie który stał. Jak rozerwano szyki Moskwy, zaraz piechota ich jęła się chwiać, a jazda polska we środku szyków jak bydło wycinała. Nasi dowódcy krzycząc: „Stójcie! stójcie! oto miłosierdzia proszą“, zmitrężyli wojsko a ocalili Bogdana i Moskwę, którzy uciekli do taboru i zatarasowali się.

Przez trzy dni napadali Polacy, zmuszając wrogów do poddania się, lecz Bogdan żadnych warunków Moskwie nie dopuszczał czynić, mówiąc: „przez pokój ostatnia mnie zguba czeka“!... Jakoż po dwakroć chwytny w bitwie, ocalił się przedajnością Tatarów (za kilka tys. złotych), czy przez niebaczną naszych hetmanów. Legło w tej bitwie dziewięć tys. Moskwy na placu, 45 harmat, 2 tys. wozów zdobyli Polacy. Dla wielkich mrozów rozeszły się wojska, polskie w Nadniestrze, Buturlin ku Dnieprowi z Bogdanem, którego fatalność jakaś ocaliła na to, aby raz jeszcze z podobnymi sobie rozbijał i rabował w Polsce.

W czasie składania korony Krystyny szwedzkiej, rezydent Polski zanoszą manifest w Sztokholmie o dziedzictwo do tronu szwedzkiego J. Kazimierza, czém obrażony Karol Gustaw wysłał do Warszawy posła z propozycją zrzeczenia się dziedzictwa tronu szwedzkiego, w razie zaś odmowy pogroził wojną. Ten spór o koronę przeszło lat pięćdziesiąt trwający podsycał niegodny zdrajca Hieronim Radziejowski, były podkanclerzy dziś banita z kraju wygnany; sprzymierzał on Kozaków ze Szwedem przez pisma, i wprowadził do Polski Karola Gustawa

bez wydania wojny. J. Kazimierz przyzwał hetmanów z nad Dniestru, aby bronić się najezdnikowi, ale ścigany przez niego ustępował bez bitew, posiłków hana nie przyjął, a zdawszy Jerzemu Lubomirskiemu marszałkowi klejnoty i archiwum koronne, Czarnieckiemu obronę Krakowa, sam wyjechał do Szląska z Polski.

Opuszczona szlachta przez króla, mając nad karkiem Szweda, Moskwę, Kozactwo, zlorzeczyła jemu i wodzom, bo Radziwiłł Janusz litewski, Lanckoroński koronny hetmani przeszli do Szweda: pozostała garść żołnierza pod wodzą Stanisława Rewery Potockiego niemogąc ostać się czy ocalić, w głos zawołała: „Dosyć już za tego kazirodnego Kazimierza walczone. Jesliby chciał, od dawna jużby téj wojnie koniec położył, wyniszczywszy Kozactwo; lecz oszczędził je, zachowując na karki nasze, i dążąc do samowładnego panowania w wolném królestwie... Niechże teraz zbiera owoce swoich zamiarów“... To wyrzekłszy, przeszło z hetmanem do Szweda.

Pozbawiona od wschodu obrońców Polska stała się łupem przychodniów. Buturlin z Bogdanem mszcząc się za klęskę pod Drużypolem, wyruszyli w przeważnej sile z Ukrainy, przeszli Wołyńskie, Belskie, Ruskie, rabując szlachtę, pustosząc kraj, wybierając z miast haracze i paląc je. Tak ze Lwowa coś wycisnąwszy Bogdan dla Moskwy czy dla siebie, pociągnął do Lublina, orabował go, wypalił (Wyhowski), i w Ukrainę wrócił. Mówią, jakoby na pogrózkę Szweda miał zaniechać dalszych pustoszeń. Być mogło; biegała bowiem po kraju wieść, że Polacy godzą się obrać Karola Gustawa królem. Coż z tego Bogdana czekało? Zgon Nalewajki, a jego starszyznę los Nizowców, jaki im zamierzał Stefan Batory. Tak czy inaczej było, nic to podanie rzeczy nie psuje, jak odmową pomocy J. Kazimierzowi nie przeszkodził Bogdan powrotu do Polski, a Polakom wygnąć Szweda z kraju.

Ostatniato była wyprawa wojenna Chmielnickiego i ra-

bunek w Polsce. Han krymski przez gońca do wojska i hetmanów polskich pisał, aby odstąpili Karola Gustawa, którego on i znać nie chce, a wrócili do prawego króla i pana swego J. Kazimierza, w razie przeciwnym pogroził im srogą zemstą; do Bogdana zaś, aby opuścił Moskwę, i upokorzył się swojemu królowi. Nieco przedtém z namowy Maryi Ludwiki królowej wysłał ze Szląska J. Kazimierz Stanisława Lubowickiego (kuma Bogdana) do Czehryna z listem, w którym przebacza Bogdanowi przeszłość, a wzywa do obrony wspólnej ojczyzny. Płochosć królowej przydała bogaty pierścień Bogdanowej dla poparcia sprawy, gdyż obiedwie podstarzałych małżonków wodziły za nosy. Niemożebna czy wabająca się odpowiedź Bogdana podała myśl spółce królewskiej (fakeyi dworu), aby udać się do cara Alexego Michajłowicza z przyrzeczeniem obrania go królem polskim po zgonie J. Kazimierza (brzydkie oszukaństwo!), czém pogłaskany car zawarł z Polską przymierze, a obrócił swój oręż na Szwedów.

Takimi środkami dobywał się J. Kazimierz ze Szląska, lecz Bogdan nie mógł już wyleść z siéci, w jaką zaplątał się własną głupotą, obrotami dworaków królewskich, knowaniem podrzędnych; słowem małał we władzy, w sile upadał, środków zabrakło, niechęć ludu ku niemu rosła, sprzymierzeńcy opuścili go, panownicy mu grozili. Car Alexy jako przysły pseudo-król polski obrażony za jego przymierza ze Szwedem i Siedmiogrodziem, groźnie przez Buturlina rozkazał Bogdanowi powiedzieć, że „on nie jest sprzymierzeńcem cara, wodzem narodu, ale poddanym (rab) carskim“. Odtąd bojarowie moskiewscy zaczęli go z błazeńska nazywać „het’maniuszka“.

Duchowieństwo ukraińskie obrażone za przekształcenie obrzędów, odzywało się w cerkwiach ze skargami, do niego lud łączył swoje za kabakowe, poduszne, rekruta. Towarzystwo niegdyś rejestrowych Zaporozców miasto pułkowników swoich po zaunkach, wygodnych leż po królewszczyznach, zmienione

w żołdactwo, kurczyło się, żaliło, narzekało i uniażać się musiało w ojcowiznie własnej wojewoduszkom moskiewskim, a starszyźnie carskiej czyściło konie, woziło żywność, rąbało drwa. W takiej matni Ukraina straciła wszystko, a Chmielnicki przestał wicherzyć.

Ograniczony aż do myśli na jawie i we śnie, stękał teraz na bojarów carskich, niepokoił się hanem, lękał się cara, nie ufał Szwedowi — Ukraińce zbrzydźili cara, Bogdana, Kosojów. To trinum ucisnąwszy masę ogółu, zmusiło go spojrzeć na siebie, czém był, czém jest, i przez kogo?... A ten ktoś u cara podejrzany, od Szweda zapomniany, przez hana zagrożony, królowi dziś niepotrzebny, pił tylko i nিকেzemiał, trawiając się bojaźnią i żądzą czegoś, obok brakiem w głowie — środków. Ostatnich nie zabrakło niechętnym czy zagniewanym, i pozbyli się trucizną warchoła, którego promotory ocalili od szubienicy w Polsce, a zgon przed knutem w Moskwie.

Przeszłowieczni przekazali o Bogdanie co niemiara fałszów, powtórzyli je z dodatkami następcy. Ukrainofile koncepując dzieje swojej hetmańszczyzny, co wykazali? że Ukraina była hecą rozboju przychodniów, ogół trzodą błędną, Bogdan w niej hajdamaką¹⁰⁾.

Ten człowiek bez żadnej religii¹¹⁾, nauki, zdolności, nie prócz buławy Czehryna i gorzałki mieć więcej, widzieć dalej, żądać więcej nie mógł, nie umiał, nie pragnał. Wiara dla niego była tylko punktem do ugody, wolność hasłem nie celem, wataha jego psiarnią dla szukania łupów. Dziki ten oprawca łupieży, rozbijał, niszczył i pił. Tak robił i Gonta, tylko że pierwszy używał, drugi zaczął i spodziewał się używać: rozum jednakowy u obydwóch, obyczaje też same, czyny dla kraju zgubne, skutki z nich podobne, nagrodą tylko niesprawiedliwa, a historia żaluje, że pierwszy nie skończył sposobem drugiego!...

JAN SIERKO.

Malo periculosam libertatem quam quietum servitium.

Sierko Jan herbu Lubicz, rodem Letuwis czy Lach, należy do liczby tych ludzi, co zaszczyteli ziemię naszych praojców swoim imieniem a jej dzieje czynami. Pochodził on z województwa lubelskiego, skąd jego przodek wyszedłszy, służył w chorągwiach nadwornych Janusza Korybutowicza ks. Zbaraskiego, jak czytamy współczesnych świadectwa. Przeżywszy młodość rycersko u wielkiego pana, otrzymał od niego w ukraińskiej włości Kalniku jako panis bene merentium zagon, na którym skończył życie i który zostawił synowi Janowi w spuściźnie.

Obyczajem owych czasów, kiedy cnotliwe matki nutą bojaźni Boga i miłości kraju śpiewały w kolebce niemowlętom, ojcowie bliźnami, lirnicy sławą wypraw wojennych, tryumfami wodzów, imionami poległych za kraj rodzinny, rozrzewniali serca pacholąt, wzrastała i uczyła się od nich rycerska młodość cnót przodków, dziś nieznanych czy zapomnianych w potomkach!... W takim wieku, ziemi, rodzinie urodził się i żył Sierko; wrażeniami lat dziecinnych, uczuciami młodzieńczych, czynami męskich, wieńczył swoje życie a imię za grobem.

Kraina, której stał się obywatelem, była piękniejsza urodą, bogatsza plodem od wszystkich krain Polski, a razem najnieszczęśliwsza: sąsiednie ludy barbarzyńskie, żyjące tylko z rozboju i łupiestwa, zapuszczały do niej obfite zagony, zajmowały w jasyr i tępiły krajowców, unosily ich dobytek. Mądry więc król Stefan Batory zabiegając niedoli swego ludu a lękając się wyludnienia krainy, urządził z krajowych tubylców, jak już mówiliśmy, straż nadgraniczną „Regestrowych Zaporozców“, dla powstrzymania napadów Krymców.

Nie podaje społeczesny, w jakim czasie wstąpił w seciny tych wojanów Sierko, wiemy tylko, że służył w korsuńskim pulku Regestrowych i był „znatnyj starszyna“. Gdy Bogdan zalał Ukrainę swoją watahą z Nizowych i Orda krymską, i gdy nakazny Regestrowych poległ z ręki Dżendżuły, wtedy Regestrowi bardziej z musu jak chęci weszli na oko w ogół zmacony, a rzeczywiście dla swego ocalenia. Po korsuńskiej radzili oni krajowcom, by zaniechali buntu, w jaki ich szal chwilowy zawiódł a obca ręka prowadzi; tego zdania byli pulkownicy Hańdzia i Kresa, z nimi zarówno trzymał skrycie Sierko.

Nie miło słuchał Bogdan rady Regestrowych dawanéj powstańcom, podejrzliwie poglądał na ich dowódców, nim pozbył się „Barabaszczukiw“ jednych zdradą, drugich mieczem kata. Tak poległ pulkownik Hańdzia ¹⁾ w bitwie pod Beresteczkiem zdradą Puzskarenki, Chmielecki ścięty w Pawoloczy; Hulaniccki w monasterze, Kresa u Polaków pod Beresteczkiem szukali schronienia. Sierko sam w Ukrainie pozostał, stojąc z pulkiem kalnickim na Sinych-Wodach przeciw Tatarom. Nie uszedłby on mściwości podejrzliwego Bogdana, lecz miał przy nim przyjaciela Pawła Teterę i życzliwego sobie Jana Wyhowskiego; zresztą zgon Kałyny ²⁾, po nim Tymoszka, następnie Islan Geraja hana, jednych niechęciły, drugich oddalały od Bogdana, i musiał stać się pobłażliwym z koniecz-

ności, gdyż zmieniły się widoki, czynności inną przybierały postać a działający stosunki i cele.

Han krymski Mehmed Geraj widząc, że Kozactwo w buncie przeciw Polsce szuka już pomocy Moskwy, i z nią łącznie może stać się zgubą Krymców, odmówił sojuszu z Bogdanem, który też wysłał do Moskwy, i zawarł z nią w Peryjasławiu ugodę. W punktach téj unii okazał Tetera wielką przenikliwość w działaniu, jak jasnowidzenie następstw w przyszłości. Niechętny Moskwie jak rządowi cara jój, przejęty miłością swego narodu a zasad republikańskich w Polsce, w punktach z bojarami ułożonych dał Bogdanowi rozkazodawcę, starszyźnie poróżnienie, wojsku wybory wodza, ludowi samowładcę; z tego wynikły następstwa: miłośnicy swobody opuszczali Bogdana, samoluby zmuszali go sprzymierzać się z najezdnikami, wicherzyciele pragnęli bezrządu i łupów, a car podejrzewał ogół, wojsko niechęciło się ku wodzom, lud ku wszystkim.

Na czele stronnictwa narodowego był Sierko, wprzód niechętny dziś otwarty wróg Bogdana. Nie miał on siły dostatecznej, aby mierzyć się z nim, z Polską się łączyć jeszcze nie była pora, przytém nie wierzył J. Kazimierzowi, a Moskwy nie cierpiał. Zmuszony rozstać się z rodzinną ziemią, szukał bezpieczeństwa na obcej: zebrawszy wiernych sprawie narodowej towarzyszy, zachęcał ich do wytrwania w duchu, sam odkrywszy zaufańszym cele, udał się do Krymu. Uradowany han z przybycia gościa jak rozdwojenia umysłu Kozaków, zaszczycił przychodnia względami i ufnością, za które ten odwdzięczał się usługą i radą.

Za staraniem Sierki zawarł Jaskólski straż w. k. przy mierze z Krymem, namówił hana do wkroczenia w Ukrainę, a kiedy Karol Gustaw rozbijał i rabował w Polsce, wysłał za wstawieniem się Sierki do Polski mirzę Zycha, ofiarując 20 tys. Ordy przeciw Szwedowi. Lepiej było przeciw Szwedowi oponować się na Podolu, mówi współczesny, niż wcale z państwa

uchodzić. Zostawił Jan Kazimierz Litwę Moskwie, Wielką Szwedom, Małą Polskę Rakoczemu i Kozactwu; gdyż dotąd wrogci niszczyli tylko pogranicza Polski, a królowi potrzebném było niszczenie całej Polski, i dlatego sam wyjechał do Szląska.

Z wracającym Murtezym bejem z Czehryna wysłany od Tetry goniec przyniósł list Sierce, z radą wydobycia Ukrainy z pod rządów Bogdana i panowania Moskwy³⁾. Na wielkiej radzie (musawara) hana z wodzami podaje obradującym do rozwagi Sierko: „czy nie byłoby dobrze sprzymierzyć Bogdana ze Szwedem, a Polakom dać pomoc z Krymu“? Ta myśl rozebrana w radzie, została przyjęta, następnie pomyslny wydała skutek: Tetera z Wyhowskim wzięli na siebie wykonanie pierwszej, uskuteczniłi drugą Mehmed Geraj z Sierką.

Bogdan częściej piany jak głupi zwątpił, żeby J. Kazimierz wrócił już do Polski, a zatrwożony powodzeniem jak celami Szweada, przytém niechęcią krajowców do Moskalów, wysłał do Karola Gustawa (z rady Tetry) o przymierze, posłanemu zaś poleca słownie oświadczyć Karolowi Gustawowi, że pójdzie nawet i do Moskwy z nim, jeżeli od niego zażąda⁴⁾. Jeszcze przedtém nastęrczył mu Wyhowski sojusz z ks. Siedmiogrodu Rakoczym, i doniósł o tém hanowi. Sierko zawiadomił Alexego cara o przymierzu Bogdana ze Szwedem, a Lubomirskiego prosił, aby wysłał śpiesznie do Porty otomańskiej ze skargą na Rakoczego, że będąc holdownikiem sultana, sprzymierza się na Krym z jego nieprzyjaciołmi, usiłując opanować Małą Polskę, a z pomocą Kozaków wybić się z pod panowania sultana⁵⁾. Działo się to przed czasem, nim został odparty od Częstochowy Müller po czteromiesięcznym jój oblężaniu.

Karol Gustaw zostawszy z najeźdźnika wszechwładcą w Polsce, jął hardo rozkazywać, dotkliwie ciemiężyć. Żądającej szlachcie sejmu pogroził: „Na co mnie wasze głosy wol-

ne, ta szabla (pokazując ją u boku) uczyniła mnie królem waszym"! Ta odpowiedź przyspieszyła konfederacją tyszowiecką, następnie upadek Szweda.

J. Kazimierz wróciwszy do kraju z posiłkami Austrii, stanął na czele skonfederowanego wojska ze szlachtą i Ordą krymską, stoczył z wrogami bitwę, osłabił ich siłę, ale nie zwyciężył. Przymierzami z carem Alexym i królem Danii zmusił Szweda, żeby śpieszył na obronę własnego kraju, a część pozostałą po twierdzach w Polsce oddał pod rządy swego krewnego Adolfa.

Opuszczony Rakoczy przez Szwedów wracając do Siedmiogrodu, dogoniony (pod Czarnym Ostrowiem na Podolu) stoczył bój z Polakami i Ordą, stanowczy dla zwycięzców, z fatalną klęską dla siebie: obnażony z rabunków w Polsce, jego żołnierz zajęty w jasyr przez Tatarów do Krymu, sam zrzucony z księstwa przez Turków, wyzuty z dóbr przez cesarza, nędznie skończył przymierza i łupiestwa w Polsce poczynione.

Przez ciąg tych rozbojów czynnie Sierko przysługiwał się Polakom przymierzami z Ordą krymską, Bogdanowi groził hanem, carowi Alexemu udawał pozorną przychylność, skrycie zaś szczepił nienawiść ku Moskwie w rodakach, z wróżbą przyszłej dla nich wolności. Starszyczna kozacka niezadowolona z sobolów, młynów, futorów, dawanych jój przez cara, zapragnęła godności: starostów, kasztelanów, wojewodów; spiskowała, burzyła się, czém Bogdan dotknięty trafił się, pił i zmarł, ani pożądaný od niej ani żalowany.

Historycy podają, jakoby przed zgonem miał prosić starszyny kozackiej o buławę dla drugiego syna swego Juryszki, po nim zaś zalecał Puzskarenka i Teterę na hetmanów. Nie wiedział o tém, że przed rokiem już trzem przedawali bojary carskie buławę, a czwarty u nich kupował Wyhowski Jan za pieniądze Bogdana.

Tetera świadomy tajemnicy, łącznie z Sierką pomagali

Wyhowskiemu otrzymać buławę, bo téj tylko żądał, sami zaś za jego bulawienia umyślili wykonać szlachetniejsze cele. Sierko z Lubomirskim Jerzym, Tetera z Leszczyńskim zostając w ścisłej łączności, donosili im o wszystkim, co się w Ukrainie działo, podawali środki, pomnażali stronników do przyszłej ugody Kozaków z Polską, zwłaszcza że Puszkarenko pułkownik, pretendent do buławy a zapamiętały stronnik Moskwy, zginął w bitwie z Janem Wyhowskim.

Ujęci przez bojarów moskiewskich czyhali na Wyhowskiego, jak pisze przez Karacz beja do Tetery Sierko: „Toj diaczok (Matwiejów) szczobno nē szczawyyw naszoho kalhu (Wyhowskiego), to wsia propade robota“... A dalej donosi: „Wyberajet sia do was toj cyhan moldawśkyj (Dżendżuła), sterezíteś tam“!... Nie na tém koniec. Sierko z Teterą usiłując przyspieszyć rzeczy, mówią (niby radząc bojarowi cara): „póty będą burzyć się Kozacy, póki nie rozkaże uwięzić ich starszyny wojskowej“ (chcieli pozbyć się nizowych Kosojów).

Car Alexy, dowiedziawszy się o téj radzie (z pisma Artemonowa do bojarów), wysłał gońca do kijowskiego wdy. z rozkazem: schwytać i uwięzić starszynę kozacką. Zawiadomieni od Zadnieprzan o wysłanniku carskim, chwytają go przed Kijowem Przydnieprowcy, i przywodzą do Wyhowskiego. Ten zebrał starszynę, i przy niej zeznał posłany od kogo był, a rozkaz carski odczytał przytomnym Wyhowski i powiedział: „A szczo panowe starszyna, zaprodały nas worohy carowi w nēwolu, a win szczo zadumuje z nany robyty; jak nē do budem sia z joho nihtiw, to nas wydusyt a narod zakrepostyt. Dumajtez teper ta radte“!⁶) Wszyscy zaprzysięgli, odstąpić cara, herby jego na chorągwiach wnet poszarpali, i Artemonowa, rezydenta carskiego przy Wyhowskim, przegnali.

Dawszy pomyślny kierunek rzeczy, wysłał do Warszawy Wyhowski Pawła Teterę; za nim przybyli posłowie od Kozaków Zarudnij, Sameczenko, Nosacz, Hulanicki i inni we dwieście

koni. Wysłani komisarze Bieniewski wołyński, Jewłaszewski smoleński kasztelani, przybyli w Ukrainę. Od Olszanicy pisze anonim, wprowadzili ich delegowani Kozactwa (d. 9 września 1658 r.) do obozu, a Wyhowski powitał wymowną oracyą przybyłych, w której wyraził szczerą chęć Kozaków połączenia się z Polską, byle w żądaniach swoich usłyszeli łaskawość króla Imci. Bieniewski w kole, gdzie Wyhowski hetman, pułkownicy, starszyzna pozasiadali, a wokół wojsko i lud, mówiąc do nich tak zakończył: „Na ostatek do was zacne wojsko zaporoskie słowa ojczyzny przynoszę. Jam was prozdzila nie Moskal, jam was wypiełgnowała, wykarmila, wstawila, ocknijcie się i nie bądźcie odrodnymi synami, a zjednoczywszy się do gromady, wyrugujcie nieprzyjaciół moich i swoich“! Powstawszy starszyzna słuchających pytała: „jak się im podoba mowa“? „Harazd howoryły“ zawolano, „z neba orator“!

Tetera chodząc między szykami, do Zaporozców przemawiał: „Hodimos panowe molod'ci, ta prylycznij i slawnij zaporozkomu łycarstwi riwnist' i wilnist' w Polscezi, jak rabstwo i knut u Moskala“! Do ludu wszelłszy mówił: „Hodimos ditky z korolem, bilsze i lutsze budem maty, pokirne telatko dwi materi sset“. — „O toj — któryś z gromady ozwał się — wsiu prawdu skazaw“. Wtém lud, wojsko, pułkownicy, starszyzna churem zawolali: „Zhoda! zhoda! zhoda!“?). Spelnila się Stefana Batorego wróżba, Ukraince zostali Rzeczapospolita! W lat przeszło ośmdziesiąt po ukazaniu się rejestrowych Zaporozców ujrzała Ukraina swoich metropolitę z hetmanem w senacie polskim, starszyznę w Izbie poselskiej, wojsko obywatelami narodu, lud elektorem i sędzią stanów — narodowość wzięła przewagę.

W tym czasie J. Kazimierz dobywał reszty Szwedów siedzących w Toruniu, kiedy Wyhowski Daniel przybył do niego, donosząc o skończonój z Kozakami ugodzie w Hadziaczu; przytém prosił o posiłek na Moskwę, gdyż car Alexy obrażony

na Polaków za tę ugodę, chcąc poprzeć swoją pseudo-krolewskość orężem nie zaś elekcyą, wysłał w Ukrainę Pożarskiego z Trubeckim w 80 tys. wojska. Kozacy pod Wyhowskim hetmanem i Hulanickim, z Potockim Andrzejem, Jabłonowskim Stanis., Łączyńskim Polakami, przybrawszy do spółki Nura-dyna Ordy krymskiej wodza, rozbili ze szczeniem pod Konotopem Moskwę, resztę zajęli Tatarzy do Krymu.

Nieco przedtém pozbyto się Szwedów z Polski, i zatwierdzono na sejmie ugodę hadziacką ⁶⁾, Gustaw Karol umarł. Miotany zgryzotą i zemstą, zakończył w Gotemburgu życie — uszedł przed kopią usarza (Szandarowskiego) w Polsce, a zwała go w domu gorączka. Przez ciąg włuczęgi u nas dowiódł tylko płochości umysłu, żądzy łupiestwa, zwierzęcej odwagi; ten służalec Francyi marzył jakoby o koronie polskiej, a spółnicy jego orabowawszy Polskę, zabrawszy obietankę daru Wazów (Estonią) Polakom, miasto korony i herbów Polski złożyli na zwłokach swego bandyty — traktat oliwski.

Uwolnieni Polacy od Szweda chwycili się ratować biedną Litwę, rabowaną od lat dwóch przez Moskwę. Wracający z Danii Czarniecki Stefan łączy się z Sapiehą hetmanem, i znoszą Moskwę pod Słonimem, Polanką, nad Baryą: przeszło 100 tysięcy rozbito, rozproszono, ujęto w niewolę, kilkadziesiąt harmat, 150 znaków wojennych zdobyto. Klęskę poniesioną w Litwie chciała Moskwa poprawić w Ukrainie, zaczynając od zdrad. Cieciura pułkownik, poglaskany nadzieją otrzymania buławy hetmańskiej, przeszedł z Zadnieprzem do Moskwy, jego zaś spółzawodnik, Joachim Samczenko, uderzył na Wykowskiego hetmana, który niemogąc sprostać wrogowi, wy-niósł się do Polski szukać bezpieczeństwa czy pomocy. Kozactwo zebrane w Czehrynie, ujęte datkami i zapojone przez Moskwę, ogłasza na radzie Juryszkę, syna Bogdana, hetmanem ukraińskim; ten łączy się z Szerometiewem, i śpieszą pierwszy szukać chwały, drugi podbić dla cara Polskę.

Nim ujrzymy Szeremetiewa w boju, zobaczmy, co się w Ukrainie dzieje. Cieciura nakazny zadnieprowski, chcąc dać dowód Moskwie, do czego zdatny, zabija Sulinę, Wykowskiemu Danielowi wrzając srebro w gębę, w gardło i w uszy włówa, i potem go na pal wbija; jego braci Moskwa wysłała na Sybir. Sierko z Teterą tknięci niedolą ogółu a bardziej upadkiem swojego dzieła, ułożyli pozbyć się wichrzycielów i przedajnych. Pierwszy przyrzeka Cieciurze pomoc i nadzieję, że zostanie całej Ukrainy hetmanem, byle opuścił Moskwę a połączył się z Polakami; do Lubomirskiego zaś wysłał wiernego towarzysza, donosząc o wszystkiém, co ułożył z Cieciurą, a razem upraszał, aby Moskwę z Rewerą Potockim bili do ostatniego. Sam pozostał na Sieczy, radził Ordzie uderzyć na Moskwę w Astrachaniu, Cieciurze zalecał naglić Szeremetiewa, aby szedł w głąb Polski a rad bojarów nie słuchał.

Tetera znając głupotę Juryszki, upominał go jako powinowatego, aby nie ufał Moskwie, pamiętał, co jego ojcu robiła i zrobiła... co Wyhowskiemu robi; radził przybrać za doradcę Tymosza Nosacza, weterana w Kozactwie, z którym wprzód skrycie ułożył się. Ten mając indygenat i nadanie ziemskie od króla, prowadził Juryszkę z Kozactwem jak ślepego w błoto, w którym jeśli nie utonie to zanurzyć się musi.

Takie były układy, kiedy Szeremetiew na radzie wojennej Cieciurę o zdanie zapytał. „Lachy — odpowiedział — tych szczo odważni bojat sia, a tym szczo jim śmilywo woczy zahlanut, nē straszni; koly my jim odibrały Ukrainu, to z carskoho wēlyczestwa syloju na kraj świta zaženem. Ja tilky oczikuju przykazu wid was najwyższoho hetmana, a szczo howoru, teje zrobłu“.

Książ Kozłowski chciał przeczyć Cieciurze, Szeremetiew połajał go, a obróciwszy się do krucyfixu, przeżegnał się trzykrotnie i powiedział: „Nie budu tiebie znat za Boha i Spasiela, kohda ty mienie korolestwa lackoho, da i korola do

ruk moich nie podasz, czoby ja wielikomu caru mojemu oddal". To wyrzekłszy, dał rozkaz pulkom, wyruszać i śpieszyć, jak mówił „do Krakowa“...

Z Kijowa przez Brusilów, Kotelnię przyszedł pod Lubart we 36 tys. Moskwy i Kozaków, i okopał się na polach Hanczarychy, oczekując przybycia Juryszki z Kozakami w sile 40 tys. jak podają współcześni. Polacy zbliżali się do nich z Ordą Nugajuw i Krymcami we 35 tys. przeszło. Szeremetiew niewierząc C'eciurczykom, przekopał się od nich rowem w obozie, czém obrażeni zaczęli od niego uchodzić; chciał Nuradyna przekupić i nie udało się, nocą chciał uderzyć na Lachów i stehórzył, lecz nie zabrakło mu odwagi uciekać.

Wyruszył z okopu taborem, Polacy okrążywszy uchodzących bili, rwali tabor, brali działa, wozy, niewolnika, byliby skończyli bitwę, ale przeprawy i noc nadchodząca ocaliły jeszcze Moskwę, zdążyła więc do Cudnowa i okopała się.

Nad rankiem okrążyli ich Polacy, dobywali, bili, Orda czambulowała. Przychodzi wieść, że Juryszko we 40 tys. Kozactwa przybywszy od Przyluki, stoi z posiłkiem Moskwie w Słobodyszczach. Potocki Rowera z jedną połową wojska oblega Moskwę, Lubomirski Jerzy z drugą połową i Nuradyna częścią Ordy do Słobodyszcz przybyli: uderzono z furją i rozbito Kozactwo. Nuradyn zwyciężonym przepisał warunki pokoju, i razem z Lubomirskim wrócił do obozu Potockiego pod Cudnow jeden dzień.

Przybycie do Cudnowa Juryszki z czołobiciem hetmanom odebrało resztę nadziei Moskwie, przejście C'eciury do Polaków przejęło rozpacz, rzuciła się na przebój uchodzić, i zaległa trupem między Cudnowem a Piatką. W téj bitwie zdobyli Polacy 60 dział, broni stopy i wszystkie znaki wojskowe, Nuradyn rozkazał na miejscu C'eciurę ściąć, Szeremetiewa zajął w jasyr do Krymu, gdzie przez dwadzieścia lat opuszczony od rodziny i cara, opłakiwał nędzę i sromotę przechwałki,

ten słuzalec pychy samodzierstwa, w pomyślności lekkomyślny głupiec, w niedoli nieczemnik. Z całej siły Moskwy nikt pod Cudnowem nie został, by o sromotnej klęsce podał wieść carowi, tylko na świadectwo żyjącym nieme kurhany porosłe chwastem jeżą się na szczętach poległych. — Taką dali Polacy odpowiedź carowi, domagającemu się korony polskiej.

Wracającej Ordzie do Krymu zastąpił u przeprawy dnieprowej Sierko. Chociaż jego seciny ścierały się z przednią strażą Nuradyna po stepie, jednak wodzowie mniemaną polityczkę zakończyli darami: Nuradyn otrzymał szubę bogatą (dar Sierce od cara Alexego) i konia z rzędem jeszcze bogatszym, Nuradyn przysłał kilku niewolników z dzieci bojarskich i chorągiew carską Sierce, które ten jako trofea odesłał carowi — szyderstwo z klęski cudnowskiej...

Uspokojona od nieprzyjaciół Polska cieszyła się, J. Kazimierz jeszcze więcej, bo też skończył wiele! Szwedom i Brandeburgowi za rozbijanie i odzieranie szlachty w Polsce zapłacił krajami Rzeczypospolitej; Moskwie za pomaganie Kozactwu poddano Smoleńsk; Tatarom za toż samo płacił gotówką i jasyrami z krajowców; Rakoczego i Tymoszka łupy zebrane z rabunków w Polsce oddał hetmanom swoim; Kosojom buntującym ludność krajową nadawał szlachectwa, włości z krajowcami; ludność krajową ogłosił podatkami na wojny i poróżnił z nią szlachtę; wojsku za lat sześć zapłaty należnej nie dał ani grosza; — słowem wszystko zrobił, co mógł i chciał, strój nawet niemiecki zrzucił z siebie, a wdział odzież lacką na dowód życzliwości Polakom... Tak urzetelniał się narodowi polskiemu z paktów konwentów, N. Pannie z obietnicy uczynionej w Lwowie, mógł tylko rodowy polowicznik, jezuicki kazuistyk, wróg Słowian!

Podobnie rozumowała szlachta, a wojsko w głos wołało: „Oddaj nam W. K. Mość żold szesćioletni“! Z tém dictum acerbum udał się J. Kazimierz do spółki (fakcyi dworskiej),

wojsko do związku, i zostali marszałkami jego Żeromski w Litwie, Świderski w Koronie. Dworacy wróżyli królowi: „Ten Świder małą albo żadnej nie zrobi dziury“, i zgadli, gdyż jak rządził się związek, czytamy: „Nazywał się święconym, że najechawszy dobra duchowne i królewskie w nich przebywał, ale przyznać należy, tak rządził się po chrześcijańsku, że żadnych krzywd nie dopuszczał nikomu robić, i sam nie czynił, dochodów królewskich tudzież duchownych na siebie nie brał, ale je w całości zatrzymawszy, po kalkulacji co się należało, każdemu oddał“. Taką była owoczesna szlachta polska, u ołtarza pobożna, w szyku waleczna, w zagrodzie poczciwa, jakże jój nagradzano!....

Za wyznanie głośno téj prawdy nie sądzimy, by dziś szukano kamienia, a był czas, kiedy szukano zapamiętałe w Budziaku, Kozaczyźnie, województwach, klasztorach, sprzymierzeńców, zaciągów, klątw, na ludzi, których ostateczność może zmusiła tworzyć związek, a obchodzenia się z nimi króla i spółki jego, mówić im gorzką prawdę. „Siedm lat zasłużone myto — mówili deputaci związku — winniście nam, jeszcze nas za to przesładujecie, duchowieństwo ekskomunikuje, dworsey doradcy Kozaków, Tatarów na nas zaciągają. Nabożny związek przeciw nam wymyślili, czeladź na nas buntują, towarzystwo korumpują, senatorowie i panowie chorągwie na nas zbierają, a uchwalone podatki na opłatę wojsku, na te kłutnie obracają“.

Zamiast odpowiedzi ułożyli spółka z królem, wymóc orędzem na święconym związku zrzeczenie się należytości. Radziła królowa Marya Ludwika zaniechać tego środka, nareście wielu z senatorów mając na czele prymasa, już szykujących się do boju rozjęli — ugodą. Tak nagradzał swoim żołnierzom łakomy oligarchizmu w Kartaginie, tak wichrząc pętał się przedajny Helenizm, tém skończył łupieski demokratyzm Romy, to ich naśladowców czekało....

Podają spólcześni, że królowa najwięcej przyczyniła się do zgody; myślała ona, że wojsko podobnie jak król, którego za nos wodziła, da się jój widokom powodować. Niemając potomstwa ze dwóch mężów, uroiła sobie w głowie, osadzić na tronie polskim męża siostrzenicy swojej ks. d' Enghien, i za życia jeszcze króla J. Kazimierza wybrać go przez elekcją następcą tronu. Ten projekt podawany przez J. Kazimierza na dwóch sejmach, odrzuciła z oburzeniem⁴⁾ Izba poselska, do czego, jak mówią, najwięcej miał się przyczynić Lubomirski, za co też król ze spółką szukali środków i sił, aby go ubezwładnić, a jeśli udałoby się i zgubić.

Po rozwiązaniu święconego związku hetmani z królem przybyli do wojska. „Z niezmysloną — pisze współczesny — ochotą przyjęci: 40 tys. wojska, nie wiem jeśli w całej Europie porządniejsze oglądać można było, koń w konia, człek w czleka, ochota była wyjść w pole! Nie srożyć się tu na Świderskiego, ale go ze starszyzną promowować należało, że tak piękną wypiełgnował milicją!“! Właśnie to wojsko było solą w oku królowi, umyślił więc, jeśli nie można będzie użyć go do swoich widoków, to wygubić. Pierwsze zdało się niepodobnym, próbowano drugiego.

Niemając pieniędzy w skarbie, gniewał się król, że wojsko bezpłatnie służyć nie chciało, a wojsko nie miało o czém, gdyż mu z umówionój już należytości nie oddano nawet i polowy, a tylko jednym coś, drugim zastawę, inni wcale nic nie otrzymali. Przyćém nie wierzyła szlachta amnestyi królewskiej, a widząc, jak król abneguje Lubomirskiego, jego chorągwie i pułki zwija, dziękowała za służbę, i rozjeżdżała się do domu. Słowem, z tak licznego wojska ledwo część trzecia pozostała pod chorągwiami. „To pierwszy — mówi anonim — zamieszania domowego stopień, bo dwór nie chciał żyć w spokoju, i jednej biedy nie skończywszy, drugą zaczynał“.

Widząc Moskwa zamieszanie w Polsce, po chłóście cu-

dnowskiej wyciąga z Boratyńskim do Litwy, w Ukrainę z Trubeckim i Radamanowskim. Pierwszy rozbity ucieka, na drugiego idzie J. Kazimierz. W drodze (w Dubnie) między piechotą wszczął się bunt i rozruch, obiecano im dać (we Lwowie w czasie ugody ze święconym związkiem) w zastawę insignia królewskie za ich zasługi sześciotetne, lecz gdy dla prędkiego wyjazdu ze Lwowa zatrzymał je podskarbi (z rady mówią Czarnieckiego), oszukana piechota rzuciła się na Czarnieckiego, i byłaby go pewnie przebiła, gdyby go konne wojsko nie uratowało.

W Ukrainie już był zrzucony z hetmaństwa Wyhowski, Juryszko syn Bogdana złożył buławę, a sam został czerncem. Na hetmana Ukrainy obrała starszyzna za staraniem Sierki jego przyjaciela Pawła Teterę, niegdyś peryjasławskiego pułkownika. J. Kazimierz zatwierdził go, przysławszy mu przez Jana Mazepę przywilej i buławę hetmańską. W Zadnieprzu Samczenko (Samko) i Zlotorenko (młodszy) robili z bojarami targi o nabycie buławy, zaliczywszy za nią pieniądze, upominali się otrzymania onój. Bojary zaskarżyli ich do cara o zdradę, Samczenko został ścięty, spółzawodnik jego w więzieniu czy Syberyi skończył; car dozwolił Ramadanowskiemu (na prośby czy rady episkopa Metodego), wybrać Nizowcom Boruchowieckiego hetmanem w Zadnieprzu.

Po tych elekcjach i katowaniu kandydatów do buławy, wehodzi J. Kazimierz w Ukrainę. Tetera jako hetman ciągnie ze swoim wojskiem za Dniepr z królem, dobywają miasta, staczają bitwy z Kozakami i Moskwą, słowem bojami, głodem, mrozami, wyniszcza J. Kazimierz wojsko. Opaliwszy kilka, jak podaje Pasek, kurników, jedną część wojska pod Bidzińskim i Połubińskim wysłał na zgubne imię w głąb Moskwy, z drugiej połową rozkazuje Czarnieckiemu wkraczać do Ukrainy przeddnieprskiej, usmierzyć buntujących się Kozaków, rozstrzelać Wyhowskiego Jana w Korsuniu jakoby za buntowanie ich.

Sam przez Litwę wraca do Polski; przejeżdżającego witały i żegnały skargi ludu za pustoszenia, przekleństwa za odzieranie i wytępienie krajowców!

Czarnecki zostawszy w Ukrainie wszechwładnym, zaczyna od Wyhowskiego, poleca Machowskiemu sądzić go, a ten niebawiac się formami procesu, kazał go rozstrzelać. Gedeona (Juryszkę) i Tukalskiego metropol. kijows. wysłał do Warszawy, skąd ich do Malborka jako podejrzanych odwieziono. Kozactwo tém obrażone zaczęło burzyć się przeciw Lachom, z czego korzystając Boruchowiecki przechodzi Dniepr i oblega w Czehrynie Teterę. Wprawdzie ostatniego obronił Czarnecki od oblężenia, lecz groziło gorsze Polakom w Stawiszczach.

Czarnecki niemając sił dostatecznych do uśmierzenia buntowników, udał się do Budziaku, sprowadził Tatarów, i zaczął oblegać Stawiszcze. Szesnaście przeszło tysięcy Kozactwa zamknęło się w mieście obwarowaném wałami; dowodzili nimi Bulhak i Daszko, po nich Czop i Podobajło pułkownicy. Bronili się oblężeni zajadle, dobywali ich oblegający zapamiętale, gdyż wódz założył tema: „Nie wezmę jadła ani napoju, póki tych opryszków z téj nie wykurzę jamy“! Dotrzymał słowa — Stawiszcze legły w ruinie, obrońców w nich ani jednej nie pozostało duszy. We dwóch szturmach stracili Polacy półszostą tysiąca żołnierza, co tylko ocalało po wojnie zadnieprskiej, wszystko tu prawie poległo; tak zniszczały regimenta, że gdzie było tysiąc ludzi, ledwo kilkadziesiąt zostało, ledwie komu nieść było chorągwie.

Tak Czarnecki po J. Kazimierzu doniszczył wojska, odpłacając się mu za święcony związek, za upominanie się o insignia królewskie, za niepozwalanie na wybór ks. d'Enghien. Spółczesny, podając o téj króla wyprawie za Dniepr, mówi „Joan Kazimir nē iska blaha swojego naroda, a hibeli jeho“! Przydajmy tu podanie: Czarnecki przyrzekłszy lupy ze Stawiszczan budziackim Tatarom, nie wzbronil wejść wprzód do

miasta innym, „czym opeczaleri Budziaki, dali Czarnieckomu traw“.

Ze zgonem Czarnieckiego przycichły na Ukrainie boje: car Alexy zażądał pokoju, i zawarto w Andruszowie na lat kilkanaście przymierze. Lubomirski osądzony przez króla i spółkę, odarty z dostojenstwa, wyniósł się z kraju do Austrii, zostawując zaprzedanym Francyi kończyć wybor ks. d'Enghien na tron¹⁰). „Teraz nie mamy kogo się obawiać — mówił kanclerz Prażmowski do królowej Maryi Ludwiki — i samego lucypera, żebyśmy sobie nie obrali takiego króla, jaki nam się będzie podobal“.

Nadzieje tego wichrzyciela w narodzie niszczy wojsko, upominające się o wypłatę należności jeszcze ze święconego związku, przytém o dwuletni żold za ukraińską wyprawę z królem i Czarnieckim. Wysłało deputowanych do króla J. Kazimierza, lecz niesluchani czy polajani, wypowiedzieli służbę i utworzyli po raz trzeci związek, obrawszy marszałkiem Ustrzyckiego, substytutem Borka. Na polach Hanczarychy skupiły się te kupy weteranów, zahartowane w bojach, osiwale w obronie kraju; z nich teraz pozostałe szczęty wołały na grobach poległych do żyjących braci o łączność, i pomnażają ich szyki pokrzywdzeni, nie aby mścić się, lecz aby bronić praw swoich, ulepszyć rząd w kraju, odzyskać utracone Rzplitej kraje i swoją należność.

Te zachcenia od zgonu Bogdana żywiła w sobie szlachta i udzielała rycestwu, które w przechodach i bojach po kraju szczepiło w braciach jednomyślne uczucia i żądze. Chciały los czy Opatrzność, że przyjęły się niemi i dwie znakomitości w Ukrainie, Pawel Tetera i Jan Sierko. Obaj oburzeni niegodziwością czynów J. Kazimierza, jak zażaleni niedolą ogółu, w którym ich umieściła jakaś fatalność, łączą się myślą i duchem z bracią na Hanczarysze w związek, zapraszają z wygnania Lubomirskiego od dawna jednomyślnego z nimi, i pod

jego wodzą stają się stronnictwem straszném królowi i spółce¹¹⁾.

Przerażony J. Kazimierz powrotem Lubomirskiego do kraju, naznacza cenę na jego głowę, wysyła w Ukrainę robić zaciągi wojskowe z Kozaków, gdzie przybyły Hanenko do Sierki z taką wraca odpowiedzią: „I ty Hanenku radysz mieni z korolem zходу... a z Ukrainoju szczo bude?... Szisnadciat lit proływajem krow na szczo i za szczo?... Han jasyryt, car krepostyt, a korol zabahaje.... Néchaj koronnyj (hetman) pide zo mnoju... Ordu pererizem, z carom uwynemoś, pidpankiw pid mecz¹²⁾ i skriz stane — sza! Ja ně protywlus korolewi ani budu, stanu z wamy razem i zhynu razem, alë za wilniś! A szczo bulo, jidno menuloś, druhe zabuloś, bo myrytys czy bytys — łycarske“¹³⁾.

Glaskał odpowiedzią króla i odpychał, lecz na obradzie do deputowanych z Hanczarychy i Zaporozców czartomlickiej Siczy tak mowę zakończył: „Car i korol nas hublat z porady bojariw i wëlmożiw, a my honymoś i hynem dla jich korzyści; staймоż z soboju jak riwni, zrobim dla naroda jak czestni, bo po nas wže ně bude nas“¹⁴⁾.

Proroczy mówił zacyjny mąż, uwierzyli i wykonali uczciwi! Z téj rady wysłał Tetera 100 tys. zł. Jerzemu Lubomirskiemu przez księdza Wojeńskiego kanonika krakowskiego; Sierko 1.500 koni i 500 Zaporozców czartomlickiej Siczy.

Z szajką zwerbowanych włóczęgów w Ukrainie przybył J. Kazimierzowi na pomoc zbiegły ze Stawiszcz (w czasie dobywania przez Czarnieckiego) pułkownik Kozactwa Czop; pomnożyli ich liczbę zaciągi na Litwie (pod Połubieńskim), Czarnieckiego pułki i królewskie gwardie; z nimi J. Kazimierz wyciągnął z Warszawy, aby ściagać Lubomirskiego dowodzącego zwiąskowém wojskiem. Przy Dańkowie chciano go ulowić czy pogodzić z królem. podając warunki, aby wojska odstąpił, oddał pod zarząd hetmanom, a króla przeprosił. Wojsko nie pozwoliło.

Pod Częstochową napadli królewscy straż odwodową związkowych, starły się szyki: substytut Borek jednych wyciął, drugich pobral, reszta uciekła — Lubomirski ze związkiem poszedł do W. Polski. Leszczyński jako generał W. Polski wezwał uniwersalem szlachtę do obrony praw narodowych (szlacheckich), Grzymultowski kaszt. poznański stanął na czele pospolitaków, J. Kazimierz podstąpił z wojskiem, i stoczono bitwę przy Wielkich Brodach, pod wsią Montwy w Inowrocławskim, gdzie królewskie wojsko straszną poniosło klęskę, zostawując na placu do pięciu tysięcy trupa. Dowodził królewskimi Jan Sobieski.

Usłyszawszy J. Kazimierz, że cała dragonerya Czarnieckiego wycięta, jak bóbr mówią zapłakał ¹⁵⁾, chciał się mścić, ale nie miał czém; gdyż jedni byli niechętni, drudzy zgodę radzili, słowem „obiegł ich tchórz“. Dwuletne ściganie i rozboje zakończył J. Kazimierz ugodą, wydawszy dyploma od stron zaprzysiężone, mocą którego amnestya ogłoszona wszystkim, przyznana zapłata wojsku i skasowana elekcyja ks. d' Enghien. Lubomirski na pozór przeprosiwszy króla, wyjechał do Wrocławia, z czego dwór królewski wcale się nie cieszył, bo niedawszy się ulowić, pomieszał im szyki.

„Taka poczciwość — mówi anonim — była na ten czas u dworu, że i poprzysiężone traktaty onych bezbożnych fakcyj nie uśmierzyły; jakoż na sejmie znowu zaczęto forytować elekcyą tyle razy odrzucaną. Oburzony Komornicki, poseł z Krakowskiego, pokazał w Izbie poselskiej sejmującym kopia dyplomatnu z podpisami spółki królewskiej. J. Kazimierz zapytał, skąd to masz p. Komornicki? Od Leszczyńskiego, odpowiedział; ten zeznał, że go ma po bracie zmarłym prymasie, a jako przysięgli senator nie mógł tego zataić“. Zawstydzony król ze spółką namówili Miaskowskiego, a ten sejm zerwał.

W naradach pokątnych usiłowano jeszcze tę elekcyą in-

trygą prowadzić, i zaczęto od wygubienia wojska. Wysłany regimentarz Machowski, głośny z przegranych i kosterstwa, poszedł w Ukrainę z wojskiem, gdzie znienawidzony za zabiciu Wyhowskiego, stoczywszy bitwę z Ordą krymską i Doroszenki szajką (między Brailowem a Ładyżynem), poszedł w jasyr do Krymu z niedobitkami.

Umówiony zgon Lubomirskiego ¹⁶⁾ pobudził Maryą Ludwikę, wysłać do Turcyi Hieronima Radziejowskiego, aby skłonić Turczyńna na miejscu Moskwy do tępienia wojną szlachty polskiej, by zmniejszyć liczbę przeciwnych i skończyć elekcyą ks. d' Enghien. Radziejowski głośny zdrajca kraju, odsadzony sejmem od czci i majątku, obiegłszy dwory paryski, wiedeński, berliński, sztokholmski, sprowadzał wrogów jednych po drugich na pustoszenie kraju. Wdzięczny Maryi Ludwice za utrzymywanie synów w Paryżu jój kosztem, oddał się duszą i ciałem na usługi królowej; ale kiedy w Stambule czyni zabiegi o wyprowadzenie Turków na wojnę z Polakami, zgon niespodziewany Maryi Ludwicy osieraca króla i spółkę. Plakali — pisze anonim — nie jój żałując, lecz że rocznej pensyi od Francyi pozbyli się; wiek cały żyjąc z cudzego, musieli na swojém kończyć, jednakże nie przestawali jeszcze wicherzyć.

Doroszenko Piotr pseudo-hetman Kozactwa, ujęty przez fackę dworską a złotem Francyi, biegł ochoczo z podobnymi sobie, spodziewając się jeszcze datku od kogoś... Odciągnął pułki zadnieprowskiego Kozactwa (za to Moskwa nie oddała Kijowa Polsce, a brała go tylko na dwa lata w posiadanie), poddał się Porcie ottomańskiej i stanął u Podhajec z krymską Ordą i Janczarami Turka (wysłanymi na prośbę królowej Maryi Ludwicy a staraniem Radziejowskiego w Stambule), aby rozbijać na rzeź wyprowadzone chrześcijańskie rycerstwo. Bitwa była zażarta, powody do niej śmieszne i nijakie, warunki traktatu jeszcze śmieszniejsza niedorzeczność! ¹⁷⁾. W tej bitwie okryli się Polacy sławą ze zwycięstwa nad

poganami otrzymanego i nie więcej; Zaporozcy zaś Siczy czarotomlickiej z opustoszenia Krymu, uwolnienia jasyrników z przegranej pod Braiłowem bitwy, zapisali w dziejach Ukrainy drogą pamiątkę swoich imion i czynów! Ich ostarzały wódz, waleczny Jan Sierko, widząc wracające seciny swoich młodców z łupami z Krymu, zawołał; „Hej! Kołyb do meji Siczy druha, ta z Borkiw, szczezłab u nas wiśt' Iwaniw i haniw!... 18). To ozwanie się sojusznika Lubemirskiego świadczy, czego pragnął, co przeznaczał królowi, spółca jego i wrogom Polski!... Ale to już były tylko wspomnienia pogroźek minionych, bo spełnienie ich niepowrotnie przeminęło!... 19).

Tetera osamotniony upadkiem celów, dotknięty rozdwójniem dążeń Kozaków jak lotrowaniem Doroszenki, opuścił Ukrainę na zawsze 20), i odesłał J. Kazimierzowi przywilój hetmański, buławę zaś do Częstochowej skarbcu, by świadczyła o jego życzliwości Polsce jak religijnych uczuciach do uswięconego przebytku przeczystej Dziewicy Maryi, której także co tylko miał drogości ofiarował 21), a sumy na edukacją publiczną zapisał 22).

Wkrótce J. Kazimierz straciwszy gorliwego doradcę w Maryi Ludwice, znenawidził Polaków, jak spółczesny pisze: „potius canem aspiceret quam Polonum“. Z równém uczuciem patrzyli na niego kmieć w zagrodzie, żołnierz w szyku, obywatel na sejmie, senator w radzie, kapłan w świątyni: rad nierad musiał koronę złożyć 23) z żalu jak z nienawiści, że jój samowładnie nosić nie udało się, że nie mógł więcej Polsce zła zrobić, czy nie życzyła sobie, aby w niej umierał — i rozstali się.

Jeden tylko Sierko pozostał w ojczystej ziemi przy porohach Dniepru. Onto jak duch opiekuńczy Ukrainy broniąc ją przed dziczą Dżengizhana, szczepił w sercach towarzyszków uczucia niepodległości i swobody, których wyznawców widziały pola Pułtawy, a współczuli oddają cześć poległym...

Upadek Polski zaczęli i dokończyli ze spółnikami dwaj do siebie podobni królowie. Janowi Kazimierzowi jego brat Ferdynand ustępuje korony, z facyą Władysława IV Chmielnicki przedłuża hajdamactwo w Polsce, zmowni z królem sąsiedzi lupieżą kraj; konfederacya tyszowiecka wypędza wrogów z kraju, uchodzącym król odstępuje prowincye Polski — traktatami. Wichrzona facyi krolewskiej o wybór ks. d'Enghien na tron kończy bitwa montewska, ugoda łegonicka niszczy elekta, ustala rząd. Wstręt narodu do Kazimierza zmusza go złożyć koronę, elekcyja nowego króla wydała go z kraju.

Stanisławowi Augustowi ustępuje Adam korony, facya z Gontą robi rzeź humańską, konfederacya barska zamierza wygnąć wrogów z kraju, król z poplecznikami rozbija konfederatów, gwarantka ze sprzymierzonymi zabiérają prowincye Polski — traktatami. Sejm czwórletni wali budowę rządu, Polska upada przez Konstytucyą trzeciego maja. Rozbiór kraju wydała Stanisława Augusta z Polski, sprzymierzeni obnażają go z korony.

Obadwaj królowie pochodzili z krwi cudzoziemskiej: pierwszy Jezuita, drugi libertyn, umysłu przewrotnego, nauki nędznej, obyczajów gorszących, żywota marnotrawnego. J. Kazimierz udawał wojaka, Stanisław August tchórz; chelpili się pierwszy wojskowością, drugi oratorstwem, ale z wojen J. Kazimierza tyle skorzystał naród polski, ile z konfederacyj za Stanisława Augusta. Obadwaj królowie kochali tylko władzę, czynami ją znikczemnili, wyzuli się z niej musem, a zyskali w dziejach bezczeście, w narodzie przekleństwo!... Zmarł Stanisław August na pensyi zaborców Polski — w pogardzie; J. Kazimierzowi płacił naród pensyą — ze szlachetności czy wzgardy, lecz pierwszej ocenić, na drugiej poznać się nie umiał.

JAN MAZEP A.

Dedimus profecto exemplum patientiae.
TACITUS.

Na początku XVIII wieku ozwały się w dziejach czyny Mazepy, lecz w tak dziwacznych zmyśleniach, że śmiech i litość obudzają owi pisarze; coż wyrzéc o ich naśladowców? Nie mamy na celu szermować tych niedorzeczności, jedynie chcemy sprostować podania.

Pochodził ród Mazepów z krajowych tuziemców, już unia lubelska 1569 r. zastała ich ziemskimi właścicielami. Za króla Stefana r. 1581 dowodził Mazepa chorągwi kozackiej Janusza Korybutowicza ks. Zbaraskiego wdy. bract.; w roku następnym w przedniej straży Filona Kmity, starosty orszańskiego, pod Starodubem i Smoleńskiem. Wasyl Mazepa wysłał secinę Kozaków z Niemirowa (w Podolskiem) pod wodzą swego siostrzana Bohowityna do pułku Gujskiego, kasztelana halickiego, wychodzącego ze swojej włości Brailowa do obozu Jana Zamojskiego na wyprawę mołdawską r. 1595.

Znajdujemy o Mazepach w Voluminach legum wzmianki, do nich przydajmy, że dom ten przyjąwszy wyznanie unickie (po unii w Brześciu), zyskał u dynastii Wazów przychylnę względy, a razem i nadania ziemskie otrzymał.

Z akt ordynacyi ostrogskiej widzimy, że Alexander ks. Zasławski dał w zastawę Adamowi Mazepie wioskę Siedliszcze („Sełyszczce“, dziś Mazepińce pod Konstantynowem na Wołyniu), gdzie Jana matka mieszkała.

Mazepa Jan, hetman wojsk Kozaków zadnieprowskich, urodził się 20 marca 1632 r. w mieście Białocerkwi na Ukrainie ¹⁾, uczył się u Jezuitów w Polocku kosztem Dymitra ks. Wiszniowieckiego, starosty białocerkiewskiego; zalecony przez Leszczyńskiego, biskupa kijowskiego, Janowi Kazimierzowi, wysłany był razem z Marcinem Kąckim do Holandyi doskonalić się w sztuce puszkarskiej ²⁾. Za powrotem do kraju zostając paziem przy królu, miał przykre zdarzenie z Janem Chryzostomem Paskiem, do którego była powodem następująca okoliczność.

Opaliński znajdował się razem z Mazepą u prymasa Leszczyńskiego; tam ganiąc czynności dworu ze święconym związkiem, żartem Mazepę zapytał: „Słysząc, że p. wojewodzie (sandomierski) buduje świątynię Wizytek w Zamościu“? — „To Jejmość wojewodzina chce Sakramentkom budować (w Warszawie) — odpowie Mazepa — już zamówiono planistę p. chorążego (Jana Sobieskiego)“. Przytomni tamże goście, znając stosunek Sobieskiego do wojewodziny, śmiali się z dowcipnej odpowiedzi ³⁾, ale kiedy takowa doszła uszu królowej Maryi Ludwiki, nie puściła jój ona bezkarnie. Opalińskiego pozbyto się jako niebawem z marszałkostwa, a Pasek z namowy obrażonych odplacił burdą Mazepie ⁴⁾. Pogodził król pazia z panem porucznikiem; uległ pierwszy czasowemu musowi, utulił zemstę i czekał pory odplacić wrogom.

Działo się to w czasie, kiedy wichrzyli w kraju: król z poświęconym związkiem, królowa wyborem na tron Polski ks. d' Enghien swego krewniaka, Kozactwo zabiegami o buławę hetmańską. Wysłany od J. Kazimierza w Ukrainę Mazepa, oddawszy Pawłowi Teterze buławę i przywilój hetmań-

ski, porozumiał się ściślej z nienawidzącymi króla i doradców jego; wrócił wprawdzie do dworu Jana Kazimierza, ale kiedy ten coraz nowszych i gorszych imał się środków do swego celu, wychodząc z nim na wyprawę zadnieprowską, rozniemógł się udaną chorobą w Dubnie, skąd przeniósł się do Selyszcza na stałe mieszkanie do matki.

Król, pisze Pasek, opaliwszy kilka kurników za Dnieprem, wrócił do Warszawy, jak wiadomo sądzić czy banitować Lubomirskiego, ale już nie w porę, co gorsza, z prózną głową i workiem; mówimy nie w porę, bo Mazepa tak mądrze zagroził ściężki fakcyi dworskiej i królowi, że sami wpadli w sieć zastawioną, którą chcieli ulowić ogół rozdwojony narodu. Mieszkając u matki, zamawiał silne stronnictwo w Ukrainie (z polecenia Tetery) dla Lubomirskiego, na czele którego przewodzili Paweł Tetera i Jan Sierko, podmawiał czy zachęcał wojsko polskie do związku na polach Hanczarychy; porozumiał się tak z Kozakami jako i szlachtą na to, aby detronizować J. Kazimierza; fakcyą zaś królowej pod jednookim Praźmowskim, prymasem, uwięzić i sądzić — obowiązali się przysięga.

Sobieski Jan, poplecznik J. Kazimierza, miał swego zauszniaka w Ukrainie, pseudo-hetmana Piotra Doroszenkę; ten wdzięczny za swoje ocalenie (Kozacy bowiem chcieli go niegdyś ściąć, a Sobieski wyprosił go od śmierci), zasłyszawszy coś o celach Lubomirskiego, donosi Sobieskiemu, oskarżając o czynny w nich udział Mazepę. Sobieski poleca Faliboskiemu śledzić Mazepę, który niewiedząc o niczem, wysyłał właśnie list jego żonie do Piotra Oźgi (stronnika Lubomirskiego), donosząc o czynności swojej z wojskiem na Hanczarysze skonfederowaném. Faliboski przekupił posłanego; odebrawszy od niego pismo, zawiózł je Sobieskiemu do Żółkwi, gdzie z Machowskim złożyli radę, i postanowili zemścić się na Mazepie okrutnie i podle! Zaproszono go tedy w gościnę, przywiązano

do konia, i puszczono w świat!... Kto z téj trójki taki ferował wyrok ⁵⁾, niewiadomo. Na Faliboskim wykonanie haniebne zostało, a tylko wyszła na jaw potworna baśń, którą pseudo-historycy a z nich rymoklety chwyciwszy jako nowostkę, wyruszyli z nią na hecę, przyczepiając do niej nierozsądniejsze jeszcze dodatki.

Ocalony cudem przy życiu Mazepa udał się do hetmana zaporoskiego Tetery; ten go wysłał do Sierki. W ówczesnym liście Sierki czytamy: „Żałko mēni Iwasia, terpiła wid sobak dētyna, alē wydno Boh johu na szczoś łutsze chowaje“. Proczco Sierko przepowiadał przyszłość Mazepie! Jakoż żaden z hetmanów za Dnieprem nie miał takiej wziętości na dworze carów, poważania w narodzie, ani doznawał podobnych względów i ufności, jakimi Piotr car obdarzał Mazepę.

Obecni tych czasów pisarze i świadkowie poca się nad tém, przez co Mazepa zyskał taką względność carską⁶⁾. Zyskał on ją nauką, wychowaniem, dowcipem; pierwszej nabył u ludów oświeconych, drugiego na dworach, trzecim obdarzyła go natura. Istotnie na swój czas umiał on wiele; okoliczności sprzyjały mu jeszcze więcej, a los dał najwięcej. Ten człowiek prawie od powitku wiedziony ręką losu, pod koniec życia swego, gdy go szczęście opuściło, został sierotą; wdzięczny domom Leszczyńskich, Wiszniowieckich, wplątał się jakąś fatalnością w cele Stanisława Leszczyńskiego, i w téj sieci znalazł dla siebie zgon przedgrobowy, z którego ani nauka, jaką posiadał, ani zdarzenia, w jakich się znajdował, ani ludzie, z którymi działał, uratować go nie mogli!

Pismaki do plotek o Mazepie przydają jego miłostki z księżną Katarzyną Dolską bez względu na to, że księżna w tym czasie miała przeszło lat 60, a Mazepa ukończył rok 72gi; pocieszna jest słyszeć w tych latach błazniących się dwoje starców — u historyków. My wiemy, że księżna i Mazepa w owym czasie wcale na błaznów nie wyglądali⁷⁾! Bre-

dniami o Mazapie skaził i Wolter swoją prawędę⁸⁾, bo słuchał jego potwarzy, który w swojej ramocie chciał durzyć przyszłych, ale nie udało się⁹⁾.

Józef Sagatyński, dworzanin jego syna, szambelan Stanisława Augusta, zostawił nam mimowolnie wierno o nim świadectwo. Powiada on: „Rozkazał Stanisław August sprzedać w Warszawie swój prywatny skarbiec (po ojcu Stanisławie generale przy Karolu XII), składający się z różnych kosztownych zbiorów (Mazepy), wiele naczyń srebrnych starodawniej roboty, puharów, rostruhanów, przytém siodła, czapraki, munschuki, jakoteż znacznej wielkości szafiry, smaragdy, rubiny, turkusy, granaty; sprzedano to żydom sprowadzonym z Hamburga za 80.000 dukatów“¹⁰⁾.

Takie zbiory i w takiej ilości mógł tylko posiadać owych czasów znakomity wielmoża, a takim był właśnie Mazepa. Jakoż wiemy skądinąd, że miał on z sobą w Benderach „precyoza wielkie w kamieniach, naczyniach, szatach, sprzętach; do tego dodać sumy w złocie, mianowicie 100 tys. dukatów; znikły one jak sen po zgonie hetmana Mazepy. Szemrało Kozactwo na kradzież, mianowało po imieniu złoczyńców; Poniatowski jednym datkiem, drugim obietnicą gęby zatykał“¹¹⁾; nie zdołał zatknąć potomnym¹²⁾...

Widzimy z tego, że sprzedawano w Warszawie skarbiec cudzy, wprawdzie pozostały po ojcu, ale gdzie nabyty i jak¹³⁾! Sprawiedliwie o tym ojcu Andrzej Chryzostom Załuski, biskup, w liście swoim z Ankony do marszałka w. k. Mniszecha pisze: „A toż w oczach naszych ten warchoł wyklął się i opierzał“!

Ukrainofile po romansie z księżną Dolską prowadzą Mazepę w drugi, ale już z młodą, Martyną (Matroną), córką Wasila Koczubeja, Tatara. Ksiądz Załęski Jezuita, przyjaciel szkolny Mazepy, wysłany od Stanisława króla do układów z Mazepą, przybył do Baturyna z Janem Sudymontowiczem Czeczem, rodzonym pułkownika gwardyi hetmańskiej, zwanęj

Serdiukami. Młody Polak zrazu gość, z czasem domownik, Jaś u krewnego, na dworze hetmańskim zwany Iwaś, przeszedł z dworu w usta i został w sercu pięknej Martynty Koczubójówny. Jako ojciec chrzestnej córce, rodzonej siostrze swego siostrzana Obidowskiego, życzył Mazepa i pragnął związku Martynty z Iwasiem. Ułożył się więc z Czeczelem pułkownikiem, bogate wiano w kamięniach i sumach przeznaczył nowożeńcom, i w przytomności Czeczela, Załęskiego, Orlika i Obidowskiej, zdjętym z palca pierścieniem ¹⁴⁾ zaręczył Iwasia z Martyną, odłożywszy obrzęd weselny na czas późniejszy.

Działo się to na zamku hetmana pod Bachmaczem, a stary Koczubój co u siebie robił? Swarzył się z żoną, układał się ze swatem Czujkiewiczem, pokazywał z czerwońcami kalétę na posag swojej córce przeznaczoną, a podchmieliwszy z popami szedł do Mazepy, prosząc o pozwolenie wydania Martynty za Czujkiewicza. „Najdet sia — mówił Mazepa — dla twej doczky lutszyj z polskoij szlachty, jak budemo z Lachamy“... Tą odpowiedzią jak oparzony Koczubój jał się za czuprynę, wyszedł na ulicę i w glos zawołał: „Ně bude moja doczka za Lachom, a ty hetmanom u nas“!... Jak téj pogroźki dopełnił, wiadomo jest z tego, czém został, oto „okajannyj prostupca i zhubca domu i dietej swoich“, jak się w ostatnich chwilach życia swego sam nazwał ¹⁵⁾. Co mówiła o nim córka, przyjaciele i uczestnicy, nie pisze historyk, mówi on tylko, że poległ pod toporem kątą w Borszczajówce nad Sobem; nam podaje społeczesny, że Martyna anewryzmem, Jaś w bitwie krotoszyńskiej pod wodzą Grudzińskiego, starosty rawskiego, pokonczyli życia.

Z taką starszyzną ¹⁶⁾ trudno było Mazepie rozwiązać zadanie, jakie sobie zadał z Moskwą, chociaż miał silne stronnictwo u wojska i ludu krajowego, i dwóch królów. Mógłby jeszcze przenikliwy hetman dopiąć swojego celu, gdyby podług jego rady działano, ale wyznajmy sumienną prawdę, Renskiöldy,

Sztejnbocki, Pipery, Krassawy (z małym wyjątkiem innych), tak sprzyjali Karolowi XII, jak Sieniawski, Pociój, Denhof, Szczuka, Polsce; przytém król Leszczyński z braku odwagi czy stanowczości w działaniu pomieszał wiele (z tego wynikło rozbicie Lewenhaupta i dalsze zle), i upadło dzieło pomysłu i dążeń wielkiego obywatela!

Napróżno rozrzewniony Mazepa do swojej starszyny wołał: „Służyte mēni wirne starcewi, wdowcewi bezditnomu, katoryj w kińczyni wika nese na ofyru supokij i żytia dla myłoji otczyny“¹⁷⁾. Mała liczba usłuchała sędziwego hetmana głosu, mniejszėj jeszcze potomości powtarza imiona. Za tyle poświęceń się dla kraju odplacili czcigodnemu hetmanowi tułactwem; lecz na obcej ziemi, przed grobem, nie wygasła w nim miłość dla ojczyzny! Jeszcze po utracie wszystkiego szlachetną duszą opamiętywa obłąkanych, zasłania spółmyślących¹⁸⁾, a do uczciwszych może wprzyszłości pokoleń użala się i woła: „Něchaj ja odyn hynu beztałannyj a ně usi, o koto-rych moji worohy ně myszlily, ba i myszlity ně śmiły... Takto lychaja dola vse pereynaczyła, ta na nēwidomyj kineć“!... Wyrzekł i skończył życie nadēr boleśnie, bo bez nadziei zmar-twychwstania przeszłości!.....

Trzecie półwiecze osłania omszony grobowiec Mazepy, lecz rodzinna ziemia nie szczyci się jego popiołami! Głośnie to niegdyś imię zgluchło i wyszło już z ludnej pustyni pokoleń; w sprzecznych podaniach błąka się ono jeszcze w są-dzie historii, lecz w świecie marzeń iskrzy się i buja jak uroczy meteor, na cześć którego ozwał się w jękach proroczej liry natchniony wieszcz Albionu.

PRZYPIŚY.

PRZYPISY.

W Ukrainie południowej przeddnieprowskiej, gdzie najczęściej narzeczem mówią krajowce, najczęściej w miejscu *e* używają *y*, w miejscu zaś *i* mówią *y*; dlatego nad temi samogłoskami kładziemy dwie kropki, aby pokazać różnicę w wymawianiu języka, który w różnych stronach tak zwanój Ukrainy polskiej często jeszcze i zakończenia wyrazów przybiera z bratnich narzeczy. I tak za Dnieprem mówią: hnat', hrat', u nas hnaty, hraty; w części Podola i na Wołyniu schëłyś, mëni, nëchaj, Nëczaj; na Ukrainie schyłyś, myni, nychaj, Nyczaj; zamiast inszy spïsa, kïpjaczy, mówią ynszy, spysa, kypjaczy; często jeszcze po *y* dodają *j*, mówiąc ynszyj, kypjaczyj, nëhidnyj. Słowem, im dalej odchodzi rodzinnój ziemi krajowców, tém bardziej psuje się bratniém narzeczem, a to psucie się zowią ukraïnofile podnarzeczem? Dziwniejszém jest, że oni zbierając stare pieśni ukraïńskie, bez względu na czas i narzecze, w jakich były tworzone, skaziwszy je, ogłaszają; dlatego ich zbiory a raczej przepisy z drugich tak wyglądają, jak w Niemcietwie Słowiańszczyzna. Bezsparnie te Dumy są wychodniami z Ukrainy polskiej, język, którym mówili tuziemcy, pozostał w nich, za co skaziwszy go ukraïnofile, wmawiają w słuchaczów podnarzecze za język? On tak obfity, że nie żąda drugich pomocy, tak obrazowy i ujmujący, że gdyby ci, którzy o nim piszą a w nim bredzą, nauczyli się go, możeby jeśli nie z myśli swoich, to z mowy zostawili przyszyłm ko-rzyści.

U K R A I N K I.

L I R N I K.

(str. 6 — 9.)

W kraju wystawionym na napady wrogów, wojny stawały się koniecznością dla mieszkańców, mogły pomnikami, historią pieśni, w których poeci głosili pojedynczych lub ogółu przygody. Takich poetów w Ukrainie zwano lirnikami, bo do swoich śpiewów liry używali. Onito znajdując się na uroczystościach narodowych jak i wyprawach wojennych, silnie wpływali na ducha ogółu: sławiąc w pieśniach czyny praocjów, zagrzewali do nich potomków. Całym ich zatrudnieniem było, uczyć dziejów narodowych z podań i układać je w pieśni, z którymi przechodząc po kraju, szczepili w serca słuchaczy miłość narodowości i chwały. Tak powstały Dumy ukraińskie, godne czasów i ludzi, jakimi szczycą się dzieje orężnych drużyn nad Dnieprem; przeżywszy tyle pokoleń, jeszcze swoją nutą żalną nie przestają rozrzewniać serc szlachetnych, jak dopraszać się od nich dla praocjów poszanowania.

Był na Ukrainie drugi rodzaj śpiewaków, zwanych torbanistami od narzędzia muzycznego torban, lecz ci byli rapsodami bardziej jak twórcami dum. Przebywając zwykle na dworach możnych, mieli wyższe uobyczajenie — zepsucie, nielubieni od swoich za poclebstwa, cisnęli się do obcych, przynosząc wygodniejsze nad niezależne życie; przeciwnie lirnicy żyjąc z ludem, tak mieli u niego wysoki szacunek, że nazywano tę rodzinę szczęśliwą, co wydała lirnika, lub o której śpiewał. Nieraz zaszczycono gościnością i darami lirników na dworach wielmożów lackich. Janusz ks. Zbarski wda. bract. nadał wieczyście lirnikowi Jaremiu znaczny obszar ziemi (chutir) w Dziuńkowie za dumę o ks. Wiszniowieckim Dymitrze, pojmanym w Mołdawii z Podolaninem Piaseckim; równie Samuel Zborowski w swoim torbaniście Jerzym Wojłaszenku miał towarzysza a może i chwalcę w rapsodzie: „Bura czornomorska“, kiedy się błąkał po Siedmiogrodzie i Nizie,

Z upadkiem wojennej Rzeczypospolitej zaporoskiej, jój lud waleczny wielany częściami do ościennych a niemitych sobie sąsiadów, mącony napływem sprzecznych wyobrażeń tak szkodliwych celom ogółu, został nakoniec jak samotna w pustyni świątynia, której ołtarze, wyznawców i hymny pokryły chwast, pokuta, milczenie. Jeszcze z tych ruin omszonych żalosne odzywa się echo, lecz ono jak widmo czynów i postaci nieznanym obecnym, tuli się tylko przy piersi wieszca, lub kona z jękiem ukraińskiej liry. Ileż was w mojem dzieciństwie słyszałem! Dziś zgłuchły pieśni, śpiewaków groby pokryły; ja tylko nie mogę zapomnieć o pieśniach i tobie lirniku z Kalnika, który czarodziejską nutą umilałeś sny mojego dzieciństwa, napelnił życie urokiem tęsknoty, i przelał w duszę młodą tę lubą rzewność za ubiegłą przeszłością, jaką przepelnione było twoje, stygnące już prawie lecz szlachetne serce. Pokój twoim popiołom starcze! Ty mnie nie objawiłeś swojego nazwiska, a ja tak żywo zachowałem w pamięci szlachetne rysy twego oblicza, jak w sercu uczucia lat pacholęcych! Często wśród drogich wspomnień wieku i osób, kiedy zatęskni do nich rozrzuwnione serce, zda mi się, że jeszcze słyszę twój proroczy głos, do obecnych o mnie mówiący: „Se bude dusza zaporozka“!

Dla pełności obrysu dodajemy tu jeszcze grajko-śpiewaków, zwanych w Ukrainie bandurzystami od instrumentu bandurka; Ukrainiec zowie ją bałałajką. Zostawując o pochodzeniu jak nazwie jój sąd znawcom, nam tylko wiadomo, że bandurki używali przy śpiewaniu Nizowce, dziś w Naddnieprzu używają moskalący się krajowce. Bandurzysta jak bałałajkarz są dla Ukraińca nazwiska wiadome, jak dla przodków jego znanymi byli kobziarze gocy, gęślarze gallscy. Od brzegów Zanubii wyszedł Trak z lirą, na niój on pierwszy z ludów Europy przed trzydziestu przeszło wiekami wyhymniał cześć prawdziwemu Bogu, wiarę w nieśmiertelność duszy i życia za grobem. Na niój wygłaszał czyny praojców pokoleniom, sławę rodzinnych bohaterów, imiona i mądrość swoich prawodawców! Niepokojony najściem barbarzyńskich wrogów przeszedł żalosny od Hemu za Tatry, wypieśniał w rzewnej zadumie gór i stepom przydunajskie dzieje przodków, przygody współbraci, dzikość i rozboje przychodniów.

*Błohostawen nad kym hune
Chërowymyj joho hłas!...*

*Chto za nych toj mecz dwyhne,
W czyi ruky podaś' z was...*

W roku 1828 przebiegając Ukrainę zadnieprowską dla szczenia w krajowcach ducha narodowości do wspólnej sprawy z Polską, na uczcie wydanej dla nas przez starszyznę czarnomorską, kiedy powtarzaliśmy wiersz otaczającym nas słuchaczom, jeden z nich słuchając:

*Chto za nych toj mecz dwyhne,
W czyi ruky podaś' z was...*

machinalnie jął się szabli i zawołał: „Abo wedy nas, abo hyń“! To ozwanie się magiczną siłą poruszyło masę słuchaczów, i nie pojmujemy jak, lecz ujrzeliśmy się na ramionach biesiadników, a wśród odgłosu trąb, szczęku szabel i lecących w powietrzu jolomów, rozlegał się nad brzegami Kubaniu okrzyk: hurrah! Ten scenizm stał się wiarą naszą w krajowców, a może jedną z najmilszych chwil w naszej młodości!...

R U C H A W K A.

(str. 10 — 13.)

Ten wiersz napisany został w r. 1825 na prośbę *S. M. A.* i *M. R. B.*, którzy pragnęli mieć pieśń bojową w tym języku. Daliśmy go z małą odmianą chorągwiom powstańców w 1831 r., lecz chciało przeznaczenie, aby pierwszym był nieużytecznym, u drugich zmieniony i niepodobny śpiewały szyki. Załączamy go w niniejszym wydaniu takim, jak długi czas martwił w pamięci, ukryty obok wspomnień z czasów ubiegłych ale niewygasłych uczuć dla osób i czynów. — Ogłaszano go już zresztą kilka razy w coraz nowych zwrotkach i zmianach, których przyczyną były zdarzenia czasowe. W pierwszym zarysie miał on na celu oswajać tubylców z ich zamierzłą przeszłością: stosownie zatem do pojęć ludowych jak podań dziejów puszczało się go z innymi pieśniami po kraju. Krążył on także długo w odpisie takim:

Hej! Kozacza w bożyj czas!
 Bje spasinia myra dzwin,
 Komu wilniśt' myła z was
 Za worohom na zdohin!
 Hej! Kozacza na wraha,
 Hurraha! hurraha!

Po sych nywach bystryj kiń
 Naszych predkiw wilnych nis,
 Z nymy hnaw sia sławy tiń,
 Z namy lëtyt ratyszcz lis!
 Hej! Kozacza na wraha,
 Hurraha! hurraha!

Në lakaw sia smerty, muk,
 Chto spasinia dawaw wik;
 Chto za wilniśt' hyne wnuk,
 Toj bezsmertnyj czołowik!
 Hej! Kozacza na wraha,
 Hurraha! hurraha!

Widkazały nam z mohył,
 De kińczyw sia spadok nasz;
 Po nas w spadku z kostej pył
 Wizmie anheł w Otcze-nasz!
 Hej! Kozacza na wraha,
 Hurraha! hurraha!

A hodyt siaż czyty nam
 Nëczëstywu bisa twar?
 Wsemohuszczyj jiden tam...
 A na zëmli koždyj — car!
 Hej! Kozacza na wraha,
 Hurraha! hurraha!

Dowho dykyj hłodaw ptach
 Po czużyni naszu kiśt';
 Eh! za kohoż? — za skot, prach...
 Nëchaj szczezne o was wiśt'!
 Hej! Kozacza na wraha,
 Hurraha! hurraha!

Ternom szlach toj nē zaris,
 Zwitky bihaw w Sicz pokłon;
 W naszych kryłach Kremel zris,
 Sered naszych rune szpon!
 Hej! Kozacza na wraha,
 Hurraha! hurraha!

Czas widbyty dity czas,
 Z płecza knuta, z nih okow,
 Czas wże, do nas klyczut, czas,
 Dii, kości, ślozy, krow!
 Hej! Kozacza na wraha,
 Hurraha! hurraha!

Win bajstruczij plid Mohoł.

Karamzyn przeczy wyginieniu Mongołów w Rosyi, a podaje, że przyczynili się do jój wielkości. Sprawiedliwie mówi, że bordy zauralska, kazańska, astrahańska, kipczacka, nugajska, krymska nie uleciały w powietrze, ale zespoliwszy się z tużylcami, przeobrazili się w Czudów; tego nam tylko nie wykrył, jak z téj mieszaniny wyrodziła się słowiańskość w Czudach?.....

Słowjan woroh, a nē hiś'!

Panslawiści marzą o połączeniu wszystkich szczepów Słowian w jedność, z dodatkiem nad nimi panowania carów moskiewskich; pomysł płochy, zachcianka godna usłużników despotyzmu. Ludy słowiańskie, uciskane i łupieżone przez przychodniów, czytają pauslawistów i żądałyby dusznie wyjarzmić się z pod gniotu i zdzierstwa nieznośnych rządów, ale te ludy sumiennie wierzą, że prócz narzecza, które przyswoili sobie Czudy od Słowian, tak się różnią od nich rodem, jak niebo od ziemi! przytém żadnej wiary nie mają w Moskalach. Zaczawszy od Skolotów do dni naszych, nieprzerwanie Czudy zostają w niewolniczym poddaństwie u swoich podbójców; wprawdzie z niewoli do wolności nietrudna droga, byle w nią ruszyć maza, ale to widzimi się nie dla Czudów... zastarzałych w nałogu do niewoli, ciemnocie bałwochwalczój i żądy łupiestwa, których wzorem i musiem były dla nich jarzmo i chłosta tysiącami lat, przez najezdne hordy Skolotów, Ros - Alanów, Gotów, Mongołów,

wszechwładnych nad nimi panów. Historyczność Słowian, wygłaszana przez obcych jak rodzinnych kronikarzów, tkwi głęboko w sercu potomków, jak czarujący urok politycznego życia ich przojców, o jakim Czudy od pierworodu i pojęcia nie miały! Jakże mogą panslawiści przerobić piórem Czudów w Słowiany, a Słowian w Czudy?

S I C Z O W Y.

(str. 14 — 17.)

Sicz znaczy siecznia; przymiotnik Siczowyj wykładamy sieczny. Koszów tej Siczy było kilka, w różnych czasach zakładanych w Przydnieprzu; z nich dwa są pamiętne: pierwszy przy rzęce Czartomliku nazywał się Stara Sicz, drugi przy rzęce Podpolnej Nowa Sicz. Z upadkiem Hetmańszczyzny w Przeddnieprzu cała reprezentacya wojska zaporoskiego ukazała się na Siczy; w Hetmańszczyźnie nosiły nazwy pułki od ukraińskich miast, n. p. korsuński, humański, pułtawski; na Siczy postawiono kurzenie (kuriń) i nazwano je imionami dawnych pułków: humański, korsuński, białocerkiewski i t. p. Wodza Ukraińców nazywano hetman zaporozkyj na Siczy zwał on się koszowyj. Wojan w Stariej Siczy uważany był przez krajowców jako obrońca chrześcian od poganów, a bezżenność znamionowała jego powołanie; żywot zaś wojana w Nowej Siczy wiernie maluje stara pieśń: Oj! Sicz - Maty, oj Sicz - Maty i t. d.

Miłośnicy starożytności słowiańskich wywodzą wyraz Sicz od rzeczownika zasik, zasiek. Takich zasieków używali przodki Słowian według Prokopa i Jornanda w lasach, broniąc się przed napadami wrogów, a Tacyt podaje, że góry i lasy były schronieniem Wenedów. Czytamy w kronikach, że Polanie naddnieprowscy na wyprawach wojennych nosili ze sobą opłotki, Polanie nadwiślańscy, Czechy, Zaporozce, używali wozów, nazywając ich szyk taborem.

W step pidhajeckyj lëtiw.

Miejsce pamiętne zwycięstwem Jana Sobieskiego nad Tatarami 1667 r. Ob. przypisek 17 do obrysu „J. Sierko“.

Piszij na kiń, w jizdka strëmiń.

Zbiór szlacheckiego wojska był ciężką kawalerją: zbroja, którą obciążano jezdca, wymagała mocniejszego a zatem droższego konia, któremu także blachownicę dawano. Zapewnia nas o tém Bielski, że pieszy z bronią czy strzelbą siadał za jezdcem, aby prędzej stawała piechota, a jezdziec szablą, pieszy swoją bronią dosięgał nieprzyjaciela. Takim sposobem za Winnicą na stepach Obodnego Roman książę Sanguszko zwycięstwo nad Tatarami otrzymał r. 1564 d. 18 września. (Czacki, O litew. i polskich prawach, nota 1082).

Hej! dity za mnoju w klyn!

Atakowanie klinem (cuneus*) było naszych zwyczajem często przeciw Tatarom i Turkom, a kiedy za świadectwem Starowolskiego Szwedzi w czasie wojny Zygmunta III z Karolem ks. Sudermanii formowali kliny, nasi Kozacy umieli je przełamywać. Pod Chocimem (1621 r.) czworogran wytrzymał po dwakroć zapęd Turków. Przeciwno Tatarom mocniejszym często szykowano się w formie ryby karasia, w której środek jest ze dwóch stron nieco kabłąkowaty. Kliszczami, które Grecy w dwojakićj formie podali, Roman Sanguszko obozy czyli kosze tatarskie zajmował. Bitwa pod Kirchholmem z ks. Sudermanii w tym sposobie ze strony Polaków była zaczęta. (Czacki, O litew. i polskich prawach, nota 1110).

*Lach ich ně hnaw; wid niho źdaw
Korol i wira spasiń!...*

Uratowanie zachodniego chrześcijaństwa przez Jana Sobieskiego od Turków, oblegających Wiedeń (r. 1683) pod wodzą wezyra Kara - Mustafy, za panowania cesarza Leopolda.

Kirchholm, Obertyn, Chotiu!

Na tych miejscach Słowianie z nad Wisły i Dniepru odnieśli głośne w dziejach zwycięstwa: nad Wołoszą (1532 r.), Szwedami

*) Cuneus dicitur multitudo peditum, quae juncta cum acie, primo angustior, deinde latior procedit, et adversariorum ordines rumpit, quia a pluribus in unum locum tela mittuntur (Vegetius, l. III c. 19.).

(1604 r.), Turkami (1621 r.), pod hetmanami Janem Tarnowskim, Janem Karolem Chodkiewiczem i Stanisławem Lubomirskim.

L I S O W C Z Y K.

(str. 18 — 23.)

Nazwisko to otrzymały drużyny zbrojne od walecznego Alexandra Lisowskiego herbu Jéz Pomorzanina, który im w tak wielu i tak świetnych za czasów Zygmunta Wazy hetmanów wyprawach. Z polecenia Jana Karola Chodkiewicza zbierał Lisowski walecznych zastępy z Lachów, Litwinów i Zaporozców, którzy dla swojej niedouwierzenia odwagi i poświęceń się, nazywani byli w Polsce Straceńce, w Ukrainie Propaszci albo Oczajdusi. Po zgonie Lisowskiego (umarł pod Starodubem r. 1614) dowodził im Czapliński (ubity na Moskwie), po nim Walenty Rogawski w Czechach, Węgrzech, Niderlandach, Hieronim Kleczkowski, Stanisław Rusinowski, Stanis. Strojnowski, Kalinowski, Moczarski i inni. Kiedy Betlen Gabor ks. Siedmiogrodzki, korzystając z zamieszek w państwie rakuskiem *), zamysłał o przywłaszczeniu korony węgierskiej, wtedy Ferdynand II cesarz, udając się o pomoc do Zygmunta III, uzyskał 8.000 Lisowczyków pod wodzem Rogawskim na poskromienie różnowierców. Już Betlen Gabor opanovał Nejsztad i obległ Wiedeń, kiedy Rogawski po przejściu Karpat uderzył na jego hetmana Stefana Rakoczego i 7.400 Węgrów pobił i rozproszył. W Michaleńcu zagarnął zebraną szlachtę węgierską i stanął pod Koszowem. W Budzie zgromadzone stany węgierskie na koronację Betlen Gabora rozbiegły się, przerażone wieścią o klęsce swoich wojsk; Betlen zaś nie o koronie, lecz o własnem myślarz ocaleniu, opuszczony od stronników, odwołał swoje wojsko z pod Wiednia, i zawarł rozejm z Ferdynandem do przyszłego sejmu. Kleczkowski po zwycięstwie nad różnowiercami ginie pod Herną od strzału, ale zgon jego uświetnia klęska kilku tysięcy zabitych rokoszan — przy wzięciu Prochanc 5.000 wyciętej piechoty. W bitwie pod Pragą w Czechach pierzcha przed nimi jazda węgierska, zostawując na placu 52 chorągwi; potem 28 zdo-

*) Schiller, Geschichte des dreissigjährigen Krieges.

bytych na nich wręczył hetman Lisowczyków cesarzowi w Wiedniu. Na pamiętnej pod Cecorą wyprawie 1620 r. dowodził Walenty Rogawski dwóm tysiącom Lisowczyków.

W wydaniu z 1844 r. idąc za mylném świadectwem ukrai-
nofila, umieściliśmy na wyprawie cecorskiej także Chmielnickich
(wziął za Chmieleckiego Stefana Bogdana Chmielnickiego, podobną
myłkę czytamy w Relacji Szemberga o wyprawie cecorskiej), kiedy
w rękopisie spóczesnego widza niema i wzmianki o Chmielnickim,
a tylko czytamy: „Nizu da Propaszczych dwie tysiaszchi było, a
hetmanom ich Rakowski był“. Zbięrał on około Kalnika i Brailowa
swoję drużynę, do której w edykcje przemawia: „Chto za chrę-
stijańsku wiru na pal wbity, czwërtowaty, w koleso wpłesty, stia-
tyś i okrutno zhynuty, a horło dla kryża śwjataho daty, kto se
tej smerti nę bojit, pojde za namy“.

*My kóczujem, nę czatujem
Worohiw z mohył.*

Umieściliśmy w wydaniu z r. 1844 i powtarzamy tu wyjątki
z mowy Hieronima Kleczkowskiego do cesarza Ferdynanda II jako
świadectwo wiernego malowidła (ile rodzaj pisma dozwala) wojow-
ników, którzy nie herbem szczycili się, ale szramami, ciosami i kar-
bami na twarzach.

„Cobyśmy zacz byli nieprzewyciężony cesarzu, nie potrzeba
tego szerokiemi słowy wywodzić, gdyż każdy wejrzawszy wyczyta łącno
na twarzach naszych, żeśmy ludzie rycerscy. Wprawdzie na zbrojnego
nieprzyjaciela nie dosyć opatrzeni, zwłaszcza w żelaza, którego na
wojnie w największym niepokoju dla ustawicznego używania nie
mamy, tylko u koni pod nogami, u siebie przy boku, a częściej
w ręku; jednak to nam ani z płochości, bośmy ostrzelani, ani
z chluby też, bośmy sławy niegłodni, ani z lenistwa, bośmy nie
dóma w próżnowaniu zrosli, tylko z samego zwyczaju a wzgardy
śmierci pochodzi, której, na sławę robiąc, szukaliśmy w tak wielu
krajach, o których nie każdemu czytać się dostało“, i t. d.

*Uzrysz caru, nim udaru,
Prysne w rostycz bis!*

„A iż okazała się na Betlen Gabora, który był nie-

przyjaciem prawie na oko tych państw, łoszakom i braci swęj na Podgórzu mało co wytchnąwszy, na węgierską umyślnie nastąpi-
liśmy ziemię. Nie pobłogosławił P. Bóg wiarołomcom! Choć o na-
szém przestrzeżeniu wtargnieniu, w ozdobne i łośne wzmogłszy się
pułki, w tak uszykowanym zostając zaszli nam drogę orszaku,
bardziej na wiązanie nas rozpasani, niż na bitwę zaostreni; jed-
nak za szczęściem cesarzu twém i Panie rozparci, w swojej krwi
juszyli się, i tył sromotnie podawszy, z hańbą z placu uchodząc,
zwycięstwa nas albo raczej majestatu twego nabawili. Liczba poty-
kających się przenosiła 15.000. Po naszych wejrzawszy okrągłych
szeregach, porachować łośno, że jednemu przychodziło czynić
z wielu“, i t. d.

*Něsem karky ně za darky,
Schowaj caru swij.*

„Prosim cię też przytém, abyś nam próznować nie dopuścił,
gdzyeśmy tu nie na leżą, którą nam ukazują, ale na bitwę przy-
jachali, i sami się bić musielibyśmy, gdyby nam obcego nie dosta-
wało. Nie potrzeba wichy skupnemu towarowi, odważna cnota wy-
mierzy zapłatę. Na zysk też nic niełakomińmy pewnie; przetoż
zdobyczy na nas nie widać. Z tak wielu zwycięstw korzyść swoje
każdy na piersiach niesie! Wydawają nas i bywałości nasze te kar-
by i ciosy, za które jednak nas bynajmniej nie wstyd, bośmy tego
na ucziwych miejscach nabyli“, i t. d. *).

W I O Ś L A R Z E.

(str. 24 — 31.)

Wesło znaczy wiosło, Weślari znaczyć będzie wiośla-
rze. Kto oni byli, gdzie mieszkali, jaki był ich rodzaj życia, poda-
jemy treściwie obrysy w przypisach do „Nizowca“ i „Czajki“.

*Zapinyw czarky horaczyj trunok,
Za nasze szczaśtia Burłaky!*

*) Ob. Dzieje panow. Zygm. III przez J. U. Niemcewicza.

Burłaty znaczy rzuć, miotać, ciskać, Burłaka będzie miotacz, zapaśnik, rycerz, przygodnik, rzucający się na niepewne wypadki życia. W czasach, kiedy ludy słowiańskie były jedną rodziną wielką, nierozdzieloną, musiał zwyczaj burłactwa być spólny wielu szczepom, które obyczajem ludów pierwotnych musiały wybierać z pomiędzy siebie część walecznych dla szukania łupu czy sławy w odległych stronach. Jeżeli nie o czasach tamtych, to o charakterze żyjących w nich przodkach Słowian śpiewano nam nad Dnieprem pieśń:

Po Dnipri idut bajdaky,
Na nych sēdiat Burłaky.

Rzuciwszy okiem po ogromie ziemi zajmowanej przez ludy słowiańskie, widzimy, że drużyny ich z musu czy chęci ruszone z posad rodzinnych, długo doznawać musiały losu Burlaków, nim osiadły na stałe w cudzoziemiu siedzibie; inne po tułactwie wśród swoich braci przyłączyły się do silniejszych czy pokrewniejszych, i ścieliły się z nimi narzeczem i krwią. Z takich przechodniów wymienia historia Brodników nadwołżańskich, uchodzących pewnie przed załewem barbarzyńców Azji, walących się do Europy. Musiało się to często zdarzać u Słowian, jakoż w Herodocie czytamy o ucieczce Neurów (Nurzan) przed Skolotami (Scytami) do Budynów, a ileż widzimy w czasach późniejszych odszczepionych od wielkiego ich krzewu w Przykarpatach na zachód i południe, z południa na północ. Łatwo dziś jeszcze dojść z ich narzeczy, grodów, nazwisk, gdzie była siedziba ich praojców, a postosoawwszy ze zdarzeniami w tamtych wiekach, wyświecić prawdopodobnie przyczyny tych przechodów. Zdaje się, że zasiedlenia Donu, Siczy zaporoskiej, Niekraśowy koszów, mogą naprowadzić czytelnika do zbadania dziejów Brodników nadwołżańskich jak Burlaków nadnieprowskich.

*Z jichto przyczyny życia łupieży
Stałoś mołodciw duszoju.*

Pisząc to, mieliśmy na uwadze nie Ukrainca-Zaporozca, lecz Nizowca-Kosoja, a mówiąc o pierwszym nie można minąć drugiego, bo wcielił się w dzieje tej ziemi. Bez ich znajomości kto tylko ozwał się o Ukrainie, zgłuchło i znikło jego widzi się, jak za naszych czasów tyle ramot bez myśli i celu.

Cześć' poisuszczym! pokij wam prachy.

Znajdowaliśmy w pismach tegoczesnych nibyto polskich, uszczypliwe wyrażenia się o Zaporozcach; nie dziwimy się tym wyskokom, są one dowodem tylko nieuctwa. Sumienny a waleczny szlachcic polski podając o bitwie chocimskiej 1621 r., pisze z równém uczuciem o swoich braciach i Zaporozcach: „Było 25.000 Zaporozców chłopów do boju godnych, którzy nam jak mówią za różanny wianek stanęli“. Tak o nich myślał i mówił hetman Chodkiewicz! Jeżeli w sądzie sumiennego historyka zajmą godne siebie miejsca bohaterowie chocimskich i konotopskich bojów, potomność odda także cześć popiołom walecznych, co polegli za wiarę i ogniska praocjów, których jednorodność głosi ojciec historyków naszych, Polanin Nestor. Z całej przeszłości naszej pozostały na świadectwo przyszłym tylko mogiły, pieśni, podania; z rumowiska po zmarłych roznosi wichier stepami przetrawione szczęty, i po zgonie razem zalegają dalsze a dalsze pustynie, na których za życia łączyły ich przodków czczigodne uczucia, a rozdzieliły potomków fanatyzm i przemoc.

N I Z O W I E C.

(str. 32 — 35.)

Nyz oznacza dół, Nyzowiec dosłownie znaczyć będzie dolnik, to jest mieszkający u dołu; tak nazywano Kozaków nizowych mieszkających po wyspach Dniepru, poniżej jego porohów czyli katarakt. Niedostępne zarośla i bagna, okrażające Chortycę, Tomakówkę, Kochanie i inne wyspy, dawały bezpieczny przytułek tym przychodnim z Kaukazu Kosojom przed nieprzyjaciołami, niemogącymi znaleźć drogi do miejsca ich pobytu. Tam w ukryciu wyrabiali swoje czajki, broń, proch strzelecki, trudnili się połowem ryb, wydzieraniem łupów u Tatarów na przeprawie ich przez Dniepr, w pieczarach składali swoje skarby. Tam przed wycieczką na morze obyczajem swoich przodków gotowali ulubioną potrawę, jaglaną kaszę, pszónianuju kaszu, a niepostrzeżeni od straży Zaporozców, ukryci nocy ciennością, puszczały się w czajkach do Turcyi lub

Azyi pobraża łupieżć. Mohamed-Bujuk, syn Bejezyda, wystawił twierdę w Kizy - Kermen dla powściągnięcia ich napałów na brzegi azyatyckie, ale to mało im przeszkadzało. Nieraz ten Flibustier nizowy wyzywał przeciw sobie żywoły i wrogi, nieraz wśród rozpacznych wysień odwagi, oblany potokami krwi i płomieni, szumowi fal rozigranych wtórując okrzykami hurrah! zamieniał w jęki pobożny śpiew minaretów, lub ze skołatanej czajki zatkwił buńczuk zwycięski na statku wyznawców proroka!

Z pid bułata ostrych nyt.

Nytka znaczy nić, nyta znaczy nić i nitkę: w znaczeniu pierwszym mówi się „nytką pradiwjana“, „nytką szowkowa“; zaś nyta używa się na oznaczenie ostrza i mówi się „nyta brytwjana“, „nyta bułatnaja“. W znaczeniu pierwszym przypadek drugi liczby mnogiej będzie nytok, w drugim nytiw albo nyt.

R E G E S T R O W Y.

(str. 36 — 39.)

Regestrowi kto byli, podajemy treściwie w obrysie historycznym „Kozaki ukraińskie“.

K O Z A K.

(str. 40 — 47.)

*W stepi maje rist i wik,
Jak step dykyj obyczaj.*

„Żywutże w kolibach, sije jest w kuriniach, po pjatdesiat, po sto i po boleje, i wsie edinoho starejszoho w kurinie imut, w wońskich iskustnoho diełach, i toho poczitajut i powinujut sia emu, aki najwyszemu naczału po koszowomu atamanie. No i starejszyni ich żywut z nym soopastwom, a szceboby czim nibud ich oskorbił nad prawo, to abie biednie nie predajut smiertnie bezczestwo. Tat’

baże i błud otniud ne bywajet meźdu imi, i za edinoby puto ili plet' obieszajut na derewie. Odeźdaże ich edina ili dwie, no ehda wojewasze turskuju i tatarskuju zemli, obohata sia zielo i sut dowolstwom bohastwa wsiakoho ispołnieny. Orużie imut samopały, obuchi, szabli, łuki, spisy i sut mnohije tomu orużiju tako iskustni, aki i najlutszyj polskij ussaryn ili niemieckij rajtar byti tako primieren ne możet. Woinstwa kozackoho nichto izczesti ne możet: skolkoby konnych, stolko i pieszych, a skolko w Mało Rosyi ludiej, stolko i Kozaków. Reczet tolko na ochotnyka hetman, a bje skolko trebie woinstwa sobieret sia; ne trebie nuźdoju sobierati jako po inich czużoziemnych stranach, ne trebie wielikoho najmu obieszczewati, recze starszyj słowo, a bje wojska czesłom aki trawy budet. Dobre chtoś rek na wopros turskoho cara o kolikosti kozackoho wojska: „U nas“ recze, „turśkyj caru szczo łoza to Kozak, a de bajrak, to po sto i po dwiśti Kozakiw“. W mireże żyti nikohda ne choszczut, edwa wo ich ziemlach mir ohłaszen budet, to samowolno idut na pomoszcz iniem carstwam, i maleje radi korysti wielikoju nuźdoju podijmajut: more pławati derzajut w jednodrewnych sudniech, i mnohoźdi duszi swei poħublajut, jako ne iniejut seho obyczaju, aby z soboju świaszczennikow radi nuźdi smiertnoj imieli“. (Rękop.)

Po pojaśnieniu do těj ukraiuki, zmuszeni jesteśmy załączyć ją w pierwotworze, jedynie dla oczyszczenia jěj z błędów, jakimi skażona była przez nieproszonych wydawców:

Zakotyw sia misiać w chmari,
Swyszczze bura po horach,
Posunulyś niczni mari
Prospaty sia w czaharach.

Tiażko teper łebėdowi
Zadrimaty z berehamy;
Rėwut chwyli na Dniprowi
Pid žėliznymy stowpamy.

Alė nasz Kozak nė trus,
Schopyw szablu, burku zduw,
Podėwyw sia, skrutyw wus,
Siw na czajku taj dmuchnuw.

Na daleke bereze
 Pina z wesła poletyt...
 Nėchaj sia toj stereze,
 Koho ptach sej zahladyt.

Joho słoza ně spėniaje
 Win ně lubyt łestnych słow;
 Szczo tam w nebi... te ně znaje,
 A na zėmli znaje — krow.

Dowhi mora, temni huszczi,
 Czuly hołos: hurraha!
 Koły ridnie dėtia puszczy
 Pidlėtילו na wraha.

Kozak pana ně znaw z wika,
 Win zrodyw sia na stepach;
 Staw sia ptachom z czołowika,
 Bo ris w kińských štremenach.

A jak konyk zmuczyw nohy,
 Pid burkoju w śnihu spaw;
 Łysz na koźdu wišt' trewohy
 Sotniu Tatar nawjazaw.

U nas woroh ně zahostyt,
 Nam worohom czużyj myr...
 Nasza szabla ně zapostyt,
 Wsihda maje świzyj zyr.

Nėraz żwawo my lėtiły
 Rabuwaty czużyj kraj;
 Wsi pomerły, nim uzriły
 Konia, spisu i nahaj.

Oj! radbym ja teje znaw,
 Czy na świti takij zris,
 Kotryb zbłesku ně wtikaw
 Pered lisom naszych spis!

My ně lubym dowho żyty,
Szabli sywyj wus ně maw;
Nam najmysze tak kińczyty,
Jaky duszu czort schwataw!

Nam najłutsze u pryrodi,
Puszczu — liżko, nebo — strip,
Kiń u boka — na powodi,
Na jeńczarci wusiw snip.

A ataman skoro swysne,
Wże Kozacza w szabli dzwonyt,
I jak koni w nohach stysne
To wsi witry perehonyt.

A koły my z wrahom bjemoś,
Serce klate jak osa;
No jak my wże zaśmijemoś,
To śmijut sia nebesa!

Nasz brat nihdy ně zatużył,
Chotiaj hołyj, weseleńkyj;
Czasom win Lacham posłużył
Za kożuszk koroteńkyj.

Joho tilky piśń sumuje
Zmerłych brati wid wika...
Koły pry nij zawturuje
W żowtu strunu wid łuka.

U nas diwczu wse motorna,
Kosa z dowhym wołosom,
Zubky biły, Browa czorna,
Łyce jak krow z mołokom.

Ałe chto tu roskisz znaje,
Szczo znakoma tilky nam,
Koły wona zaśpiwaje
Na dorohu Kozakam!...

O! szczęśliwyj chto zrodyw sia
 Na pustyni Kozakom,
 Najszczęśliwszyj chto wlubyw sia
 W diwczynoūci nad Dniprom!

1825.
 Kremjaneć.

K O S Z O W Y.

(str. 48 — 51.)

Kisz we właściwém znaczeniu kosz, w przenośném obóz (propugnaculum), po dawnemu tabor; Koszowuj znaczy jedno co obozowy. Kosz kozacki w polu na wzór dawnych Skytów stanowiły wozy, ładowane rynsztunkiem wojennym, żywnością a najczęściej złupioną na wracających z Polski Tatarach zdobyczą. Nazywano później koszami ukraińskie zamki (okopy z wałów i palisady z czasem przeobrażone w miasta), w których mieszkali Kozacy pod naczelnictwem koszowego, w celu bronienia ludu po wsiach osiadającego przed napadami Tatarów. Kosze te czyli zamki były zwykle przy wielkich szlakach, jako to: Białocerkiew, Koszowata (nad Czarnym Szlakiem), Sawrań, Berszada (nad Kuczmeńskim Szlakiem), za Dnieprem Peryjasław, Baturyn, Horol i t. p., gdzie nieprzeblągany wróg i pogromca Bogdana Chmiela, Jeremiasz książę Wiszniowiecki*), utrzymywał na własnym koszczie kilka tysięcy Kozaków, z którymi przepłaszał hordy krymską i nugajską. Sławny był kosz w Trachtamirowie za panowania Stefana Batorego, najdawniejszy w Czerkasach (przy Dnieprze) pamiętny oblężeniem hana krymskiego i obroną w nim Eustachego Daszkiewicza. W koszu dobrze zawarowanym mogło bezpiecznie się bronić w otwartém polu sto pieszych młodców przeciw natarciu tysiąca jazdy.

*) Chmielnicki taką był przejęty bojaźnią ku temu wojownikowi, że w ugodzie peryjasławskiej (1649 r.) za pierwszy położył warunek: „Jeremij Wiszniowieckij nad wojskom kozackim rejmentarstwa nechaj nę imiejet nikohda“. Pod Pilawcami, kiedy mu donoszono, że znaczna liczba Polaków opuszcza swój obóz i w głąb kraju uchodzi, zapytał: „A Jarema stojit?“, i zapewniwszy się o jego odejściu, puścił z Tatarami Kozaki na łupieżenie opuszczonego obozu.

Hej! za Lachom Czornym Szlachom.

Szlak Czarny (ob. Zanoniego kartę XX i XXIV), którym Tatarowie zadnieprscy do Ukrainy polskiej wpadali, zaczynał się (mówi Gwagnin) ze Lwowa do Sokala mil 12, z Sokala do Łucka nad Styr mil 12, z Łucka do rzeki Horynia mil 11, od Horynia do brodu rzeki Słuczy przez Zasław i Połonne mil 10, od Połonnego do Kijowa mil 40, od Kijowa do Kaniewa mil 16, od Kaniewa do Cyrkas mil 15, od Cyrkas do poroków dniewprowych mil 12, od poroków do Tomakówki mil 11, stąd do Torhowiska mil 6, tu już na czajkach do Oczakowa i gdzie chce, zjechać może. (Opisanie ziemi tatarskiej, ks. VIII. str. 619 wydania Bohomolca.)

Zowiąc po krajowemu Czornyj Szlach, wnosimy, że on nie od czarnego lasu jak marzyło się naszym poprzednikom, ale od szczepu alańskiego (Sarmatów) Asów, przechodzących z Azowu na prawy brzeg Dniepru, otrzymał nazwisko. Ukraińiec drogę doroha a wielką drogę nazywa szlach; pytanie zachodzi, dlaczego zowie się Czarny? Szlak czarny zaczynał się u dolnego Dniepru (przeprawy Tatarów), przechodził miasto Białocerkiew, leżące nad rzeką Rosią. Któż rzecze dał sarmacką nazwę Ros? wypadnie, że Sarmaci Asowie siedzący w Białocerkwi koszem, a szlakowi nadali tubylce Czornyj, od włączenia się po nim Sarmatów, których w Litwie zwano czarnymi rakami. Miasto Białocerkiew ma w swójem nazwisku to samo co Szorekil nadwołżańskie znaczenie, rzeka nawet oblewająca je, zowie się sarmacką nazwą Pōs. Szorekil znaczy właściwie biały dom, gród, musiała więc i Białocerkiew za koczowania Sarmatów w Ukrainie zwać się podobnie?...

Z A P O R O Ź E C.

(str. 52 — 57.)

Porih w narzeczu ukraińskiem znaczy próg; Zaporozież to dosłownie będzie zaporoznik to jest mieszkający za progiem. To nazwisko dawało się krajowcom nad porohami czyli kataraktami Dniepru siedzącym; miejsce zaś jak ludność w niem zbraną nazywało się Zaporozża, co znaczy zaprożnia. Nazwisko to ożwało się w dziejach, znikło w istnieniu, przeszło do podań.

*Jidna maty, jidni chaty,
Razom w poli stawaw kisz.*

Od czasów przedhistorycznych do Nestora dziedziczyli tę samą ziemię pod różnemi u cudzoziemców nazwami nasi przodkowie Trako-Gety-Daki (Słowianie). Skyty, Galle, Goty, Huny, Awary, przeżywszy czas długi na chlebie praojców naszych, niszczyli się sami, wydzierając sobie praojczyznę naszą, póki od rozżytych tubylców z pomocą nowych z Azji przychodniów, nie pozbyli się tych łupieżników krajowce. Z upadkiem potęgi huńskiej wyszedł na widownię wielki naród, któremu starożytni dawali różne nazwiska, nim ujrzeli i poznali jednę krew i mowę braci naszych Czechów, Polaków, Chrobotów, Polan, Siewierzan, Krywiczian, Drewlan.

*W łychyj doli na prystoli
Wasylewycz słozy pyw,
Jak Batury Łukiw mury
Z Kozakamy rozłomyw.*

Iwan Wasilewicz coraz bardziej grzeczny, w liście swoim nazywał Stefana „bratem“, uskarżał się, że Litwini nie przestają trwożyć Rosyi swoimi najezdami, błagał, aby nie zbierał wojska przed latem i tym sposobem skarbu sobie nie niszczył; posłał także natychmiast dworzan rady Pleszczejewa i Pisemskiego, którym zlecił, aby nie tylko byli spokojnymi podczas układów, ale nawet (niesłychane upodlenie!) znosili, jeśli będą bici. Takim sposobem pił Iwan czarę wstydu, na jakie nie Rosya lecz on zasługiwał. Nowe ustąpienia rodziły nowe żądania: Batory oprócz całych Inflant, miast siewierskich, żądał Smoleńska, pragnął Pskowa, Nowogrodu a przynajmniej Sebeża, chciał wziąć od Rosyi 400.000 złotych węgierskich, i posłał gońca do Moskwy po stanowczą odpowiedź. Nakoniec Iwan oświadczył nieukontentowanie, i przyjmując gońca litewskiego nie wstał przed nim, nie zapytał o zdrowie króla, i napisał do Stefana: My spokojny monarcha Wszech Rosyi z woli Bożej lecz nie z woli wielce buntowniczych ludzi.... Gdyby Polska i Litwa miała także sukcesyjnych monarchów prawnych, lękałiby się oni rozlewu krwi, lecz teraz niema u nas chrześcijaństwa. Olgerd ani Witold nie zrywali rozejmu, a ty, zawarłszy go w Moskwie, uderzyłeś na Rosyą z naszym zdrajcą Kurbskim i z innymi, zdo-

byłeś Połock zdracą, i uroczystym manifestem zaślepiasz mój lud, aby zdradził Boga, cara i sumienie. Wojujesz nie orężem a zdracą, a do tego jeszcze z jaką zaciętością! Posłowie nasi jadą do ciebie z miernym ułożeniem pokoju, a ty palisz Łuki ognistemi kulami; oni mówią tobie o miłości i przyjaźni, a ty gubisz i wytepiasz. Ja chrześcianin mógłbym tobie oddać Infanty, lecz ty czy na tém poprzestaniesz? Słyszę, żeś poprzysiągł panom swoim wszystkie zabory ojca i dziada mego przyłączyć do Litwy. Jakże się zgodzić możemy? pragnę pokoju, ty morderstw, ustępuję, więcćj żądasz, co niepodobna; ode mnie chce z złota, za to że bezsumiennie i bezprawnie kraj mój pustoszysz... Mężu krwi spomnij na Boga!“ (Karamzyn, Hist. państ. ros., IX. str. 290).

*Czas ożyty! czas zbudyty
Naszych diur twerdyj son!*

W roku 1827 zwiedzając mogiły pod Ochmatowem, gdzie Stanis. Koniecpolski z Jeremim ks. Wiszniowieckim tak świetnie nad Tatarami odnieśli zwycięstwo (r. 1644 d. 30 stycz.), postrzegłem z jednéj kilku rybaków na brzegach Tykicza, a zbliżywszy się do nich, zastałem ucztę, na której jakiś starzec wędrowny (nazywali go Sokil) opowiadał sen Zaporozca:

„Jichały Czechryńci z Zaporozy do Baru, i pid Ochmatowom ostanowyls, bo na kohoś zdały. Na tij mohyli (pokazywał ją ku stronie Umania) stojaw na czatach molodyj Czechryneć, a buw chmiłnyj, wbyw ratyszcze w zēmlu, upjaw konia, lih i zdrimaw sia. Aż snyt sia jimu wiško harne ta dywne: usich lyec odnake, łysz bez szapak i prybora, de kotori tilky zastupy maly, bibly na odnakowych koniach i ostanowyls kruhom mohyly. Starszyna zsiła z konej, stała kopaty i dobula z mohyly ratyszcza i szabli, dawała towarzyszam i obdiłwszy usich, zriwniała zēmlu, wsiała na koni, taj szlachom zwitky jawyłość, tudoju i pustyłość wiško. Za nym zrobyłość jasno, weselo, i mohyla z Czechryńciem tak pidnesłaś wysoko, szczo baczyw Sicz jak na doloni, i dywuaw sia duże, jak t'ma sobak pila Siczy honyłaś i na wały brechala, alć tak hołosno, tak hrubo, aż na mohyli zbudyw sia.

„Wstaw, perechręstyw sia, ohladiw konia, jeńczarku; niez ponoża, w tabori tycho, nakryw sia i prylih. Aż snyt sia jimu Sicz, taja ta nē taja, dywyt sia, ide, taj zajszow do kurinia Czechryńciw,

a tam wsia Zaporoża, alë tak małeńki, tak stysnulys w kupci, szczo aż dywno ta czudno! Dywyw sia, rozhladaw sia, i uzriw na walach koszowoho; chodyw sumnyj, a za nym jakaś žińczysko hru-ba, czerwona, wołoczyłaś i droczyłaś... mowczaw, tërpiw, no jak dojiła, schopyw za szyju, udaryw neju ob zëmłu, a wtim wały posunulys i zriwnialys z zëmloju, zirwałaś bura, kurini roznesła, a z Siczy zrobyłoś czysteje pole, ba i pokazaw sia szlach na zachid sońcia. Szlachom bihly lude, kryczaly, hołosyły, a koły zriwniaw sia z nymy, hlane i piznaw: bułato starszyna, szczo dubowała ratyszczu z mohyły, na łyci wże mołodsza, alë tak zjuszana, zbyta, aż straszno dywytyś!... Za neju taka kurawa i homon, aż ochmaryło nebo i vse ohluchło, tilky na zëmli pojawyłoś misto krasne, bohate. Alë w mišti czudo, sëdiła na bazari žińczysko pohana, no wże starsza jak buła na Siczy; pry nij uwychałaś nimaja pryslucha, kadyła, wełeczala i pokłony była, łysz mistom rozduwaw sia homon i płacz tak sumno, dyko, hołosno, aż na mohyli Czehryneć zbudyw sia.

„Wstaw, perechrëstyw sia, hlane — kiń stojit; w tabori tycho, poprawyw jołoma, lih i zdrimaw sia. Aż snyt sia jimu pole, a zwałoś Hańczarycha; na niomu t'ma połkiw w riznij ta temnij odeži, homoniat, bihajut, stanowlat sia, taj roztjahnulys w ławu. Wid zachoda sońcia nastupało wiško biłe, łyskucze, starszyna w niomu mołoda, chorośza, wesela, nesła choruhwy i weła wiško: poredom łycar na koni ohnystym prawyw radamy, bihaw i ostanowyszys, schopyw choruhwu, dobuw szabli, i z wiškom jak hrim udaryw na połky temni. I hnały jich ta hnały; po polach były, po wodach topyły, po netrach czawyły, i wbihły na stepy szëroki, de radom mohyły, a ti mohyły zowut Perepjatowi. A tutky druhe pokazałoś wiško mołode, chorośze, w jidnij odeži i prybor odnakyj, no zdajet sia, szczo kraszcze i mołodsze, jak buło na Siczy; nesłoś jak ptach stepamy, i wdaryło na połky temni; było, kołoło, hnało aż do Irpenia riczky... I pokazałoś dywo!... Szuhnula w riczku reszta połkiw temnych, pływły, szumiły, a na berih wyjšly — sobaky, szczo na Sicz brechały... Dywyw sia, rozhladaw sia, i uzriw wid mora do mora, bo zrobyłoś riwno, tycho, jasno, aż buło wydno i Sicz i misto, a z nych czutno piśni tak myli, roskiszni, sërdeczni, aż na mohyli Czehryneć zbudyw sia“.

— Hej! Sokole, mij Sokole! zawołałem, chtoż z nas poczuje hołos tych piśoń?!...

— Poczuję, odpowiedział, chto u Boha szczęśliwyj, bo taką wiść'...

Z Ł O T A B R O D A.

(str. 58 — 63.)

Wacław hr. Rzewuski podczas pobytu swego na wschodzie zwany był przez Arabów Złotobrodym emirem (Tag - el - facher - Abd - el - Niszan), albowiem sam jeden między nimi miał blond brodę.

Każut lude z Pídhorec.

Podhorce zamek w obwodzie złoczowskiu w Galicyi, wystawiony przez Konicpolskich, z których na rodzinę Rzewuskich przeszedł.

Na mohyli woron kracze.

Krakanie kruka oznacza na Rusi złą wróżbę.

Dziuba w bili ruki splasze.

Dziuba nazwisko każdej kochanki na Rusi.

C Z A R N O M O R Z E C.

(str. 64 — 67.)

Czarnomorzec znaczy właściwie mieszkańca z nad morza Czarnego (Pontus Euxinus); jakoż czarnomorskie Kozacy pozostali ze szczepów Nowej Siczy (przy rzece Podpolnej położonej), i są wychodniami z przed i zadnieprowskiej drużyny, z krajów niegdyś sprzymierzonych z Rzecząpospolitą polską.

*Żyjem na szczo? bjemoś za szczo?
A czeznem dla koho?*

Zwiedzając czarnomorskie straże przy Kubaniu w r. 1828, zaproszeni zostaliśmy od starszyny na chleb i sól jako gość z dawniej ojczyzny ich przodków. Gdy słuchaliśmy rozlicznych zapytań i dawali odpowiedzi o dawniej formie rządu naszych przodków, najstarszy wiekiem słuchając uważnie o Izbie poselskiej, kiedy nazwaliśmy senatorów „ojcami radnymi“, z niecierpliwością i goryczą rzekł:

Tomużto Polszcza propała,
Szczo bahato bał'kiw mała.

Ze byliśmy pod niebem otwartem przy szalasio, w którym była licha pościel, przy niej chart na smyczy, dalej koń na upięciu i osiodłany, za nim kilkadziesiąt spis kozackich utkwionych rzędem, za przycinek odrzekliśmy:

Oj! Polszczy smerty przyczyna.
Buła swawilna detyna,
Za tejeż jeji Sicz - Maty
Në dała nawyt' i chaty.

Słuchacze w milczeniu ale z wyrazem spojrzeli na siebie; że to było do ich dowódcy powiedzianem, ten powstał z ziemi, a wzięwszy rogową czarę, nalał do niej wina i powiedział: „za zdrowje sprawedywoho hościa“. Po obiedzie rozstaliśmy się przy oświadczeniach przyjaźni „do zobaczenia się“.

Ta rozmowa utkwiała nam w myśli, i z niej zrodziła się ukraińska „Czornomoreć“. W dni kilka wracając z wycieczki od dalszych kurzeni, znaleźliśmy się znowu w témże towarzystwie, tylko było liczniejsze i serdeczniej nas witano. Na ochocie żołnierskiej będąc świadkiem i słuchaczem szczerodusznych wynurzeń się biesiadników, ujęty ich prawotą serdeczną jak uczuciami świętej ku ojczyźnie miłości, podsycając tę żądzę czcigodną, powiedzieliśmy ukraińkę „Czornomoreć“. Jakież nie powiem podziwienie, ale szal na słuchaczach zrobiła!.. Ów poważny dowódca, co nam dawał

„sprawedływoho“ przymiotnik, uzeał nas od Boga zeslanym gościem i ciągle:

Żyjem na szczo? bjemoś za szczo?
A czeznem dla koho?

pijąc do towarzyszów z żalością powtarzał; wszyscy zaś ściskali ręce nasze lub nas chwyтали w swoje ramiona. Szczytne bo święte uczucia napełniały serca nasze! One w tułactwie naszym iskrzą się jak gwiazdy, towarzyszą jak anioł, jak Opatrzność boska pocieszają — nadzieją zmartwychwstania wolności naszych ojców; z niemi i za grobem nie odstąpi nas dla jednomyślnych z nami cześć, jak w życiu całym nie odbiegały nas ofiary i łzy dla ciebie Polsko najmiłsza ojczyzna moja!

H A Ń D Z I A Z S A M A R Y .

(str. 68 — 75.)

O pułkowniku rejestrowych Kozaków, Hańdzi z Samary, i córce jego Maryi, ob. przyp. 1 do obrysu historycznego „Jan Sierko“.

*Wydno jichaw do Kuczmeny,
Bo wid szlachu byw sia.*

Szlak kuczmeński równie jak Czarny Szlak pamiętne są wpadaniem Tatarów do Ukrainy przednieprowskiej; na nich Kozacy odbywali strażę, co nasze Kroniki zowią „leże na szlaku“. Szlak kuczmeński zaczynał się naprzód z Oczakowa 8 mil do Czapraki, od Czapraki do Sawraniiu mil 10, od Sawraniiu do Kodymy rzeki mil 4, od Kodymy do brodu rzeki Kuczmeny mil 10, od której też rzeki ten szlak zowie się kuczmeńskim; od Kuczmeny do Szarawki mil 20, od Szarawki do Lwowa droga wiadoma, tymi też szlakami i nasi do nich chodzą. (Gwaguin, Opisanie ziemi tatarskiej, ks. VIII str. 619 wyd. Bohomolca).

*Ja baczyty konia chłila,
Pobihła do brodu.*

Było zwyczajem na Zaporozu, kto nie ujeździł dzikiego ze stepów konia, nie przebył na czółnie porohów dniewnych, nie mógł nazywać się młodcem, odbywać straży na szlaku, ni znajdować się na wyprawie wojennej. Te próby wyzwajające na młodca wydawały w tym ludzie w minionych czasach nieustraszonych żeglarzy i niezrównaną jazdę; przyznać jednak należy, że wynalazca ich umiał zbadać ducha krajowców i szczęśliwie zastosować je do miejsca i ludzi. Jeszcze można słyszeć wiele powieści o dzikich koniach, o Kozakach na nich w podróży, ucieczce, wyprawach i t. d.; musiały być celem ciekawości szczególnej, jak na nich jeźdźce poszanowania, gdyż dotąd zachowało się podanie, iż jedne uważano za cudowne, drugie za niedoścignione. Na takim koniu miał się ukazać na Zaporozu Mazepa. Słyszeliśmy dawną pieśń, w której lirnik wróży hetmanowi Teterze szczęśliwą podróż do Carogrodu dlatego, że jeden młodiec z jego orszaku wyjeżdżał na dzikim koniu, jak go zowią stepowym sokołem. Ileżto fantazyjnych czynów w pierwiastkach narodu zostaje w spadku dla jego wnuków prawem lub wiarą!

C Z A J K A.

(str. 76 — 79.)

Kozacy budują statki mające 60 stóp długości, 10 lub 12 szerokości i 12 głębokości. Statki takie budują z twardego drzewa, przybijając deszki goździami, rozszerzając kształt cały, im więcej idą do góry; obwodzą je potem powrozami z lipowej kory, oblewają sinolą, przywiązują po bokach trzciny pęki, przyprowadzają dwa rudle, jeden na przodzie drugi z tyłu, a to że łodzie te zbyt będąc długimi, zbyt długiego w obracaniu w przeciwną stronę potrzebowwałyby czasu. Statki te pędzone są 10 lub 15 wiosłami po każdej stronie, i śpieszniej lecą jak tureckie galery. Przyprawiają także maszt z żagiem dość lichy sporządzonym, lecz nie używają go jak w czasie pogody, przekładając robić wiosłami w czasie wielkiego wiatru; choć do statku należy się wowy, pęki sitowia przywiązane do boków, unoszą je i bronią od zatonięcia. Po sześćdziesiąt Kozaków oddzielają do budowania jednego statku, tak że we dwóch

niedzielach już go mają gotowym. W każdy statek wsiada po 50 do 70 młodców, każdy z nich ma dwie rusznice i szablę, nadto 4 lub 5 harmatek i żywność potrzebną. Każdy z nich bierze po dwie koszule, tyle szarawarów i jedną czapkę; nadto sześć funtów prochu, dostatek ołowiu, kul i harmatek: każdy ma kompas morski. Tak opatrzeni nie lękają się rzucać na najzamożniejsze miasta Natolii. Statki ich są płytkie, maszty najczęściej spuszczone. Turcy z daleka nie łatwo ich spostrzec mogą, prędzej Kozacy spostrzegają galery z daleka lub inne okręty tureckie; natenczas stają pod wieczór, by słońce mieć za sobą, godzinę przed zachodem pędzą wiosłami ku okrętowi tureckiemu, i to jak najspieszniej, zatrzymują się o pół mili, aby go z oczów nie stracić; o północy bierze się połowa do wiosła, i pędzi, a druga połowa już stoi gotowa do boju, — za danym znakiem wpadają obces na okręt. Turcy widząc się otoczonymi przez 80 lub 100 statków, muszą ulść przemocy. Kozacy zabierają co tylko mogą, srebro, towary, działa, a tak złupiwszy wszystko zatapiają okręt i ludzi. Trzeba atoli powracać. Turcy jeszcze pilniej strzegą ujścia Dniepru, lecz Kozacy acz osłabieni stratami w wyprawie, śmieją się z tego, kierują się ku zatoce, o trzy lub cztery mile na wschód Oczakowa, gdzie rozciąga się dolina o ćwierć mili, i gdzie morze ma ledwo stopę głębokości. Tam 300 lub 400 Kozaków wskoczywszy w wodę, holują swe statki i we dwa lub trzy dni są z całym łupem wśród Dniepru. Trafia się, że galery tureckie spotykają je wpośród dnia, natenczas wystrzały z dział rozpraszają je jak stada szpaków; niektóre łodzie pogrążają się w wodzie, inne uciekają, gdzie mogą. Jeżeli przyjdzie do bitwy z bliska, przywiązują rudle, żaden z nich z miejsca się nie rusza, jedni strzelają, drudzy nabijają broń, i podają gotową; lubo działa sprzątną ich trzy części, i rzadko kiedy w połowie do swęj osady wracają. Ci co śmierci unikną, z bogatymi wracają łupami, przywożą piastry hiszpańskie, bawełnę i inne towary. Takie są dochody kozackie, nie lubią oni pracy ani rzemiosł, bić się lub jeść, pić i używać z przyjaciółmi, to są ich jedyne zabawy. (Boplan w Opisie Ukrainy).

Z tego opisu widzimy żywy obraz Kosojów.

Nehostynnu mora tvań.

Pontus Euxinus morze niegościnne zwało się u starożytnych, dziś morze Czarne nazywa się.

*Szcze czas ni pył ně ster z mohył
Wělykych diuc kołyś!...*

Głośnie są w dziejach ukraińskich wyprawy do Krymu pułkowników Michała Doroszenki, Iwaszki i Jana Sierki koszowego czartomlickiej Sicz; zaś na brzegi Azji Bogdana Narymuntowicza księcia Rożyńskiego i sahadaczego Piotra Konasiewicza, hetmanów zaporoskich.

B U R Ł A K A.

(str 80 — 85.)

W przypisach do „Wioślarzów“ wspomnieliśmy treściwie o Burlakach; tu dodajemy, że Burlaka w życiu politycznym krajowców oznaczał republikanina a w towarzyskim człowieka, który żadnej władzy ulegać nie chciał. Za naszych czasów Burlaka oznacza włóczęgę, utrzymującego życie małym zarobkiem jedynie dla przeżycia, a chlubiącego się tém tylko, że jest „bezpieński czołowik“. Ukazy carów Niemców rozkazują imać Burlaków, wysyłać na Sybir, i nie pozwalają im do ojczyzny powrotu Jakiegoż z ludzkości nie robi igrzyska przemoc!...

*Zabak własti — wziaw zakony,
I w kajdany wliż.*

W pewnej majętności lud uciskany jął się burzyć i ściągnął na siebie uwagę rządu; kiedy wysłany urzędnik z siłą wojskową na poskromienie (1823 r.) zaczął włóścianom wyświecać smutne skutki takiego postępowania, a razem że prawo carskie wymaga po nich uległości i odrabiania powinności, jeden z włóścian w silnym przekonaniu o prawdzie tego co myśli, do urzędnika mówił: „Ty mēni każesz prawo? kołyb ně mij pluh a Hryčka čip“, pokazując obok stojącego. „ně mawbyś takoho czerewa, a twij car piszky nosywyby swoje prawo“!

*I powiły naszych bratic
W czortynij narow.*

Na kopule monasteru św. Michała w Kijowie umieszczony jest nad krzyżem orzeł dwugłowy; kiedy spytano czernca, co to jest? „Zercalo“ odpowiedział „naszoho świetila“ (cara). Dlaczegoż nie w ołtarzu, dodał pytający. „Dołżno tak byt“ odrzekł, „no eszcze niet ukaza“. Cożto w monasterze Focyzm nie prawi wyznawcom o tém świetile.

*Hej! dwyhnij sia myr'e boży
Z cariw hnoju, z katiw ruk!...*

Jakym Samczenko z Bereżan, pułkownik peryjasławski, wyprowadzony na plac śmierci, wysłuchawszy ukazu cara, do przytomnych przemówił: „Słuchajte ta dumajte!... tak budut Moskali i wam robyty... poty my były wilni, poki nam merzenni nē nawezly toho carskoho hnoju“... Obrażony kn. Hagien rozkazał katowi przyspieszyć egzekucyę. Pułkownik, nim położył głowę na piłu, dobył z zanadru dwie kaléty (z dukatami katowi, z miedzią dla kn. Hagena), a przeżegnawszy się rzekł: „Tobi Hospody dusza, moim katam (rzucając kaléty) torby“! Nie nawidził on Moskwy, jak o nim Nosacz zapewniał Teterę: „Żal sia Boże Samka, dobre byw sia, lutsze dumaw, brh za namy, ta zblukaw sia“. (Letopis z XVII wieku).

*Ek! otry nam z placzu oczi
Chërowyme nasz!*

Zwiedzając Ukrainę zadnieprowską 1828 r., miałem rozkosz goszcząc w domu, być widzem i świadkiem starych obyczajów i cnót Ukrainca. Gospodarz domu a raczej patriarcha w nim liczył już ostatni w swoim rodzie historyczne imiona, lecz zachował w spadku po praojcach mowę, strój, obyczaje i to godło dusz szlachejnych przywiązanie do kraju, jego dziejów, pamiątek. Mieszkał w domku, z którego wychodził dziad jego z chorągwią Mazepy hetmana i poległ na polach Puławy; on urodził się w nim, przeżył w nim lat przeszło ośmdziesiąt, i tyle jak mówił, zrobił w nim odmiany, że dach razy kilka słomą kazał poszyć a zepsuty słup przy drzwiach wykopać i wstawić nowy. Z wyjątku, na którym była miara rostu

Mazepy hetmana i jego dziada *), spiłowano deski, które gdyśmy oglądali: „Nëma“ mówił do mnie „komu zistawyty, bude mëni dumowyna“! Czytałem tu po raz pierwszy zbiorek pieśni Certelewa, dla których ten starzec miał religijne poszanowanie. Kiedy mu śpiewałem jaką dumę z czasów bohaterskich Zaporozców, słyszałem, jak ze łzami w oczach wymawiał: „Chërowyme nasz“! W jego domu bywał niejaki Łysenko, Siczy Kozak, wielki starzec, co pierwszy miał odkryć na placu pod Maciejowicami wśród trupów leżącego Tadeusza Kościuszkę **). Miał on zachowaną chustkę zbroczoną krwią bohatera, kiedy mu ocięrał rany. W ciągu rozmowy o Łysence udąłem, jakbym pragnął go zobaczyć. „Czy ty johu baczty chcesz? — zapytał z humorem — jak dywluś na nioho, to zdajet sia mëni, szczo baczu naszoho Bohdana kata“! Nie nawidził on Chmielnickiego, raz tylko czy dwa wspomniał o nim z wypadku rozmowy o Łysence, a drugi raz mówiąc o czasach hetmańszczyzny, wyraził się: „Żyły naszi predky roskiszne ta bujno z Lachamy, nahriszły wydno, bo daw nam Wsemchuszczyj woroha Chmila, a toj daw pokutu u Moskala“!... W dzień mojego wyjazdu do Pułtawy słuchał starzec mszy św. na moję intencją, przyniósł z cerkwi proskurę, którą mi oddał, a w chwili pożegnania zdjawszy z siebie obraz N. Panny: „Kazała mëni moja maty — mówił — szczo se dała Lachiwka Teteri, a ja tobi daju czestna lačka dëtyno, nëchaj tebe szczasływe wede do Polszczy“! i obrazkiem żegnając: „Wo imja Hospoda, naroda, johu pokoliń, ich spasinia, Amiń“! zawiesił go na mojęj piersi. Na wsiadaném wyszedł za mną starzec i prosił: „Pomolyś za moho dida w Pułtawi“. Wykonałem wotum starca, lecz niemam komu przekazać w spadku szacunku mego dla prochów cnotliwego obywatela!...

*) Byłyto dwa znaczki wycięte na odzwierku, dolny rost Mazepy, górny jego dziada oznaczały. Kn. Repnin, wielkorządca Zadnieprza, odwiedzając go zapytał, dlaczego będąc tak możnym, nie zbuduje sobie wygodnego domu? Zapytany ująwszy Repnina za rękę, przyprowadził go do drzwi i rzekł: „Takyj rostom buw mój did, a takyj Mazepa; tut miryłyś, jak iszły do Pułtawy, dywyś kniaziu“!...

**) O tym Łysence słyszałem tu raz pierwszy. Carowa Katarzyna II dała mu za odkrycie na placu boju Kościuszki rangę kapitana gwardyi, krzyż złoty z pensją naraz 10.000 rubli srebrnych. Jakże Kościuszko był pożądanym i strasznym dla Katarzyny!...

D U M Y.

K O N A S I E W I C Z.

(str. 92 — 99.)

O sahajdacznym atamanie Kozaków zaporoskich, Piotrze Konasiewicz, czytaj w obrysie historycznym „Kozaki ukraińskie“. Szczegóły bliższe o nim i o udziale Zaporozców w potrzebie chocimskiej można także znaleźć w Starowolskiego *Bellatores Sarmatiae* i Jakuba Sobieskiego *Dyaryusza o expedyceyi wojska polskiego pod Chocimem przeciw cesarzowi tureckiemu A. D. 1621.*

Stai na Duleba czystij dubrowi.

Dulebi, gałęź słowiańskiego szczepu, mieszkali nad rzekami Styrem i Bugiem, i w ziemi halickiej ku Horbom (Karpatom) ponad Dniestrem.

M U R A S Z K A.

(str. 100 — 103.)

Zostawiony w Ładyżynie na ofiarę nieprzyjaciołom z pięciu tylko tysiącami Kozaków pułkownik Muraszka, uwieńczył się nieśmiertelną sławą: odparł jedenaście napadów niezliczonej tureckiej armii pod wodzą wezyra i sultana. Uludzeni obietnicami Doroszenki mieszkańcy Ładyżyna, poddali się w końcu bez przyzwolenia Muraszki; spodziewali się oni tym sposobem ocalić swoje życie, lecz wszyscy zostali wycięci, a domy ich obrócone w popiół. Nieustraszony Muraszka jeszcze dwa tygodni bronił się w zamku: nakoniec osłabłszy z towarzyszami od trudów i braku wody, zrobił wycieczkę i pokonanym został. Postanowiwszy raczej umrzeć niżeli się poddać, walczyli Kozacy z nadzwyczajném męstwem. Napróžno mahometanie radzili im złożyć oręż, obiecując darować życie. Wa-

lecny Muraszka wieszczył swoim towarzyszom: „Przyjaciele! ode-
mścimy się śmierci naszej, polegniemy wszyscy z czcią, walcząc
za ojczyznę; nie okupimy życia wieczną niesławą“. Tak do ostat-
niego tchu zachęcał bohater wiernych towarzyszków. (Hist. Małej
Rosyi Dym. Bantysz Kamińskiego, Część II str. 139).

*Z horiw Bateja hręmyt spiż,
W Ładyżyn wernut w t'mi bisurmany.*

Ładyżyn w Podolskiem należy bez wątpienia do miast, które
starożytnością swoją przechodzi wszystkie dziś stołeczne grody
u Słowian. Dobywali Ładyżyna pod Olegiem Waragi, otwierał on
swoje bramy Bolesławowi Śmiałemu, pod nim Batuhan rozwijał
swoje namioty, lecz nie mógł go dobyć dla silnych twierdz murowych,
a ogłosiwszy przebaczenie mieszkańcom, poddających się wyciąć
rozkazał. Pod Ładyżynem miejsce nazwane Batowem, pamiętne
w dziejach Ukrainy rzezią kilku tysięcy chrześcian, których nik-
czemni w pomysłach, bezsumienni w wykonaniu Bogdan Chmielni-
cki z Marcinem Kalinowskim na ofiarę barbarzyńcom poświęcili.
(Ob. Histor. pan. Jana Kazimierza, str 144 do 50 tom I).

Z waliw Muraszka....

Anonim z XVII wieku pisząc o wzięciu Ładyżyna przez Tur-
ków, daje Muraszce imię Jan, lecz o jego pochodzeniu milczy.
Pasek w opisie bitew Stefana Czarnieckiego mówi: „Było też kil-
ka chorągwi woluntarskich, które wodził Muraszka; przyłączono
tedy luźnych do woluntanów i uszykowano ich za górą... Posłano
ordynans do Muraszki, przyszedł więc wielkim pędem, właśnie tak
jakby świeżo na sukurs posiłki przychodziły, i zaraz rysią przy
lewém skrzydle stawają, trochę opodal od wojska litewskiego. Mu-
raszka rozwija się pod buńczukiem, biega z buzdyganem, szykuje
jakoby nowy hetman i nowotne wojsko, bo stało się tak ozdobne,
że i nam samym serca przyrastało, patrząc na owę ochotę“ (Pa-
miętnik, str. 90, 4). Muraszka łącznie z kwarcianém wojskiem był
w święconym związku. Kiedy zwijano chorągwie tego związku, opu-
ścił i on szeregi z drugimi, i wstąpił na prośby Tetery a bardziej
namowę Jerzego Lubomirskiego w seciny zaporoskie: lecz w jakim
czasie, nie możemy z pewnością oznaczyć; zdaje się, że w chwili

zawiązania się konfederacyi wojskowej na Hanczarysze. Waleczny Muraszka otrzymał w dowództwo pułk Zaporozców z własnego wyboru towarzystwa złożony; było w nim dosyć i szlachty polskiej setnikami, jak świadczy społeczny widz w swoim Rękopisie. Podejrzany u Doroszenki za sprzyjanie tajemnie Sierce, był mu kością w gardle, której niemogąc sam polknąć, oddał na pożarcie Turkom. Widzimy, że to był wódz, co miłość posiadał żołnierzy, duszę wyższą, serce prawdziwie bohaterskie, lecz nie nabył ni wyrobił ich w secinach Kosojów, miał bowiem Czaraieckiego wodzem, Wojniłowicza, Wilczkowskiego, Polanowskiego, Borka, towarzyszami - bracią!....

R O Ż Y Ń S K I.

(str. 104 — 111.)

Bogdan książę Rożyński (z rodu Gedymina) otrzymawszy działem włości w Ukrainie Różyn i Białolówkę (dawniej Rastawica zwana), urządził własnym kosztem pułk z Ukrainy tuziemców, z którymi wslawił się czestemi zwycięstwami nad Tatarami za panowania Zygmunta Augusta. Głośne w Ukrainie czyny tego wojownika stały się głośniejsze za granicami kraju: jego wyprawy do Krymu i na pobrzeża Azji świadczą o niepospolitych jego zdolnościach i męstwie, jakimi żaden ze współczesnych nie zajaśniał wodzów! Za panowania Batorego mianowany hetmanem Regestrowych, stał się postrachem hord mongolskich a tarczą wschodnich granic Polski w międzyczasie wojen na północy walecznego króla Stefana. Szczególna miłość podrzędnych, z jaką otaczali swego wodza, wdzięczność i cześć krajowców dla swego obrońcy, pamięć wypraw i pamiętniejszych zwycięstw, stały się w podaniach pokoleń najzaszczytniejszą apoteozą jego imienia i czynów.

*Diżdem kazaw, a jakbym maw...**Uzrymość anhele tam!*

„Na zamku naszym (w Rożynie) sędziw starosta Kyryk Bohdanko, młodyj, bogatyj, a jakto przykazujut: jakyj pan, takyj kram,

mołodec, hulaka, takiż buły i joho Kozaky. Raz sprosyw starszynu do sebe, wöseływ sia z neju i pokazuwaw Kozakam lycarskii yhry: dëwyłyś, lubowałyś nymy, a potim do nih jomu prypały, taj stały prosyty: Pane starosto! swatajtes, ta zistawte nam takoho syna! — Dobre panowe mołodci, alë moja myła za morem. — I w kinec świta, ozwałaś starszyna, pidem za neju!... Szczo skazały, teje zrobyły: na druhyj rik krasna jak sonce diwycia sijala na zamku rożyńskym; mołodci hulaly, a Kyryk stojaw ta dumaw. Szczo wam pane starosto? pytalyś Kozaky. Kyryk mowczaw dowho, potim do starszyny każe: Za tyzdeń bude korol (Batory Stefan?) w Korsuni, a my zawtra idemo do Krymu. I piszly rankom. Diwycia jak stëblyna w poli zistalaś sama na zamku, tużyła, hołosyła, nim uzrila z wikon switlyci pyl szlachom i wiško. „Bohdanko“! skryczala. i pobihła do obraza Prëczystoi Diwy, mołyłaś w tyszi sercem i słozamy, nim mistom i w zamku rozduw sia kryk: „Orda“! Szczo żyło, bihło; w ślid za myrom włëтила i pohań do zamku; prolalaś krow nëwynna i swiate znëczystywyły misce, zakym ohoń nebesnyj në obniaw Kyrykowoho domu. Diwycia w wikni stojała z obrazom na hrudiach Prëczystoi Diwy, plakała ta mołyłaś, żywa czy mertwa sered połomja jak śwjatyj sijala, i sama pryťmom śwjataja! bo koły wjaż z domu runuła i cilyj ohnem obniaw sia, baczły brańci, jak z połomja w oblaky pidnesłaś, alë wže duchom nebesnym“.

Podanie to silne na nas zrobilo wrazenie, uzylišmy go też do budowy miasto historycznych materyalów. Mogą miłośnicy dziejów poglądać zyzem, że czytelnikom ogłaszamy podania za prawdę dziejową; zostawiamy użalającym się otwarte dzieje do odznaczenia się w formie dziejowej, a historykom cudzą myślą odpowiadamy:

Czymże ludzki dii?

Popił, w kotorim ledwe yskra prawdy tlije,
 Hierohłyf, mochom zroste krasiaszczyj kaminia,
 Napys, w kotrim spowyte zasnuło znaczinia,
 Widhłas sławy nësuszczys na lit okëany,
 Widbytyj o pryhody, o brichni złomany,
 Hoden śmichu uczanych! Nim zaśmijuś z nymże,
 Nüchaj skaże uczanyj: dii wseńki czymże?...

Cyryl książę Rożyński, brat Bogdana, objał po nim włosci

Rożyńską (zwała się wówczas „Kniażestwo rożyńskie“) i Białołowską; za czasów Zygmunta Wazy dowodził jako ukraienny starosta (białocerkiewski) secinom pułku swego brata, utrzymując je własnym kosztem na zamkach Rożyna i Białołówki. W czasie wicherzeń Nalewajki odznaczył się Cyryl w bitwach pod Białocerkwią, a na Solanicy pod Lubniami (za Dnieprem) silnie przyczynił się do rozbicia Nalewajki z Jerzym Strusiem star. braclawskim i Michałem Wiszniowieckim star. owruckim. W tém podaniu Cyryl (Kiryło, Kiryk) obok Bogdana wychodzi na scenę, znać twórca podania chciał z namysłu pamięć braci obydwóch przesłać dalekim pokoleniom.

*Atë z kilkoch, każut no troch,
Probyłoś z Orly na szlach.*

„Perechodyło siudoju (Karabczijów wieś za Rożynem) laćkeje wiško, bo czutno buło o Tatarach pila Biłocerkwy. Na sim zamczyšku (okopy nad rz. Rastawicą) otaboryłaś starszyna i obradywszy, wysłała Łejstrowych na zwidy, sama ostanowywszy wiško, żdała czy rozczuwałaś; no nēdiždawszy Tatariw ni czaty, zdumały bratyś w dorohu. Aż razom t'ma pojawyłaś pohani i kruhom obniała laćkij tabor. Byłyś z soboju dowho, no Lachy zmirkuwawszy syłu, zaperłyś w zamczyšku, i obradywszy, pisały w noczi troch Kozakiw na Sołoni Oзера (?) prosyty Rożyńskocho pana w pomicz. Tatary dznawszyś o tomu, rozdiłyłyś na dwoje; czaś' Lachiw oblahala, a druha tyszkom pizła za riczku (Rastawica), perediahnułaś w odeżu kozaćku, i tak iduczy, kynułaś w pław do laćkocho tabora. Tatary niby zlakawszyś stały z pid zamku utikaty w pole, Lachy w pohoń za nymy, ałë nim okip mēuły, wże pohane zwęły kruhom spotyczku z nymy. Wtodi pan Chylemskýj wdaryw z Łejstrowymy i probywszyś sered Tatariw, pustyw sia w pław za riczku; Lachy sami ostawywszyś, byłyś dowho i wsi pohynuły, a z nymy het'man Storozh“. — „Za moich lit dētynich, koły siudoju perechodyła missia, to weś myr z choruhwamy i chrestom wodyły ksiądzzy Wasyliane na tii mohyłky, tam rosказuwały myrowi, prawyły mołytwy, i wsi mołyłyś i plakały, ałë to wże dawno duże“!*)).

*) Wszystkie podania, jakie tu załączamy, miały w ustach rapsodów dodatki, z których powtarzamy jeden tylko, resztę jako niemającą związku z rzeczą n. p. „tak rosказuwaw momu bat'kowi Kozak Paliwskýj w Pawołoczi“ i t. d. opuściliśmy, zachowując najwierniej opowiadanie.

W tém podaniu, tak splełaném wypadkami z dziejów, znawca ich może odpytać prawdę, jeżeli Chylemskýj zostanie Chmieleckim, a hetman Storoż Stanisławem Strusiem. Pierwszy opuścił szyki Żółkiewskiego pod Cecorą, lecz później nagradzając szpetną ucieczkę, odznaczał się w bitwach pod Bursztynowem, Martynowem, Białocerkwią; drugi zginął z Tatarami nad rzeką Rastawicą.

*A w zamku tam star bożyj chram,
De myra Tatarym zmił.*

„O tut, de teper cerkwa (na zamku w Itożynie), stojaw dím welykyj no staryj duże. Jak joho rozberały, to dobuły w ścini jakyjś kamiń i zanesły do hubernatora (rządcy dóbr), i czutno buło potim, jak homonyły lude, szczo w naszym zamku sėdiw jakyjś Łytwak, alė chto win i koly te buło, toho Waszeci nė skažu“.

S I E R K O.

(str. 112 — 117.)

Po bliższe szczegóły o Janie Sierce odsyłamy czytelnika do obrysu historycznego „Jan Sierko“. Tu dodajemy jeszcze, że za naszych lat pacholecych mieliśmy przyjemność słyseć podanie o Sierce, oglądać miejsca, gdzie miał się urodzić, gdzie obozował, i skąd na boje z Tatarami wychodził. Mieszkańce Kalnika, niegdyś miasta, jeszcze w okopach pokazywali nam domu jego ślady, chlubiąc się szczętami pozostałej ledwo nicości po tym, który tak dusznie kochał ziomeków, i tak świetnie walczył za ogniska ich przodków. Byłto zresztą „słuszny męszczyzna, fantazyi żołnierskiěj, ni słoty, mrozu, upałów słonecznych nie zważał, czujny, ostrożny i głód cierpliwie znoszący, w niebezpieczeństwach wojennych rezolut, a co najwięcej u Kozaków raritas, zawsze trzeźwy. Straszny był on Ordzie, a w Krymie taki przestrah swego imienia sprawił, że codziennie pilnowała się Orda, gotowa będąc do boju, jakby już napadał Sierko. Tatarki nawet niemogąc otulić płaczących dzieci, straszyły je, mówiąc „Sierko idzie“.

*Schëlytno sia oblak, na Ostrij stanuw,
Z oblaka błysnuw łycar.*

„Szczę se buło za Ordy; sobrałyś naszi do Krymu i piszły. W Sawrańszczyni pila Ostroi mołyły w stepi otaborłyś i zahulały. W pizni lahowy jawyt sia koszowomu kyiwska Präczysta Peczerska-ja Diwa i howoryt: „Serhiju*), w stań i wyjdy na Ostru“! Serhij wstaw, përchrestyw sia, podumaw, a buw sonływyj czy chmińnyj, taj prylih. Na druhu nicz jawyt sia Präczystaja Diwa i howoryt: „Serhiju, wstań i wyjdy na Ostru“! Koszowyj wstaw, përchrestyw sia, ity czy ni?... dumaw, dumaw i ostaw sia w kurini. Rankom sobrałaś u koszowoho starszyna; ti teje, druhi teje dejkały, Serhij rosказaw jim son... Jidni kazaly: „përebraw wczora koszowyj, taj po noczi z światymy rozmowlaje“. Druhi podumały i skażut: „Pidite“! Tretioi noczy jawyt sia Präczystaja Diwa i każe: „Serhiju, nę spy ta idy“! Koszowyj wstaw, përchrestyw sia, udaryw Tryczy pokłony, ta z ikonoju światoho Mychajła wyjszow na Ostru i moływ sia; koły hlane, aż za nym (a buło misiaczno) jizdok pry naradi, ciłyj w zbrui żeliznij, pid nym kiń bilyj, wytiahnuw ruku i howoryt: „Serhiju! ty spysz, mołod’ci hulajut, a Tataryn po Ukraini brodyt... czyjaż se krow... a zëmla czyja?... Serhiju, za szablu... i w Krym“!... Serhij wziaw szablu, chrëstyw sia, dywyw sia, ałë wże nikoho në baczyw.“ (Podanie ludowe).

*Baczat i Sierka na wałach Siczy,
A w Krymi Sicz i požar.*

Anonim z XVII wieku w swoim Rękopisie mówi, że Sierko „proischodia z polskoi szlachty Sierawskich“; prócz tego nie znamy innego świadectwa o historycznym pochodzeniu Sierki. Ukrainofil w przeszłym stuleciu skleciwszy jakiś nędzny koncept, udaje go za list Sierki do Samojłowicza hetmana pisany, a my ze źródeł społecznych wiemy, że car pozwalając Sierce wracać z Moskwy na Ukrainę, rozkazał mu powiedzieć: „na prośbę Samojłowicza a dla walczenia z Ordą“. „Za wiru i cara — odrzekł bojarowi Sierko — poki żyw będu bytyś z Ordoju, no diaczka (Samojłowicza) i družby joho hirsze Tataryna curajus“! Samojłowicz niemając wyższych zdol-

*) Serhij z iaczy „Sergiusz“, z nazwiska rapsod zrobił imię.

ności nad swoje pochodzenie (popowicz z miasta Chodorkowa w Kijowskim), miał przytém jak zwykle pychę wyroszczaka; ile ta obrażała zaporoską starszyzną, świadczy wiersz napisany na drzwiach Samożłowicza domu (w świtlyci), kiedy sprosił starszyzną na chrzciny do siebie:

Ty za namy staw sia panom,
 Jasne Welmożnym het'manom;
 A zabuweś, jak u tata
 W Chodirkowi pas jahniata?
 Nė buszujże na czużyni,
 Bo szcze budeś pasty swyni. (Rękopis z XVII w.).

T E T E R A.

(str. 118 — 123.)

O Pawle Teterze mówimy obszerniej w obrysie historycznym „Jan Sierko“. W nobilitacyi sejmowej jest on nazwany „Tetera-Morzkowski“, i miał mieć potomstwo w prostej czy pobocznej linii, z którego pochodził Morzkowski, były za czasów naszych prezes sądów głównych kijowskich. W jego archiwach domowych (Eugeniusz metropolita kijowski robił z nich wyciągi dla siebie, z których i my korzystaliśmy) wiele było owoczesnych znakomitości rękopisów, listów, zapisów, traktatów, memoryałów, między innemi także Rękopis z XVII w. i Letopis z XVII w., na które się często powołujemy; Rękopis ów, wedle mniemania Eugeniusza metropolity, mógł być napisany przez samego Pawła Teterę*). Przed laty kilkunastu szukaliśmy ponownie tych szczegółów, lecz trudniący się archiwami potomków Morzkowskiego wyznał, że księżna C... R... uznawszy pochodzenie swego pierworodu za nieprzystojne, wszystkie świadectwa o nim kazała spalić“. Wzięliśmy odpowiedź za pozbycie się nas, ale czas przekonał o prawdziwości czynu i mowy.

Mow tebe car pustyw na Bar?

Ni. tam Tetera osiw.

*) W innym miejscu Przypisów zanotował Padurra, że autorem tego Rękopisu był „Kiryło jeromonach monasteru w Białokówce“. (Nota wydawcy).

W Rękopisie z XVII w. wyraźnie jest powiedziane, że bitwa Teterzy z Sierką zaczęła się pod Braclawiem, a skończyła w Barze, zwanym w XVII w. „Rów“.

*W zamku i wokół z hostej i słuk
Nę dały wiści o nym.*

Wiadomość o ostatnich latach życia Teterzy dajemy w obrysie historycznym „Jan Sierko“. Ukrainofile osądziwszy Teterę zdrajcą kraju, każą mu od Lachów polknąć truciznę, aby okłamać rząd polski, szlachtę i Izbę poselską. Nie z Kosojów, Wołochów, Tatarów i przechrztów składała się owoczesna Izba poselska w Polsce, ani wicherzyli w niej łakome siepacze i bojary z Waragów, którzy Samków, Decyków, Boruchowieckich, Samojułowiczów ścinali i sybirzyli; Mnohohresznych, Wojnarowskich turmili; Mazepów, Hordienków, Czeczelow truli i katowali; Kozaków walczących za wolność tysiącami żywych zakopywali w ziemię, piekli szynami, smażyli w oleju, ścinali i wieszali secinami, lub wplatali w koła. Waragizni, Focyzni, Kosoizni, utrudzone dwuwiecznym katowaniem krajowych tubylców, do ukrainofilów wołają „kłamcie“. I wrzasnęli krajowcom Historią Małej Rusi potomki z popów, cudzoziemców, przechrztów i zdrajców ludu ukraińskiego.

ROMAN Z KOSZYRY.

(str. 124 — 129.)

Z tyłu sławnych ludzi, którzy zaszczytili panowanie Zygmunta Augusta, z chlubą wspominają dzieje o Romanie Lubartowiczu księciu Koszyrskim - Sanguszce. Pochodził on z panującego rodu w Litwie, jak mówi Strykowski: „Szósty (syn Olgerda) Fedor (Lubart) Sanguszko, z którego naród książąt Koszyrskich i Kowelskich“ (Ks. XII, str. 461). Posiadali przodkowie tego domu dzielnicę księstwa włodzimierskiego na Wołyniu. W roku 1393, pisze Strykowski, Fedor albo Lubart Sanguszko Olgerdowic księżę włodzimierski od króla brata (Władysława Jagiełły) wziął w dzierżawę

państwo siewierskie (za Dnieprem), obiecując się królowi polskiemu Jagiełłowi, w wierze i mocy jego zawždy być, na co i listy pod pieczęciami inszych książąt bracięj dał. (Ks. XIV, str. 495).

W czwartém pokoleniu Lubarta, z Andrzeja księcia na Korszycze i Kowlu i Anny Despotówny wojewodzianki wołoskiej, w r. 1547, urodził się Roman książę Sanguszko. Świetność królewskiego dworu, na którym odbierał wychowanie z bratem Dymitrem, chwała przodków, potęga narodu, tryumfy wojowników, żywo przemawiały do młodego serca i wczesnie usposabiały duszę do tych czynów znamienitych, jakie złączyły jego imię z pamięcią ludzi sławnych, na których popioły ze czcią i błogosławieństwem poglądają trzy wieki! Chęć sławy, bezwzględne poświęcenie się dobru publicznemu, byłyto drogi, po których dążył do zasług w narodzie, a z duszą obywatela łącząc nieustraszoną odwagę i przezorność wodza, przekonał ziomków na polach Iwańskich, że miłość dobra ogółu była mu droższa nad wszystko! Śmierć zawczesna przerwała najpiękniejsze dni jego chwały, bo r. 1571 umarł z nerwowej gorączki, mając lat 34. Bracia jego Dymitr i Jarosław smutnie pokoczyli życie. Pierwszy hetman Kozaków dniewprowskich, star. czerkaski i kaniowski, uwożąc Elżbietę księżniczkę Ostrogską, dogoniony w Czechach od Marcina Zborowskiego wojewody kaliskiego w mieście Łysěj-Górze (ob. Strykowski), zabity, gdzie mu wzniesiono pomnik z napisem: „Hoc loco conditur corpus clari Lituaniae ducis Demetrii Sanguszko ex magnifica Olgerdi familia nati, capitanei Circassiensis et Canioviensis, quem Martinus Zborowski trucidavit“. (Paprocki fol. 209). Drugi, książę na Nieświężu (ob. Kojałowicz), poseł od Stanów litewskich na sejm unii lubelskiej (1569 r.), z ręki Żelecha zdradziecko zginął. Sprawował świetne w Rzplitej urzędy: był hetmanem polnym litewskim, po złączeniu Litwy z Koroną pierwszym wojewodą braclawskim. Zygmunt August w nagrodę znakomitych jego czynów, dał mu starostwa winnickie i żytomierskie, a w czasie sejmu lubelskiego (1569 r.) witał go z narodem, wjeżdżającego w tryumfie do miasta.

Liczyw nad Bohom sędiaszczi Tatarzy.

Boh rzeka przepływa gubernie podolską i chersońską; po jēj wybrzeżach koczowały niegdys Ordy tatarskie.

*Z Wijnyci miasta, szczo kołys bohate
Po sławach zamky stawyło pryhodi.*

Winnica, miasto powiatowe w gubernii podolskiej, miało niegdyś obronne dwa zamki, jeden na starém mieście przy rzece Bohu, drugi na jego wyspie; w XIV wieku było już miastem grodowém.

Koły wid Uły czornoho łycara.

Roku 1568 Sanguszko - Koszyrski Roman niespodziewale przypadszy, zamek Ułę ubieżał, wylupił i spalił; a to było po św. Mateuszu tym sposobem. Naprzód Kozaki w czólnach pod zamek wyprawił, a sam zastąpiwszy z ludem od Połocka i Turowlój, Raczkowskiego i Tarnawskiego rotmistrzów pieszych z drabinkami do blanków przypuścił w nocy; Kozacy też z Birułą, Minkiem i Iskierką (Yskrą) ziemną strzelbę ubieżeli. A gdy się potém z naszymi wręcz z zamku zapalonego poczęli sięc, wnet Mikołaj Sołohub rotmistrz nieszukając brodu, przebył Ułę (rzekę) ze wszystką rotą swoją, i dodał pieszym posiłku, którzy na blanki po drabinach leżli, i w branach się z nieprzyjacioly siekli. Potém sam kniaz Roman posłał rotę swoją, gdy już zamek gorzał, i Wojnę i Tyszkiewiczza i kniazia Lukomskiego, którzy gwałtownym zewsząd pędem nieprzyjaciela upornie się w ogniu broniącego pogromili byli, i zamek wzięli. Gdzie nieprzyjaciół więtszą część pobito, druga część zgorzała, trzecia w Dnieprze i Ule rzekach, które pod nimi płyną uciekając potonęli, mało żywych zostało, atoli dwu wojewod Wielaminów i więźniów zacnych trzysta poimali, a strzelców z rusznicami ósmset, zamek acz zgorzał, ale go potém nasi zbudowali; z naszych kilku raniono, zdobycz wielką otrzymali, szat drogich, dzieg i pereł wielka tam ilość była. Dział też kilka wzięto, i in-szej strzelby: prochu i kul mało znaleźli, żywności więtsza część zgorzała. W téj potrzebie pierwszy pod Ułę w gwałtownym szturmie Mikołaj Wenet z Lepła, rotmistrz nad piechotą sławny, w mężném sprawowaniu powinności rycerskiej, z zamku kulą muszkietową postrzelony, tydzień leżawszy w Witebsku, umarł. Ja też sam z piechotą swą, gdym w bronieniu dział od nieprzyjaciół, którzy z zamku wypadali ku nam prosto, zewsząd był okrążony, już prawie we zlcj toni będąc, ran kilka odniosłszy, ledwiem za pomocą bożą obronną ręką uszedł. (Gwagnin, Kronika polska, str. 118 i 119).

*I za soboju skowani pohańci
W bohatych szubach weđe do prystoła.*

Auxit celebritatem Comitiorum (zgrupowanych Stanów w Lublinie) adventus Romani Sanguszko, qui ex bello Moscovitico reversus, splendido apparatu illustriores, captivos et machinas bellicas, hosti victo ereptas, regi exhibuit. (Albertus Vujuk Kojalowicz, Hist. Lituan. Pars II pag. 488. Antverpiae 1669).

*A na prystoli nyw Iwańskichy hłasom
Korol wytaje Łytwy bohatyru*

Roku 1567 książę Roman Sanguszkowicz (który dom że od Lubarta syna Olgerdowego współek z Czartoryskimi idzie, herbu Pogonię używa), na on czas będąc hetmanem polnym litewskim, a ten mając pewną wiadomość od szpiegów o wojsku nieprzyjacielskim, w którym było i Tatarów dosyć, ruszył się z Czaśnik 20 dnia lipca do nich. Miał z sobą tak wiele ludzi: Chodkiewicza (Hrehora) 200 koni, (nad którymi był Fłac Żuk, i książę Roziński), Konstantego Wiszniowieckiego 200, Grzegorza Zenowicza 200, (nad którymi był Szczygieł), Janusza księcia (Sokolińskiego) Zbaraskiego 400, Tyszkiewiczowych 150, samego księcia Romana 200 było. Rusiecki i Dymitrowski rotmistrze pieszy mieli piechoty czterysta, Kozaków z Czelicą, Bohdankiem i Yskrą było 150. Ten tedy przyszedłszy na nieprzyjaciela ze czwartku na piątek, bez wieści w nocy, naprzód sto koni straży pogromił, potem nade dniem na wojsko z prędką przypadł, i rozrzuciwszy kobylenie, uderzył na nie. Tam na głowę ono wojsko niedawszy mu się rozpostrzeć poraził, i więźniów niemało pojął, zaczęł i obóz ich wziął, gdzie niemałą korzyść nasi otrzymali z téj potrzeby. Piotr Srebrny hetman ranny ledwie uszedł; Amurat han tatarski zabity, książę Wasil Palecki pojman, ale od ran umarł. Z naszych tylko dwanaście zabitych, a rannych było trzydzieści. Nieprzyjaciół od ośmiu tysięcy mało co uszło. (Gwagnin, str. 118).

Tegoż roku (1567), gdy nieprzyjaciół sześć tysięcy z Ozifem Szczerbatym i Jurgim księciem Boratyńskim z Uły do Suszję ciągnęło, a przy nich Tatarów 3000 z Segit murzą w porządnym do bitwy szyku było, wnet książę Roman Sanguszko mając o nich pewną sprawę, uszykowawszy rotę jezdne porządnie, uderzył na nich

z wielką żarkością, tak iż strwożeni mieszać się bez sprawy poczęli, a naszy ich tém śmielój przerywali, bili, siekli i imali, gdzie książę Ozif Szczerbaty i Boratyński przedniejsi wojewodowie byli pojmani i przy nich przez 80 osób zacnych krom pospolitych bojar, a na placu ich bardzo wiele poległo, z naszych też 30 rannych a trzech zabitych było. (Maciej Strykowski, Ks. XXV. str. 773 wyd. 1582 r.)

*Na Obertyna zełenij dubrowi
Dykyj ptach resztu woroha roznosyt.*

Petryło wołoski wojewoda zapomniawszy wiary i powinności przodków swych, którzy zawždy przysięgami swymi obowiązywali się królom polskim być wiernymi i posłusznymi Koronie téj, wtargnął z ludem swym do Pokucia, wybrał, wypalił miasteczka, także wsi poddanych królewskich, Kołomyję, Śniatyn, Tyśmienicę i wiele innych aż do Halicza i około wszędzie; przeto król przeciwko niemu Jana z Tarnowa z domu Leliwa hetmana koronnego z wojskiem posłał. Pierwszego dnia miesiąca sierpnia Cometa się ukazała, gdy naszych dwanaście set przez Niestr się przeprawiwszy, do Pokucia wtargnęli, i z Wołochy, którymi było zamki osadzono, dwanaście kroć na różnych miejscach bitwy staczając i one porażając, Pokucie zasię do Korony odebrali. Za którém pofortunieniem Jan Tarnowski hetman z wojskiem do Pokucia przyszedwszy, położył się u Obertyna. Wołoski wojewoda mając pewną sprawę o ludziach, posłał sześć tysięcy wprzód, które niedaleko od zamku Gwozdka Tarnowski poraził, i zamek, Wołochy z niego wypędziwszy, Polaki osadził, zaczęł począł się ku domowi ruszać. Wtém wieść przyszła, że Piotr wojewoda wołoski z dwiema a dwudziestu tysięcy ludzi i z działą prędko przyjeżdża. Nas tylko cztery tysiące jazdy i piechoty było, i przeto dla tak nierównój liczby z nieprzyjacielem radziło naszych wiele, aby działą pozostawiwszy do Halicza się pośpieszyli. Ale Tarnowski człowiek serca wielkiego rzekł: „Nie daj tego Boże, abych ja klejnota Pana mego odbieżeć, a tył nieprzyjacielowi, niewidząc go, podawać miał: tu albo umrzeć abo wygrać. Zaczęł naszym serca przybyło. Hetman też obóz porządnie założywszy, okop jął czynić, wozy spinać, a po woziech strzelcom, w pół obozu na placu jeździe zbrojnej i kozackiej stać i gotowymi być kazał, także wesoło objeżdżając swoje,

pewne im zwycięstwo obiecywał. A wtém Piotr wojewoda wołoski z wielkiém wojskiem się przybliżył, i obozem się położywszy, pięćdziesiąt dział zasadził, ni o czém niemyśląc, jedno żeby mu naszy nie pouciekali, i dlatego ufce jego wokoło obóz polski ob-stąpili, zaczęm armować i najeżdżać na obóz poczęli, wywabiając naszych na harc, i wykładając naszych obyczaje. Drabi naszy ci-cho skradając się z rusznicami na nie, ubili kilku. Wtém na obóz szturmować poczęto, i strzelbę ogromną wypuszczono. Blisko pięci godzin bez mała bez wszelkiej szkody naszych strzelba trwała; lecz polscy puszkarze, nad którymi był starszy Staszkowski herbu Bogorya, Wołochy tak parzyli, że się nazad poczęli ustępować. W obozie naszy w sprawie gotowej stali długą chwilę, niż się po-tykali. Wołoszy chytro sobie poczęli, bacząc że lud nasz na czele w sprawie dobrej, zbrojny, mniemając podlejszy być u pośledniej brany, obrócili się ku niej, u której stał Balicki herbu Topor, i Andrzej Trojanowski herbu Szeliga, Sandomierzanie obadwa, za nimi drudzy rotmistrze. Krzyknie na nie hetman, aby się w boży czas potykali. Trojanowskiemu przyszło było naprzód, ale się mło-dém i niezwyčajném towarzystwem wymówił. Jakoż to dobrze uczynił, bo miałliby źle sobie począc a drugim serce skazić, lepiej że się wymówił. Ale nie wymówił Balicki, który acz w leciech zeszy był, ale na sercu nie, potkał się mężnie z Wołochy; lecz od wielkości Wołochów sparci byli, gdzie towarzyszków kilku zabi-to. Drugie roty wystąpiły, potykały się z nimi dobrze, Mikołaj Sieniawski Lilewczyk, Maciej Włodek nasz Prawdzic, ci wszyscy bili się z nimi rzędnie. Prokop i Alexander Sieniawscy i drudzy z rotami, którzy stali u przedniej brany, będąc chciwi ku potka-niu, wypadli z obozu w sprawie w bok Wołochom, i zwiedli rzędnie bitwę z nimi. Tarnowski tych i owych często a gęsto świeżymi ufy posilał. I już przez półtóry godziny bitwa, na żadną stronę nieokazując zwycięstwa, trwała, gdy Tarnowski ostatek wojska swe-go obóz przebrawszy wypuścił na nieprzyjaciela, także strzelbę. Zaczém Wołosza już nie mogli daléj mocy naszych wydzierżyć, ale zaraz jęli ustępować, a potém obróciwszy się tył podali. Na-szy uciekające gonili bijąc, i w pogoni wielką porażkę w nich czy-niąc. Wojewoda wołoski, który stał na pagórku końca bitwy cze-kając, ujrzawszy, że jego bieżą i hamować się nie dadzą, koniem też odwróciwszy się, jął uciekać i uciekł. Obóz wołoski żołnierze rozchwyтали: działa wszystkie całe hetman odebrał, których było

50, oprócz tych inszych; posłał wszystkie do Krakowa. także więźnie, których było więcej niż tysiąc. Zaczem tryumfy sprawowano w Krakowie; na których Szydłowiecki podskarbi koronny młotał pieniądze po rynku. Była ta fortunna bitwa nade wsią Obertynem dnia 22 sierpnia (1531 r.), a w téj zginął Seweryn Herbert. (Bielski w Kronice polskiej Ks. V. str. 18, wyd. 1830 r. w Warszawie.)

Narod w dwoch morach żalibne hołosyt.

Czytaj życie Jana Tarnowskiego p. St. Okszę Orzechowskiego.

*Bodaj dla tebe i na twoji kości
Takii słozy wid narodiw spały.*

Roman Sanguszko, brat rodzony Dymitra, mążto. był sławny i pamięci wiecznej godny, było mur ruskich i podolskich krain. Był wojewodą braclawskim, hetmanem nadwornym Wielkiego księstwa litewskiego, żytomierskim, winnickim i braclawskim starostą. Umarł r. 1571 d. 20 maja. Zostawił z Chodkiewiczówną, kasztelana wileńskiego córą hetmana Wielkiego księstwa litewskiego, syna Romana i trzy córki: Marynę, Helenę i Teodorę; Maryna była za księciem Zasławskim wojewodą podlaskim, a Helena za księciem Prońskim kasztelanem trockim. (Alex. Gwagnin, Opisanie ziemi ruskiej, str. 322. wydania Bohomolea).

H O R D I E N K O .

(str. 130 — 133.)

Ordyński Konstanty herbu Ostoja, jednego rodu z domem Ordów w Pińskiem, zamieszkały z ojca w Braclawskiem, służył jak mówi podanie piśmienne *) w chorągwi nadwornej Potockich w ukraińskich włościach. Zażyłość z pogranicznym rycerstwem siczowem, a bardziej znajomość z matką Mazepy Jana, której był synem

*) „Żywot Konstantego Ordyńskiego, hetmana Siczy zaporoskiej“; rękopis, własność Kisilewskiego prezydenta miasta Kijowa, czytaliśmy go w r. 1827.

chrzestnym, zniewoliły Ordyńskiego opuścić dom lackiego wielmoży, wyjechać w zadnieprowską hetmańszczyznę; i wejść w ścinę czartomlickiej Siczy.

Ordyński przyjął od natury odznaczające się w żołnierstwie przymioty: zrost wielki, oblicze groźne, rękę dużą, siłę olbrzymią. Na swój czas miał i naukę: oprócz narzeczy słowiańskich znał dobrze języki turecki, tatarski, a łacińskim płynnie mówił. Śmiałość, odwaga, męstwo, wyższość umysłu, dar ujmowania ludzi, jednaly dla niego serca Siczowych. Znajomość i użycie wszelkiej broni, umiejętne i odważne zażycie konia, szykowanie szeregów, przodkowanie zastępom, nieustraszonosc w natarciu, nadewszystko miłość swobody i chwały, nadawały mu cechę niepospolitego człowieka. Przy takich natury darach i ukształceniu wyższém otrzymał też godność koszowego w Siczy.

Podania, pieśni, dzieje krajowe i obce głoszą o Kościu Hordience koszowym, przyznają mu przymioty wodza, a my historyi człowieka. Niewchodząc w spory piszących, ani mając w myśli ich powtarzać, dobywamy tylko z ukrycia imię na widok dziejowy, dla przekonania i ustalenia domysłów piszących, że nie z łoża i krwi ludu pochodził, którego rycerstwu hetmanów, lecz stał się w jego dziejach człowiekiem historyi, jakich przekazuje imiona potomnym z czasów przedchrzestnych u Słowian.

W Kaminnij - Bazar przystani.

Po bitwie pułtawskiej 1709 r. Kozacy Siczy czartomlickiej udali się pod opiekę Porty otomańskiej, a raczej holdowników jej hanów krymskich. W tym czasie zakładali kosz przy wcieku rzeki Kamionki do Dniepru na prawym jego brzegu. Z rozkazu Piotra cara hetman zadnieprowskich Kozaków Iwan Skoropadzki z Baturlinem generałem wojsk ros. zburzyli ten kosz w 1711 r. Kozacy siczowi przeszli więc na lewy brzeg Dniepru, w miejscu zwaném Aleszki założyli kosz, i zostawali pod rozkazami hanów krymskich do 1733 r.

Kość Hordijenko koszowyj.

Ordyński przezwany czy musiał przezwac się Hordijenkiem,

bo w Siczy było obyczajem nadawać nowe nazwy*) przychodniom: na kamieniu grobowym nazwany Konstanty Hordiewicz, zaś Hordienkiem nazywa go stara pieśń:

Hordienko chrabryj młodczyzna,
Motornyj dla woroha chłopczyzna,
Na konyka woronoho siade,
I po poredu jak mutil mete.

Hordienko, tylky swysne,
Use kamenem stoit!
Hordienko tilky krykne,
Woroh piszkom na zëmli lëzyt!...

Kywne czornym wusom,
Machne zdorowymy rukamy,
Ide za wrażym Ułusom
Stepom, morem i riczkamy.

Oj! Hordienko synu stepowuj,
Protiw tebe në wdaw sia
I Doroszenko koszowuj,
Chotiaj atamanom zwaw sia...

Oj! Hordienko nëma tobi dohany,
Diła twoi czupurni ta harni!..
Ty nam usim duże lubywyj —
Ta bude z tebe sławnyj koszowuj!...

Może to Orłyk...

Filip Orlicki albo Orlik, herbu Nowina szlachcic polski z Białorusi (z jego ojcem miał zażyłość jeszcze szkolną Mazepa hetman), był generalnym pisarzem wojsk zadnieprowskich Kozaków; miał nauki szkolne, znał francuski i łaciński języki. Po bitwie pułtawskiej zostawał przy Mazepie w Benderze; po jego śmierci przy

) Na liście do Józefa Potockiego wojewody kijowskiego podpisał się: „Constantinus Hordienko Etu Cos^m Dux.“

Żywociarz nazywa go Hordienkiem, a czasem Ordienkiem; istniejący ród Hordienków za Dnieprem niema żadnej łączności z rodem Ordyńskiego Konstantego „Electo Cosacorom Duce“.

Karolu XII, później w Sztokholmie przy tegoż siostrze Eleonorze, w końcu w Krymie, Stambule, Niemczech, Francyi. Umarł w emigracyi, wydawszy swoją córkę za generała-porucznika wojska francuskiego Stejnflichta, komendanta w Hamburgu.

Mandriweć wid Caryczenky.

Pod miasteczkiem Budyszczem niedaleko Pułtawy połączył się Hordienko z Karolem XII, d. 28 marca; miał do króla mowę po łacinie, ze sobą ośm tysięcy Siczowych i całą starszszynę. Pierwszą potyczkę stoczyła Sicz z Moskwą pod Caryczenką.

Dniptom przywozyt na szczadky Siczy.

Kiedy Hordienko oblegał z Karolem XII Pułtawę, dowódca zadnieprowskich Kozaków Gałagan z pułkownikiem wojsk ros. Jakowlewem, na czele swoich pułków udali się na Sicz, wybili pozostałą załogę, zburzyli wszystko, zaś łupy i sto dział uprowadzili w zdobyczy. Z całej pamiątki Starłej Siczy przy Czartomliku leżącej pozostał tyłką ozdobą miejsca grobowiec Jana Sierki, który hetmaniąc Siczowym do r. 1680, zakończył życie dnia 4 maja. Kamień z białegu marmuru okrywa szanowne szczęty tego wojownika z napisem: „Joan Sierko ataman koszowyj wojska zaporozkoho“, u spodu „Pamjatnik wseho pospolstwa“. Tyle na świadectwo przyszłym zostało!...

Hrobnyj kamiń Hordienky.

Znaleziono, piszą, grobowy kamień Hordienki w Kamiennym-Bazarze, to jest na miejscu, gdzie zakładali Siczowi kosz, zburzony w 1711 r; na kamieniu ma być napis: „Wo imja Otca i Syna i światoho Ducha. Amiń. Zdeś poczzywajet ræb bożyj Konstantyn Hordiewicz, ataman koszowyj sławnoho wojska zaporozkoho - nizowoho a kurinia płatnirewskoho — predstawi sia roku 1730“(?). Ta data nie może być datą zgonu Hordienki; jest ona pewnie datą pomnika.

*Każut, szczo potim Gonti distaw sia
Wid Żelizniaka — w Umani...*

Książd unicki Roman Wigura, paroch wiązowielski, w Rela-

cyi (1768 r., rękopis) o buntach ukraińskich do Stanisława Augusta podanej, pisze: „przyłączyło się do nich (hajdamaków) kilkadziesiąt także od zaporoskich Kozaków, ale nie Regestrowych, tylko hultajów, którzy u Zaporozców służyli i ryby łowili“. Zbiéracz Aktów Nowej Siczy zapewnia, że było więcej Zaporozców z Maksymem Żeleźniakiem w czasie rzezi Gonty w Umaniu. Pierwszy mówi prawdę, drugiemu załączamy obraz szlachetniejszego poglądu na Siczowych. Jeden z pięciu wysłanych (pod imieniem kupców soli i ryb) na Sicz od konfederatów barskich, dla namowy spólnego działania Zaporozców przeciw Moskwie, w swoim Dyaruszu *) pod d. 15 aprila 1768 r. pisze: „Wielka tu (w Siczy) była radość z naszego przybycia. Był tu wysłaniec Kretecznikowa, żądając na nas (konfederatów) pomocy, ale poszedł sam, bo Kozacy iść nie chcieli. Na radzie u koszowego, gdzie czynił relacyą p. starościc, dały się słyszeć głośne wołania: „Do konfederatiw idem! Do Turka idem!“ Towarzystwo bardzo nam życzliwe, mówią i myślą tylko o nas“.

D A S Z K I E W I C Z.

(str. 134 — 139.)

Pierwszą wzmiankę o tym głośnym w dziejach Słowian wojowniku postrzegamy za panowania Alexandra. W czasie rokосу książąt hołdujących Litwie towarzyszył Daszkiewicz**) ks. Michałowi Mściśławskiemu, na czele jazdy zebranej w województwie kijowskiem. Po przegranej pod Mściśławiem (1501 r. 14 listopada) zniechęcony

*) Tego Dyaryusza część pierwszą udzielił nam w r. 1823 w czasie pobytu swego w Krzemieńcu generał wojsk polskich Wyszokowski, towarzysz i przyjaciel Kościuszki; część drugą mieliśmy od Wiktora Łażnińskiego, syna generała wojsk polskich. Autorem Dyaryusza był Jan Szymon Padurra (brat rodzony Pawła naszego dziada, rozsiekanego przez huzarów Drewicza pod Salichą), porucznik w Konfederacyi barskiej w chorągwi starosty Kaniowskiego.

**) W 1828 roku zdarzyło mi się czytać (byłto Rękopis kiryliczny, składający się z dwunastu arkuszy, przyszyty do okładek starego Mszału) w jednym monasterze Ukrainy przednieprowskiej biografią hetmanów kozackich zacząwszy od Daszkiewicza do Piotra Doroszenki, gdzie autor (bezimienny) wywodzi ród Daszkiewicza od ks. Wiszniowiekich, a Wyhowskiego od Glińskich (?).

ku rządowi Alexandra, czy podmówiony od rokoszan, udał się z drużyną zbrojną do Rosyi. Pod carami Janem i Bazylim sprawując urząd wojewody, odznaczał się szczególnie na wyprawach tatarskich z ks. Konstantym Iwanowiczem Druckim-Ostrogskim. Upominał się Alexander o wydanie zbiega, lecz car Bazyli kazał przez Koncewicza królowi odpisać: „w czasie rozejmu chłopci tylko i zbrodniarze, nie zaś ludzie wolni sprawujący urzędy wojskowe należą do wydania“.

Po bitwie orszańskiej (1508 r.) kiedy stronnicy wichryciela Glińskiego stracili nadzieję utworzenia oddzielnego Księstwa kijowskiego, udali się do łaski Zygmunta, z którymi Daszkiewicz w liczbie dwiestu przybywszy do Drucka *), za wstawieniem się ks. Ostrońskiego otrzymali przebaczenie u króla; jemu zaś nadano Kaniów i Czerkasy z dowództwem Kozaków dniewprowskich. „Daszkiewicz (mówi Karamzyn), mający przymioty wojskowe, śmiałość i męstwo, słynął w dziejach Kozaków dniewprowskich, i zasłużył na imię ich Romulusa: utworzył i urządził to lekkie, czynne i niezmordowane wojsko, któremu dziwiła się Europa; wybrał wodzów, wprowadził surowe posłuszeństwo, dał każdemu żołnierzowi pałasz i karabin, miał na uwadze wszelkie poruszenia Tatarów krymskich i zagroził im drogę do Litwy“.

Przeszło lat trzydzieści w krwawych zapasach zbieg, obywatel, więzień**), zwycięzca, stał się głośnym w dziejach narodów, a na czele garści walecznych przekazał swoje imię dziejom ludzkości, obok sławy męczenników za ludy Europy przy Kalcu, pod Lignicą i Kulikowém - Polu!

A Krymeć zabah Czerkas.

*) Rychło potem do Litwy nazad uciekli, a do Drucka, zamku kniazia Konstantynowego, dwieście ich przyszło, między którymi byli znaczniejszy Ostań Daszkiewicz Kozak i rycerz częstemi zwycięstwami nad Tatary sławny. (Maciej Strykowski, str. 716, wydanie dawne).

**) Waleczny i wierny Eustachy Daszkiewicz bił się ciągle z barbarzyńcami, i w jednej walce (1522 r.) przywalony przemagającą liczbą nieprzyjaciół, dostał się był w niewolę: zaprowadzony do Krymu potrafił udać niedołęgę i kałękę, że litość wzbudziwszy w sercach barbarzyńców, uwolnionemu z więzów pozwolili żebrać po ulicach Bakczysaraju. To mu podało żręczność umknienia z niewoli na statku jednego rybaka, który go zawiózł na miejsce bezpieczne, skąd dostał się do swoich. (Teodor Narbutt, Dzieje litewskie, Tom IX str. 161).

Na wiosnę, skoro Setkieraj (Sajdet Geraj) car przekopski dowiedziałwszy się, iż Oslam sułtan (Islam han krymski) u Cirkas (Czerkasy) z wojskiem leży, tam przyciągnął: zaczął Setkieraj Cirkasy zamek oblegać, mając od Turka Janczarów do półtora tysiąca i dział pięćdziesiąt z sobą. A gdy przez trzynaście dni mocno go dobywając, strzelbą ani ogniem nic uczynić nie mógł, owszem siła ludzi a próżno potracił, bo Ostafi starosta cirkaski mężnie się bronił. (Bielski, Ks. V str. 512 wydania Bohomolca).

*Z neju pożar z puszek Jeńczar
Kulamy w misko lityt.*

Na tym sejmie (1533 r.) było poselstwo od cara przekopskiego Oslam sułtana, a z tymi posły i Ostafi starosta cirkaski, który do Rady przywiózł wielkie kule od strzelby tatarskiej, którym się mężnie na cirkaskim zamku bronił. za co mu król, biskupi, panowie wszyscy dziękowali i pieniędzy niemało złożyli, a król, by mu potem chętnie służył, Krzyczów i Cieciersko zameczki za Niepremu ku używaniu dał. (Bielski, Ks. V str. 514 wydania Bohomolca).

*Kozackij rih
Z pid kopyt zirwaw tuman.*

„Aszczeże u Zaporozcew ostasza bolszi rohi hłaholemyi surmy, ot kudu ich naczało neizwiestno: Ostafij Daszkowycz aki powiestwujut ludzi, naczał sotworati w hradiach ukrainich obyczaj litowski“ (Rękopis).

„Pan Sopiha (Lew ks. Sapiha kanc. i het. litewski) podarł sahajdacznomu (Piotrowi Konasiewiczowi het. zaporoskiemu) dwie surmy, srebrnyj bubon (kocioł), i welije deneh (około 150.000 złotych polskich)“ (Rękopis).

Z stepiw Islam.

Han krymski Sajdet Geraj wtrącił do więzienia brata swego byłego króla kazańskiego Saip Geraja w Bałakławie, i ułożył zabić Islama syna Mechmet Geraja, który dowiedziałwszy się o tém, zebrał wojsko, schwytał matkę Sajdyt Geraja jadącą do Kirkory, i za zgodą Ulanów ogłosił się hanem. Sajdet Geraj zamknął się w Perekopie, uwolnił Saip Geraja, dał mu urząd kałgi, przyciągnął

do siebie Ulanów, a Islam opuszczony musiał uciekać z Krymu. Wkrótce Islam wygnał hana, lecz niedługo panując uciekł do Tiumenu, a kiedy pogodził się z hanem, uderzył na Rosyą (Karamzyn). W końcu, zostawszy wygnańcem, udawał się o pomoc to do Bazylego cara, to do króla Zygmunta: w tym właśnie czasie koczował około miasta Czerkas, co było powodem hanowi krymskiemu najścia Ukrainy polskiej.

Piśni, mohły i prach.

Słyszałem w mojem dzieciństwie dumę o Eustachym Daszkiewiczu, która, ile zapamiętać mogę, obok wiernych opisów historycznych, miała wiele właściwych sobie piękności. Zoryan Chodakowski w liście do Tymona Zaborowskiego pisany, przesyłał mi z téj dumy kilka zwrotek, zachwyconych może na stygnących ustach ostatniego Ukrainy lirnika, lecz wieść o zgonie obydwóch uprzedziła mnie smutkiem, nim odebrałem samo pismo z rąk obcych... Pokój waszym popiołom miłośnicy dziejów słowiańskich i moi przyjaciele!

B A R A B A S Z A.

(str. 140 — 143.)

Po bliższe szczegóły o nakaznym Janie Barabaszy odsyłamy do obrysu historycznego „Bogdan Chmielnicki“.

Z ruk Wołoszyna Dżendzuly.

Dżendzula Filon Wołoszyn, inni mówią, że Cygan, był stajennym u Samuela ks. Koreckiego; za występki szpetny unikając chłosty a może i czego gorszego, zbiegł na Niz, gdzie ukształciwszy się w rzemiośle, dał świadectwo zdolności swoich w r. 1648. Powiernik i przyjaciel Bogdana pierwszy z nim połączył się na Nizie, i zaczął od mordów: „pierweje Barabasza kopijem Filon Dżendzelej probodie śpiaszca“ (Rękopis). Co o nim myślał Sierko, obacz w obrysie hist. „Jan Sierko“.

M A Z E P A.

(str. 144 — 147.)

Obacz obrys historyczny „Jan Mazepa“. Tu dodajemy jeszcze, że w „Pamjatniku moich wremien“ Jozafata Krokowskiego, metropolity kijowskiego (przyjaciela Mazepy, za co na rozkaz cara Piotra został do Tweru zawieziony i tam otruty), czytaliśmy trzy dumki i dwie piosnki Mazepy. Jedna z nich zaczyna się od wyrazów:

Czech, czech mołotyła,
 Sim kip zarobyła,
 Sama sobi dywuwała,
 Szczo z Laszeńkom prohulała.

Druga „Czajka“:

Oj! bida, bida, czajci něbozi,
 Szczo wywěla ditky pry dorozii:
 Kihy! kihy! wżłetiwszy w horu,
 Tilky wtopyty sia w Czornomu moru!

Żyto pośpiło, pryśpiło diło,
 Idut žynci żaty, ditok zaběraty.
 Kihy! kihy! i t. d.

Oj! dity, dity, deż was podity?
 Czy mēni wtopyty sia, czy z hory ubyty sia?
 Kihy! kihy! i t. d.

I kułyk czajku wziaw za czubajku...
 Czajka kyhycze: zhyń ty kułyczel!
 Kihy! kihy! i t. d.

A buhaj buhu! hne czajku w duhu,
 Ně kryczy czajko, bo bude tiazko!...
 Kihy! kihy! i t. d.

Jak ně kryczaty, jak ně litaty,
 Ditky małeńki, a ja jich maty!
 Kihy! kihy! i t. d.

Jest podanie, że Mazepa pisał wiersze polskie i łacińskie; metropolita Eugeniusz*) przyznaje mu wiele pieśni w języku ukraińskim pisanych, które puszczał bezimiennie w obieg, dla obudzenia i podniesienia ducha narodowości w ziomkach. Żałować należy, że nie posiadamy zbioru tych pieśni, które jeśli nie zaginęły, to daleko od rodzinnej ziemi leżą może w ukryciu.

*Za Desnoju pry Horkach posered lycariw
Korol szwedzkyj do tebe wytjahaje ruky.*

Pod Horkami, miasteczkiem w powiecie orszańskim, połączył się Karol XII z Mazepą. Z pisarzów obcych powtarzają ukrajinofile tego zdarzenia słyszane szczegóły, ale nic warte; metropolita Eugeniusz wszystkie te podania o Mazepie nazywa zmyśleniem.

*Dowhożto iszcze bude mołytwoju w dzwonach
Pidkuplanyj ofyrnyk czestne imja klaty?...*

Każdorocznie 25 czerwca odbywa się nabożeństwo w Rosyi za pokonanie Szwedów pod Pułtawą; w Kijowie wyklinają Mazepę w dzień popielcowy, Bolesława Chrobrego na Makoweja. Popi ukraińscy wyklinają Mazepę w cerkwiach, które budował i uposażał, Bolesława, że uspokajał łotrowskie rozboje waragskich kniaziów, którzy spychając się ze stolców, wyrzynali krajowców; zaś modlą się za cara Piotra, że ukraiński lud zaniewołni!

Ś W I R C Z O W S K I.

(str. 148 — 157.)

Roku 1574 Iwonia gospodar wołoski podniósł wojnę przeciwko Turkom z tej przyczyny: iż gdy Petryło brat wojewody multańskiego u cesarza Selima starał się o gospodarstwo wołoskie podkupując Iwonię, Selim cesarz turecki do Iwonie posłał, aby on

*) Eugeniusz Bohowityn metropolita kijowski, pochodzący z dawnych w województwie wołyńskim ziemianów, liczył w swoim rodzie także Mazepów pokrewnych, i przekonał nas, że Bohowityn, rotmistrz pamiętny na wyprawie mołdawskiej (1595 r.), rodził się z Mazepianki.

mu tyle dał, ile inszy daje, abo jemu ustąpił. Wezwał Iwonia Rady swój, i oznajmił im wolą cesarską, i pytał ich co wolą, dąćli tak wiele, czyli się bronić wolą mają. Zgodziła się na to Wołosza, iż się raczej bronić chcą. Co im on pochwalił, i do gardła swego im tego dopomagać obiecował. Z tém posłańca tureckiego odprawił, i zaraz się do wojny gotował, lud pieszy przyjmował, swym pogotowiu być rozkazał. Do króla też Henryka do Krakowa posłał, prosząc aby mu ratunek dał: gdyż królowie polscy zwykli zawsze bronić gospodarów wołoskich, i Polsce za ich ścianą siedzieć bezpiecznie; ktemu żeby po mieściech swych dopuścić wołać, aby każdemu wolno było do Wołoch jachać, ktoby chciał pieniądze brać. Wymówił się król Henryk z tego, powiedając, że z cesarzem tureckim korona polska więcej niż od sta lat ma dawne przymierze i pakta, a tak mu się tego uczynić nie godzi.

Niewidząc Iwonia od króla żadnej pomocy, zafrasował się bar dzo. Jednak wiedząc o Kozakach, że to są ludzie wolni i mężowie między nimi dobrzy, posłał do nich, prosząc ich, aby mu do téj potrzeby przeciwko Turkom przybyli, obiecując im płacić tak, jak sami będą chcieć. Co oni radzi uczynili; i zebrawszy się ich dwanaście set, niepytając się o to króla, ani też tego rozumiejąc, żeby to przeciwko niemu było, wyjachali do jego wojska. Między którymi ci przedniejsi wodzowie byli: Świrczowski i Barsan, oba mieli po dwuset mężów. Braclawian też było dwieście, Kozłowski miał dwieście, Służewski także, Janczy sto, Sokołowski sto. Był im rad Iwonia, i częstował wszystkie pod namioty, osobno przedniejsze, osobno pospólstwo; z dział kazał bić. Skoro było po obiedzie, kazał kilka mis wielkich srebrnych pełnych czerwonych złotych przynieść i przed nie położyć, prosząc ich, aby to od niego natenczas naprędce wzięli. Wymawiali się zrazu długo, ale potem wzięli i między się rozdzielili. Ukazał im potem stanowisko po lewój stronie wojska swego, gdzie jachali wszyscy, i tam im posłał sześć beczek wina, aby pili za jego zdrowie, i sześćset talarów. Nazajutrz przed świtaniem wstawszy, do nich przyszedł i prosił wszystkich pod namioty do siebie; potem do nich rzecz taką uczynił językiem polskim, bo mówił po polsku bardzo dobrze. Bym nie wiedział o waszej dzielności rycerze cnotliwi, tedybym był po was nigdy nie słał, i tu tak daleko nie trudził; lecz iż wiem, żeście ludzie rycerscy, i sławę wielką w tém rzemiośle macie, przetom was do téj potrze-

by wezwał, którą mam z Selimem cesarzem tureckim, nieprzyjacielem swym głównym, prosząc żebyście mi za pieniądze służyli. Aczci żołdu wam stanowić nie śmiem, bojąc się, abym mało co względem dzielności waszjej wielkiej nie postąpił: wszakże cokolwiek wam będzie potrzeba, lubo pieniędzy lubo żywności, tak wam jako i koniom waszym wszystkiego dosyć hojnie będziecie mieć. A ja też nic wtém nie wątpię, że tak sobie poczynać będziecie jako dobrym przystoi. Przytém za tę chęć waszją wielce wam dziękuję, żeście będąc ludźmi chrześciańskimi, do mnie przyjachali i w tój przygodzie mnie nie opuścili, za co wam wielce zawsze powinien będę, a tyle na koń płacić chcę, ile sami rzeczecie. Bo chociaż was garść widzę przeciwko takowemu nieprzyjacielowi, tedy tak was sobie kładę, jakobyście we dwanaście tysięcy koni przybyli. Acz też i o tym nieprzyjacielu szkoda wam tego rozumieć, aby od was bitnie mógł być. Muszę im to przyznać, że im szczęście służy, ponieważ z małego początku tak górę bardzo wynieśli, co wszystko z dopuszczenia Bożego za grzéchy nasze stało się. Wszakże wszystko co wzięli, wszystko zdradą a chytrością, a nie mocą: więc też w górę wyleciawszy, tём snadniej za czasem rozumiem upaść mogą. Więcój mnie płacz od radości nie dopuszcza mówić; jakom wam rad, i jakie serce mam do was, Bóg to widzi, i wy to podobno po mnie znacie: przeto zalecać się wam nie chcę, to tylko wiedzcie, że szczęście moje szczęście wasze jest. To wyrzekłszy, łzami się zalał. — Na to mu Świrczowski krótcie jako żołniérz od wszystkich powiedział: Nie za żadne pieniądze, o które my mało dbamy, nas do tego przywiodły, zechmy do ciebie Iwonia przyjachali, ale abychmy nieprzyjaciela twego bili: przeto o płacę żadną nie dbamy, dosyć mieć na tём będziemy, jeśli nieprzyjaciela twego stąd wypędzimy, a ciebie z nim uspokoimy; ty jako nam będziesz nagradzać, szczęście to pokaże. My się mocy tureckiej najmniej nie lękamy, lecz jaki koniec będzie, P. Bogu to polecamy: atoli o to starać się będziemy, jakobychmy cię od nieprzyjaciela twego bronili. Potém ich do siebie prosił na obiad, i za stół je z sobą posadził, u drugiego stołu Legofet i Weremiasz hetman jego i druga wołoska rada siedziała. Czego wszystkiego cesarz turecki gdy się dowiedział,

Z nędohoriłych nametiw Multańciw.

zaraz trzydzieści tysięcy Turków a dwa tysiące Węgrów posłał

wojewodzie multańskiemu w pomoc, któremu rozkazał, aby Iwonię pojmał, a Petryła brata swego na gospodarstwo wsadził. Ten z rozkazanania cesarskiego zaraz ruszył się z Turki i Węgry, Mołdawę rzekę przeszedł, a miał swych Multanów powiedają do czterdzięści tysięcy; położył się nad rzeką w dobrej paszy, gdzie konie rozpuścił swobodnie. Postrzegła ich Wołosza, i z trzaskiem do Iwoni dała znać. Zaraz Iwonia wyprawił pod nie Świrczowskiego z Kozaki, i dał mu Wołochów sześć tysięcy, jako tych którzy byli drogi dobrze świadomi, a sam za nim z swymi drugimi nadciągnął. Świrczowski i dla Boga wszystkich prosił, aby jeśliby chcieli co dobrego sprawić, żeby co najprędzej a jako najciszej szli, ażeby ich jako nieopatrznie zbieżeli. Wtém na straż ich czterysta koni naszli, którą w około ogarnęli i pojмали; od tych sprawę wszystką wzięli. Dał znać o tem Iwoni Świrczowski, a iżby coprędzej przybywał prosił, i zwycięstwo pewne tuszył; a sam nad nimi tudzież stanął, strzegąc ich przez dwie godzinie. Nie omieszkał Iwonia, przybył mu ze swymi, które na trzy ufce rozdzielił. Także Świrczowski z jednej strony w obóz uderzy a Iwonia ze trzech stron, wszyscy okrzyk uczynili: owi ocknęli, polękli się, ani się bronić ani uciekać mogli, bo konie rozpuścili. Poległo ich siła, i ledwie sam wojewoda multański z bratem swoim uciekł do Brahiłowa, i to się pławili przez jezioro, które Dunaj poléwa.

*Son wyjšzow z miasta, a w joho ruynach
W łuni zasnuły popił i pustynia!...*

A o samym (wojewoda multański) dowiedziawszy się w Brahiłowie, szedł podeń. Leży to miasto nad samym Dunajem i zamek ma mocny. Położył się tam Iwonia i dwu Multanów więźniów posłał do przełożonego tam zamku (a Turczyn był), aby wojewodę multańskiego z bratem jego wydał, bo gdzieby tego nie uczynił, tedy on chce tu mieszkać tak długo, aż go dobędzie. On mu na to dziesięć kul wielkich a dziesięć małych przez czterech Turków posłał, powiedając mu, że go temi potrawami częstować będzie, których podobno nie przechowa. Rozgniewał się Iwonia tak bardzo na one posły, że oberznawszy im uszy, wargi, nosy, za nogi je obiesić tudzież przed miastem kazał, i z trzaskiem do miasta piechotę z drabinkami przypuścił, którzy bardzo prędko parkan przeszli

i rozrzućli go, a swe do miasta puścili: gdzie wpadłszy nasi, wszystkie Turki posiekli i żadnej rzeczy nawet i psa nie żywili, tak iż krew z miasta do Dunaju szła. Potém miasto wszystko zburzyli, w którém korzyść niemałą odnieśli, i srebra i złota i pereł bardzo wiele wzięli, bo to miasto jak go Turcy dostali, do tych czasów zawsze było spokojne i przeto bogactwa w niem były niemałe.

*Tilky za mistom na czystij wëduti
W krowli ostyhyłyj muzulman chołone.*

Potém sześćset Kozaków poszło do Białogrodu, który ubieźeli i wzięli, i korzyść w nim niemałą odnieśli, a połowica go zgorzała. Iwonia tymczasem z wojskiem swoim odpoczywał; lecz Kozacy przedsię nie próżnowali, znowu postrzegłszy wojsko tureckie, które szło do Białogrodu z Tatary, szli przeciwko niemu. Dał im Iwonia Wołochów trzy tysiące, których Świrczowski w swoje nie mieszał, ale pozad postawił, a swe na trzy ufcu szykował: w pierwszym ufcu było cztery sta człeka z strzelbą rusznicą, a wszyscy mieli puklerze, przeto te przeciw kopijnikom Turkom obrócił. W wtórym ufcu także było wiele strzelców z łuki, te na prawym rogu postawił, i sam stanął. W trzecim ufcu także było wiele z rohatynami, który na lewy róg obrócił. Turcy widząc garść ludzi, potykają się śmieie z nimi. Świrczowski średniemu ufcowi każe na nie strzelbę wyrzéc, tak że gdy się poczną mieszać, przyjdzie im i sam z drugim ufcem z boku, i pocznie ich z łuków szyc, a owi też z drugiego boku rohatynami łamać, owa je zewsząd imą trapić. Godzinę całą bitwa stała, aż Wołosza lud świeży przypadnie, i takie spracowane łatwo przełamali i do Iwonie jako bydło przygnali, które Iwonia swój czerni kosami kazał rozsiekać. Był wódz tego wojska tak bogaty, że się Kozakom chciał dwa razy odważyć złotem, trzykroć srebrem, a raz klejnoty, prosząc tylko, aby do Iwonie nie wodzili; lecz oni więćej sobie wiarę swą, którą raz Iwoni oddali, ważyli, aniżeli jego wszystkie skarby: przywiedli go do Iwonie, który go po długich rozmowach kazał czerniej rozsiekać.

*Koły Iwonie z okopiw kosaćkych
W słozach wychodyw w bisurman tabory.*

Widząc Turcy, że ich (Kozaków) trudno pokonać, jeśli się

z Iwonią rokować, który poddać się umyślił za temi kondycjami aby Kozaki zdrowo i cało puścili; aby onego żywo do cesarza pana jego odesłali. Przysięgli mu te kondycyje; zaczęm do nich wyszedł z okopu, wzięwszy z sobą wszystkie Kozaki, i tę rzecz do nich uczynił: Gdyżto była wola Boża, abym ja w rękę waszych dzisiaj był, tedy proszę, żebyście mnie to ziścili, coście mi poprzysięgli, a te ludzie cnotliwe wolno puścili; a jeśli macie jaki gniew przeciwko im, na mnie się raczej wszystkiego zemścijcie, a onym dajcie pokój. Potém się z Kozaki żegnał, obiecując im, że do ostatniego ducha swego ich nigdy nie zapomni, co słysząc Kozacy z wielkim płaczem go żegnali. Potém odszedłszy od nich na troje strzelenia z łuku, czerń z okopu wywiódł, z któremi się z płaczem żegnał. I zasię znowu do Kozaków wrócił, a cokolwiek złota i klejnotów miał przy sobie, między nie rozdał, mówiąc: Nie chciał P. Bóg, moi cnotliwi rycerze, żebym was mógł więcej mieć albo one dwanaście set spełna, postarałbym się o to za pomocą bożą, żeby dzisiaj ci psi po ziemi mojej nie chodzili, którą mi oto P. Bóg mój za wielkość grzechów moich odjął. Ale już to próżno, muszę cierpieć to, co mi P. Bóg dopuścił, a z wami już się rozstać. Niechże was Bóg w dobrém zdrowiu do domów waszych prowadzi. Mnie też jeśli od krwawej ręki tych złych ludzi zachowa, a zdrowo mnie do pana mego zaprowadzą, nie wątpię nic w panu moim, że on mi zawsze to państwo powróci, które będąci kiedy miał, poprzysięgam to, że wam i narodowi waszemu zacnemu polskiemu czynić zawsze będę dobrze. Jakóż i to com przy sobie miał, wolę, że się między was dostanie, a niżeliby ci psi mieli to mieć, zwłaszcza doznawszy wielekroć wiary, cnoty, stateczności i téj chęci waszój przeciw mnie, którój ja nigdy do śmierci nie zapomnę. Ruszyła ta mowa Kozaki tak bardzo, że jemu dziękując wszyscy płakali. Potém się u nich przewlokłszy i broń zostawiwszy, samowtór z jednym tylko Polakiem Osmólskim jako więzień szedł do obozu tureckiego; tamże przez cztery godziny całe z nimi mówił, gdzie podobno paszę mową swą obraził, przeto szablę dobywszy, pchnął go w brzuch i przez gębę ciął; a Janczarowie głowę mu wtém utną, którą wnet na kopiań wdziali a samego do dwu wielbłądów za nogi przywiązawszy, puścili je, którzy go napoły roztargnęli, a potém na drobne kęsy rozsiekali. Na toć Iwoni nieborakowi przyszło, który z Turki mając tak wiele szczęśliwych potrzeb, naostatek marnie gardło dał: podobno P. Bóg nie o co go innego ska-

rał, jedno o to, że go się był zaprzął, i dla dobrego mienia poturczył. (Bielski, Ks. VI str. 653—659. wyd. Bohomolca).

Hurrah! w tumanach pokotyłość z horiw.

Noctuque castra movens et vasa colligens, ignes per ea loca in quibus castra Ivonia metatus fuerat, accendi jussit, datis insuper tergiductoribus in mandatis, ut retro conversi, in barbaros irruerent, quando illi ad locum castrorum progredierentur, ipse (Świrczowski) autem per circumjectos montes a tergo hostem aggressus, initium pugnae unde minime sperabant, fecit; atque sic victoriam de musulmanis peperit. (Bellatores Sarmatiae).

Płach roznis kości, witer dum potikiy.

Jak toho pana Iwana
Świrczowskoho *) het'mana,
Ta jak bisurmany pijmały,
To hołowu jimu rubały.
Oj hołowu jimu rubały!
Ta na buńczuk wiszały,
Ta w surmy vyhrawały,
Z nioho hłumuwały.

A z Nyzu chmara stiahała,
Ta woroni kluczom nabihala,
Po Ukraini tumany kłała;
A Ukraina sumowała...
Oj Ukraina sumowała!
Swojeho het'mana płakała.

Wtodi bujni witry zawiwały,
— Deż wy naszoho het'mana spodiwały?
Wtodi jastruby nalitały,
— Deż wy naszoho het'mana załkuwały?
Wtodi orły zahomonyły,
— Deż wy naszoho het'mana sochoronyły?
W hlibokij mohyli,

*) Joannes (Świrczowski) alter (syn Jana, hetmana wojsk nadwornych Zygmunta Starego, od ukrainoflów przezwany Świergoski) Sigismundo Augusto regnante inter Cosacos Zaporozenses floruit, ob peritiam rerum bellicarum tribunus (hetman) ab illis factus. (Bellat. Sarmatiae).

Pila mista Kylii,
Na tureckij łenii.

W tym dawnym śpiewie zamiast hospodara Iwoni, opiewa ukraiński lirnik zgon Świrczowskiego; o pierwszym jasno wykląda Bielski, o drugim Starowolski mówi: *In extremo illo conflictu quando ab illis captus fuit, nullum non constantis ducis aut fortissimi militis officium dimisit, sicque acerrime (Ivonia jam dedicionem faciente) cum barbaris decertavit, ut omnibus amissis, cum tredecim solummodo comilitonibus caperetur, idque armis a multitudine obrutus et pene exanimis, curatus nihilominus Constantino-poli ex vulnere, et lyncro postea ingenti eliberatus, cum ad suos incolumis rediisset, ad extremum usque spiritum illam suam injuriam vindicare non destitit, saepiusque mare ingressus Thraciae et Ponti litora pervastavit, inque illa sua occupatione vitam totam consumpsit, nullum aliud justius bellum existimans, quam pro religione sumitur. (Ballatores Sarmatiae, fol. 140).*

OBRYSY HISTORYCZNE.

K O Z A K I U K R A I Ń S K I E.

(str. 269 — 282.)

¹⁾ Zaczawszy od Skolotów (Scytów) do Mongołów, wszystkie hordy azyatyckie przychodzące do nas, stawały i bytowały w koczach czyli obozach. Pozostałe dziś miasta przyjęły od nich nazwiska jak: Azów, Aleszki, Jasy, Iskorost, Satanów, Tajkury — sarmackie; Rokoszwar, Nesterwar — huno-madyarskie; Kumanów, Uszyca, Czołhan — peczeniegskie; Umań, Ochmatów, Ułanów, Machnówka, Berdyczów — mongolskie. Świadczą one Słowianom o bytowaniu tych nasilników, co łupieżyli w ziemi ich praójców. Podania jak pieśni o nich zanieśli piewcy do grobów, tylko kurhany nad Dnieprem, Bohem, Dniestrem, Bugiem, przekazują potomnym o zaległych w nich szczętkach przychodniów z Azji.

²⁾ O trzy dni drogi za Donem (Tanais) mieszkali podług Herodota Alanie (Asi), sprowadzeni z Azji przez Skolotów; od nich na południe koczowali Kirkieti. Obadwa te ludy uczestniczyły w wojnie Daryusa ze Skolotami, historia dała Asom nazwisko Sarmatów, Kirkietów zowie Czerkiesami. Alanie nadelońscy łącznie z Ros-Alanami (nadwołżańskimi) rozbiwszy Skolotów, przechodzili w Dacyą i Illiryą łupieżyć i koczować, Ros-Alanie w północ i zachód Europy; Kirkiety przebywali w Tauryce (?) i na wyspach Dniepru. Ruszeni ze swoich posad najściem Gotów, schronili się w góry Kaukazu, w szykach Hunów rozbijali Gotów pod Balamirem, łupieżyli z nimi zachodnią Europę. Asów przegnali Mongoły pod wodzą Batuhana w góry kaukaskie, gdzie pod nazwą Osytyńców mieszkają. Czerkiesy ulegając Mongołom, zaganiali się z nimi do Słowiańszczyzny przykarpackiej, a kiedy Litwa przegnała Tatarów za Dniepr (za Gedymina i Olgierda), Czerkiesy zbiegali do niej z Kaukazu (nad Kubaniem), aby rozbijać zagony swoich ciemięzców Tatarów, i ogniezdzać się po wyspach Dniepru za porobami (kataraktami) jego, w pobliżu swojej ojcowizny stariej Tauryki. Przyłączali się z czasem i tubyli do nich krajowce, a kro-

nikarze jak obcy nadali indywiduom téj drużyny (bez różnicy jednych od drugich) ogólną nazwę: Kozacy, Kozaki.

³⁾ Pamiętne kosze w dziejach Ukrainy: z nich wychodzili Szachy, Skałozuby, Łobody, Sulimy, Daresze, Bohuny, Nęczaże, Burlaże, Czornoty, Stiopki, Krzywonosy i inni. Wszystkie rokosze, rozboje lądowe i morskie, są czynami tych przybyszów, a kto widział obraz ostatniego tych szajek watażki, Maxyma Żeleźniaka, mógł z jego twarzy wyczytać ród i namiętności, których Ukrainiec od wielu wieków stawał się ofiarą i świadkiem. Główném siedliskiem Kosojów był Niz dnieprowy, a co było mętem w społecznościach ościennych ludów, zbiegało do nich i kosojało. Na Nizie kształcili się Podkowa, Samozwańce (Dymitry) z Nizem rozbijali Skałozub, Nalewajko, Łoboda; z Nizem wyszli Chmielnicy (Bogdan i Juryszko), po nich Boruchowiecki, Charko, Tymenko, Nęzywyj, Szwaczka, Szyło (1768 r.), godne potomki Kosojów! Ukrainofile mieszają Niz z Zaporozem, a przecież między nimi jak białe od czarnego widoczna różnica: banda Nizowych żyła po wyspach Dniepru, żywiła się z łowiectwa zwierza i ryb, odziewała się z rozbojów po lądzie i morzu, zaludniała się kradzeniem po Ukrainie dzieci tubylców lub napływem cudzoziemców, włóczęgów, łotrów; zaś Zaporozec jest pierwobyłcem, krajowym tuziemcem, jak nas przekonywają o tém same nazwiska. Jakoż Kosojów nizowych zwano: „Kozaki, Nyzowi“, a Ukrainców pułki rejestrowe zwano i pisano w traktatach: „wiśko zaporozke“. To wojsko zaporoskie jako stan rycerski gardziło Nizowych gołotą, o czém poucza następną okoliczność. Kiedy Bogdan poddawał Ukrainę carowi Alexemu Michajłowiczowi (1654 r.), zażądali bojarowie carscy, aby i Nizowce łącznie z nimi (wojanami Ukrainy) wykonali przysięgę; na co pełnomocnik wojska i starszozyny, Paweł Tetera, odpowiedział: „Wony sobi at lude, a jich miszaty z namy nęprelyczno“ (Rękopis z XVII wieku). Dzisiejsze pismaki zbierając baśnie o ludzie ukraińskim, odziewają łachmanem nizowskim krajowców tubylczych, a przecież każdy widzi, że Zaporozce od swego pierworodu nie mieli z nimi krewności. Wydatną tę różnicę widzimy w ciągu kilku wieków, a nawet w XVIII: kiedy Ukrainie t. j. Nową Sicz składali społeczność wojskową, obok niej na granicach Turków, Krymców i Polski koczowały watahy Kosojów (mieszczanina różnoszczepna pod wodzą potomków kosojskich) pod nazwiskiem Hajdamakiw, i wpadając do Ukrainy i Podola, pusto-

szły kraj, łupieżyły i tępiły mieszkańców. Naprawdę tym szajkom rozdawano ziemię, niepłatne mieszkania, byt niezależny: osiedlali się wprawdzie dla wypoczynku chwilowego, lecz nabrawszy siły na chlebie tucznym, z nudy czy wrodzonej dzikości, czekali tylko pory czy watażki. Pierwszą podały okoliczności, drugim obrali Żeleźniaka. Nieświadomi istoty rzeczy obwiniają krajowych tubylców o jednomyślność czynności z hajdamakami, a przecież włości zasiadłe przez tubylców krajowych nie miały z nimi udziału w rozbojach, sami tylko przychoǳnie z gniazd dawno osiadłych Kosojów, połączwszy się z braćmi nowoosiedlonymi, dali wierne świadectwo (1768 r. w Humaniu), że prawdziwymi są potomkami swoich przodków! Za dni naszych inaczej patrzą w przeszłość ukrajinofile: w szajkach Hajdamaków wynaleźli (dla siebie czy ludu?) bohaterów, a w łotróstwie ich cele obywatelskie (?). Szkoda, że nie żyli w tamtych czasach!... Najnowiej piszący o Rzezi humańskiej (184⁵/₆ r. w Odessie) przeniecował tylko zużyte łachmany, ale nagości ich niczem przyodziać nie mógł czy nie umiał; przynajmniej tę ma zaletę, że chciał inaczej patrzeć czy zdrowiej sądzić o rzeczy, ale przy braku nauki jak wiadomości skończył jak jego poprzednicy...

4) Przodek kniaziów Glińskich Lehskita, Osytyniec kaukaski, wszedł do służby hanów tatarskich w Zadnieprzu ze swoją drużyną, i za rozboje i łupieżenie Słowian otrzymał nad Kosojami dowództwo. Na niem zastał go Gedymin, pod Olgerdem walczyli jego następcy, za Świdrygiełły panoszyli się, pustosząc kijowskie, podolskie i wołyńskie krainy; za Alexandra Michał zbił pod Kleckiem Tatarów, Zygmunta zdradził, i uciekł do cara Bazylego, gdzie skończył jak zasługiwali jego przodkowie i on. Takim był ród, którego członki blisko dwa wieki byli plagą u nas, a zostawili po sobie pamiątkę rozboju. (Archiwa grodzkie kijowskie 1508 r.).

5) Heraclides Basilicus Despot włócząc się po Polsce, zebrał Kosojów nizowych (1560 r.) w zamiarze opanowania gospodarstwa wołoskiego. Przybrawszy do spółki Albrychta Łaskiego wdę sieradzkiego weszli do Wołoch, wygnali wojewodę Alexandra, i Despot został hospodarem. Zmierziwszy Wołosza Despotę za zdięrstwa, obrała hospodarem Tomżę; Despot zamknął się w Soczawie, lecz przymuszony głodem zdał się Tomży, a gdy go obraził mową, został ścięty. Stronnictwo przeciwne Tomży wezwało Dymitra księcia Wiszniowieckiego na hospodara. Podobnie jak Despot wszedł on do Wołoch z Kozactwem, lecz nim przyszli mu na pomoc, którzy go

wezwali; od Tomży ludzi rozbity został i odesłany z Janem Pia-seckim Podolaninem do Stambułu, gdzie na haku zawieszeni za ziobra, pokończyli życia. Nie długo Tomża cieszył się gospodarstwem, bo Alexander (Lepusnano) uzyskawszy positek z Tatarów i Turków od sułtana, wygnał Tomżę z Wołoch, który złapany na Pokuciu dał gardło we Lwowie za okrucieństwa nad Polakami. Alexander Lepusnano objął po nim gospodarstwo.

6) Głoszą, że Zaporozce są mieszaniną z Ros - Waragów i Słowian osiadłych na wyspach Dniepru, ale w tém głoszeniu niema i śladu historycznej prawdy. Od czasu wejścia do Europy Skolotów nie podają dzieje o żadnym w te strony przybyłym narodzie; po ich upadku zaś objęli zwierzchność i pobratymstwo nad bliższymi a z dalszymi sprzymierzali się krajowcami Asy (Sarmaty) i Ros - Alany. Pochody ku dolnemu Dnieprowi Persów na Skoloty, Gallów, Gotów, były czasowe dla łupu czy ścigania się, nigdy dla stałego osiedlenia się; przeciwnie w Dacyą, Illiryą, Podlasie wychodzili stąd (z nad Donu i Wołgi) koczować Asy, Alany, Ros - Alany, między Dnieprem, Dniestrem, Bugiem, następnie Dunajem i Cisą. Tu łączyli się z Gotami, aby podbijać Słowian, lecz Gotów rozbiwszy Huńy sprzymierzyli się z rzeszami Wątów, Windów (Słowian), Sarmatów jednych przegnali w zachodnią Europę, drugich zmusili do uległości. Na soborze 691 r. zabraniano Greko-Słowianom, osiadłym w państwie greckim Rusaliów (obrzędów pogańskich Ros - Alanów); w tym czasie ledwie z powieści gockich podróżników (po Dnieprze) do Carogrodu mógł ktoś słyszeć w tej stronie o Ros - Waragach, kiedy równocześnie Asów, Alanów, Ros - Alanów, Jazygów, każdy widział nad Donem, Dniepreń, Dniestrem, Bugiem, Dunajem, Cisą słowiańszczyących się, czy pomieszanych z krajowcami lub koczownikami w koszach. Nestor podaje, że z przedwiecza była droga z Warag do Carogrodu, ale nie mówi, że Waragi osiadali na Zaporozu dniewrowém, przeciwnie wyganiałi pisze, krajowce Waragów za morze (bałtyckie), potem jakoby wezwawszy (?) ich do siebie, dozwolili, że stali się u nich z wojanów właścicielami ziemskimi, z dowodzących dostojnikami (bojarami), z wodzów panownikami (kniaziami). Nie mieli tedy potrzeby Ros - Waragi szukać siedziby po wyspach Dniepru, tém bardziej żywić się i utrzymywać z rozbojów po morzu i lądzie, gdyż mieli już ziemię i krajowców dla siebie pracujących. Krajopisarze - podróżnicy zowią Rosami ludy uległe panowaniu Ros - Waragów lub

rozbójników osiadłych na wyspach Dniepru. Nic dziwnego, bo też za ich czasów zwano tak ludy uległe panowaniu Ros-Waragów, a ziemię ich Rosyą; zaś dla czego rozbójnikami, bo to imię służyło z przedwiecza Kosojom tam siedzącym, a w czasach późniejszych Nizowcom dawane było przez ludy ościenne. Napady Gotów, Awarów, przechody Spalów, Sabirów, Bulgarów, Madarów, koczowania przez dwa prawie wieki Kumanów (Peczeńców, Uzów, Połowców) między Donem a Dunajem po brzegach morza Czarnego, poniszczyły zamożne grody Zaporozców, rozproszyły ich ludność w ościenne krainy, a ziemię spustyniałą zajęli w posiadanie po nich Wielcy książowie z rodu Ros-Waragów pochodzący. Nazwiska słowiańskie porohów dniewprowych, podane przez Konstantyna Purpurorodnika, wierném są świadectwem, że tu z przedwiecza mieszkali Słowianie; próżno je więc usiłują wywodzić z mowy Skadynawców, nazwali je tak Zaporozce w czasach przedhistorycznych, dzisiaj tu siedzące ich potomki tak zowią i w témże wymawiają narzeczu.

7) *Tempore Stephani Bathorei regis Poloniae, ex consilio ejusdem novum Cosacorum genus est adinventum (ad formam militiae Hungaricae versus confinia Turcica habitantis, qui Hajdones dicuntur) nimirum „Regestrowi Kozacy“, hoc est in comptum seu regestrum recepti, et regimini generalis exercituum régni subjecti. Computus autem eorum non debebat excedere numerum sex millium, ad quos conscribendos de novo et post collustrandos, designabatur notarius campestris, dictus a dicto generali“.* (Groncki, p. 20.) Za czasów Stefana Batorego króla polskiego, z rady jego nowy rodzaj Kozaków był wynaleziony (na wzór milicyi węgierskiej, mieszkającej naprzeciw granic tureckich, którzy zowią się Hajdony *) jako to: „Regestrowi Kozacy“, to jest do komputu czyli regestru przyjęci, i rządowi hetmana wojsk królestwa poddani. Komput zaś ich nie powinien przechodzić 6 tys. liczby, do których spisania na nowo a potem przeglądania, naznaczał się pisarz polny zwany od swego hetmana.

*) „Chciał król Stefan Batory koniecznie ich wygubić, ale brali się Nizowce do tych drugich Kozaków (Dońców), i podobno

*) Tych Hajdonów nazywali Turcy hajduk-baba (samowolec, włóczęga, łotr); tego nazwiska udzielali i Kozakom nizowym, stąd w Ukrainie zowią łotra zepsutym wyrazem hajdamaka, a szajki łupieskie hajdamaczyna.

dał im pokój". (Bielski Marcin). Nie dla wynoszenia się do Dońców zaniechał wygubić ich Batory, on Nizowców ocalał czasowie, aby miał czém trwożyć Turczyzna na morzu, z którym po moskiewskiej miał rozpocząć wojnę; żeby zaś Batory obawiał się Nizowców, to niestosowne twierdzenie. On wystawiwszy 6 tys. krajowców zaporoskich, był spokojnym co do najazdu Krymców do Polski, o których w tym czasie jak sądził, powtórzmy, co radzącym o donatywie Tatarom odpowiedział: „Nolo hujus bestiae tributarius esse"! Nie chcę tego zwierza haracznikiem być! A mówił to król ufny w potęgę swego narodu, jak zdolności, jakimi go obdarzyła Opatrzność.

9) „Dwaj szczególnie tego zbiegowiska ludzi byli wodzami, Łoboda i Nalewajko: Łoboda u większej części a szczególnie u dawniejszych Nizowców był w poważaniu, Nalewajko u zbiegów" (Hejdenstein). Ukrainofile mówią czytelnikom swoim, że Łoboda z Nalewajką podniesli chorągwie buntu za prześladowania religijne; my wiemy, że obadwa rozbijali bezwzględnie i łupieżyli rzymskich, unickich i prawosławnych chrześcian.

10) „A był ten rokosz tak wielkiem wstrząśnieniem krajów naszych, że się zdawało wielom naszym i cudzoziemcom, że już albo zginienie nasze przyszło, albo jaka wielka odmiana". (Poloneutichia An. Lubienieckiego). Zdawało się, pisze społeczny. Istotnie tak, to był początek a we dwa wieki potem ziściło się zginienie! Oddać należy sprawiedliwość Zebrzydowskiemu, że w jego punktach obwiniających Zygmunta wiele było prawdy i zdrowego poglądu na przyszłość a może i korzystnego dla kraju. Pomysł jego, oddać tron polski komu innemu, stokroć był lepszym, niżeli zatrzymać na nim dynastją Wazów! Sprzyjało wielu z Żółkiewskim tajemnie zamiarom Zebrzydowskiego, jakaś fatalność dała Polsce przeciwnych zbawiennym ich celom, i upadło dzieło myśliciela jasno widzącego rzeczy przyszłe.

11) „Roku 1619 Samuel ks. Korecki i Michał. ks. Wiszniowiecki, krewni zrzuconego przez Turków Mohiły, wpadają do Wołoszczyzny, w 15 bitwach porażają Turków i wraz z Tomzą nowym jej hospodarem wypędzają z granic multańskich. Za zmniejszeniem się ich sił przez walki, wracają Turcy z mnogością i przywalają ich. Wiszniowiecki ze zgryzoty umiera, Korecki w 500 tylko uderzył na Iskiender paszę, lecz otoczony zewsząd, wzięty i do Carogrodu zaprowadzony został do więzienia, gdzie Stef. Potocki

z żoną Mohylanką i szwagrami Alexandrem i Konstantym siedzieli (Niemcewicz).

¹²⁾ W zeszlém półwieczu jęło się wielu historyi Lisowczyków, pisali dosyć, a wykryli co? Dowodzą, że drużynę Lisowczyków składały się z samych Polaków, a my czytamy: „Seho hoda (1622 r.) w mjasnyje prazdniki sobrali u nas (około Braiłowa i Korsunia) boleje dwiesto Kozakiw Iśko Kałyna (Idzy Kalinowski) i Jaśko Hromadzkyj (Jan Gromadzki), da pojszli Niemcam w pomoszcz“ (Letopis z XVII w). Zaprzeczać spółczesnemu świadkowi byłoby równą niedorzecznością jak mianować Lisowczyków szajkami rabowników, zbojców (?). Uskarżają się, mówią, sąsiedzi na Lisowczyków, po coż przez tyle czasu włóczyli się po nich do Polski z prośbami i lamentami? Ktoż rozbił Betlen Gabora zastępy a bitwą pod Białogórą ocalił ich państwo i tron?...

¹³⁾ Kiedy zdawano relacją Chodkiewiczowi o liczbie nieprzyjaciół, z którymi miał stoczyć bitwę, zwykle towarzyszom (kładąc rękę na szabli u boku) odpowiadał: „ta szabla policzy nieprzyjaciół“.

¹⁴⁾ Konasiewicz, pisze Bantysz Kamiński, usiłując zwrócić na siebie względność władcy Rosyi, wysłał 1620 r. do Moskwy atamana Piotra Odyńca z towarzyszami, donosząc o rozbiciu Krymców pod Perekopem, a razem o uwolnieniu wielu chrześcian z niewoli. Przez nich odesłano Konasiewiczowi pochwalną hramotę i 300 rubli srebrnych. Z tego podania widzimy, że Konasiewicz w rok po wyprawie na Moskwę z Władysławem już na dwóch stołkach sadowił się. Gdyby kto zażądał, możeby i na trzecim usiadł razem; kto raz dopuszcza się występku, coż go powstrzymać już może, więcej dopuszczać się razy?...

¹⁵⁾ Pod rokiem 1622 w tymże Kamińskim czytamy: „Patriarcha carogrodzki Teofan będąc w Kijowie, na prośbę Konasiewicza nie tylko wyswięcił Jowa na metropolitę kijowskiego bez pozwolenia królewskiego, ale episkopów Ezechiela Kurcewicza do Włodzimierza, Izaaka Czerczyckiego do Łucka, Metelia Smotryckiego arcybiskupem do Połocka, Isaja Kopińskiego do Przemyśla, Paisia Hipolitowicza do Chełmu, Abrahama Stagońskiego Greka do Pińska“. Uskarżają się ukrainofile na prześladowania religijne Zygmunta III, a sami wyznają, że bez pozwolenia króla święcili episkopów i rozdawali episkopstwa, i ktoż? Teofan poddany Turka i Konasiewicz banita! Obrażał się, piszą, Zygmunt i nie dopuszczał wyswięconych do dyccezyj episkopalnych. Niechże nas nauczają i prze-

konają: czy Teofan był władcą w Rzeczypospolitej polskiej, czy Zygmunt król? czy episkopi prawosławni stanowili królów w Polsce, czy episkopów królowie?... Karamzin podaje, że Iwan Wasilewicz car za błahe często widzimi się, wsadziwszy metropolitę na osła w słomianym wieńcu i z wołynką w rękę, kazał oprowadzać po ulicach Moskwy dla urągowiska pospólstwu, lub odzianych w siermięgę wysyłał na suchary i wodę w Sołowecki monaster. A przecież Zygmunt nic ubliżającego godności króla wolnego narodu ni krzywdzącego moralność nie dopuścił się przeciw duchowieństwu wschodniemu. Zacząwszy od unii brzeskiej wieleżto można pokazać nadużyć duchowieństwa wschodniego przeciw rządowi i ustawom polskim; tymczasem ten rząd polski tak dalece był pobłażliwym, taką szlachetność i tolerancją okazał na sejmach, że Teofana za exorcyzmowania w mieście i pod rządem polskim, nawet na miserere nie osadził w jakim monasterze.

¹⁶⁾ Nie możemy ominąć świadectwa, jakie sumienny historyk o Konasiewicza zgonie przekazuje: „Veneri intemperantius addictus, quae etiam mortem illi acceleravit“ (Com. belli Chotimensis J. Sobieski). Dowiódł zaprawdę, że mógł udawać bigota, a umierać z rozpusty. Pozostałe precyoza z łupiestwa i rozbojów zebrane, odziedziczyła po nim jego faworyta Hanulka *); część z nich dostała się czerncom kijowskim, a większa liczba tak poszła, jak przysłała...

¹⁷⁾ Ukrainofile podają, jakoby Pawluk zdał się het. Potockiemu na słowo królewskie, że otrzyma przebaczenie winy, a później był ścięty w Warszawie. Właśnie to Adam Kisiel przyrzekał Pawlukowi, ale nie Potocki, zaś kto go do tego upoważnił, zamil-

*) W Letopisie z XVII w. pisząc spóczesny o wyprawie Konasiewicza pod Chocim (1621 r.), podaje o jego faworycie Hanulce, że pozwalając sobie z czerncami w Kijowie w czasie niebytności atamana, miała ułożyć dla swego bohatera erotyczną piosnkę (może który z czernców?):

Nawaryła, napekła
Në dla koho, dla Petra.
Oj! łyszko në Petrus,
Biłe łyczko, czornyj wus. i t. d.

Śpiewają ją i po dzisiejszy dzień w Ukrainie, i podobnie jak Maxymowicz nie wiedzą, kto ją napisał i kiedy.

cza społeczny (Letopis z XVII w.). Kiedy go sądzono w Warszawie, zawsze odzywał się do sędziów z tém: „Wid koho moja szabla, pry tomu i hrichy“*). To odzywianie się wydawało się sędziom niedorzeczném, dopiero po konszachtach Władysława IV z Kozactwem jasno ujrzano rzecz, o której zagadkowo wyjęzyczał się Pawluk. Co do Kisiela Adama to tylko to nadmieniamy, że on szczególnie jeden tylko garłował na sejmach za prawosławiem i Kozakami, a w Ukrainie z Brzozowskim Maxymilianem, także schizmatykiem, namawiali kler i Kozaków do przyjęcia unii z Rzymem. Sami Kozacy o nim powiadali: „Oj! Kisilu, Kisilu! u tebe ruški kości obrosły wże laćkym mjasom“ (Letopis z XVII w.). To dwulicowe indywiduum wcale szpetnie wygląda z dziejów za panowania dwóch Wazów w Polsce.

¹⁸⁾ Ukrainofile piszą, że Potocki Mikołaj przyrzekł pod Borowicą wyrobić Kozactwu u króla czy odzyskać na sejmie skasowane im przywileje. My pytamy, jakie i od kogo je mieli? gdzie są na to świadectwa? Król Stefan, pisze Bielski, chciał wygubić Nizowców, a Zygmunt III żadnych im nie dawał. Jeżeli im pozwalali królowie łącznie ze Stanami łowów na stepach i Dnieprze, a wielmoże posiadający dobra w Ukrainie zaciągali na żołydo swoich chorągwi, nie dawało to im bynajmniej prawa do ziemi, która była własnością Rzeczypospolitej, do której, jak wiemy, mieli prawo tylko obywatele tubylce, nie zaś przychodnie Kosoje, trudniący się jedynie rozbijaniem lub napadaniem sąsiednich pograniczy dla osobistych korzyści. Przywłaszczania stepów przez Nizowców nie miały żadnej zasady nawet pozorniej; rozdawanie tych pustek na osady przez królów z wolą Stanów dobrze zasłużonym zależało od ich woli, jako własność narodu powierzoną im do zarządzania; zaś karania Nizowców za napady w granice sąsiednich państw i za buntowanie krajowców tubyłych przeciw władzy, były przez tę władzę słuszne i godziwe, jako wszechwładnych w swojej ziemi właścicieli, stróżów pokoju narodu, zachowawców z sąsiadami przymierzy. Owocześnie Tatary krymskie kilkakrotnie upraszali

*) Ta figuryczność właściwie znaczy: „Kto mnie namawiał do buntu, przy tym wystąpek“. Z tém odzywaniem się Pawluka do sędziów należy porównać żalącym się Kozakom na uciski doznawane przez nich od Lachów Władysława IV odpowiedź: „Kiedy jesteście mężami dobrymi i nosicie szable u boków, któż wam broni obstać za sobą“.

królów Zygmunta, Władysława IV i J. Kazimierza o przyjęcie ich w hołdownictwo, wydzielenie stepów na osady w Budziaku, ofiarując się służyć na każde zawołanie króla czy hetmanów. Więc stepy te nie należały do Nizowców, do których rościli pretensje urojone, ale do rządu polskiego, t. j. były rzeczywistą własnością Polski. Owe Tatary przyrzekali królom wytpić nizowe Kozactwo, Polskę ofiarowywali się bronić bez żadnych nagród przeciw innym hordom. Nie odebrali oni stanowczej odpowiedzi na swoje żądania, jednakże sejmujące Stany pobiły przenoszeniu się Krymców do Budziaku, i tylko han uczuwszy zeszczuplenie swoich sił w Krymie, skarżąc się Porcie na mirzów wyszłych aż do Dobruczy, otrzymał pozwolenie sultana, przegnać napowrót Tatarów do Krymu, a wodza ich Kantemira i mirzów na Budziaku wydusić. Te historyczne świadectwa, nietknięte przez ukrainofilów, wydadzą się dziką powieścią amatorom Nizowszczyzny. Przecież sami Zaporozżce oskarżając nizowe Kozactwo o bunty, zawsze ich zowią cudzoziemcami w Ukrainie, a w czasach burzeń się ludowych (z namowy królów i sąsiadów) nie przestawali być życzliwymi Polsce, nim ulegli powstańcom watahom z musu, zaślepienemu ogółowi z namowy fanatyków Focyizmu, i przewadze nizowego hultajstwa. Dowodzą tej prawdy w czasach nawet wicherzeń Chmielnickich, Wyhowskich, Doroszenków zasłużone w dziejach Ukrainy imiona Barabaszów, Kresów, Hańdziów, Teterów, Mazepów. Bo też to byli synowie krwi słowiańskiej! Wiedzieli oni z tradycyi, że praojców ich dobyli z mongolskiego jarzma hospodary Litwy: Gedyminy, Olgierdy, Witoldy, zaszczykali ich religią, język, narodowość opieką, pomnażaniem świątyni bożych, uposażeniem nadań kapłanom. Wiedzieli oni, że pod rządami Jagiellońskiego rodu przywilejami w Budzie (1443 r.) od Warneńczyka, za Zygmunta Augusta w Lublinie (1569 r.) prawa i swobody obywatelstwa otrzymali, a nadania ziemskie, osobiste zaszczyty, godności, dostojęstwa, za służby wierne ich przodków w szeregach królów jak wielmożów polskich i litewskich. Sławią ukrainofile króla Batorego rządy, a Ukraina w pieśniach jego imię, szczytą się prawami swoich przodków, pyszą się obywatelstwem republikańskim, jakiego w owym czasie w całej Europie nie miał żaden naród! A ktoż pytamy, przeciw temu rządowi wszczynął rokosze, jeśli nie Szachy, Łobody, Nalewajki, a przeciw ustawom Tarasie, Sułymy, Pawluki, Skidany, Ostranice, Hunie? Ktoż, jeśli nie Cieciry, Złotorenki, Doroszenki, Jurcie, łącząc się

z wrogami Słowiańszczyzny, chwyтали oręż ich, i łącznie biegli rozbijać pod Cudnowem tych, którzy zaszczycili ich braterstwem, swobodą wyznania, równością, wolnością, zacnością obywatelstwa i praw?... Wiémy to dobrze, że imiona i ród tych burzycielów zasad społecznych jak prawodawczych ustaw Ukraińców, były cudzoziemskie między tubyltymi rodnikami, a wichrzyli nie dla dobra ich powtarzamy się jeszcze, tylko dla własnej i to czasowej korzyści... Nie duchiem stronnicyzmem ni w celu zaburzeń wywołujemy z wieków niepowrotnych zdarzenia i ludzi; może kiedy sumienny dziedzic tój ziemi, natchniony miłością człowieczeństwa czy prawdy, rozległej i szczodrej wypowie dalszym pokoleniom losy i czyny ich praocjów, uczci popioły ich prawodawców i bohaterów, a okłاتی imiona i kurhany burzycielów ich ognisk i swobód!

B O G D A N C H M I E L N I C K I .

(str. 283 — 302.)

¹⁾ Listyna z archiwów hr. Szeremetiewów. Załączamy ją w tłumaczeniu, a mieliśmy udzieloną sobie przez uczonego męża Eugeniusza, metropolitę kijowskiego.

²⁾ Ukrainofil podaje, że matką Bogdana Chmielnickiego była córka Bogdanka, watażki Nizowych, ale grubo się pomylił; wiadomo bowiem, że Nizowce żon nie miewali, a Bogdanko był ich szajki watażką, do tój godności dodajmy, pijak niepospolity, po zgonie nawet polecił siebie pochować w beczce gorzałki zanurzonego.

³⁾ Historycy piszą „Czapliński“, w Rękopisie z XVII wieku przez uczestnika i widza zowie się „Czapłycki Daniło“.

⁴⁾ Czaplicki wynawszy Bogdana z Sobotowa, dozwolił jego żonie z dziećmi pozostać w nim, gdzie jakiś czas przemieszkawszy umarła; jak się zaś ona zwała i czyją była córką, nie piszą spóźnieśni.

⁵⁾ Na biesiadzie u Bohuna podchmieleni Kozacy zaczęli swoim obyczajem drażnić się przymówkami. Bogdan dociąwszy przycinkiem Romana Pesztę, do tyła go rozgniewał, że ten jąwszy się szabli, zadał mu cięcie po karku. Rozbrojony przez towarzyszków opuścił ich i wyszedł z godów; nazajutrz wyjechał i oznajmił Potockiemu

hetmanowi o podżeganiu Ukrainy przez Chmiela (tak go zwano po rusku) do buntu.

6) Ukrainofile głoszą, jakoby Chmielnicki zaprosiwszy Barabaszę do siebie i spoiwszy go, miał u spiącego odebrać klucze, posłać jego żonie, a ta wydać miała jakieś pismo, o które szło Bogdanowi; spólczesny nic o tém nie wspomina. Po zabiciu przez Dzendżulę Barabaszy łatwo mógł w jego domie znaleźć Bogdan pismo, ale nie króla, lecz Ossolińskiego. Owe zaprosiny nie mają nawet pozorów do prawdy (wymysł przeszłowieczny, wcale niezgrabny).

7) Jeremiasz Korybutowicz książę Wiszniowiecki, potomek wielkich gospodarów litewskich, wstąpił się w bitwach z Tatarami szczególnie w r. 1644 pod Ochmatowem. W czasie buntu Bogdana sejmujące Stany wybierały go regimentarzem siły narodowej i nie myliły się w wyborze; był on wtedy jedynym z tych wodzów, którego kochał naród, lękał się nieprzyjacieli, żołnierz uwielbiał. Pomawiają go o okrucieństwa nad Kozactwem, jakich sam czy podrzędni jego dopuszczali się. Gorsze popełniali Jan Kazimierz ze spółką i Kozactwem nad swoim narodem! Mógł Jeremi ze szlachtą i wojskiem upokorzyć motłoch kozacki i zatrzymać jeszcze nad przepaścią upadek Polski, fakcja króla wygubiwszy szlachtę, pchnęła w ruinę Polskę, i sama szczyła!... Książę Jeremi i Tadeusz Kościuszko podobnie bronili niepodległości narodu choć w innych położeniach: pierwszy z duchem średniowiecznych rycerzów prowadził swoje wojowniki na boje, drugi ze szlachetnością godną uwielbienia walczył za całość narodu. Obadwaj godni Plutarcha!

8) Rękopis z XVII w. i Letopis.

9) Bohun (krajowce zwali go bihun) z rodu Kosojów nizowych, służył w pułku czehryńskim Regestrowych i był jakąś starszyzną; w czasie buntu Bogdana połączywszy się z jego watahą pod wodzą Dzendżuly, został mianowany pod Pilawą pułkownikiem. Byłto śmiałek więcej porywczy jak zdatny, w charakterze zachował wydatne cechy nizowego Kosoja, chytry, podstępny, okrutny. Tymosz Nosacz obożny kozacki dał o nim zdanie:

Toj Bihun ciłkom źwiraka,
Jak ně łys, to sobaka. (Letopis z XVII w.)

10) Pastorius zrobił Bogdana szlachcicem, Rudawski mowcą,

Kognowicki, Stebelski i inni rozszerzyli dodatkami zmyśleń, Koniski przeszedł poprzedników fałszami, w nich ugrzęźli następcy. Z podań ich o Bogdana rodzie, szlachectwie, dziedzictwie, procesie, bohaterstwie, polityce, rozumie, nauce, geniuszu urosły tomy, a prawdy w nich ani więrsza.

Podług nich Bogdan pochodzi z książąt Wężyków-Chmielnickich, trzyma go do chrztu ks. Sanguszo, uczy się u Jezuitów w Jarosławiu, rozmawia po łacinie z Koniecpolskim, pieczętuje się herbem Habdank, i tym podobne niedorzeczności, na które odpowiadamy:

Mikołaj Wężyk żył za panowania Jagiellonów, był sekretarzem przy królu, a zostawszy starostą chmielnickim, bił się z Tatarami jak każdy ukraiński starosta. Z jego rodu pochodził Jan Wężyk arcybis. gnieźnieński zmarły 1638 r. Ród Wężyków jest tylko szlachtą, zaś książąt Wężyków-Chmielnickich nie tylko w Polsce ale i na świecie nigdy nie było. „Michał wychryst“ trzymał w Sobotowie szynk wódki, piwa, miodu, mówi współczesny, a odzierając szachierstwem pijących, taką ściągnął na siebie nienawiść, że namówili zagańczyków tatarskich, którzy go obrabowawszy, zajęli z synem do Krymu, gdzie przez dwa lata zostając, okupił się (Lettopis z XVII w.). Czy nie to dało powód głosić ukrainofilom o daniu syna Tymoszka w zakład Tatarom?... Chrzcił Berka Michał Jezuita w Chmielniku na Podolu, kto go zaś trzymał do chrztu nie wiemy, ale można ręczyć, że nie Mielecki, ani żaden z rodu Sanguszków. Zaś o herbie Habdank, przyznawanym Bogdanowi, o tém w żadnym herbarzu polskim jak o Chmielnickim nie słyhać. W prawdzie J. Kazimierz z swoich listach zwał „urodzonym“ Bogdana, ale w aktach dyplomatycznych zawsze go zwał „buntownikiem, chłopem“. Śmiesznością jest przyznawać Bogdanowi szlachectwo, my wiemy, że je dopiero syn jego Juryszko otrzymał (Vol. Leg. 1659 r.). Koniecpolski hetman znał język łaciński, ale o tym Bogdan nie miał i pojęcia, jakże mogli z sobą rozmawiać po łacinie? Podobnażto, aby wódz tak znakomity a do tego wielmoża, liczący secinami wsi i miast dziesiątkami w swojej własności, pytał o zdanie jakiegoś szynkarczuka o twierdzy kudackiej? Jezuci owocześnie uczyli po szkołach po łacinie, każdy od nich wychodzący uczeń znał i mówił po łacinie, ale Bogdan łaciny nie umiał i w szkołach jezuickich nigdy i nigdzie nie był. Ciekawa rzecz, jakiego wyznania był? Dedysz aga, Tatarzyn krymski, pisząc do Stanis. Jabłono-

wskiego o zgonie Juryszki (ucięto mu głowę w przeprawie przez Dunaj z rozkazu sylitryjskiego paszy) mówi, że „znaleziono przy nim w zanadrzu symbola wyznania Mojżeszowego“ (Listyna z archiw. ks. Jabłonowskich). Wierny wnuk Berka!

¹¹⁾ Ukrainofile wnioskuje, że Bogdan był pobożnym, gdyż wystawił cerkiew w Sobotowie. Istotnie orabowywał kościoły a zbudował cerkiew, w której podziemiu składał pieniądze i łupy „czado swoje“, i sam zaległ. Ale dobyli z grobu Czehryńce Bogdana (za przedawanie w jasyry Tatarom krajowców, za zabicie Kałyny „bat'ka myłoho“, i Hładkiego „z predkiw łycarskocho czołowika“) i Tymoszka (za powieszenie macochy „dobroi żinky“), i rzucili w Taśminę rzekę, „szczob ně skwernyły bożoho chrama“. (Rękopis z XVII w.). Sumienniejszy sąd prostaków, jak romansowe powiastki Salvandego o Chmielnickich.

J A N S I E R K O .

(str. 303 — 323.)

¹⁾ Bogdan Chmielnicki podejrzewając Hańdzię o sprzyjanie Polakom, a bojąc się pozbywać go jak Barabaszę, bo miał wielką miłość w Kozactwie, przekupił Tatarów, aby wykradli jego córę Maryą (mającą lat 15), zawiedli do Budziaku, a do ojca napisali: „Jeżeli ty Hańdziu będziesz łącznie działać z Chmielnickim, wtedy córkę oddamy tobie, teraz jako zakład wierności twojej zostanie przez dwa lata na Budziaku“. (Letopis z XVII w.). Od bitwy korsuńskiej zostawała Marya do przegranej pod Beresteczkiem na Budziaku, ale kiedy w téj bitwie poległ Hańdzia (zdradą Puszkarenki), smutniejszą stała się jęj przyszłość. Podczas beresteckiej wyprawy Kozactwa zostawiony na straży Ukrainy Josyp Hłuch pułkownik umański, z Janem Sierką pułkownikiem kalnickim, toczył boje z Tatarami (na Sinych Wodach i Carskim Brodzie) w nadziei oswobodzenia szablą lub złotem Maryi dla swojego syna, lecz straciwszy go w boju, sam z żalości czy ran zakończył życie, a Marya z rozkazu hana Islan Geraja wzięta do Krymu, stała się ozdobą jego seraju. Owa pięknosc w baczysarajskim haremie, sławiona w rymach

zeszłego półwiecza, nie była Potocką, lecz córką Hańdzi pułkownika rejestrowych Zaporozców.

²⁾ Iśko Kałyna (Idzi Kalinowski) tubylec z Kalinowej włości Kalinowskich, dosłużywszy się stopnia starszyny w pułku korsuńskim Rejestrowych, uwolnił się ze służby, zebrał ochotników i w drużynach Lisowczyków dowodził oddziałowi przeciw różnowiercom w Niemczech. Posadzany, mówią, o nadużycia, wystąpił z ich szyków, osiadł w miejscu rodzinném, a w czasie hajdamactwa Bogdana zmuszony przez ziomków uczestniczyć, objął ich rzeszy (pułku) dowództwo, i towarzyszył w pilawieckiej wyprawie. Zaszły już w starość, przykrząc sobie obozową włóczęgę, przyjął służbę nad przyboczną strażą Bogdana w Czebrynie, składającą się z 6 tys. Tatałów i nizowych Kosojów. Surowy ten bujnych Lisowczyków towarzysz, nawykły do prawoty, rubasności i rygoru, basem poglądał na czynności ziomków, często a ostro wyrzucał pułkownikom Hulnickiemu, Cłmieleckiemu, Hładkiemu, Niemierzycowi łączenie się z Chmielnickim, którego czynności zgubą narodu, a kłątą przyszłych nazywał. W tym czasie zachciewał Bogdan iść z pomocą Tymoszkowi do Mołdawii, i kiedy w kole radném podał do rozważki pułkownikom swój zamiar, Iśko Kałyna śilnie się temu oparł, a obrażony brutalną Bogdana przemówką („Szczó ty sobi dumajesz stara wołokyto“?) z furją wyrzekł co myślał: „A ty szczó robysz? Chręstijan rabujesz, wiru prodajesz, Ukrainu jasyrysz, doma pjanyczysz, a myr bożyj krow proływaje, mowby za swoju wilniś? — za tebe! i ty het'man?... postij, pryjduť nasi!“!..... (Rękopis z XVII w.). Nie doczekał się przybycia „naszych“, bo rozjadły Bogdan zadawszy starcowi dwa cięcia w głowę i ramię, pozbawił go życia. Przerażeni pułkownicy wyszli z obrady, lękając się podobnego czynu z sobą, i spiknęli się wydać Bogdana Lachom albo go zabić. Chciała fatalność, aby się wydała tajemnica (przez Bohuna), i padli jedni pod mieczem, drudzy szukali w monasterach swego ocalenia. Bantysz Kamieński wspomniawszy o tém zdarzeniu, pisze, jakoby pułkownicy do Bogdana mieli mówić: „Nam ně potribno czujuju zємlu oboroniaty, a swoju, i za sebe obstawaty“; wtedy rozgniewany Chmielnicki miał ciąć szablą Iśka, a reszcie kazał dać miodu, i pogodzili się. Płóchością jest, tykać taki fałsz w historiją!

³⁾ Rękopis z XVII w.

⁴⁾ Bantysz Kamieński złapawszy list Bogdana, pisany po łacinie do Karola Gustawa, wpadł na domysł, że Chmielnicki był

uczonym i znawcą języka łacińskiego. Ten list pisał Paweł Tetera, który jeden tylko między Kozakami znał język łaciński; sam Wyhowski kanclerz kozacki nie umiał latynizować, o czém nas przekonywa jego korespondencya z Rakoczym, którego posła w Czechy nie był tłumaczem Paweł Tetera.

⁵⁾ i ⁶⁾ Rękopis z XVII w.

⁷⁾ Rękopis z XVII w. — Letopis z XVII w.

⁸⁾ Tę ugodę nie bardzo chętnie zatwierdziły Stany na sejmie, i Kozactwo nie bardzo z niej cieszyło się; na dowód załączamy o niej wojsk kozackich sędziego zdanie: „Ta szczo wy mēni tak sławyte tuju zходу? ja z neji baczu Lacham krywdu, Nyzowym koryśt', Ukrainciam dolu... Toj Nimeć (J. Kazimierz) wydno zhubyw um, czy nē maw johu z rodu; zbezsyfnyw Polszczu, Ordoju nas, a Moskwa na wsich tilky czatuje... Nē łutszeż buło z namy zhodyszys' po staromu, Ordu rozbyty, Moskwu prohnaty, a chto nē nasz, k'bisiu wid nas! Z nymy to Kazimir nawaryw Polszczi i Zaporozi kwasu, kołys buduszczzi wypjut nuźdu i krow“!... (Rękopis z XVII w.). Rozważny Zarudnij głębięj pomyślał, bystrzej obejrzał jak owocześni myśliciele ugody, a może rozumniej wyjęzyczył się od dzisiejszych piśniaków.....

⁹⁾ Podając ten projekt J. Kazimierz, tak mowę do Stanów zakończył: „Obawiać się trzeha, żeby bez elekcyi każdy potężniejszy nie urwał szmat prowincyi, jako Moskał z Kozakami Rusi, Litwy, Ukrainy, Brandeburg W. Polski. Nie odkładajcie tēj elekcyi po mojej smierci, bo siła gotuje się na to państwo, którzy usłyszawszy o zgodnej przez was elekcyi, nosy na dół spuszcza“. To wymówiwszy, miał zapłakać — ze wstydu czy wyrzutów w duszy? gdyż słuchacze silnie przekonani byli o tēj prawdzie, że sam prorok już to zaczął, co narodowi wróżył w przyszłości.

¹⁰⁾ Oskarżano Lubomirskiego, że chciał zaprowadzić rząd w Polsce, jaki w Anglii utworzył Oliwier Kromwel; o to go oskarżył Dunin i swoje zeznania zaprzysiągł. Tę bajkę znać puszczone ze dworu dla gorszego oczernienia hetmana, bo kiedy Zarudnij w prostocie swojej mówi: „Nē łutszeż buło po staromu“, to można wnioskować, że ani Lubomirski, ani Tetera z Sierką nie myśleli o Kromwelizmie, a chcieli usunąć czy poprawić, co widzieli złego w Polsce i Ukrainie bez wprowadzenia nowatorstwa.

¹¹⁾ W czasie trwania święconego związku Tetera i Sierko porozumiewali się z Lubomirskim, i przez Jana Mazepę ze święconym

związkiem: Sierko miał z czartomlicką Siczą posiłkować hana i sułtana tureckiego przeciw Moskwie, Lubomirski ze święconym związkiem, Tetera z Zaporozcami mieli uwieźć fakcyą dworską, zwołać sejm, króla zdetronizować, a w Polsce utrwalić rząd republikański. Tak podaje w swoich zapiskach Rękopis z XVII w.

¹²⁾ Podpankami nazywał Sierko Kozaków zubożonych ziemskimi przez J. Kazimierza nadaniami, jako to: Chmielnickiego Juryszkę, Piotra Doroszenkę, Grzegorza Boruchowieckiego, których namiętnie niecierpiąc, przez pogardę zwał „Juraszko, Boruszko, Doroszko“.

¹³⁾ i ¹⁴⁾ Rękopis z XVII w.

¹⁵⁾ Te umówione płacze z przegranej mogła z królem podzielać tylko spółka, na zwycięzców zaś, kto jest bez grzechu, niech rzuci kamieniem. Od bitwy pod Guzowem płakali i skarżyli się Wazy na szlachtę, a wytępiali szlachtę i lud krajowy.

¹⁶⁾ We Francyi pojawiła się w tym czasie śmiertelność gwałtowna w rodzinie panującej, nazywają ją „proszkami królewskimi“; przeszła ona, jak mówią, do Wrocławia i odjęła Lubomirskiemu życie. Jakoż skarżąc się przytomnym na wielki ból głowy, powiadał: „Kto głowę robi, na głowę umierać musi“. Mówią, że Lubomirski robił na rękę i za pieniądze cudze; możnaby tu przyłączyć długi tych regestr, co za pieniądze cudze działali przeciwnie... Wydalenie się to Lubomirskiego do Wrocławia zdaje się, że miało być czasowe (?), gdyż społeczny (Rękopis z XVII w.) zowie go „izmiennik“, ale w czém i za co, nie pisze.

¹⁷⁾ Bitwa podhajecka, będąc wymysłem dworu, musiała tak się zacząć i skończyć, jak umówiona zborowska 1649 r; z niej następstwa prawie takie same dla jednostek i mas, ale nierównie smutniejsza przyszłość!

¹⁸⁾ Rękopis z XVII w.

¹⁹⁾ Sierko zajętrzony na krymskiego hana za wkroczenie do Polski z Janczarami tureckimi (z namowy Francyi), uderzyć polecił walecznemu podręcznikowi swemu Iwaszce na Krym, niewiedząc o tém, że to uczynił han z rozkazu sułtana tureckiego, z którym arcychrześcijański król ułożył się rozbijać chrześcian mużulmanami dla prędszego wyboru krewniaka swego na tron w Polsce. Sierko nie wątpił, że wejście Ordy i Turków do Polski pochodziło z namowy J. Kazimierza i spółki starań, bo przed wysłaniem swoich mołodców do Krymu z Iwaszką, mając rzecz do nich na stepach

Sawrani, tak do szlachty polskiej deputowanych mówił: „Něhidni naszi wełmozi zaprodałyś Nimoti (J. Kazimierzowi czy francuskiemu Ludwikowi XIV) i wjażut sia z worohamy, ta proływajut rodynnioju krow, szcze jim no Zaporoże kolka!... Alě poky stane duszy i szaby, ně damoś“!... (Rękopis z XVII w.).

²⁰⁾ Ukrainofile piszą, że Tetera jako zbieg uciekł z Ukrainy, co gorsza, że go Polacy orabowali w drodze i zabili (między 166⁵/₆ r.). Ze świadectw współczesnych dowiadujemy się, że Tetera w r. 1667 mieszkał w swoim majątku, w Kołkach na Wołyniu; w r. 1668 był w Warszawie, gdzie zrobił donacyą z sum swoich na majątku własnym Jezuitom kolegium warszawskiego. W r. 1670 szczycił się względami króla Michała Wisznowieckiego, jak świadczy list kanclerza Olszowskiego w imieniu króla do niego pisany; miał życzliwych w senacie, jednomyślnych na dworze królewskim, zaś u szlachty polskiej szczególną przychylność. Wicherzenia Doroszenki w Ukrainie, jego poddanie się Porcie ottomańskiej, zmusiły Teterę wydalic się z Ukrainy. Za naleganiem króla Michała wyjechał on do Mołdawii, gdzie traktował przez hospodara z Turczyнем o pokój z Polską, w czém mu jednak psuł intrygant Wysocki, rezydent polski (stronnik partii francuskiej w Polsce). Jan Sobieski niewiedząc o celu wyjazdu do Mołdawii Tetery, tak do Olszowskiego kanclerza pisze: „Pan Bóg na nas snać jeszcze nie przestał się gniewać, bo p. Tetera, który miał co dobrze zrobić (mając taką u Hanenki i Kozaków konfidencyą, że jemu gołe membrany przysyłali z podpisami swoimi, aby takowy między nimi a Rzeczpospolitą napisał traktat, jakiby sam rozumiał), z desperacyi o krzywdy sobie wielkie uczynione od różnych, za granicę do Wołoch wyjechał, gdzie niemylnie pod protekcyą cesarza tureckiego się poddał (?); Doroszenka z Hanenkiem pogodzi (?), a na nas cała obróci się moles. Przyjęty od hospodara i patryarchy honorificentissime. Miałem od niego list bardzo żałosny; uskarża się, że go sama desperacya z ojczyzny wyгнаła, której wiele dobrego myślał; jakoż jam się dobrze przypatrzył jego życzliwości. Chce wydać Apologią, w której ma mianować wszystkich zdrajców Rzplitej, i którzy umyślnie wojnę kozacką z nami przewłoczą. Dałem o tém znać pp. pieczętarzom, aby temu zabiegali, i starali się o środki odwołania go nazad, który jeśli nie hetman, to pewnie primus consiliarius będzie hetmana zaporoskiego. Dnia 13 Augus. 1670 roku“. (Spominki ojczyste Amb. Grabowskiego T. II str. 325). Widzimy

więc, że Tetera żyje, jest posłem króla Michała w Mołdawii, tam ceniony jako wysoki dostojnik, u Sobieskiego ma poważanie, zaś w Ukrainie szczególną u Kozaków wiarę i poszanowanie. Uskarża się on Sobieskiemu na zdrajców ojczyzny (Wysockiego i Doroszenkę), wyrzuca dowcipnie ale boleśnie Sobieskiemu współnictwo, i tak mu docina, że aż udawać się radzi do kanclerzów, aby go odwołać z Mołdawii, bo wyda Apologią, w której niezawodnie będzie grać niepospolitą rolę Sobieski. To go mocno lęka!...

²¹⁾ Uczony archeolog Eugeniusz metropolita kijowski poszczególnia dary Tetery do obrazu N. Panny Maryi w Częstochowej, ofiarowane z drogich kamieni, wręczonych Leszczyńskim dla oddania (dopiero w r. 1717 oddała je Leszczyńska wojewodzina kaliska), jako też z matery i pieniędzy. W czasie przymierza Sierki z Lubomirskim ofiarowała starszyzna zaporoska czartomlickiej Siczy lampę srebrną i dwa tysiące zł. pol. na światło do tegoż obrazu. Oglądając skarbiec częstochowski r. 1844, nie znaleźliśmy tych darów prócz buławy Tetery (mylnie podano w spisie Ciecziury). Snadź imiona dających pokryła niepamięć lub mylne podania.

²²⁾ „Pod opieką wybranego i koronowanego księcia (Michała Wiszniowieckiego) założenie kollegium warszawskiego więcej utrwalone i umocnione przez najszlachetniejszego Pawła Teterę, najwyższego wojska zaporoskiego wodza, o którym będzie kiedyś w rocznikach królestwa i Towarzystwa naszego wdzięczna pamięć. Ten w r. 1668 przeszłym zapisał dla kollegium warszawskiego dobra Wysock na Polesiu w prowincyi W. ks. litewskiego, kupione za sumę 120 000 zł. pols., i na majątności Kolkach na uposażenie tegoż kollegium 140 000 zł. pols. dołączył. (Kronika kolleg. warszawskiego).

²³⁾ Amatorowie regizmu utrzymują, że „dla ocalenia Polski od upadku koniecznie był potrzebnym samorząd króla, a J. Kazimierz usiłował go zaprowadzić“, — dla siebie, bo tego nikt w narodzie nie widział potrzeby. Szlachta dobrze wiedziała, że Piastów rząd w Polsce był monarchicznym, a jakąż była Polska w końcu Piastyżmu? czém została pod formą konstytucyjnego monarchizmu? Nie chciano czy nie umiano pojąć ducha narodu, ni potrzeb jego!...

J A N M A Z E P A.

(str. 324 — 330.)

¹⁾ Na brzewiarzu pojezuickim klasztoru krzemienieckiego było zapisane: „Jan Adam Mazepa szlachcic polski urodził się dnia 20 marca 1632 r. w Białocerkwi; uczył się u Jezuitów w Połocku kosztem Dymitra ks. Wiszniowieckiego, staros. białocerkiewskiego. Leszczyński bis. kijows. wprowadził go do dworu J. Kazimierza, był przy królu paziem i poufnym. Został hetmanem w Zadnieprzu 1687 r. i był w wielkich względach u cara Moskwy Piotra. Zażyły z domami Leszczyńskich i Wiszniowieckich z młodości, połączył się z królem Stanisławem Leszczyńskim przeciw Moskwie; podniósł rokosz we 40 tys. Kozaków. Po bitwie pułtawskiej wyszedł z Karolem XII do Mołdawii. Umarł z trucizny, zadanej przez popa Greka, pochowany w Benderach“.

²⁾ Mazepa nie kosztem J. Kazimierza, jak mniemano, jeździł uczyć się za granicę, lecz z sumy Bartłomieja Nowodworskiego, kawalera maltańskiego, którą legował akademii krakowskiej; w papierach spadkobierców pò Marcinie Kąckim, kaszt. krakowskim, est o tém wyraźna wzmianka.

³⁾ Marya Kazimiera była za Janem Zamojskim, ordynatem i wdą sandomierskim. Sobieski Jan podówczas jeszcze chorąży, bałamucąc ją mężatką, po śmierci męża ożenił się z nią; królowa Marya Ludwika była téj pary swachą, król dał buławę hetmańską Sobieskiemu (po Lubomirskim Jerzym), królowa bogate starostwo wyprosiła u króla dla małżonków. Ta Marya Kazimiera znana we Francyi pod nazwiskiem De la Grange d' Arquier, wychowana przez Franciszkę De la Chartre, mówią jakoby była córką Maryi Ludwiki.

⁴⁾ Jan Chryzostom Pasek podając w pamiętniku szczegóły swoich przygód, utaił główny i właściwy powód zajścia swego z Mazepą. Spółczesny świadek podaje, że Pasek wyszedł podpiły od Sobieskiego, i w drugim pokoju obok Jana Kazimierza króla na zamku (w Warszawie) dopuścił się czynu, za który podług praw naszych surowa czekała go kara. J. Kazimierz domyślał się, kto jest tego powodem, przeproszał Mazepę, i wymógł na nim milczenie; królowę złażał, a Maryi Kazimierze zabronił wstępu do dworu. Jednakże wszystko zmieniło się później: Sobieski bowiem został hetma-

nem, Marya Kazimiera jego żoną. a Pasek, jak czytamy, miał obiecaną za burdę od królowej sumkę, którą gdzieś na Litwie wypłacił mu podskarbi Gosiewski.

5) Za Stanis. Faliboskim była siostrzenica Piotra Oźgi, podkomorzego lwowskiego; Mazepa jako siąsiad w Bełskiém (we wsi stryja Adama) miał przez nią tajną korespondencyą z podkomorzym (z jego polecenia), przyjacielem Jerzego Lubomirskiego, i właśnie ten list, który posyłał Faliboski, wpadł jój mężowi w ręce. Nieświadomi istoty rzeczy splekli dziwacznie rozgłoszoną wieść (przez fakcyą dworską) o romansie, z której Faliboski nie cieszył się wcale; lecz wlaższy w łyka, musiał połykać hańbę, jaką osromocono żonę jego, i tłumić w sobie krzyki sumienia za czyn barbarzyński z niewinnym. Za to Mazepa odpłacał się dwom drugim sowicie. W konfederacy gołąbskiej podburzał pismami bezimiennymi szlachtę przeciw Sobieskiemu, tak że porwała się do szabel, i tylko ucieczką do wojska, następnie konfederacyą jego ledwo się ocalił. Za poddanie Kamieńca Turkowi namawiał Tatarów pustoszyć jego majątności. Od wiedeńskiej wyprawy r. 1683 odciągnął Kozaków, i wrócił z niczém posyłany do nich Mężynski. Obiecanych Sobieskiemu królowi od Moskwy 200.000 rubli srebrnych jako donum gratuitum za traktat andruszowski, wystarał się Mazepa, że odmówili Moskale, a przeznaczał on tę sumę na posag córce swojej Teresie Kunegundzie. Na wyprawach mołdawskich z jego namowy doznawał zrad Kozaków a w powrocie ścigania Tatarów uporczywego. — Machowski między Braiłowem a Ładyżynem na Podolu wzięty w jasyr do Krymu przez Tatarów, doznał szczególnej zemsty: Mazepa namówił Tatarów, że obcięli mu uszy, jako stronnikowi J. Kazimierza a zdrajcy narodu polskiego.

6) Jak wysoko cenili ówczesni panownicy Mazepę, dosyć przypomnieć, że car Piotr mianował go drugim dostojnikiem państwa swojego, zdobiąc gwiazdą św Andrzeja; August II Sas orderem Orła białego, a sultan turecki wezyrowskim kaftanem i czapką, jaką ozdobił Sulejman 1512 r. Stefana hospodara Wołoch.

7) Teofila Leszczyńska, córka wdy. podlaskiego Waclawa, była żoną Janusza ks. Wiszniowieckiego; jój siostra Marya urodzona z Zofii Wiszniowieckiej, była za Józefem Potockim wdą. kijowskim; zaś ksiązę Michał Wiszniowiecki ożenił się z Katarzyną księżniczką Dolską, córką Jana Karola ks. Dolskiego, marszał. W ks. litewskiego. Widzi czytelnik bliskie pokrewieństwo tych rodzin,

a wiadomo z historii, ile ich mężowie i żony sprzyjały królowi Stanisławowi Leszczyńskiemu. Że księżna Dolska dawała bale *) dla Kozaków i dary (darowała Mazepie swoją nadworną muzykę), to było rzeczą naturalną, bo tém pragnęła ująć sobie i połączyć ich interes z celami Karola XII, a utrzymać na tronie polskim krewnego „kochanego Stasia“; jak my życzymy znajomości i roz-
wagi piszącym o rzeczach historycznych.

*) Histoire de Charles XII roi de Suède.

9) Remarques d'un Polonois sur l'histoire de Charles XII roi de Suède (przez generała Stanisława Potockiego).

10) Sagatyńskiego rękopis. Porównaj Pamiętnik jego drukowany w Poznaniu r. 1845 str. 69, gdzie słowa powyższe znachodzą się z niejaką odmianą.

11) Rękopis z r. 1716.

12) Zwiedzając r. 1828 ruiny Olbii (Ilińskoje) zwane dziś Sto Mogił, słyszeliśmy podanie, jakoby nizowe Kozaki mieli usypać taką mnogość mogił, dla utajenia przed szukającymi, w której z nich ukryli skarby, zdobyte na wyprawach morskich. Podanie to potwierdza rzeczywistą prawdę, czytamy bowiem: „Uchodząc Mazepa z bitwy pułtawskiej 1709 r. z Karolem XII do Oczakowa, przez trzy nocy odkopywał z olbickich mogił z wierną drużyną swoje skarby i precyozę, które przechował 1707 r. Joachim Bogusz, nakazny czartomlickiej Siczy, i zabrał je z sobą do Benderu“ (Rękopis z 1716 r.).

13) Stanisława Leszczyńskiego króla sprzedawał w Polsce dobra i co tylko było w nich, Stanisław Poniatowski generał, ojciec króla Stanisława Augusta; można bez grzechu wyznać, że sprzedawca o sobie nie zapomniał. W dodatku dał on Leszczyńskiemu na wychowanie do Francyi swego syna Stanis. Augusta.

14) W listach Jasia do Martyny jest wyraźna wzmianka o tym pierścieniu. Historycy Ukrainy zadnieprowskiej przypisują te listy

*) Mazepa miał na sobie w czasie balu kaftan ciemno-zielony, z grubiej materyi chińskiej przerabianej złotem, który mu służył za kontusz; spinało go na piersiach pięć pętel złotych wysadzanych brylantami, we środku smaragdy i rubiny. Pod kaftanem, podszytym szarłatnym atlasem, był żupan z lamy srebrnej, opasywał go pas w kolory bardzo piękny i bogaty, z kiściami z drobnych pereł. Na nogach miał buty żółte, na głowie jałom bobrowy z darmowisem axamityną purpurowego koloru; pod szyją szpinkę sadzoną drogimi kamieniami z literą E (dar Eleonory, siostry Karola XII), na piersiach dwie gwiazdy, św. Andrzeja i Orła białego (Rękopis z 1716 r.).

Mazepie, ale kto je czyta, widzi jasno, że to pisze Polak, bo też jest w nich większa połowa wyrazów czysto polskich. Pierwszy n. p. list zaczyna się temi słowami: „Moje serdeńko, mój kwiecie rużany! Serdecznie na toje boleju, szczo niedaleko ode mnie jediesz“ i t. d. Inny list zaczyna się tak: „Moje serdeczne kochanie! Proszu i wielce proszu, racz zo mnoju obaczyty sia dla ustnoj rozmowy“. Ob Athenaeum Kraszewskiego z r. 1842, tom I str. 36. Wiadomo, że Mazepa i pięknie i biegle mówił i pisał tak w języku polskim jako i ukraińskim; pisząc więc do Ukrainki Martyny, pewnieby wyrazów polskich używać nie potrzebował. Lecz choćbyśmy już i ten wzgląd pominęli, to czyż można przyznawać tę ramotę twórcy pieśni ukraińskich, a starcowi brednie młodzieńczej głowy?

¹⁵⁾ Ob. Bantysza Kamieńskiego Ist. Małoi Rosyi, III Prim. str. 38 nota 112.

¹⁶⁾ Starszyczna ówczesna kozacka w Ukrainie zadnieprowskiej składała się z Kosojów, Tatarów i Wołochów; wydała ją Mazepa i karał, za to go nie lubiła i zaskarżała do cara Piotra. Kiedy zaczął działać z ludem, starszyczna ta cudzoziemska uciekła do cara, bo wątpiła, aby mogła to posiadać w przyszłości, co dzierżyła; przytém car jój obiecywał wiele, byle utrzymywała w posłuszeństwie ludność tubyłych krajowców, a wojsko kozackie w wierności Moskwie. Starszyczna ta cudzoziemska panószac się z krwawicy i potu krajowców, uznała dogodniejszym używać posiadanego dobra i oczekiwać datków obiecanych od cara, niżeli łączyć się z wodzem jednorodnym, z krajowymi tubylcami.

¹⁷⁾ Rękopis z r. 1716.

¹⁸⁾ Mazepa przed zgonem (1709 r. w Warnicy pod Benderem) kazał sobie podać z papierami tekę, gdzie znajdowały się korespondencje z panownikami, dostojnikami, obywatelami, i dobywszy je, wszystkie rzucił w ogień, by się nie dostały do cara Piotra, jak papiéry Karola XII. Ten zacny hetman obywatel, podobny wielkiemu Rzymianinowi, wolał utaić przed historią imiona spółmyślących z sobą, niżeli wydać ich na ściganie wrogom.

S P Y S.

str.

O życiu i pismach Tomasza Padurzy I — LXVI.

UKRAINKY:

Do Zémlakiw	5
Żyrnyk	7
Ruchawka	11
Siczowj	15
Lisowczyk	19
Weślari	25
Nyzowéc	33
Łejstrowj	37
Kozak	41
Koszowj	49
Zaporożéc	53
Zołotaja Boroda	59
Czornomoreć	65
Hańdzia z Samary	69
Czajka	77
Burlaka	81

DUMY:

Do Zémlakiw	91
Konasewycz	93
Muraszka	101
Rożyńskj	105
Sierko	113
Tetera	119

	str.
Roman z Koszary	125
Hordijenko	131
Daszkowycz	135
Barabasza	141
Mazepa	145
Świrczowski	149

MANDRIWKY:

Ukraina	163
Do Dnipra	167
Mandriwec	171

BURLACZKY:

Piśniar, łyra-łyryk	179
I. Ukraina	183

MONHOŁKY:

Put' Monhołiw	191
-------------------------	-----

RIZNOSTI:

Czapka	203
Pieśni Selima Rezulad	210
Do emira Tag-el-Facher-Abd-el-Niszan.	
Do Shanar doliny.	
Do wiosny na dolinie Shanar.	
Fatyma	215
Romanowi Sanguszce na Nowy rok 1828	217
Grób Doroty ks. Sanguszkowej	219
Ostatnia myśl Tymona Zaborowskiego	221
Fantazyja	223
Wspomnienia	225
Wspomnienie III.	
Pieśń Aldony, z Wallenroda	233
Z Pieśni Wajdeloty, z Wallenroda	235
Przeobrażenie	237
Fantazyje	240

	str.
Miasto	245
Do T****	249
Al - Bufara, ballada z Wallenroda	251
Wizya, lira - lirnik	255
Do M***	257
Słowenka do Josypa Pawła Szafaryka	259
Do M***	261
Do M***	263
Do M***	264
Het'mańci	265

OBRYSY HISTORYCZNE:

Kozaki ukraińskie	269
Bogdan Chmielnicki	283
Jan Sierko	303
Jan Mazepa	324

PRZYPISY:

Ukrainki:

Lirnik	334
Ruchawka	336
Siczowy	339
Lisowczyk	341
Wioślarze	343
Nizowiec	345
Regestrowy	346
Kozak	—
Kozowy	350
Zaporozec	351
Złota Broda	355
Czarnomorzec	—
Hańdzia z Samary	357
Czajka	358
Burlaka	350

Dumy:

Konaszewicz	363
Muraszka	—
Rożyński	365

	str.
Sierko	368
Tetera	370
Roman z Koszary	371
Hordienko	377
Daszkiewicz	381
Barabasza	384
Mazepa	385
Świrczowski	387

Obrysy historyczne:

Kozaki ukraińskie	394
Bogdan Chmielnicki	404
Jan Sierko :	407
Jan Mazepa	413



718

JAN 9 - 1962

